

OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Marek
Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

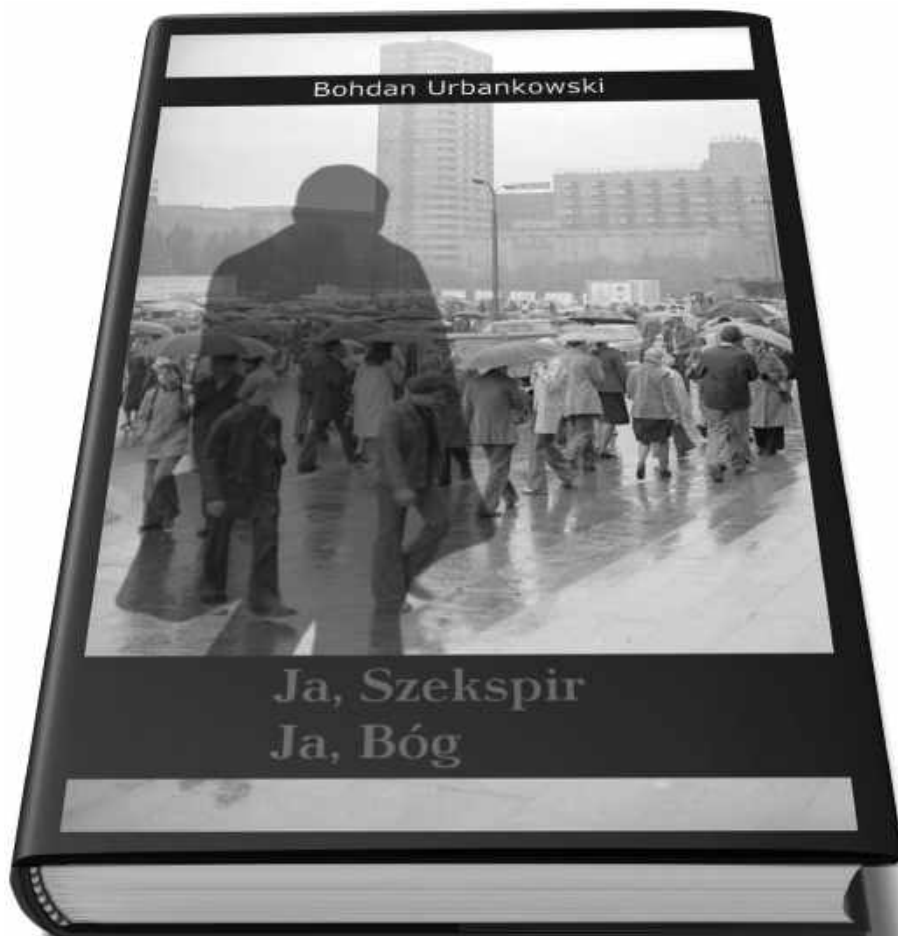
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa



„Ja, Szekspir. Ja, Bóg”

Taki prezent zrobił nam wszystkim doktor Bohdan Urbankowski wydając swoją książkę, związaną z rokiem początku przemian. Dziękujemy!

Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

SPIS TREŚCI

Ofiary zbrodni w Hucie Pieniackiej upamiętnione w Warszawie	7
Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych	11
Odnaczenia dla zasłużonych.	15
Hołd dla Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Generała Władysława Andersa	22
DR JERZY BUKOWSKI Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego	29
DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI O ekonomii i nie tylko... ..	39
ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ Prezydent Ryszard Kaczorowski. Niezwykła historia niezwyklej działalności obywatelskiej ...	57
KS. ROMAN INDRZEJCZYK Myśli zebrane 1961–2010 (cz.1)	75
CZESŁAW CYWIŃSKI Wspomnienia	138
ANDRZEJ ANUSZ, MICHAŁ JANISZEWSKI Skrzypek. Jeden z pokolenia niepokornych	148
BEATA MIKLUSZKA, ŁUKASZ PERZYNA Poeta na urzędzie. Rzecz o Tomaszu Mercie (cz.1)	152
MARIUSZ SKRZYSZEWSKI Historyczne podstawy radykalizmu działalności politycznej Tadeusza Stańskiego (cz.3) ...	205
JÓZEF SIWAK Niezatarty ślad. Wspomnienia z Muzeum Archidiecezji Warszawskiej 1982–1985.	275

SPIS TREŚCI

PIOTR PLEBANEK

Pamiętam stan wojenny (cz. 6)282

JAROSŁAW KAJDAŃSKI

Z cyklu „Kątem oka”307

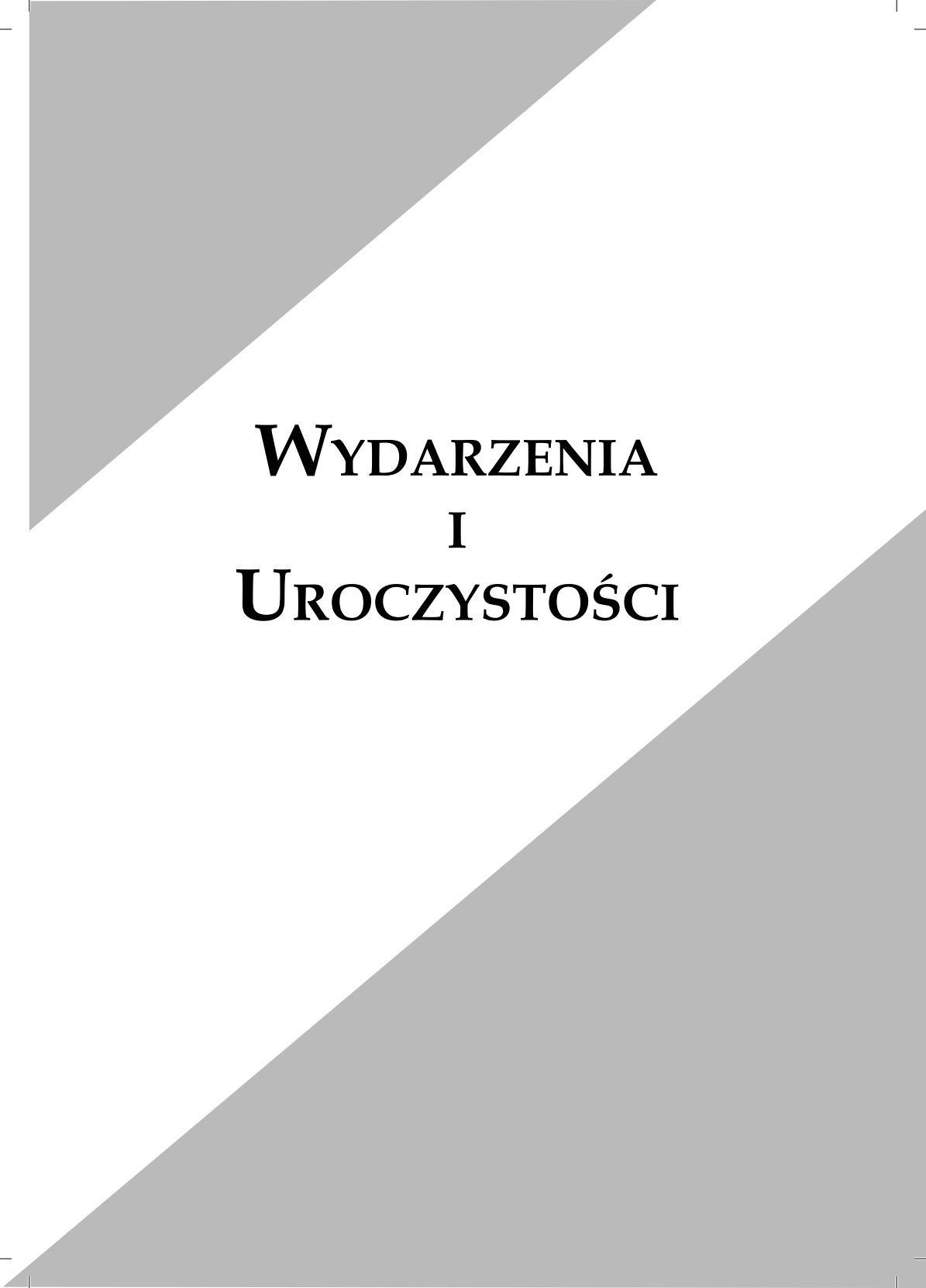
Recenzja książki Mirosława Lewandowskiego pt. *Ludwik Muzyczka „Benedykt”. Działalność polityczna od 1956 roku w świetle zachowań materiałów SB.*314

EWA RÓŻYCKA

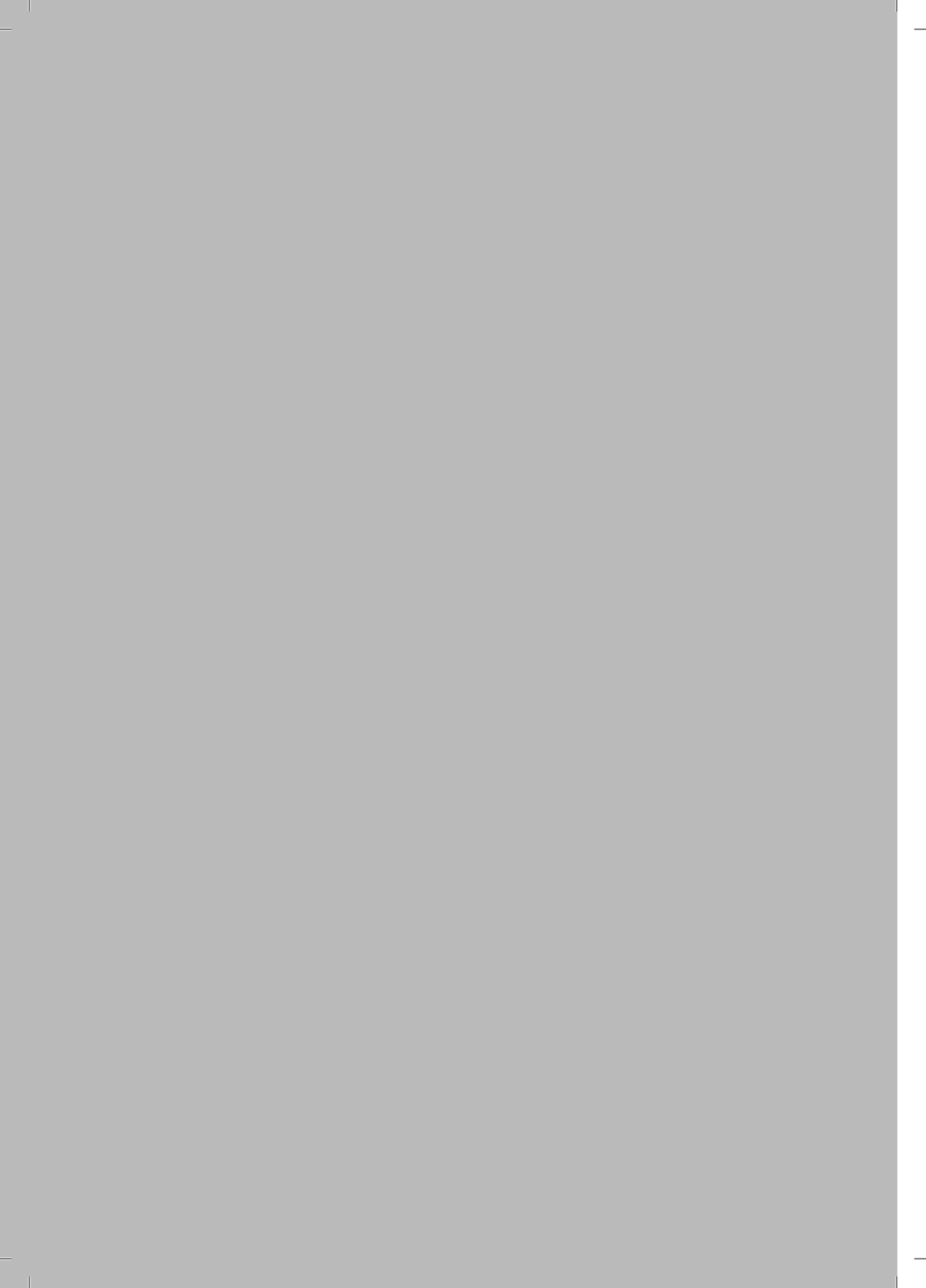
„Z innej bajki”324

DR BOHDAN URBANKOWSKI

Trzy czerwone miniatury335



WYDARZENIA I UROCZYSTOŚCI



OFIARY ZBRODNI W HUCIE PIENIACKIEJ UPAMIĘTNIONE W WARSZAWIE

W piątek, 28 lutego br., w Warszawie upamiętniliśmy blisko tysiąc ofiar mordu dokonanego 76 lat temu przez ukraińskich nacjonalistów w polskiej miejscowości Huta Pieniacka w Małopolsce Wschodniej. W uroczystościach przed Grobem Nieznanego Żołnierza udział wzięli ostatni żyjący ocaleni z pacyfikacji, ich rodziny, weterani, a także przedstawiciele najwyższych polskich władz państwowych, samorządowych i organizacji społecznych w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.



Warszawskie obchody tych tragicznych wydarzeń zainaugurowała uroczysta Msza święta sprawowana w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Podczas Eucharystii Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP minister Adam Kwiatkowski wręczył w imieniu Andrzeja Dudy Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski. Wyróżnieni zostali członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka, zajmującego się kultywowaniem pamięci o ofiarach tej zbrodni oraz wszystkich Polakach, którzy zginęli podczas rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej: Franciszek Bąkowski – współzałożyciel Stowarzyszenia, jeden z ostatnich żyjących mieszkańców Huty Pieniackiej ocalałych z pacyfikacji oraz Małgorzata Gośniowska-Kola – wieloletnia prezes Stowarzyszenia, córka ocalałej z zagłady miejscowości.



Podczas uroczystości na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Patria” osoby szczególnie zasłużone w upamiętnianiu ofiar zbrodni dokonanej 76 lat temu na ludności cywilnej Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród od-

znaczonych znaleźli się najbardziej zaangażowani członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka: Franciszek Bąkowski, Ryszard Kobylański, Maria Połocka-Molińska oraz Józef Bernacki.

W okolicznościowym przemówieniu prezes Małgorzata Gośniowska-Kola podkreśliła, że ludobójstwo w Hucie Pieniackiej stało się symbolem wielu innych zbrodni dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów z niemieckich jednostek policyjnych SS oraz z OUN-UPA w ramach rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk zaznaczył natomiast, że obywatele polscy, którzy zostali zamordowani 28 lutego 1944 r., zasługują na pamięć kolejnych pokoleń, o którą zobowiązali się dbać nie tylko członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka, lecz również państwo polskie:

– Huta Pieniacka – miejsce, które 76 lat wcześniej tętniło życiem, dzisiaj jest pustką, nad którą wznosi się tylko i aż krzyż pamięci oraz tablice z wrytymi nazwiskami ofiar. Dziś, 28 lutego, obchodzimy rocznicę zbrodni niebywalej, okrutnej, nieporównywalnej z niczym. Mieszkańcy Huty i ci, którzy tam znaleźli schronienie, zginęli tylko dlatego, że byli Polakami. Ginęli w imię nienawistnej ideologii, jaka była udziałem oddziałów ukraińskich nacjonalistów na służbie III Rzeszy. Ginęli, bo mówili i myśleli po polsku; ginęli niewinnie z nadzieją, że ci, co przyjdą po nich, nigdy o nich nie zapomną – powiedział minister Kasprzyk, dodając:

– Bez pamięci i prawdy, nawet tej bardzo bolesnej i tragicznej, nie można budować współczesności i planować przyszłości. Bez stanięcia w prawdzie nie można budować mostów łączących państwa i narody. Nie spoczniemy w walce o to, aby zamordowani w Hucie Pieniackiej zostali godnie pochowani. Każdemu z nich należy jest chrześcijański pogrzeb i krzyż na grobie z imieniem i nazwiskiem. Każdy z nas, tutaj obecnych, ślubuje i przyrzeka, wobec Was, Rodziny Ofiar, że dołoży wszelkich starań, aby tak się stało; aby ci, których zamordowano, zostali upamiętnieni tak, jak na to zasługują – zakończył Szef Urzędu, który odczytał następnie przesłanie od prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.

Podczas uroczystości odczytane zostały również listy od Prezydenta RP Andrzeja Dudy, marszałek Sejmu Elżbiety Witek i premiera Mate-



usza Morawieckiego. Tegoroczne obchody, których organizatorem było Stowarzyszenie Huta Pieniacka oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, zakończyła ceremonia składania wieńców i wiązanek kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

—
28 lutego 1944 roku w nieistniejącej już dziś wsi w obwodzie lwowskim jej polscy mieszkańcy zostali zamordowani przez ukraińskich żołnierzy 4. Galicyjskiego Pułku Ochotniczego SS

– Policyjnego (wydzielonego z 14. Dywizji Waffen SS „Galizien”) pod dowództwem niemieckim, przy udziale oddziału UPA i oddziału paramilitarnego ukraińskich nacjonalistów pod dowództwem Włodzimierza Czerniawskiego. Według różnych danych w Hucie Pieniackiej straciło życie od 600 do 1200 osób, zaś wieś została zrównana z ziemią. Zgodnie z ustaleniami śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, w wyniku pogromu w Hucie Pieniackiej zostało zamordowanych około 850 osób. Zbrodnia ta stanowi jedną z wielu popełnionych w ramach Rzezi Wołyńskiej.

Redakcja i zdjęcia UdSKiOR

OBCHODY NARODOWEGO DNIA PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

1 marca br. w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, na placu marszałka Piłsudskiego odbyły się centralne uroczystości państwowe w hołdzie żołnierzom polskiego powojennego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego z udziałem prezydenta RP i najwyższych władz państwowych, środowisk kombatanckich, organizacji społecznych w tym reprezentacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.



Tego dnia byliśmy również świadkami przysięgi wojskowej złożonej przez ponad 2200 elewów oraz wręczenia nominacji i awansów generalskich.

Uroczystość rozpoczęła przysięga wojskowa, podczas której po-

nad 2200 żołnierzy służby przygotowawczej na cały głos powtórzyło słowa przysięgi: *Ja, żołnierz Wojska Polskiego przysięgam służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic. Stać na straży Konstytucji, strzec honoru żołnierza polskiego, sztandaru wojskowego bronić. Za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie krwi własnej ani życia nie szczędzić. Tak mi dopomóż Bóg!*

Żołnierze odśpiewali również Pieśń Reprezentacyjną Wojska Polskiego – Marsz 1. Brygady Legionów.

Podczas niedzielnej uroczystości do zgromadzonych przemówił prezydent RP Andrzej Duda: – *Historia miała o Nich głucho milczeć na zawsze; tego chcieli komuniści. Chcieli Ich zdeptać, dlatego chowali Ich rzucając do dołów bezimiennych, często poubieranych w hitlerowskie, niemieckie mundury, by dodatkowo Ich upodlić i upokorzyć, ale także, by zatrzeć Ich ślad, by nawet odnalezionych nie traktowano jako polskich bohaterów. Ale historia przestała milczeć, głośno krzyknęła ustami patriotów, przede wszystkim ustami młodych.*

Prezydent podkreślił również doniosłość chwili w jakiej żołnierzom służby przygotowawczej przyszło składać żołnierską przysięgę: – *Jest wielkim zaszczytem dla elewów, że mogli złożyć swoją żołnierską przysięgę właśnie dzisiaj. Ale jest to także i znak, do kogo mają się odwoływać, kogo powinni brać sobie za wzór: tych, którzy żołnierskiej przysiędze w najtrudniejszych i najstraszejszych chwilach, w beznadziejnej sytuacji, wierni byli do samego końca.*

Głos zabrał również minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, który w swym wystąpieniu nawiązał do przypadającej w tym roku 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej: – *Wtedy nasza Ojczyzna została obroniona dzięki postawie żołnierzy Wojska Polskiego, dzięki postawie całego społeczeństwa, które stanęło do walki przeciwko najeźdźcy. To właśnie z tej tradycji wyrosli Żołnierze Niezłomni, ludzie, którzy nie pogodzili się z dominacją sowiecką po 1945 roku. Ich postawa wierności, służby do końca jest tym przesłaniem, które dziś trafia do żołnierzy Wojska Polskiego.*



Następnie zwierzchnik sił zbrojnych wręczył nominacje general-skie ośmiu oficerom. Na stopień generała broni zostali mianowani trzech generałowie dywizji: I zastępca szefa Sztabu Generalnego WP Tadeusz Mikutel, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych Tomasz Piotrowski, a także I zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych Jan Śliwka.

Do stopnia generała dywizji został awansowany inspektor rodzajów wojsk Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych Sławomir Owczarek.

Stopień generała brygady otrzymali czterej pułkownicy: dowódca 6. Brygady Powietrznodesantowej Grzegorz Grodzki, dowódca 1. Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych Sławomir Mąkosa, dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego Wojciech Pikuła i dowódca 2. Brygady Zmechanizowanej Arkadiusz Szkutnik.



OBCHODY NARODOWEGO DNIA PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Na zakończenie uroczystości prezydent RP Andrzej Duda wraz z wicemarszałek Sejmu RP Małgorzatą Gosiewską, ministrem obrony narodowej Mariuszem Błaszczakiem oraz Weteranami walk o Niepodległość RP w czasie II wojny światowej i okresie powojennym złożył wieniec od Narodu Polskiego na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.



Redakcja i zdjęcia UdSKiOR

ODZNACZENIA DLA ZASŁUŻONYCH

4 marca 2020 r., w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie, odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych – Krzyży Wolności i Solidarności zasłużonym działaczom opozycji antykomunistycznej z lat 1956–1989. W imieniu Prezydenta Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył Prezes IPN dr Jarosław Szarek.



Krzyżem Wolności i Solidarności zostali odznaczeni między innymi rekomendowani przez Instytut Historyczny NN im Andrzeja Ostoja Owsianego:

Anna Krystyna Cywińska-Kowalewska. Od urodzenia była wychowywana w tradycji patriotycznej i w duchu niepodległości Polski. Jej tata Czesław Cywiński był żołnierzem 1 Wileńskiej Brygady Armii

Krajowej Juranda uczestniczył w operacji *Ostra Brama*. Po wybuchu stanu wojennego zaangażowała się w działalność antykomunistyczną. Od 1982 roku pracowała w firmie Macieja Roszkowskiego i tam zaczęła zdobywać materiały wychodzące w podziemiu i kolportować je dalej. Od 1971 roku jest związana z harcerstwem. W latach osiemdziesiątych działając jako instruktor w 79 Warszawskiej Żeglarskiej Drużyny Harcerskiej gdzie wielu druhów działało w różnych formach działalności antykomunistycznej związała się z Grupami Oporu Solidarni którymi kierował śp. Teodor Klincewicz. Poza kolportażem prasy i innych rzeczy ukazujących się w podziemiu, ważnym działaniem jakie prowadziły GOS-y była produkcja i eksploatacja wyrzutni ulotek. W 1983 roku w jej mieszkaniu przy ul. Podleśnej 6 w Warszawie podczas testów nad nowym typem wyrzutnika które wykonywała z Robertem Kowalewskim nastąpił wybuch. Na szczęście skończyło się to tylko poparzeniem twarzy i ręki Roberta. Pomoc lekarską załatwił Konstanty Radziwiłł i sprawę udało się zatuszować. Doprowadzenie do porządku mieszkania i oczyszczenia go wziął na siebie Grzegorz Jaczyński. Mieszkała wówczas na ul. Opoczyńskiej róg Rakowieckiej w pobliżu trzech uczelni warszawskich (SGGW, SGH i Politechnika). Idealne miejsce na skrzynkę kontaktową i nie tylko;



– odbywały się tam spotkania konspiracyjne,

– przechowywane były ulotki, kasety, gazetki do dalszego kolportażu,

– przez pewien czas ukrywali się u niej Rudolf Wasilewski i Robert Kowalewski.

Jej współpraca ze strukturami i ludźmi podziemia antykomunistycznego trwała do końca lat dziewięćdziesiątych.

Andrzej Franciszek Goławski. Od 1976 roku, pomagał ojcu Zygmuntowi Mikołajowi Goławskiemu w działalności opozycyjnej – kolportaż wydawnictw niezależnych, uczestnictwo i wykonywanie dokumentacji fotograficznej ze spotkań i działalności opozycyjnej w ramach Podlaskiego Komitetu Samoobrony Ludzi Wierzących, Siedlecko Podlaskiej Grupy Ludowo – Narodowej. Od 1979 r. w Konfederacji Polski Niepodległej. Od 1980 r. zaangażowany we współpracę z MKZ Siedlce NSZZ Solidarność, kolportaż wydawnictw, ulotek, plakatów, wykonywanie dokumentacji fotograficznej z działalności MKZ oraz uroczystości religijno-patriotycznych. W latach 1981-89 brał udział w demonstracjach, akcjach ulotkowych i malowaniu napisów. 31 lipca 1981 r. brał udział w głośnej akcji konspiracyjnej ustawienia w Dolince Katyńskiej na Powązkach pomnika ofiar zbrodni katyńskiej. Od 13. XII 1981 r. internowany – Biała Podlaska, Włodawa, Kwidzyn. Podczas internowania wykonywał znaczki poczty więziennej. W czasie internowania dwukrotnie pobity – w tym w dn. 14. VIII 1982 r. ciężko pobity (złamanie kręgosłupa, wstrząśnienie mózgu, liczne obrażenia ciała). Następnie po pobiciu i dwukrotnym pobycie w szpitalu w Kwidzynie, aresztowany w dn. 6. IX 1982 r. i umieszczony kolejno w więzieniach: Elbląg, Kamińsk, Barczewo, Warszawa-Mokotów. Współoskarżony w tzw. „Procesie El-



blaskim”. Ze względu na brak możliwości leczenia w więzieniu w dn. 7. II 1983 r. zwolniony z Aresztu Śledczego Warszawa Mokotów. W latach 1985-89 był członkiem Polskiej Partii Niepodległościowej. Od 1979 r. liczne zatrzymania, przeszukania osobiste, rewizje w mieszkaniu, ciągła inwigilacja w miejscach nauki i pracy. Odmowa zatrudnienia w 1981 r. oraz utrudnianie podjęcia w latach 1983 i 1984. Ze względów politycznych skreślony z listy słuchaczy Studium Medycznego.

Marian Janusz Lemański, od 1980 roku zaangażowany w NSZZ „Solidarność” w Przedsiębiorstwie Gospodarki Maszynami – Budownictwa Warszawa. 13 grudnia 1981 nie zaprzestał działalności i wraz z członkami zarządu „S” w firmie między innymi, (A. Chyłkiem, Z Ślesińskim, J. Ciemiewskim, J. Wawrowskim oraz Michałem Janiszewskim) przeszedł do działalności podziemnej gdzie zajmował się kolportażem gazetek i ulotek oraz zbieraniem składek. W 1983 roku powstaje Międzyzakładowe Porozumienie Solidarności „Unia” w której działalność się angażuje. Współorganizuje kolportaż pism, książek i innych rzeczy które powstawały z inicjatywy podziemnych struktur „S” i rodzącego się nurtu niepodległościowego. MPS „Unia”, drukuje wówczas między innymi „Tygodnik Mazowsze”, „Wolną Trybunę” oraz miesięcznik „UNIA”. W 1985 roku po uderzeniu Służby Bezpieczeństwa w strukturę MPS-u (72 lokale poddane rewizji, 52 osoby zatrzymane i praktycznym rozbiciu grupy by kontynuować działalność nawiązuje współpracę z Krzysztofem Lancmanem. Od 1986 roku (po wyjściu Michała Janiszewskiego z więzienia) współorganizuje i działa w Grupie Politycznej „Niezawisłość”. Wspomaga działania tak zwanej techniki (wyodrębniona struktura zajmująca się drukiem i kolportażem). Pracuje wówczas pod kierownictwem Michała Janiszewskiego z Andrzejem Chyłkiem, Krzysztofem Lancmanem i szefem podziemnej grupy otwockiej Zenonem Barejko głównie w przerzutach papieru na lokale magazynowe (był posiadaczem samochodu furgonetki) a gazet podziemnych i książek na punkty kolportażu. Od 1987 (po skonfederowaniu GP „Niezawisłość”) do 1990 roku był członkiem Konfederacji Polski Niepodległej i współ-



pracownikiem „Wydawnictwa Polskiego KPN” które ma w swoich osiągnięciach wydanie wielu książek, broszur, znaczków poczty podziemnej oraz takich pism wydawanych w podziemiu jak „Gazeta Polska KPN”, „Droga” czy też krajowe wydanie „Rzeczypospolitej”, którym kierował Michał Janiszewski.

Józef Leon Siwak. Od jesieni 1982 roku poprzez Konrada Zbrożka (późniejszy działacz NZS i KPN) trafia w krąg młodzieży (śp. Wiesław Gęsicki, Tomasz Rossa, Robert Nowicki, Krzysztof Burek, Krzysztof Walta czy Zbigniew Szmiel) działającej przy Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Wtedy to pod przewodnictwem Gęsickiego trafił do struktur podziemia antykomunistycznego.

W latach 1983- 89;

– kolportował ukazujące się w podziemiu pisma takie jak „Wiadomości”, „Tygodnik Mazowsze”, MKK „Wola” oraz broszury i książki drugiego obiegu.

– pomagał w wydawaniu takich pism jak „*Nie chcemy komuny*”, „*Wiadomości*” czy „*KOS*”,

– organizował lokale kolportażowe i magazyny do przechowywania materiałów poligraficznych i punkty składania książek.

Od 1983 roku współorganizował Msze św. za Ojczyznę w parafii św. Wita w Karczewie.

W latach 1983–85 kilkakrotnie był zatrzymywany szczególnie po demonstracjach i manifestacjach patriotycznych oraz inwigilowany w miejscu zamieszkania.

W latach 1984–1989 współpracował z działaczami Konfederacji Polski Niepodległej i Polskiej Partii Niepodległościowej.

W roku 1987 współorganizował z Wiesławem Gęsickim Ruch Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej.



Pośmiertnie;

Zbigniew Kędzierski od lutego 1942 roku w ZWZ a po przekształceniu w AK był w zgrupowaniu „Waligóra”. Ukończył kurs Szkoły Podchorążych. W Powstaniu Warszawskim brał udział w walkach na Ochocie w zgrupowaniu płk „Grzymały” był dowódcą drużyny. Był ciężko ranny i stracił prawą nogę. Dzięki sanitariuszce „Marii” udało mu się opuścić Warszawę. Przez Koniecpol, Częstochowę, trafił do rodziny w Wielkopolsce gdzie nawiązał kontakt z przedstawicielami WiN. W latach 1946-47 był członkiem PSL Mikołajczyka w Warszawie. Od powstania NSZZ „Solidarność” członek i działacz związku w swoim zakładzie pracy. Od 1981 roku bardzo aktywnie działał wraz ze Stefa-

nem Melakiem w Komitecie Katyńskim. Po ogłoszeniu stanu wojennego aktywnie działa w strukturach podziemnych Solidarności i nurtu niepodległościowego. Był działaczem Konfederacji Polski Niepodległej. Zajmował się kolportażem prasy podziemnej i znajdowaniem lokali konspiracyjnych pod działalność kolporterską i jako magazyny materiałów poligraficznych.

Sprawa w Sądzie Najwyższym Izba Karna w Warszawie. Postanowienie 30.04 1987 roku.

Sygnatura akt V KO 20/87 – działalność antypaństwowa.

Zbigniew Kędzierski jak rzadko kto zasługiwał na uhonorowanie Krzyżem Wolności i Solidarności.



HOŁD DLA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO ORAZ GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA

12 maja uczciliśmy dwie ważne rocznice związane nierozzerwalnie z historią Polski. Tego dnia Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, współtwórcy niepodległego Państwa Polskiego z okazji Jego 85. rocznicy śmierci oraz Generałowi Władysławowi Andersowi, zwycięzcy spod Monte Cassino w 50. rocznicę Jego śmierci. Uroczystości upamiętniające tych dwóch mężów stanu, odbyły się w stolicy oraz w Krośniewicach koło Błonia.

– 12 maja to data szczególna. Każdego roku spotykaliśmy się w tym dniu w Warszawie z weteranami 2. Korpusu Polskiego, aby upamiętnić rozpoczęcie natarcia przez polskich żołnierzy na masyw Monte Cassino 12 maja 1944 roku, a tydzień później udawaliśmy się wspólnie do Republiki Włoskiej, by stanąć wraz z Nimi w miejscu wygranej bitwy. Ale 12 maja to również rocznica śmierci Ich nieustraszonego dowódcy, generała Władysława Andersa. To wreszcie rocznica śmierci Ojca naszej Niepodległości, Marszał-



ka Józefa Piłsudskiego, który dla pokolenia żołnierzy 2. Korpusu Polskiego był niedoścignionym wzorem żołnierza i patrioty – mówił Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Obchody rocznicowe zainaugurowała poranna Msza święta w intencji Marszałka Józefa Piłsudskiego i gen. Władysława Andersa oraz ich podkomendnych. Nabożeństwo pod przewodnictwem ordynariusza bp. Józefa Guzdeka zostało odprawione w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. W homilii bp Guzdek mówił, że Marszałek Józef Piłsudski i Generał Władysław Anders należą do panteonu wielkich Polaków, którym należy się pamięć rodaków.

– *Stajemy dziś przy ołtarzu, aby modlić się w intencji Marszałka Józefa Piłsudskiego i Generała Władysława Andersa, którzy zapisali się w historii naszego narodu jako studzy wolności i pokoju. Piłsudski, wybitny polityk i żołnierz, który po 123 latach niewoli stanął na czele odrodzonego państwa polskiego, zastąpił na miano Ojca polskiej niepodległości. Gen. Władysław Anders, dowódca 2. Korpusu Polskiego, wyprowadził około 120 tys. naszych rodaków z domu niewoli, z sowieckiej Rosji i zapisał się jako dowódca zwycięskiej bitwy o Monte Cassino – powiedział bp Guzdek podczas homilii. Eucharystię koncelebrował m.in. ks. kmr w st. spoczynku Janusz Bąk, duszpasterz kombatantów.*



HOŁD DLA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO...

W południe Prezydent RP Andrzej Duda, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek oraz Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk złożyli kwiaty przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, zlokalizowanym przy Dowództwie Garnizonu Warszawa

– Józef Piłsudski dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk, przypominając słowa prezydenta Ignacego Mościckiego. – Wychował też pokolenie, które walczyło w drugiej wojnie światowej w umiłowaniu niepodległości i umiłowaniu przestania, że dla Polaków nie ma rzeczy niemożliwych – mówił Szef UdSKIOR.

Następnie delegacje z Prezesem Jarosławem Szarkiem i Ministrem Kasprzykiem na czele złożyły wieńce na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, by upamiętnić zmarłego w Londynie w 1970 r., Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Szef UdSKIOR w imieniu własnym oraz nieobecnych w tym roku na obchodach Weteranów, wspólnie z Bogusławem Nizieńskim, przewodniczącym Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oddali hołd Generałowi Andersowi. W uroczystościach uczestniczyli delegacje Formacji Niepodległościowej, Instytutu Józefa Piłsudskiego oraz Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.





Po ceremonii w stolicy, Minister Kasprzyk udał się do Krośniewick. Błonia – miejsca urodzenia Władysława Andersa, by razem z Prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, dr Jarosławem Szarkiem złożyć kwiaty przed pomnikiem Generała, znajdującym się w centrum miasta.

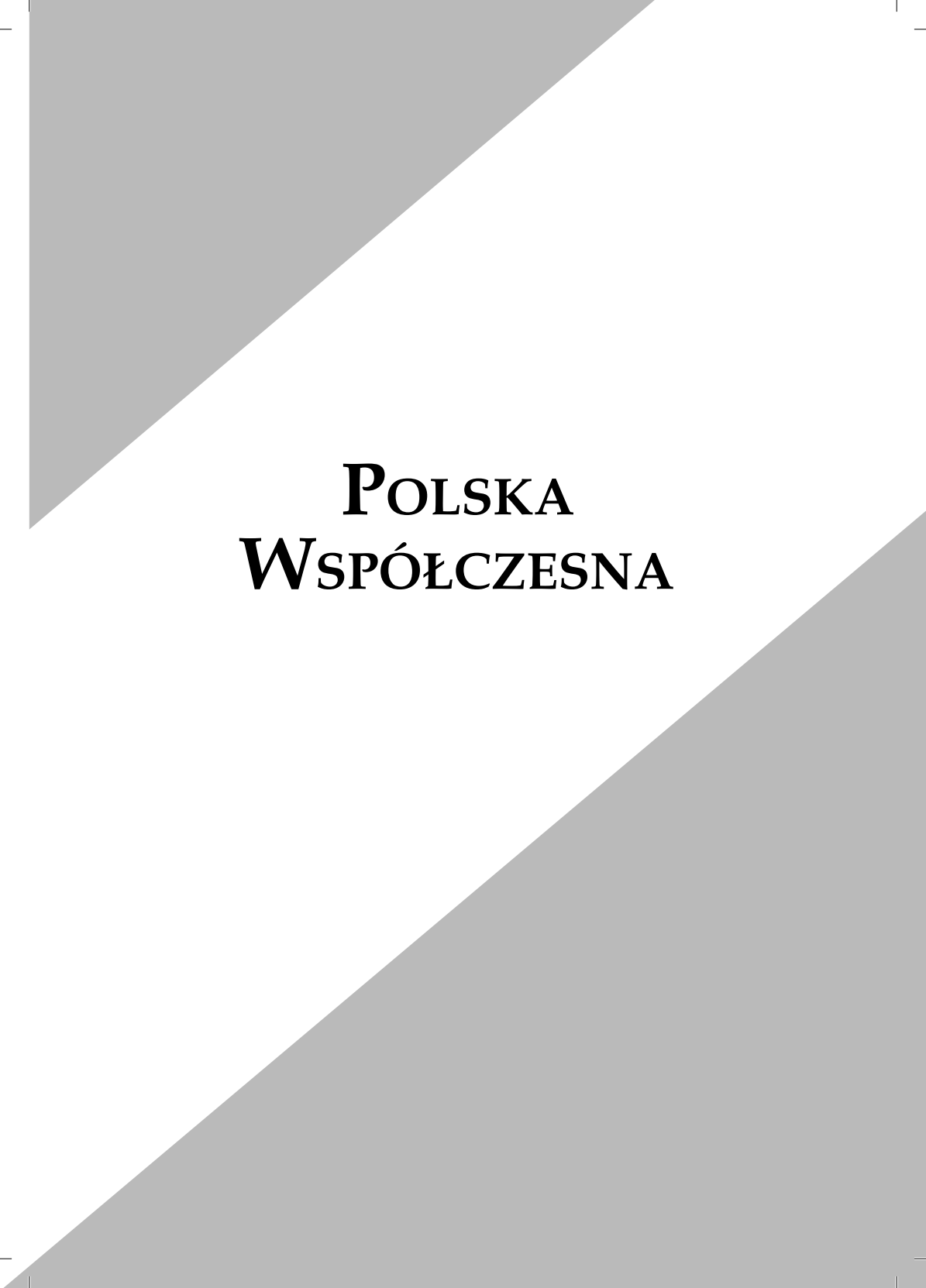
– *Generał Władysław Anders przede wszystkim przeszedł do naszej narodowej historii, jako ten, który z armii niewolników uczynił armię zwycięzców. Przeszedł do historii, jako ten, który wyprowadził z domu niewoli tych, którzy osadzeni byli w łagrach sowieckich i potem tchnął w nich tak ogromną wiarę i moc w to, że Polska odzyska wolność i że trzeba nieść wolność innym narodom i państwom, że ci, którzy stali na krawędzi życia, stali się armią niezwyciężonych. Żołnierzy, którzy przetłumaczyli Monte Casino, wyzwolili Ankonę i Bolonię* – mówił minister Kasprzyk.

Równocześnie we Włoszech, w przejmującej ciszy, córka Generała, ambasador RP we Włoszech Anna Maria Anders, złożyła biało-czerwony wieniec przy grobie Ojca na polskim cmentarzu wojennym na Monte Cassino.

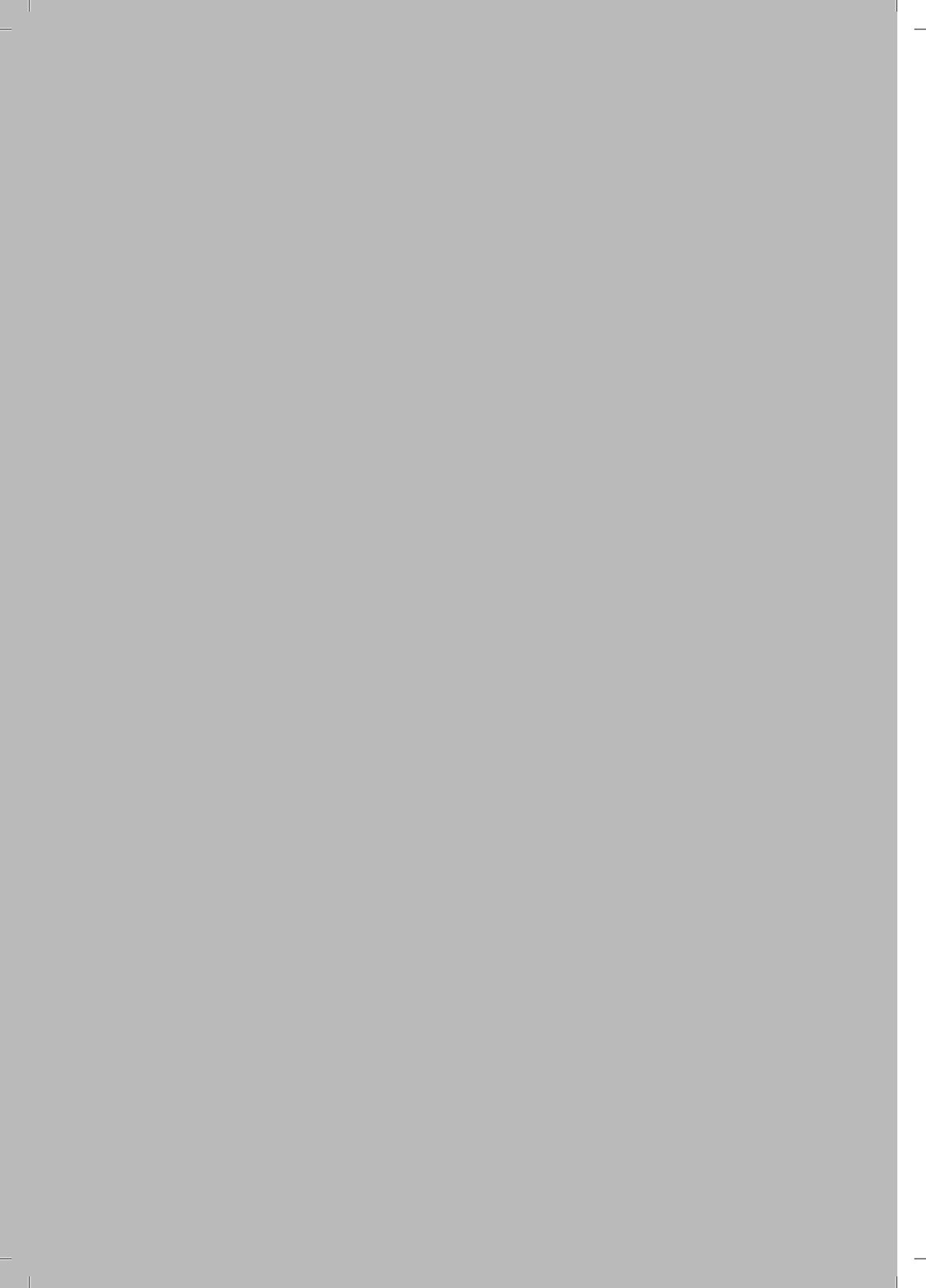
Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. w Belwederze o godz. 20:45. Ciało Naczelnika zabalsamowano, ubrano w mundur i wyłożono w trumnie na katafalku. Jego serce złożono w urnie, a mózg przekazano na potrzeby badań na Uniwersytecie Wileńskim. Przez dwa dni można było Marszałkowi składać hołd w murach Belwederu. Następnie ciało przeniesiono do katedry św. Jana, gdzie cała Polska mogła pożegnać zwycięskiego Wodza roku 1920. Po mszy żałobnej uformował się niespotykany wcześniej – ani później – pochód, który skierował się na Pole Mokotowskie. Tam odbyła się ostatnia defilada Wojska Polskiego przed Marszałkiem. Po jej zakończeniu trumnę przewieziono na dworzec kolejowy, skąd na lawecie rozpoczęła się droga do Krakowa. Spoczywa między królami, w krypcie Srebrnych Dzwonów. Uroczystości pogrzebowe gromadziły tłumy Polaków. Na trasie ostatniej drogi Marszałka żegnali go masowo rodacy.

Generał Władysław Anders odszedł na wieczną wartę w Londynie 12 maja 1970 roku. Zgodnie ze swoim pragnieniem spoczął na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino wśród żołnierzy, z którymi zdobył wzgórze. Klasztor na Monte Cassino był jednym z kluczowych punktów obrony tzw. Linii Gustawa, który miał chronić Rzym przed zdobyciem miasta przez wojska alianckie. Pierwsze natarcie wojsk amerykańskich, brytyjskich i francuskich na wzgórze rozpoczęto w styczniu 1944 roku. Zakończyło się niepowodzeniem tak, jak dwa kolejne. Dopiero czwarty szturm, który rozpoczął się 12 maja z udziałem 2. Korpusu Polskiego, zakończył się sukcesem. 18 maja 1944 roku na szczycie wzniesienia zatknęto polską flagę oraz odegrano Hejnał Mariacki.

Za serwisem UdSKiOR



POLSKA WSPÓŁCZESNA



OKIEM FILOZOFA SPOD KOPCA PIŁSUDSKIEGO

Komandor „Czarny”

W Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” prezydent Andrzej Duda odznaczył „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej” Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski 94-letniego porucznika Wacława Szaconia – „Czarnego”.

Ten dzielny żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej, po 1945 roku członek działających na Lubelszczyźnie w ramach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oddziałów antykomunistycznego podziemia zbrojnego majora Hieronima Dekutowskiego – „Zapory” oraz kapitana Zdzisława Brońskiego – „Uskoka” był jednym z przyjaciół uznawanego za ostatniego Żołnierza Niezłomnego sierżanta Józefa Franczaka – „Lalusia”, który zginął w 1963 roku.

– To niezwykle wzruszająca chwila: móc zobaczyć, dotknąć bohaterów, prawdziwych niezłomnych, którzy nie dali się złamać i zniszczyć w najtrudniejszych czasach; którzy w najtrudniejszych czasach walczyli o prawdziwie niepodległą, suwerenną i wolną Polskę; którzy nie byli koniunkturalistami, oportunistami, nie szukali dla siebie okazji do wygodnego życia. Wręcz przeciwnie, poświęcili się dla innych, by wszyscy mogli żyć w wolnym i suwerennym państwie – powiedział w trakcie uroczystości Prezydent RP.

Wychowany w tradycjach religijnych i narodowych Szacon kierował się nimi we wszystkim, co robił w życiu.

Aresztowany w 1949 roku przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego został skazany 4-krotnie na karę śmierci zamienioną następnie na doży-

wocie. Z więzienia wyszedł dopiero w grudniu 1956 roku. Gdy siostry, którym pozwolono na odwiedzin w więzieniu skazanego na śmierć brata, szlochaly, powiedział do nich: „Dlaczego płaczecie? Przecież nikt nie będzie żył wiecznie. Tylko że ja pójdę tam za wiarę i ojczyznę, a ci, co mnie skazali, jako pacholki sowieckie”.

Mimo że zawsze związany był z ruchem narodowym, nie zawahał się w czasach PRL przyjąć propozycji przywódcy krakowskich piłsudczyków pułkownika Józefa Herzoga do wzięcia udziału – jako ślusarz artystyczny – w przywróceniu przedwojennego wyglądu zaniedbanej wawelskiej krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów – miejscu wiecznego spoczynku Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Mimo sędziwego wieku por. Wacław Szacoń chętnie i często bierze udział w spotkaniach z młodzieżą opowiadając jej o swojej wieloletniej żołnierskiej służbie i o współtowarzyszach konspiracji. Jest też bohaterem filmu dokumentalnego Dariusza Walusiaka pt. „Mój przyjaciel <Laluś>”.

„Czarny”, którego mam zaszczyt i przyjemność od dawna znać osobiście jest bardzo skromnym człowiekiem, co przejawia się m.in. konsekwentnym odmawianiem przezeń przyjmowania dalszych awansów oficerskich.

– Jako żołnierz byłem podoficerem. Niektórzy z moich rówieśników są już teraz podpułkownikami. A ja uważam, że wystarczy mi stopień porucznika w stanie spoczynku – powiedział mi podczas jednego ze spotkań patriotycznych pod kopcem Józefem Piłsudskiego na krakowskim Sowińcu.

Teraz „Czarny” jest komandorem.

Czy Kidawa-Błońska zostanie wycofana z walki o prezydenturę?

Od dawna mówiło się o tym wprawdzie tylko po cichu, ale za to coraz częściej. Teraz były przewodniczący Platformy Obywatelskiej Grzegorz Schetyna powiedział głośno, chociaż w trochę zawołowany sposób w wywiadzie dla Radia RMF.

Zapytany, czy gdyby wybory prezydenckie odbyły się nie 10 maja,

ale później (np. jesienią bądź zimą, a być może w przyszłym roku), to Małgorzata Kidawa-Błońska powinna raz jeszcze kandydować, czy też ponownie powinno się przeprowadzić prawyборы, odpowiedział:

– To decyzja Koalicji Obywatelskiej jako takiej i oczywiście Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Uważam, że jeżeli te wybory będą przesunięte, to wszystko się otworzy znów na nowo.

Jego wypowiedź jest pokłosiem kompletnie do tej pory nieudanej kampanii wicemarszałek Sejmu, która popełnia błąd za błędem, brnie w gafy językowe, nie potrafi niczego sensownego powiedzieć bez wspomagania się prompterem lub napisanym tekstem, kompromituje się w wystąpieniach publicznych i medialnych.

Budzi to zrozumiały niepokój, a także złość w szeregach KO, zwłaszcza w kręgach decyzyjnych stanowiącej jej najważniejsze ugrupowanie Platformy Obywatelskiej. Obawa, że Kidawa-Błońska może przegrać nie tylko w drugiej turze z Andrzejem Dudą, ale już w pierwszej z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem jest dzisiaj całkiem uzasadniona.

Przełożenie wyborów na późniejszy termin umożliwi zmianę niewydarzonej kandydatki na kogoś innego. Najczęściej pada w tym kontekście nazwisko Donalda Tuska, ale słychać głosy, że dobrym rywalem dla obecnej głowy państwa byłby również Schetyna. Nie brak też opinii, że Koalicja Obywatelska mogłaby nie wystawiać swojego kandydata, ale poprzeć rosnącego ostatnio w notowaniach prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, co nie wydaje mi się jednak prawdopodobne, ponieważ oznaczałoby przyznanie się do politycznej słabości.

Jeżeli wybory odbędą się 10 maja, to oczywiście wystartuje Kidawa-Błońska, ale w przypadku ich odroczenia raczej zostanie wycofana, bo szkody, jakie wyrządza macierzystej partii są już ogromne, a w kolejnych miesiącach byłyby z pewnością jeszcze większe.

Kraków, 28 marca 2020 roku

Czy po ustaniu pandemii koronawirusa ludzie będą lepsi?

Psychologowie oraz socjologowie są podzieleni w tej kwestii. Część z nich uważa, że po tak dramatycznym doświadczeniu i to w światowej skali powinno nastąpić masowe odrodzenie moralne, a także religijne. Inni są jednak sceptyczni sugerując, iż będziemy mieli raczej do czynienia z mocnym odreagowaniem, czyli zatopieniem się w szalonej rozrywce bez oglądania się na etykę oraz wiarę.

Od wieków trwa symboliczna walka postu z karnawalem. W ostatnich dziesięcioleciach ludzkość zdecydowanie wybierała zabawę starając się nie myśleć o cierpieniach i bagatelizując je. Nic więc dziwnego, że kapłani różnych religii traktują obecną pandemię jako boską karę za ciężkie grzechy i twierdzą, iż powinna ona spowodować opamiętanie się wszystkich, którzy w rozkoszach codzienności dawno zapomnieli o transcendentnym wymiarze naszej egzystencji oraz o perspektywie życia wiecznego.

Naukowcy patrzą na to nieco inaczej, ale również zwracają uwagę na ewentualny pozytywny wstrząs, jakim może stać się dla całego świata współczesna zaraza. Nie wykluczają też jednak przeciwnej reakcji po jej ustaniu, ponieważ ludzie bardzo szybko wypierają z pamięci złe doświadczenia oraz tragiczne przeżycia nurzając się natychmiast bez umiaru w przyjemnościach cielesnych, które zazwyczaj pozostają w sprzeczności z wysokimi wymaganiami każdej etyki i dowolnej religii.

Obyśmy jak najszybciej przekonali się, która tendencja weźmie górę w przyszłości.

Na narodowej nekropolii nie ma miejsca dla zdrajców Polski

Pochowanie byłego I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Stanisława Kani na Powązkach Wojskowych (obok jego następcy na tym stanowisku Wojciecha Jaruzelskiego) skłania mnie do ponownego podniesienia kwestii dekomunizacji narodowej nekropolii.

Nie może być bowiem tak, że – o czym pisałem już tutaj kilkakrotnie – na cmentarzu będącym swoistym świadectwem naszego stosunku do

historii spoczywają obok siebie osoby ponad wszelką wątpliwość wielce zasłużone dla Polski oraz jej ewidentni zdrajcy.

Z takim postulatem od dawna występuje Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie. Tuż po objęciu swej funkcji poparł go prezes Instytutu Pamięci Narodowej doktor Jarosław Szarek przyznając w wypowiedzi dla „Naszego Dziennika”, że nie ma żadnych wątpliwości co do konieczności usunięcia stamtąd grobów jawnych wrogów Rzeczypospolitej.

Zdaję sobie sprawę, że nie będzie to łatwe zadanie, ponieważ obecnie obowiązujące prawo nakazuje uzyskiwanie zgody rodziny na ekshumację jej przodka, ale trzeba znaleźć odpowiednie rozwiązanie legislacyjne, na mocy którego Julian Marchlewski, Bolesław Bierut, Karol Świerczewski, Władysław Gomułka, czy Wojciech Jaruzelski nie będą spoczywać na tym samym cmentarzu, na którym pochowano uczestników walk o niepodległość ginących m.in. z ich rozkazów.

Nie daję się w żaden sposób usprawiedliwić skandalem jest zaś dalsze chowanie na Powązkach Wojskowych ludzi zaprzędanych Sowietom i zniewalających Polaków w imię moskiewskiej racji stanu. W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z kilkoma takimi przypadkami, co skrętnie rejestrują Wiktor Ferfecki w „Rzeczypospolitej” i Tadeusz Płużański w „Gazecie Polskiej Codziennie”, „Super Expressie” oraz w Niezależnej.

Najnowszym przykładem jest pogrzeb Kani, który przez całą dekadę lat 70. nadzorował aparat bezpieczeństwa, a w czasie wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu w 1970 roku uczestniczył w słynnym spotkaniu u ówczesnego genseka Władysława Gomułka, który polecił użycie broni przez wojsko i milicję.

Odpowiedzialność za owe oburzające decyzje ponoszą samorządowe władze Warszawy i dlatego najwyższy już czas, aby do akcji wkroczyło państwo, ponieważ ta nekropolia ma ogólnopolski, a nie lokalny charakter i powinna być miejscem wiecznego spoczynku wyłącznie dla bohaterów; najeźdźcy, namiestnicy obcych mocarstw, zdrajcy i zaprzańcy nie mają prawa tam leżeć.

Wyobrażam sobie zdumienie odwiedzającej ten cmentarz młodzieży, która widzi, że ludzie figurujący w podręcznikach historii jako prominentni przedstawiciele zbrodniczego reżimu i ludobójczej ideologii są nadal honorowani pochówkiem na nim.

Konieczne trzeba więc jak najszybciej przenieść szczątki ludzi, którzy wiernie i z tragicznymi dla Polski skutkami służyli Sowietom na inne nekropolie, co powinno się odbyć z pełnym szacunkiem, w atmosferze powagi, a nie zemsty. Warto przypomnieć, że etyka chrześcijańska, na którą bardzo często powołują się przeciwnicy cmentarnej dekomunizacji, dopuszcza ekshumacje i nie zabrania przenoszenia grobów w uzasadnionych przypadkach, a przecież właśnie z takimi mamy tutaj do czynienia.

Skoro parlament III Rzeczypospolitej potrafił ostatecznie uregulować kwestię usunięcia z przestrzeni publicznej pomników, obelisków, popiersi, kopców, kolumn, rzeźb, posągów, płyt, tablic pamiątkowych, napisów i znaków gloryfikujących reżim komunistyczny oraz zakazał nadawania nazw propagujących ten totalitarny system instytucjom publicznym, to należy jak najszybciej załatwić również sprawę przywrócenia Powązkom Wojskowym charakteru narodowej nekropolii.

Licząc, że zaangażują się w nią Prezydent RP, premier, minister obrony narodowej, prezes IPN oraz szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych polecam ich uwadze sugestywną wypowiedź dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego dr. Jana Ołdakowskiego, jakiej udzielił kilka lat temu „Dziennikowi”:

„Jak byśmy postąpili, gdyby w 1943 roku faszystowska władza postawiła na Powązkach grobowiec kata Warszawy – Franza Kutschery? Czy mielibyśmy podobne obiekcje przed usunięciem jego grobu? Czy też broniono by go w imię chrześcijaństwa? Mamy obowiązek kierować naszą polityką historyczną. Gdyby nie to, że umarli w czasie trwania totalitarnego systemu, nie dostaliby nigdy tych miejsc.”

A przecież między faszyzmem i nazizmem a komunizmem dawno już postawiliśmy znak równości.

Minister Kasprzyk i prezes Szarek chcą przywrócić Powązkom Wojskowym rangę narodowej nekropolii

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk powiedział „Rzeczpospolitej”, że sprawa pochówków komunistycznych dygnitarzy na Powązkach Wojskowych powinna być uregulowana ustawowo.

Uważa on, że ta narodowa nekropolia powinna być zarządzana przez władze państwa, a nie przez warszawski samorząd.

„- Cmentarz powinien być wyjęty z zasobu cmentarzy komunalnych, czyli – krótko mówiąc – powinniśmy wrócić do sytuacji z okresu międzywojennego. Zarządcą powinien stać się np. wojewoda czy MON i podejmować decyzje o pochówkach po zasięgnięciu opinii Instytutu Pamięci Narodowej. Dołożę wszelkich starań, by taki projekt powstał. Będę zabiegał w rządzie i wśród parlamentarzystów o wypracowanie rozwiązań dobrych dla wszystkich” – obiecał w rozmowie z gazetą.

Właśnie o to apeluje od wielu lat Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie argumentując, że na cmentarzu będącym swoistym świadectwem naszego stosunku do historii spoczywają obok siebie osoby ponad wszelką wątpliwość wielce zasłużone dla Polski oraz jej ewidentni zdrajcy.

„Po II wojnie światowej komunistyczne władze zaczęły urządzać na cmentarzu panteon wybitnych postaci Polski Ludowej, grzebiąc obok siebie przywódców państwowych i sprzyjających im artystów. Z tego powodu na Powązkach Wojskowych, często w ogromnych grobowcach, wciąż leżą m.in. Bolesław Bierut, gen. Karol Świerczewski, marszałek Marian Spychalski i Władysław Gomułka” – czytamy w „Rz”.

Najnowszym przykładem jest pogrzeb byłego I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Stanisława Kani, który przez całą dekadę lat 70. nadzorował aparat bezpieczeństwa, a w czasie wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu w 1970 roku uczestniczył w słynnym spotkaniu u ówczesnego genseka Władysława Gomułki, który polecił użycie broni przez wojsko i milicję. Spoczął tuż obok swo-

jego następcy na tej funkcji – Wojciecha Jaruzelskiego, bardzo blisko Alei Zasłużonych.

„- Docierają do nas głosy kombatanatów, że doszliśmy do narodowej schizofrenii. Za parę miesięcy, o ile minie zagrożenie epidemiologiczne, będziemy świętować stulecie zwycięstwa nad bolszewikami. Tymczasem na Powązkach Wojskowych 50 metrów od bohaterów wojny z 1920 roku spoczywa Julian Marchlewski, twórca komunistycznego <rządu>, przeciwko któremu walczyli” – wyjaśnił na łamach gazety minister Kasprzyk.

Jego zdaniem powinien powstać organ posiadający kompetencje do przenoszenia takich grobów. Nie będzie on miał łatwego zadania, ponieważ na mocy obecnie obowiązującego prawa trzeba każdorazowo uzyskiwać zgodę rodzin na ekshumację.

„Rz” przypomina, że kilkakrotnie przeniesienie najbardziej kontrowersyjnych grobów deklarował prezes IPN doktor Jarosław Szarek. W 2016 roku powiedział „Naszemu Dziennikowi”, że nasi wrogowie mają prawo do pochówku w polskiej ziemi, ale nie do upamiętniania ich okazałymi grobowcami, których część można określić jako mauzolea.

„- IPN popiera działania ministra Kasprzyka mające na celu uniemożliwienie kolejnych pogrzebów byłych funkcjonariuszy komunistycznych – zadeklarował w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Bardzo cieszą mnie te obietnice obu wysokich urzędników państwowych, których od dawna (podobnie jak ich poprzedników) namawiam do takiego właśnie rozwiązania tego ważnego problemu z zakresu polityki historycznej. Nie ma już co dłużej czekać na jakąś inicjatywę w tej materii stołecznego samorządu. Do akcji musi wkroczyć państwo, ponieważ Powązki Wojskowe są nekropolią o ogólnopolskim, a nie lokalnym charakterze i powinny być miejscem wiecznego spoczynku wyłącznie dla bohaterów; dla najeźdźców, namiestników obcych mocarstw, zdrajców oraz zaprzańców nie ma tam miejsca.

Rosja chce karać urzędników innych państw za usuwanie reliktyw komunizmu

Polscy urzędnicy decydujący o likwidacji pomników i cmentarzy Armii Czerwonej mogą być ścigani przez prokuraturę Federacji Rosyjskiej oraz stawać przed tamtejszymi sądami – poinformował Onet.

„Przewiduje to projekt zmian w rosyjskim kodeksie kryminalnym, który jest właśnie rozpatrywany w rosyjskiej Dumie. Ponieważ projekt przysłał do parlamentu prezydent Putin, jego szanse na wejście w życie są praktycznie stuprocentowe” – czytamy w portalu.

Projekt przewiduje m.in. penalizację „niszczenia obiektów pamięci, które uwieczniają pamięć o obrońcach Ojczyzny, a także poświęconym dniom wojskowej chwały Rosji oraz przywódcom wojskowym” (cytat za Onetem).

Takie przypadki będą ścigane bez względu na to, czy owe obiekty znajdują się na terytorium Federacji Rosyjskiej czy poza nią i karane grzywną w wysokości do 3 milionów rubli grzywny (około 161 tysięcy złotych), pozbawieniem wolności do 3 lat lub umieszczeniem w obozie pracy.

„Oznacza to, że po wejściu przepisów w życie rosyjska prokuratura będzie mogła ścigać np. polskich urzędników i polskie instytucje państwowe i samorządowe, które podejmują decyzje o likwidacji np. pomników wdzięczności Armii Radzieckiej. Według rosyjskiego ambasadora w Polsce zniknęło ok. 100 takich pomników” – napisał portal.

Postawienie urzędników krajów, które pozbywają się reliktyw komunizmu przed rosyjskimi sądami nie będzie jednak praktycznie możliwe, ponieważ trudno sobie wyobrazić, żeby zostali im wydani przez władze swojego państwa.

„Osoby poszukiwane za takie <przestępstwo> przez rosyjską prokuraturę będą musiały jednak omijać samą Rosję oraz kraje z nią zaprzyjaźnione, Rosja bowiem będzie zapewne wysyłać za nimi międzynarodowe listy gończe” – czytamy w Onecie.

Czyż może być lepszy dowód na to, że Federacja Rosyjska nie odbiega pod względem ideowym od Związku Sowieckiego?

Moralni troglodyci w czasie pandemii

Jestem wstrząśnięty coraz częściej pojawiającymi się w mediach i w portalach społecznościowych relacjach dzielnie walczących z pandemią koronawirusa pracowników służby zdrowia. Opisują w nich niezwykłe, a niekiedy wręcz napastliwe zachowania wobec siebie i to często ze strony sąsiadów.

Z jednej strony Polacy są pełni uznania i wdzięczności lekarzom, pielęgniarkom oraz wszystkim, którzy z narażeniem życia wykonują ciężką pracę w dalekich od normalnych warunkach, z drugiej nie brak moralnych troglodytów zniesławiających ich.

W trudnych czasach najlepiej uwidaczniają się zarówno wzniosłe jak podłe cechy ludzkiego charakteru. Jest mi smutno, że ludzie, którym zawdzięczamy życie, zdrowie i poczucie bezpieczeństwa są znieważani i traktowani jak trędowaci przez część – mam nadzieję, że nieznaczną – naszego społeczeństwa.

Przez zieloną granicę na cmentarz

W czasach pandemii koronawirusa, kiedy zamknięte są granice państw, niektórych korci, aby złamać ten zakaz.

Jak poinformowała Polska Agencja Prasowa, dwóch Słowaków w wieku 37 i 48 lat nielegalnie przekroczyło polską granicę przedzierając się lasem na teren powiatu gorlickiego.

Tłumaczyli, że wybrali się na wycieczkę krajoznawczą chcąc zobaczyć przygraniczny cmentarz wojenny.

„Wezwana na miejsce straż pożarna z Gorlic przeprowadziła kontrolę sanitarną mężczyzn. Za nielegalne przekroczenie granicy otrzymali grzywnę, zostali też pouczeni o zasadach przekraczania granicy RP. Następnie mężczyzn przekazano stronie słowackiej. W swojej ojczyźnie zostali objęci dwutygodniową kwarantanną” – czytamy w depeszy PAP.

TERAPIA ANTYWIRUSOWA DLA POLSKIEJ GOSPODARKI

Polska gospodarka to zbyt poważna sprawa, by dotyczące jej decyzje powierzyć politykom, szczególnie podczas kryzysu. Ta myśl jest nawiązaniem do słynnego powiedzenia Georgesa Clemenceau o wojnie i wojskowych („Wojna jest zbyt poważną rzeczą, by powierzyć ją wojskowym”). Powinna wystarczająco uzmysłwić powagę problemu, przed którym stoimy.

Nie mam złudzeń. Ani rząd ani opozycja nie są mentalnie, intelektualnie, merytorycznie przygotowani na stworzenie programu przetrwania, obrony, naprawy, przywrócenia wysokiej dynamiki gospodarczej teraz i po wyjściu z kryzysu.

Zastanawia i niepokoi, dlaczego prezydent lub premier nie zwołują narady na najwyższym szczeblu teoretyków i praktyków gospodarczych, gotowych przedstawić propozycje – co robić.

W zamian otrzymujemy informację, że pierwszą reakcją rządu na epidemię jest ... obniżenie akcyzy na spirytus pod pretekstem, że potrzebny jest w większej ilości do dezynfekcji. Przypomina to początek lat 90-tych i import spirytusu „Royal”, na którym „wybrani” zarobili krocie.

To, że na skutek rozerwania więzi kooperacyjnych wstrzymana lub ograniczona została produkcja w szeregu branż przemysłu – to fakt. Można zatem mówić, że wina leży po stronie podaży. Jednocześnie w sferze usług transportowych, hotelowych, masowych radykalnie obniżył się

popyt. Czy przyczyna kryzysu tkwi w braku podaży czy w braku popytu?

Według mnie specyfika tego kryzysu polega na tym, że problem tkwi niemal jednocześnie po stronie popytu i podaży. Cechą szczególną jest to, że wynika z innych źródeł.

Od strony podażowej i popytowej

Z punktu widzenia podaży przestoje z powodu braku części i podzespołów dotyczą najczęściej przedsiębiorstwa produkcyjne. To one ponoszą koszty zatrudnienia niepracującej załogi i utrzymania firm w stanie gotowości. Żyją w obawie co dalej, nie wiedzą kiedy ruszą z produkcją, jaka będzie skala nowych zamówień – czy na miarę oczekiwań, czy też niższa. Ich problem to jak przetrwać minimalizując straty, skąd czerpać środki na płace i finansowanie kosztów stałych. Czy w tej sytuacji wszystkie przedsiębiorstwa mierzyć jedną miarą? Na pewno nie. Nasz przemysł to garstka dużych firm (czasami monopolistów) oraz wiele małych i średnich, często poddostawców dla przedsiębiorstw zagranicznych. Niech nikt nie ma złudzeń. W sytuacji kryzysu więksi, silniejsi, mający oparcie w zagranicznych bankach i funduszach wykorzystają swoją przewagę, by kosztem mniejszych i słabszych łagodniej przejść przez kryzys. Nasz pech polega na tym, że to właśnie polskie małe i średnie firmy będą przedmiotem tej brutalnej rozgrywki.

Popatrzmy na problem od strony firm, głównie usługowych, centrów handlowych, restauracji, kin i innych pamiętając, że w usługach zatrudnionych jest około połowa pracujących Polaków. Mamy tu do czynienia ze spadkiem zamówień, spadkiem wydatków ze strony klientów. Kwestia kosztów, zwłaszcza stałych i zatrudnienia personelu przedstawia się podobnie jak w przemyśle. Różnica dotyczy skali – firmy są tu mniejsze, zatrudniają mniej pracowników, niższy jest fundusz płac, niższe koszty stałe. Ale firmy usługowe, z reguły polskie, nie dysponują rezerwą finansową na przetrwanie. W konsekwencji skłonność do bankructwa przy braku wpływów finansowych jest zdecydowanie większa. Z pewnością firmy usługowe będą zwalniać pracowników bądź umawiać się na rozliczenie „z ręki do ręki”, „pod stołem” i wygłądać końca kryzysu.

W tym miejscu wspomnę o sporadycznych, ale znaczących przykładach przedsiębiorstw, monopolistów – beneficjentów kryzysu bądź rozwoju sytuacji międzynarodowej. Przykładem są firmy paliwowe Orlen i Lotos. Spadek cen ropy naftowej na rynkach światowych sięgnął 30% i więcej. W efekcie na naszych stacjach benzynowych paliwo staniało o ... 2-5%, choć powinno kosztować około 3,5 zł. Taka jest prawda o polityce cenowej polskich monopolistów. Tak państwowa polska firma żeruje na „suwerenie”. Wypada zapytać, dlaczego nie ma reakcji UOKiK-u? Moim zdaniem rząd powinien nałożyć karną opłatę na monopolistów i odebrane środki przeznaczyć na wsparcie małych i średnich przedsiębiorstw.

Dlatego bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest całościowa strategia obrony i pomocy polskiej małej i średniej przedsiębiorczości. To ona najbardziej ucierpi na kryzysie.

Obowiązki po stronie rządu i NBP

Rząd powinien wystąpić z bardzo potrzebną inicjatywą legislacyjną. **Należy na nowo zdefiniować i wprowadzić w życie klauzulę „siły wyższej”**. Chodzi o taką konstrukcję prawną, która umożliwi polskim firmom obronę przed roszczeniami zagranicznych firm i instytucji kredytowych. Rzecz również w tym, by polskie firmy na rodzimym rynku miały narzędzie do obrony przed silniejszymi. Z tego względu klauzula „siły wyższej” powinna niwelować przewagę dużych firm, wyrównywać szanse średnich i małych.

Konieczne są rozwiązania dotyczące dwóch problemów najważniejszych dla przedsiębiorców w momencie kryzysu. Pierwszy to finansowanie kosztów zatrudnienia, drugi – finansowanie opłaty kosztów stałych.

Składki ZUS powinny zostać przedłużone lub umorzone. Dla firm o „dobrej reputacji”, istniejących długo, regularnie płacących wszelkie należności trzeba w porozumieniu z ZUS-em utworzyć nieoprocentowany fundusz kredytowania płac na okres do 6 miesięcy, pod warunkiem przedstawienia wiarygodnych zamówień bądź zastawu majątko-

wego. Należy wzorem Niemiec, w przypadku skrócenia czasu pracy, zrekompensować pracownikowi utracone dochody z funduszy ZUS lub budżetu państwa a także umożliwić wydłużenie czasu pracy bez naliczania wyższych stawek za godziny nadliczbowe z chwilą, gdy ruszy produkcja, np. przez miesiąc.

Na 15 marca i 15 maja przypadają terminy opłaty podatku od nieruchomości. Dla niektórych firm może to być niewykonalne. Należy w porozumieniu z samorządami ze specjalnego funduszu dokonać opłaty powyższych podatków prolongując firmom spłatę do końca roku.

Trzeba utworzyć niskoprocentowany fundusz kredytowy, np. w banku BGK umożliwiający firmom spłatę zakupionych surowców, energii i innych. Szczególnie potrzebny jest możliwie długi i kompletny preliminarz zamówień rządu w polskich, podkreślam polskich firmach. Hasłem rządu powinno być dziś – zamawiamy i kupujemy w polskich firmach, nawet jeśli środki na ten cel będziemy musieli pożyczać. Postawmy sprawę jasno. Nie czas na postawę Narcyza chwającego się budżetem bez deficytu, gdy gospodarka jest w potrzebie. Niech przykładem będą rząd i bank centralny Wielkiej Brytanii. Zadeklarowali, że na walkę z kryzysem w gospodarce przeznaczają natychmiast ponad 300 miliardów funtów, a do roku 2024 zainwestują ponad 600 miliardów funtów.

Rząd w porozumieniu z NBP powinien zastosować narzędzia motywujące banki komercyjne, by te działając we własnym, długookresowym interesie zaangażowały się w renegocjowanie, powiedzmy wprost – wydłużenie i złagodzenie warunków spłaty kredytów zaciągniętych przez polskie firmy. Zauważmy, że tylko w styczniu 2020 roku rentowność banków w Polsce wzrosła rok do roku o ponad 121% – aż trudno uwierzyć. Pensje bankierów idą w grube miliony. Niech Związek Banków Polskich wzorem włoskiego odpowiednika stanie się najważniejszym inicjatorem działań ograniczających dotkliwość finansowych skutków koronawirusa dla kredytobiorców.

W działaniach antykryzysowych rola NBP jest kluczowa. Postawa prezesa banku, jego deklaracje „... trochę się pogorszy... nie ma mowy

o recesji”, dowodzą, że nie docenia on powagi sytuacji i nie ma zamiaru wziąć na siebie odpowiedzialności za ważne decyzje. Tymczasem to NBP powinien przystąpić do działań dyscyplinujących banki komercyjne zarówno poprzez stopę rezerwy obowiązkowej, jak i opodatkowanie nadpłynności banków, ograniczenie transferu zysków i dywidend zagranicę a także działania ukierunkowujące aktywność banków na kredytowanie polskich przedsiębiorstw i polskich inwestycji. Wysoki wskaźnik inflacji, która zarówno dla przedsiębiorstw, jak i konsumentów jest kosztem powinien za sprawą NBP być rekompensowany podwyższoną stopą oprocentowania oszczędności lokowanych na kontach bankowych. Należy także dla poprawy konkurencyjności eksporterów uzależnić kurs walutowy od tempa inflacji tak, by był trwale korzystny dla polskich firm. Tymczasem do chwili obecnej NBP uchyla się od podjęcia stosownych działań. Obowiązkiem NBP i KNF jest również powstrzymanie legalnego i nielegalnego transferu pieniędzy zagranicę. Skala tego zjawiska idzie w setki miliardów złotych rocznie. Te fundusze powinny służyć przede wszystkim polskiej gospodarce. Tymczasem na oczach funkcjonariuszy NBP tylko jedna z firm kantorowych w ciągu ostatnich trzech lat wytransferowała gotówkę na ponad 8 miliardów złotych (jej waga przekraczała 65 ton). I co? I ...nic, NBP milczy.

Potrzebne prowizorium budżetowe 2020

Każdy dzień epidemii będzie miał poważne reperkusje dla budżetu państwa. Spadną wpływy podatkowe, zarówno z podatków bezpośrednich, jak i pośrednich. Należy odważnie uznać fakty i przystąpić do ratowania polskiej przedsiębiorczości zwiększając deficyt budżetowy. Problemy budżetowe już dotyczą samorządów terytorialnych, a stan ten będzie się zaostrzał. Samorząd jest udziałowcem wpływów z podatku dochodowego. Musi się liczyć z uszczupleniem wpływów z tego podatku. Z drugiej strony obciążony zostanie dodatkowymi kosztami trwania i działania w stanie podwyższonej gotowości. Dlatego należy utworzyć fundusz dofinansowania z budżetu państwa samorządów. Sądzę, że i to nie wystarczy. **Potrzebne jest nowe prowizorium budżetowe na rok**

2020 uwzględniające zmniejszone wpływy i zwiększone wydatki jako efekt kryzysu.

W nowym przewidywaniu budżetowym po stronie wydatków powinny być wyodrębnione następujące priorytety:

- wydatki związane z likwidacją epidemii i działania profilaktyczne,
- wydatki na wsparcie polskich przedsiębiorstw dotkniętych kryzysem,
- wydatki na wsparcie i dofinansowanie samorządów terytorialnych,
- lista zamówień rządowych adresowana do polskich firm.

Należy natychmiast zlikwidować tzw. podatek Belki od dochodów z oszczędności i z giełdy. Hasłem rządu powinno stać się – „Oszczędności Polaków wolne od opodatkowania”. Trzeba odbudować przekonanie obywateli i firm, że oszczędzanie i zarabianie ma sens. Ostatnie lata (za sprawą polityki rządu) i ostatnie kryzysowe tygodnie sprowadziły warszawską giełdę na dno. Co zdumiewa to fakt, że nikt z tego powodu nie został rozliczony i napiętnowany. Tymczasem program rządowy PPK, który z definicji związany jest z inwestowaniem na giełdzie, może okazać się katastrofą, jeśli siła i zaufanie do warszawskiej giełdy nie zostaną odbudowane.

W walce z koronawirusem zaangażowaliśmy się wszyscy zdając sobie sprawę z tego, że to musi być ogólnonarodowy wysiłek – bez barw politycznych. Dlatego jako Polak, przedsiębiorca, ekonomista wzywam do publicznej debaty – jak walczyć z gospodarczymi i społecznymi następstwami kryzysu, które moim zdaniem będą bardzo dotkliwe.

12 marca 2020 roku

STRATEGIA DLA POLSKI NA DZIESIĘCIOLECIE PO KRYZYSIE

Kryzys epidemiczny, który z Chin rozprzestrzenił się na cały świat będzie miał doniosłe konsekwencje ekonomiczne, społeczne i polityczne w skali globalnej. Dominujący obecnie międzynarodowy podział pra-

cy polegający (w uproszczeniu) na uznawaniu Chin za fabrykę świata, Amerykę Północną i Europę Zachodnią za dostarczycieli wynalazków i technologii, a resztę globu za dostawców surowców i półproduktów – nie będzie trwał dłużej. Wymaga korekty i naprawy. Politycy, przedsiębiorcy, naukowcy w państwach wysoko rozwiniętych uświadomili sobie, że uzależnili się od jednego dostawcy. Ten fakt uznany został za naganny i wymagający radykalnej zmiany.

Być bogatym oznacza przecież mieć swobodę wyboru, a nie uzależniać się, skazywać na dyktat czynników przypadkowych, losowych bądź narzuconych przez słabszych.

Być bogatym – kryzys epidemiczny uświadomił to jak nic przedtem – oznacza być bezpiecznym: w sensie biologicznym, ekonomicznym, kulturowym. A co najważniejsze, mieć poczucie politycznego bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego.

Lata po II wojnie światowej, pokolenia pokoju, dobrobytu, rosnącej zamożności uspiły czujność i wyobraźnię przywódców państw bogatych. Zanikł instynkt samozachowawczy. Zdeprecjonowana została pozycja i rola państwa na rzecz wielkich korporacji. Dziś w dobie kryzysu, w walce o przetrwanie rola państwa ponownie staje się pierwszoplanowa. Społeczeństwa bogate wolność i bezpieczeństwo uczynią najwyższą wartością, które umacniać będą ich instytucje i politycy. Na gruncie sporu, kto ma sprawować władzę dojdzie do konfliktu między globalistami – przeciwnikami silnego państwa a obrońcami sprawnych państw narodowych czy federacyjnych.

Na państwo jako instytucję, władzę jako przywództwo nałożony zostanie obowiązek pokonania kryzysu. Na nowo zdefiniowane zostaną działy gospodarki, których rolą będzie zagwarantowanie suwerenności i niepodległości państwom bogatym, a ich obywatelom wolności i bezpieczeństwa. Dążenie do samowystarczalności dotyczyć będzie przede wszystkim:

- rolnictwa i żywności,
- energetyki,
- ochrony zdrowia,

- przemysłu obronnego,
- dostępu do informacji, jej przesyłu i kontroli,
- dostępu do zasobów i surowców strategicznych,
- badań naukowych.

Konsekwencją będzie gruntowna przebudowa powiązań ekonomicznych, stosunków politycznych, sytuacji demograficznej i społecznej wielu państw. Mocą decyzji najbogatszych dokonany zostanie nowy, międzynarodowy podział pracy. Zwycięży dążenie do uniezależnienia się od jednego dostawcy, powstaną nowe ośrodki przemysłowe. Przebudowany zostanie handel międzynarodowy, transport, reguły globalnej konkurencji. Historia gospodarcza uczy, że kryzysy skutkują koncentracją kapitału, koncentracją własności, zwiększaniem przewagi ekonomicznej i dominacji silnych nad słabszymi. W wymiarze politycznym sformułowane zostaną nowe zasady dominacji i podległości państw i narodów.

Żywność, energetyka – przykładem dylematu Polski

Samowystarczalność produkcji żywności w krajach bogatych oznaczać będzie dodatkowe nakłady na rolnictwo oraz uruchomienie mechanizmów finansowych, kredytowych, podatkowych i innych, które uniezależnią od importu żywności, surowców, półproduktów rolnych. Towarzysząca temu urbanizacja spowoduje wzrost udziału żywności przetworzonej, produkowanej metodami przemysłowymi. Walka w światowym rolnictwie toczyć się będzie o obniżkę poziomu kosztów produkcji żywności dla masowego klienta. Zależą one głównie od: technologii upraw, tempa wprowadzania postępu technicznego, wielkoobszarowości gospodarstw, odległości od rynków zbytu, jakości ziemi i klimatu.

Powstaną dwa główne rynki produktów rolnych. Pierwszy i największy adresowany do masowego klienta, gdzie nie tyle jakość żywności, co jej koszt wytworzenia i cena będą decydowały o akceptacji przez rynek. Drugi -adresowany do zamożnego klienta szukającego zdrowej, ekologicznej żywności, nie zwracającego uwagi na cenę. Dziś w walce o rynek surowców i półproduktów rolnych przewodzi USA. Dołączą do nich Rosja, Ukraina, Chiny, Indie.

Polskie rolnictwo powinno szukać szansy w produkcji żywności wy-

sokiej jakości, ekologicznej. Nie powinno konkurować tam, gdzie dominuje gospodarka wielkoobszarowa, zwłaszcza, że dokona się gwałtowny postęp w technologii obsługującej rolnictwo. Pracę żywą zastąpią automaty sterowane przy pomocy dronów, komputerów. Pamiętać należy, że rolnictwo, nawet najnowocześniejsze, długo jeszcze będzie cechować niższa wydajność pracy niż w przemyśle i wolniejszy postęp techniczny. Dlatego uważam, że specjalizacja Polski w eksporcie rolnym powinna być skoncentrowana na produktach o wysokiej jakości i marży handlowej. Eksportować trzeba, bo się na tym zarabia, ale powinniśmy przede wszystkim uniezależnić się od pośredników w handlu międzynarodowym, gdyż to oni przechwytyują dominującą część wytworzonej nadwyżki.

Ponieważ zapotrzebowanie na energię szybko wzrośnie, o sposobach jej produkcji zdecydują głównie politycy. Głos ekologów i pseudoe ekologów nawołujących dziś do odchodzenia od paliw kopalnych zostanie skonfrontowany ze zdaniem tych, którzy uważają, że utrata samodzielności energetycznej, uzależnienie od zewnętrznych dostawców oznaczać może podporządkowanie, a zatem wyrok w wymiarze ekonomicznym i politycznym. Dlatego Polska powinna na nowo sformułować priorytet obrony suwerenności energetycznej opartej o własne surowce. Wpierw jednak należy radykalnie odrzucić, zlikwidować obecny układ mafijno-polityczny, widoczny wokół polskiego górnictwa węglowego. Sektor energetyczny powinien być symbiozą form własności pracowniczej, samorządowej i państwowej.

Nowy międzynarodowy podział pracy

Rozpocznie się światowa batalia o nowy międzynarodowy podział pracy w przemyśle. Nie będzie to kulturalny, salonowy spór. Stoczona zostanie bezwzględna wojna o dostęp do surowców, dominację w produkcji, podział rynków zbytu – w sumie o przywilej zarabiania w skali globalnej. Państwa najbogatsze powrócą do koncepcji odbudowy bądź budowy od podstaw działów przemysłu zdominowanych dotychczas przez producentów z Azji.

Najzamożniejsze państwa zostaną zaangażowane w pojedynek, które branże przemysłu wybrać, w które inwestować. Decyzje zapadną w gronie polityków, przedsiębiorców, finansistów, naukowców. Logika podpowiada, że preferowane będą te branże, które gwarantują wysokie tempo postępu technicznego, niską uciążliwość ekologiczną i konkurencyjność w poziomie kosztów. Ważna będzie zgodność z prognozą demograficzną, atrakcyjność co do chłonności rynku światowego w długim okresie czasu.

Strategia suwerenności ekonomicznej wymusi na państwach i koncernach zwiększenie nakładów na badania i rozwój, system wsparcia podatkowego, kredytowego, finansowego i prawnego inwestycji. Przyspieszy zatem „drenaż mózgów”, kupowanie talentów z państw o niższym poziomie rozwoju. Towarzyszyć temu będzie proces migracji ludzi młodych, energicznych, wykształconych do krajów bogatych.

Walkę o wybór korzystnych branż przemysłu przez państwa i koncerny będą cechować działania polegające na przekazywaniu, powiedzmy otwarcie „wciskaniu” krajom słabszym tych branż przemysłu, procesów produkcyjnych, które charakteryzuje niska zyskowność, szkodliwość dla środowiska, wolny postęp techniczny i wysoki udział niewykwalifikowanej pracy żywej. Nasilone zostaną działania uzależniające poddostawców i podwykonawców od właścicieli produktów finalnych dominujących w produkcji i w handlu.

Polskie „być albo nie być”

Polska jest przykładem gospodarki, która przegrała trwającą od 1989 roku rundę stawiania się nowoczesnym państwem przemysłowym. Trzydzieści lat temu podobna demograficznie do Polski Korea Południowa była bardziej zafocana gospodarczo. Dziś liczy 52 miliony mieszkańców, a jej symbolem są światowe marki: Samsung, Hyundai, Kia i inne. My mamy zapas demograficzny. Naszym dominującym symbolem pozostaje warsztat naprawiający stare, używane samochody. Nie możemy pocieszać się, że są od nas gorsi. Pora wyciągnąć wnioski i stanąć do walki o godne miejsce wśród światowych producentów przemysłowych.

Jeśli tak się nie stanie, w krótkim czasie sprowadzeni zostaniemy do roli „sługi i podnózka” na pokolenia. Rok 2020 za sprawą epidemii jest dla Polski jak gong rozpoczynający drugą rundę walki. Koszty walki z kryzysem osłabiają wszystkich co „oczyści przedpole” dla tych, którzy wysiłek podejmą. Powinniśmy być wśród nich.

Polska potrzebuje strategii na całe dziesięciolecie – do 2030 roku. Jej punktem wyjścia jest uznanie trzech kwestii za bezdyskusyjne i priorytetowe, powierzenie ich realizacji w ręce grona fachowców i ekspertów, którzy przygotują konkrety i wezmą odpowiedzialność za końcowy efekt. Kontrola i osąd społeczny powinny zakończyć proces uwzględniający:

- wieloletnią strategię proeksportową rozumianą jako uprzywilejowanie opłacalnego eksportu, szczególnie wyrobów przemysłowych,
- zwiększenie i premiowanie nakładów na oświatę, naukę, badania i rozwój,
- radykalną przebudowę ustroju państwa wyzwalamą potencjał twórczy obywateli, organizacji społecznych, przywracającą i zwiększającą kompetencje samorządów terytorialnego i gospodarczego, skutkującą obniżeniem kosztów funkcjonowania państwa.

Wiem, że równie ważne są inne dziedziny życia społecznego, przykładem kultura. Uważam jednak, że walka o przetrwanie stoczona zostanie na trzech wyżej wymienionych polach. Ograniczę się do scharakteryzowania strategii proeksportowej.

Czynnik pracy w strategii proeksportowej

Od kilku lat głoszona jest w Polsce teza, że nasza przewaga konkurencyjna wynikająca z niskich kosztów pracy to przeszłość. Tak jest po części na własne życzenie – za sprawą polityki rządu odrywającej wysokość płacy minimalnej od realiów gospodarczych, premiującej brak aktywności zawodowej. Tak być nie musi. Polityka socjalna rządu nie powinna oznaczać wzrostu kosztów pracy. Rosną one w efekcie wysokiego opodatkowania płac w myśl zasady – im niższa płaca, tym wyższe jej opodatkowanie, sumą podatków bezpośrednich i pośrednich. Ponad 95% pracujących Polaków płaci podatek dochodowy w pierwszej gru-

pie (opodatkowanie do 17%). Ale dodać należy, że nabywa dobra konsumpcyjne i usługi obłożone 23% VAT-em, często wysoką akcyzą. To powoduje wzrost kosztów robocizny w Polsce.

Strategia proeksportowa nakazuje wprowadzenie kwoty wolnej od opodatkowania równej co najmniej 12-krotności średniej miesięcznej płacy netto. Należy też obniżyć VAT na szereg dóbr konsumpcyjnych pierwszej potrzeby. Stawkę zerową VAT trzeba wprowadzić w budownictwie mieszkaniowym. Po tych rozwiązaniach okaże się, że realna płaca polskiego pracownika wzrośnie, a jego koszt dla przedsiębiorcy – obniży. Polska firma poprawi swoją konkurencyjność w wymiarze międzynarodowym. Krótko mówiąc system podatkowy dotyczący dochodów z pracy wymaga radykalnej przebudowy, a przyświecać powinna reguła – dochody z pracy i konsumpcję podstawową należy opodatkować nisko. Jednocześnie oszczędności trzeba zwolnić z opodatkowania i premiovwać wysoką stopą procentową. Zyski i dywidendy inwestowane w działalność gospodarczą powinny być odpisywane od dochodu. Wydatki na konsumpcję luksusową i transfer zysków zagranicę należy opodatkować bardzo wysoko.

Cennym potencjałem, do którego należy się zwrócić są nasi rodacy, którzy wyemigrowali za chlebem. Należy stworzyć system zachęt i zwolnień podatkowych na okres 3-5 lat dla tych, którzy zdecydują się wrócić do Polski i swoje oszczędności zainwestują w kraju.

Polska wieś – wbrew temu, co uważa wielu polityków – jest prze-ludniona. Gospodarstw poniżej 10 hektarów jest ponad 900 tysięcy. Są one najczęściej nietowarowe. Potrzebna jest polityka zatrudnienia, która przyciągnie znaczne grono mieszkańców wsi do pracy poza rolnictwem. Dzięki temu szybko wzrośnie wydajność pracy w rolnictwie – co jest bardzo pożądane. Będziemy mieli tańszą żywność, niższe koszty utrzymania robotnika w mieście, wyższą aktywność zawodową całego społeczeństwa, niższe wydatki na świadczenia społeczne.

Należy rozwiązać problem zatrudnienia ponad miliona obcokrajowców nielegalnie pracujących w Polsce. Udawanie, że „nie ma tematu” to chowanie głowy w piasek. Trzeba aktów prawnych, które usankcjonują

pobyt i zatrudnienie obcokrajowców a także sprawią, że zaczną oni płacić podatki w Polsce. Niech zaczną widzieć sens w wydawaniu i inwestowaniu tu swoich dochodów. Przykładem Stany Zjednoczone, gdzie osoba inwestująca otrzymuje prawo pobytu, pracy, obowiązek płacenia podatków. Polska musi do czasu aż odzyska niezbędną dynamikę przyrostu demograficznego stać się atrakcyjna dla pracowitych i wykształconych imigrantów.

Rola NBP w strategii proeksportowej

Szczególne miejsce przypada sektorowi bankowemu i bankowi centralnemu. Narodowy Bank Polski dysponuje długą listą narzędzi ekonomicznych i administracyjnych, które mogą wywołać proeksportowe działania po stronie banków, przedsiębiorstw i instytucji finansowych. Ze smutkiem należy stwierdzić, że to właśnie NBP od bez mała 30 lat realizuje politykę antyeksportową. Pomimo wysokiego tempa inflacji w przeszłości i dziś, NBP nie korygował kursu walutowego. W efekcie rosły koszty produkcji polskich przedsiębiorstw, spadała opłacalność eksportu, pogarszała się konkurencyjność. Tymczasem kurs walutowy preferencyjny dla eksporterów to podstawowe narzędzie, klucz strategii szybkiego rozwoju polskiego przemysłu i całej gospodarki na najbliższe dziesięciolecie.

NBP nie prowadzi, choć powinien, polityki dyscyplinowania banków komercyjnych, by wymusić dostępny i tani kredyt. Dziś różnica między stopą oprocentowania kredytu a lokaty sięgająca ponad dziesięć procent – to grabież. To dowód pazerności i bezkarności banków. NBP toleruje i akceptuje taką politykę banków. NBP akceptuje też idący w setki miliardów złotych rocznie ogromny transfer zysków i dywidend z Polski. Strategia proeksportowa wymaga napływu kapitału zagranicznego, który jest inwestowany trwale, a zyski reinwestowane.

Powinien powstać Bank Polskiego Eksportera. Banki zagraniczne w Polsce niechętnie udzielają kredytów inwestycyjnych polskim firmom. Po kryzysie o kredyt w tych bankach będzie jeszcze trudniej. Co gorsza, żądają one wglądu w księgowość, interesują je szczególnie dane wrażliwe polskich przedsiębiorstw.

Polityka rządu w strategii proeksportowej

Przedsiębiorstwa powinny czuć, że dzięki prowadzonej przez państwo polityce cen urzędowych ich koszty produkcji będą konkurencyjne w stosunku do zagranicy. Dzieje się dokładnie odwrotnie, czego najlepszym przykładem jest cena energii elektrycznej wyższa w Polsce niż w Niemczech. Ktoś, kto akceptuje taki stan rzeczy powinien być oskarżony o sabotaż. A przecież podobnych przykładów jest więcej, czy to w odniesieniu do paliw czy usług o cenach urzędowych. Dlatego w najbliższych latach, wobec „rozchwiania” rynku rola UOKiK-u oraz ministerstw i urzędów, z Ministerstwem Finansów na czele w kształtowaniu i kontroli cen będzie kluczowa. Trzeba zrobić wszystko, by szczególnie surowce i półprodukty wytwarzane w Polsce były relatywnie tanie.

Polityka rządu winna z jednej strony skutkować obniżaniem kosztów zewnętrznych (niskie ceny dóbr i usług zależnych od państwa), a z drugiej – zwielokrotnieniem korzyści wynikających ze sprawnej infrastruktury i atrakcyjności dla inwestorów. Program budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z towarzyszącymi inwestycjami musi zostać odłożony w czasie, a przeznaczone na niego środki należy skierować do przemysłu.

Na czas wychodzenia z kryzysu przygotowana być powinna lista inwestycji sprzyjających eksporterom. Należy poważnie rozważyć wejście z udziałami jako pasywny inwestor przez państwo do polskich firm, by je podtrzymać bądź uratować.

Najwybitniejszy polski minister finansów książę Ksawery Drucki-Lubecki w czasach Królestwa Polskiego uczył, że nasz kraj by istnieć potrzebuje: bogactwa (czyli gospodarki), oświaty, fabryk broni. Po ponad dwustu latach powinniśmy powiedzieć – „święte słowa”. Stąd pytanie, czemu państwo doprowadziło do zapaści przemysłu obronny. Mieliśmy osiągnięcia w produkcji samolotów, śmigłowców, broni strzeleckiej i innych a także zespoły naukowców i wynalazców. Trzeba programu odbudowy polskiego przemysłu obronnego zwłaszcza, że epidemia wymusi wykreślenie z listy zakupów samolotów F-35 i nakaze doinwestowanie rodzimej produkcji zbrojeniowej. To będzie

ogromna szansa rozwoju własnej myśli technicznej i zarabiania na dochodowym eksporcie broni.

Elementem strategii proeksportowej jest inwestowanie w przemysły, których skala produkcji koresponduje z rozmiarami rynku wewnętrznego. Chodzi o regułę – tam gdzie chłonność rynku wewnętrznego ze względu na liczbę i dochody ludności zapewnia opłacalną skalę produkcji oraz powstanie zaplecza naukowo-badawczego należy stworzyć warunki, by taka działalność została podjęta. Przykłady? Polacy importują ponad milion używanych samochodów rocznie. Nowych nabywają ponad 500 tysięcy. Przy takim popycie i dużej już dziś produkcji części zamiennych jest oczywiste, że należy stworzyć polski przemysł motoryzacyjny. Inne przykłady to przemysł: farmaceutyczny, elektromaszynowy, sprzętu medycznego, dóbr konsumpcyjnych jak kosmetyki i inne. Polską racją stanu jest stworzenie na nowo przemysłu związanego z gospodarką morską. Nie możemy dać się odepchnąć od morza. Strategia proeksportowa, handel, transport morski wychodzą temu naprzeciw.

Przedstawione propozycje traktuję jako wstęp do dyskusji o strategii Polski na dziesięciolecie 2020-2030. Jednego jestem pewien. Trzy składowe azymutu, który tu podaję: strategia proeksportowa, inwestowanie w naukę i oświatę, radykalna reforma ustrojowa to warunki konieczne pomyślności Polski na najbliższe pokolenie.

6 kwietnia 2020 roku





HISTORIA

ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ

PREZYDENT RYSZARD KACZOROWSKI
NIEZWYKŁA HISTORIA
NIEZWYKŁEJ DZIELNOŚCI OBYWATELSKIEJ

*Tekst ten dedykuję
Aleksandrze, Zofii, Adamowi
– apelując w ten sposób do Ich obywatelskiej dzielności.*

Jeżeli można uznać rok 2019 roku za spełniony, to między innymi dlatego, że w sposób cechujący się należyłą publiczną powagą i dostojnością uczczona została w Polsce pamięć o śp. Prezydencie II RP Ryszardzie Kaczorowskim. Okazja ku temu była znakomita – 100 rocznica urodzin. Wszystkim, którzy w organizacji tych uroczystości mieli swój udział należą się za to serdeczne dzięki.¹

Tak się złożyło – i mowy tu być nie może o przypadku – że rok 2020 przynosi nam kolejną wielką rocznicę dotyczącą Prezydenta Kaczorowskiego. Tym razem to **10 rocznica tragicznej śmierci w Smoleńsku**. Tak samo jak rocznica urodzin warta pamięci. Wraz z kwartalnikiem „Opinia” staję na warcie Tej Pamięci!!!!.

Pozwólmy sobie na luksus starożytnych odniesień. Sięgnijmy do wzorów kultury greckiej. Poświęćmy uwagę ważnemu, tak dla starożytnych Greków kiedyś, jak i dla nas dzisiaj, zagadnieniu: ARETE – DZIELNOŚCI OBYWATELSKIEJ. Mam przekonanie, że w takim kontekście

¹ Najserdeczniej podziękować należy Ojcu Eustachemu Rakoczemu za Jego album „U boku Prezydenta II Rzeczypospolitej” Jasna Góra 2019, bo to najbardziej wzruszająca pamiątka obchodów 100 rocznicy urodzin Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. Teraz obdarowywani nią powinni być Ci, co w uroczystościach rocznicowych nie brali udziału.

trafnie wspominać można osobę śp. Ryszarda Kaczorowskiego, całe Jego życie i dokonania. Ryszard Kaczorowski edukował się w czasach, kiedy kultura starożytnej Grecji i Rzymu była żywym źródłem dla naszej kultury rodzimej. Filozofia i sztuka grecka mieściła się w szkolnych ramach programowych, a łacina była przedmiotem obowiązkowym na poziomie ogólnokształcącym. Z pewnością znał On dialog Platona „Menon”, w którym autor przypisuje – jak to lubił najbardziej – Sokratesowi następujące słowa:

„Myślę Anytosie, że mamy wielu dobrych polityków i że również poprzednio było ich wielu. Ale czy potrafili oni przekazać innym te obywatelskie zalety, które sami posiadali? Bo właśnie o tym dyskutujemy...”

Fenomen Ryszarda Kaczorowskiego polega na tym, że Jego życie i działalność ma przede wszystkim wymiar pracy obywatelskiej nad samym sobą i potomnymi. Działalność stricte polityczna to stosunkowo krótki epizod w Jego długim życiu. Dorastał do wypełnienia szczególnej misji politycznej bardzo długo w służbie harcerskiej i wojskowej. Przez krótki okres bo zaledwie kilku lat, najpierw był ministrem, potem prezydentem. Okres Jego prezydentury (złożył przysięgę prezydencką w dniu 19 lipca 1989 roku i wypełniał ją do 22 grudnia 1990 roku) wyjątkowy, ale symboliczny i o historycznym znaczeniu. Po złożeniu urzędu Prezydenta RP przez lat dwadzieścia, między siedemdziesiątym a dziewięćdziesiątym rokiem swojego życia (!!!), Ryszard Kaczorowski samodzielnie, w sposób energiczny i metodyczny, zajmował się działalnością społeczną, którą opisać można cytowanymi wyżej słowami Platona: ***przekazywał innym te obywatelskie zalety, które sam posiadał.***

Dla tych wszystkich, którym w ćwiczeniu swojej obywatelskiej działalności potrzeba dobrych wzorów (a dobrych wzorów trzeba tu zawsze i absolutnie) miłą być powinna lektura przemówień Ryszarda Kaczorowskiego. To najwierniejszy przekaz i uważam, że *dobrze jest pamiętać o Prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim czcić polegając na Jego własnych słowach.* Co powiedziawszy, niech będę usprawiedliwiony w tym, że moje własne słowa ograniczam tu do minimum.

PREZYDENT RYSZARD KACZOROWSKI. NIEZWYKŁA HISTORIA NIEZWYKŁEJ...



Przemówienia Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego:

1. Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego na uroczystości przekazania insygniów prezydenckich nowoobranemu Prezydentowi Lechowi Wałęsie na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 22 grudnia 1990 r.²

Dostojny Panie Prezydencie!

Trudno uniknąć patosu w tej historycznej Sali, która przypomina o odwiecznym majestacie Rzeczypospolitej.

*Przybywam z Londynu na Zamek Królewski w Warszawie, zniszczony przez obcą przemoc, lecz odbudowany z gruzów wysiłkiem nieugiętego narodu. **Przybywam w otoczeniu towarzyszy broni walczących o ojczyznę naprawdę wolną i suwerenną, szczerze demokratyczną, sprawiedliwą dla wszystkich.***

Przybywam do odradzającej się Polski, by wybranemu w wolnych wyborach Prezydentowi Lechowi Wałęsie przekazać insygnia państwowe II Rzeczypospolitej.

Przez długie lata od tragicznego roku 1939, insygnia te były zarówno naszym atutem prawnym, jak i symbolem wiary w odbudowę umęczonego kraju.

Prawowite władze polskie poza granicami kraju przestały być uznawane przez obce kancelarie dyplomatyczne, były one jednak akredytowane w sercach polskich w ojczyźnie i na emigracji. Ten klejnot patriotycznej wierności dla Tej, która nie zginęła, szczególnie blaskiem świecił w głębi narodowej nocy.

Przekazując te insygnia wraz z chorągwią Rzeczypospolitej, która powiewała niegdyś na tym Zamku, upatruję w nich złoty klucz do lepszej przyszłości naszej ponad wszystko umiłowanej ziemi rodzinnej.

² Cytuję za: Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Londyn, dnia 22.12.1990 r. nr 5 poz. 61 str. 113. Kolejne przemówienia pochodzą z tego samego źródła. Wyróżnienia tekstu w tym i następnych przemówieniach pochodzą od autora i stanowią ów deklarowany na wstępie minimalistyczny komentarz autorski.

Powinniśmy podać sobie ręce i pamiętać, że nie ma alternatywy dla nadziei. Nasz naród jest skazany na własne siły i wierzę, że dobry Bóg nam pomoże.

Życzę Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej aby prowadził naszą ojczyznę ku lepszemu Polsce.

Boże błogosław Polskę.

2. Poślanie prezydenta Rzeczypospolitej Ryszarda Kaczorowskiego na Pierwszy Krajowy Zjazd Żołnierzy Armii Krajowej (na ręce ppłk. Dypl. Wojciecha Borzobohatego), Londyn 14.03.1990 r.

Żołnierze Armii Krajowej, Koleżanki i Koledzy!

Pół wieku minęło od dnia, w którym po klęsce na polach bitew, niezłomny w swym dążeniu do wolności Naród Polski powołał swoje państwo podziemne.

Polska Walcząca, którą symbolizował znak kotwicy, prowadziła walkę z okupantem na wszystkich odcinkach życia.

W walkę tę włączyli się Polacy wszystkich stanów. Obok żołnierzy, kobiety i młodzież broniła patriotycznego i kulturalnego dziedzictwa naszych ojców.

*Straty poniesione w imię prawa Polski do niepodległości bytu i całości jej granic, były ogromne. **Za swoją postawę żołnierze Polski Walczącej płacili życiem w akcjach bojowych, rozstrzeliwani w więzieniach, zamęczani w obozach koncentracyjnych niemieckich i łagrach sowieckich.***

Po zakończeniu wojny doszły także bolesne, bo zadane przez współobywateli, pozostających na usługach sowieckich mocodawców, dalsze mordy i prześladowania.

*Dziś, kiedy po raz pierwszy doszło do Zjazdu uczestników walk o niepodległość, **składamy hołd bohaterskim dowódcom i żołnierzom Armii Krajowej, którzy w imię najświętszej sprawy życie swoje Polsce oddali. Pozostał po nich Testament Polski Walczącej i przykład żołnierskiego obowiązku spełnionego do końca.***

Testament Polski Walczącej nie został zapomniany. W sztafecie pokoleń wzniesli płomień wolności robotnicy Poznania, Szczecina, Gdańska i wielu miast polskich, składając ofiarę swojego życia na ołtarzu, któremu na imię Polska.

Wśród nich nie zabrakło też starszych braci i siostr z pokolenia Polski Podziemnej.

Pozdrawiam uczestników Zjazdu, który ma połączyć w jedną organizację byłych żołnierzy Armii Krajowej. Ślę wyrazy uznania dla tych wszystkich, którzy pozostali wierni ideałom Polski Walczącej.

Życzę zebrany, by hasło wypisane na naszych sztandarach bojowych: Bóg Honor i Ojczyzna było myślą przewodnią Waszych poczynañ.

3. Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej Ryszarda Kaczorowskiego na uroczystości 75-lecia powstania 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Londyn, 22.07.1990 r.

Panie Generale, Panie Pułkowniku Prezesie. Panie i Panowie – Krechowiacy !

Do najpiękniejszych kart historii Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej należą karty zapisane przez jazdę polską. Minęło 50 lat od ostatniego jej zbrojnego wystąpienia. Schodzą powoli ze sceny dziejowej uczestnicy tych wydarzeń. Pozostają po nich zapisy wspomnień czy też przekaz ustny.

Naród nie otaczający czcią swej przeszłości i kultury nie zasługuje na miano narodu. My, Polacy, najlepiej chyba o tym wiemy, bo gdyby nie nasze umiłowanie wolności, historii, języka, kultury narodowej – dawno zniknęlibyśmy z mapy Europy.

Jednym z najważniejszych elementów naszej narodowej spuścizny, przekazywanej z pokolenia na pokolenie, jest miłość żołnierza polskiego i poszanowanie dla wojskowej tradycji. A któż tę naszą tradycję pielęgnuje lepiej i reprezentuje godniej niż Krechowiacy, obchodzący właśnie 75-lecie powstania sławą okrytego oddziału Wojska Polskiego, bo choć nieco wcześniej od Waszego powstały pułki legionowe, to jednak nie doszło do ich odtworzenia na Zachodzie.

*Nie zamierzam przytaczać wspaniałych dziejów **1-szego Pułku Ułanów Krechowieckich im. Płk. Bolesława Mościckiego**. Chcę tylko przypomnieć kilka faktów z Waszej długiej i wiernej służby: jesień 1914 roku – utworzenia oddziału konnego tak zwanego Legionu Puławskiego; kwiecień 1915 roku – przekształcenie oddziału w Dywizjon Ułański i wreszcie marzec 1917 roku powstanie Pierwszego Polskiego Pułku Ułańskiego (bo tak brzmiała jego nazwa) i objęcie dowództwa nad nim przez wspaniałego żołnierza i patriotę, płk. Mościckiego.*

On to właśnie wiódł dzielnie i mądrze Krechowiaków, gdy w drugiej połowie lipca 17 roku przypadło im w udziale bicie się niemal równoczesne z trzema zaborcami Polski. W Stanisławowie pułk broni ludności cywilnej przed tłuszcą zrewolucjonizowanego żołdactwa rosyjskiego, a wkrótce – pod słynnymi Krechowcami – bije się wspaniale z Austriakami i Niemcami.

Później pułk dołącza do I Korpusu Polskiego gen. Dowbora – Muśnickiego i choć po jego rozwiązaniu przestaje istnieć na kilka miesięcy, już w listopadzie 1918 roku broni Lwowa a potem walczy z bolszewikami w Małopolsce Wschodniej, na Ukrainie i na Wołyniu. Za wykazane w tych bojach męstwo, sztandar pułkowy zostaje 20 marca 1921 roku odznaczony orderem Virtuti Militari przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W okresie międzywojennym jesteście wzorowym pułkiem przodującym w wyszkoleniu, dyscyplinie i przywiązaniu do pułkowej tradycji. Opiekujecie się też Osadą Krechowiecką na Wołyniu, zapoczątkowaną przez 120 żołnierzy pułku.

W pamiętny wrzesień 39 roku – Krechowiacy, w ramach Suwalskiej Brygady Kawalerii, przechodzą szlak bojowy wiodący przez Głębosz Wielki, Długobrzeg Szlachecki, Dąbrowe Wielką i Kijany, by 4 i 5 października wziąć udział w ostatniej bitwie kampanii, pod Kockiem.

Zdawałoby się, że pułk przestał istnieć. Ale, jak Feniks powstający z popiołów, już w listopadzie 1941 roku w Buzuluku, w ramach tworzącej się Armii Polskiej w Rosji Sowieckiej – pojawiają się krechowieckie, amarantowe proporczyki na kołnierzach żołnierzy 6 Dyonu Rozpoznawczego, który w styczniu następnego roku otrzymuje oficjalnie nazwę 1Pułku Ułanów Krechowieckich. Pułk – oczywiście już nie konny ale pancerny – przechodzi

w ramach Drugiego Korpusu całą kampanię włoską, zapisując złotymi zgłoskami w swej historii takie nazwy jak: rzeka Chieti, Castelfidardo, Osimo, Ankona, Linia Gotów, rzeki Senio i Idice i wreszcie – Bolonia. Za wybitne męstwo, wykazane w tych walkach przez pułk, sztandar przywieziony potajemnie z Polski na Zachód zostaje udekorowany przez Naczelnego Wodza, gen. Władysława Andersa, specjalną wstęgą zawieszoną obok niebiesko – czarnej wstęgi *Virtuti Militari*.

Krechowiacy! Jako były żołnierz Drugiego Korpusu jestem dumny, że miałem takich jak Wy towarzyszy broni! Jako Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wyrażam Wam podziękowanie za wzorowe spełnienie żołnierskiego obowiązku. Gratuluje Wam postawy, koleżeństwa oraz przywiązania do tradycji i barw pułkowych. **Życzę żebyście doczekali chwili, gdy na ulicach tak z Wami związanego Augustowa pojawią się znowu amarantowo – białe, krechowieckie proporczyki!**

Kiedy to nastąpi? Nie wiem, ale myślę, że szybciej niż się niejednemu z nas wydaje. **Ojczyzna nasza nie jest jeszcze niepodległa, nie ma demokratycznie wybranych władz, a decydujący głos co do jej losów mają ciągle ludzie oddani Moskwie. Ale idziemy dobrą drogą i postępu tego nic nie zdola powstrzymać.**

Miejmy cierpliwość, pomagajmy Krajowi jak możemy i nie traćmy wiary, a nade wszystko – bądźmy stale gotowi – tak jak to było w przeszłości – do najwyższych ofiar, mając w pamięci **słynne wskazówki Krechowiaka**, opracowane przez Waszego szefa Pułku, z których pierwsza głosi: „**Pułk jest częścią Ojczyzny i nasze najgłębsze uczucia winny zawsze być skierowane ku Niej**” oraz druga, która brzmi: „**Ułan Krechowiecki winien pamiętać, że przez pułk pracuje dla Polski**”.

Jestem przekonany, że w odrodzonej Ojczyźnie wraz z powrotem do pięknych tradycji Wojska Polskiego nastąpi odtworzenie pułku jazdy i że ten pułk powinien przejąć tradycje 1 Pułku Ułanów Krechowieckich.”

4. Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej na Zjeździe Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, 15.09.1990 r. w Perth Amboy.

*Panie Przewodniczący, Panie i Panowie,
Uczestnicy Zjazdu SPK w Stanach Zjednoczonych!*

Przed zaledwie miesiącem obchodziliśmy 70 rocznicę zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewickim najeźdźcą. Polska stoczyła bój o swoje być albo nie być. Zwycięstwo pod Warszawą i potem decydująca bitwa nad Niemnem uwolniły Polskę na lat dwadzieścia od zmory komunistycznych rządów. Zapewniły Europie spokój i bezpieczeństwo od wschodu, które dawało silne państwo polskie.

*Drugą rocznicę sierpniową obchodziliśmy na pamiątkę 10-lecia powstania „Solidarności”, ruchu, który stał się początkiem końca komunizmu w Polsce i całej wschodniej Europie. Tak to **w jednym półwieczu uchroniliśmy dwukrotnie Europę przed zalewem komunistycznym.** Nasza postawa w 1939 roku daliśmy świadectwo, że naród polski gotów jest do największych poświęceń i ofiar w obronie wolności i niepodległości Polski. Kiedy ucichły zmagania na frontach, **emigracja żołnierska stała się podstawą emigracji niepodległościowej prowadzącej w zmienionych warunkach swoją walkę o Polskę wolną niepodległą i w pełni suwerenną.** Na czoło emigracji wysunęła się organizacja byłych żołnierzy Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Po 45 latach naszej działalności zadajemy sobie pytanie: czy nasza emigracja, emigracja polityczna, miała sens? Próbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy wykonaliśmy zadanie, jakie na nas spadło. Nie sposób samemu znaleźć pełną odpowiedź. Pozostawimy ją historii i myślę, że będzie ona dla nas dobra. Wykazaliśmy niezwykłą gotowość do służby narodowej i pomimo różnic wśród nas byliśmy zjednoczeni w sprawie najważniejszej: wolności i niepodległości Polski. Zachowaliśmy służebny charakter tej niezwykłej i niepowtarzalnej emigracji – sprawie narodowej. Wpływaliśmy na opinię publiczną krajów zachodnich z wielkim skutkiem, by sprawa polska nie poszła w zapomnienie. Narodowi polskiemu w kraju byliśmy, że są wolni Polacy, którzy komunizmu nie przyjmą, co na pewno*

dodawano sił do przetrwania w okresie stalinizmu. Rodzącym się ruchom wolnościowym w Polsce dawaliśmy wsparcie i pomoc.

*Zdawaliśmy sobie sprawę, że ciężar odpowiedzialności za Ojczyznę spoczywał na naszych rodakach w Kraju, którzy swoim twardym oporem przeciwko sowietyzacji byli żołnierzami pierwszej linii. Ten opór, który prze-radzał się w pierwszych okresach w bolesne i krwawe zrywy, był oporem przeciwko komunizmowi, który z kolei został wykorzystany jako narzędzie imperializmu sowieckiego. Był to system okrutny i bezwzględny, który strachem i szantażem upodlił 3 miliony Polaków, członków Partii. To nie był na szczęście pełny obraz Polski. **Prawdziwy duch narodu objawił się w 10-milionowym zrywie Solidarności w 1980 r. Brutalnie stłumiony w grudniu 1981r., ponownie wybuchł po ośmiu latach, dając początek rozpadowi komunizmu i zmienił oblicze Europy.***

Wypadki te poprzedziły kolejne pielgrzymki do Ojczyzny Papieża Polaka, bo za Jego to Papieskiej posługi biskup Rzymu stał się przywódcą moralnym nie tylko chrześcijan, ale całego nawet nie-chrześcijańskiego świata.

Zmiany, jakie zachodzą w Kraju przyjęliśmy z radością. Były one zaskoczeniem. Nikt z nas nie przewidywał i nie byliśmy przygotowani do tego rozwoju sytuacji, jaka miała miejsce po umowie „okrągłego stołu”. Umowie, którą część narodu uważała za niemoralną, bo zawartą pod przymusem, ale która stała się początkiem demokratyzacji życia polskiego w Kraju.

Polska jest na drodze do samostanowienia i wolności. Nie ma wątpliwości, że Polska nie zrezygnuje z prawa do suwerenności, do swojej tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej.

Ten cel nie został jeszcze osiągnięty.

Wprowadzenie Polski na drogę demokratyzacji i wolności napotyka na trudności, a nasza niecierpliwość, jakże zrozumiała, po tych latach pracy i wyczekiwania by cel, dla którego pozostaliśmy poza krajem został osiągnięty przez Naród jeszcze za naszego życia.

Ale jak mówi deklaracja ideowa IV Zjazdu Federacji Światowej SPK: „rola organizacji kombatanckich poza granicami Kraju nie skończyła się”.

Za wcześnie byłoby schodzić z pola walki. Nasza obecność polityczna poza Krajem to nie nasz wymysł tylko. Tego od nas żądają autorytety w Kraju, z których zdaniem liczyliśmy się zawsze.

Wielu z nas zadaje pytanie, czy tempo zmian zachodzących w Polsce jest wystarczające i jak się ustosunkować do sporów i walk politycznych, jakie mają miejsce w Kraju.

Emigracja polityczna zawsze uznawała rozdział ról między walczącym krajem a emigracją. Emigracja niepodległościowa prowadziła swą działalność na rzecz wolności Polski, a Kraj dostępnymi tam środkami zakres wolności poszerzał.

W dalszym ciągu należy do naszych obowiązków pilnowanie i ostrożność w ocenie sytuacji w Kraju. Gdybyśmy zawiedli to nigdy by nam tego nie przebaczone, że mając całkowitą wolność i możliwość obserwacji nie ostrzegaliśmy o niebezpieczeństwach.

Powrót do pełnej demokracji najeżony jest trudnościami w dużym stopniu wynikłymi z 45 lat rządów totalitarnych komunizmu. Zniszczył on poczucie odpowiedzialności obywateli za państwo i umiejętności współżycia ludzi. Sukces jeszcze nie będzie pełny, jeżeli nie zastosuje się demokracji w życiu i nie nauczy, że „demokracja to dużo więcej niż przeprowadzenie wyborów, czy rządzenie większością głosów, że to także formy bycia, takt, poczucie odpowiedzialności obywatelskiej i uszanowanie przeciwnika.

O taką demokrację w wolnej Polsce walczył Rząd Polski w Londynie, który nieprzerwanie działał pomimo, że z biegiem lat stawał się coraz mniej znany na terenie Kraju. Ośmieszany i lekceważony nie znajdował dużego odzewu. Dopiero bankructwo ekonomiczne, społeczne i polityczne oraz zmiana pokolenia spowodowało, że odżyła idea legalnego Rządu Polskiego. Po wyborze Polaka Papieża i powstaniu Solidarności upowszechniła się świadomość o roli Rządu Polskiego na uchodźctwie, wyrazu ciągłości Polskiej Suwerennej Władzy Państwowej.

Moi poprzednicy i ja podkreślaliśmy w naszych wystąpieniach, że pieczę nad symbolem suwerenności państwowej i urząd Prezydenta

Rzeczypospolitej Polskiej będziemy sprawować do dnia, w których Naród Polski w wolnych od wszelkiego przymusu wyborach powszechnych wyłoni swoją reprezentację polityczną. Wierzę, że ten moment nastąpi w niedługim już czasie.

Koledzy Kombatanci – Szanowni Państwo!

Z dużą radością przyjąłem Wasze zaproszenie na ten Zjazd, odbywający się na pięknej ziemi amerykańskiej. Od wielu już lat Stany Zjednoczone stały się przystanią wolności i nadziei dla bojowników o niepodległość opuszczających swoje ujarzmione kraje.

Znaleźli oni tutaj nie tylko schronienie, ale i warunki do rozwoju swoich talentów, pogłębienie wiedzy i dla zastosowania swoich humanitarnych ideałów.

Myszę teraz rzecz prosta także o Waszym poprzedniku, Naczelniku Kościuszcze, który w najcięższych chwilach swej ojczyzny decydował się dwukrotnie szukać w tym kraju siły do wytrwania wśród przeciwności i zawodów, jakich nie szczędziły mu dzieje jego walk o wolność.

Należymy wszyscy do ciężko doświadczonego pokolenia. Pokolenia, które też było skazane tak często na ważne i odpowiedzialne decyzje.

I tak podjęliśmy wspólną nam wszystkim decyzję pozostania w wolnym świecie, aby z tych bastionów emigracji toczyć dalszą walkę polityczną, społeczną i wychowawczą o zachowanie naszych wartości kulturalnych i o przywrócenie naszej ojczyźnie wolnych i sprawiedliwych warunków dla jej suwerenności rozwoju.

Oczy nas wszystkich są dzisiaj zwrócone na Polskę i dla niej biją nasze serca. Przez wiele lat z naszych terenów emigracyjnych i osiedleńczych staramy się nieść pomoc narodowi w walce o zachowanie naszych wartości moralnych i kulturalnych. Dzisiaj oczekujemy tej przelomowej chwili, dla której wielu z nas poświęciło swoje życie.

Raz jeszcze dziękuję Kolegom za zaproszenie do udziału w tym ciekawym Zejeździe. Tym bardziej, że spotykamy się w tak ważnych czasach w historii naszego Kraju.

Przywodzi to na myśl zakończenie jednego z wierszy znanego poety:

*„Co serce w prostocie wyzna
Tego nie trzeba kryć.
Gdy padnie słowo Ojczyzna
Znów będzie warto żyć”*

/-/ Ryszard Kaczorowski

5. Przemówienie Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego na spotkaniu w Oddziale Rady Narodowej w Stanach Zjednoczonych, w Boulder, Colorado dn. 27.10.1990r.

Przed siedemdziesięciu laty na zrujnowane wojną pola wyjechały pługi, by z nowego siewu wyrosły nowe łany, które będą odtąd żywić obywateli przywróconej do życia Polski. Dla nas urodzonych w wolności była to rzecz oczywista, ale dla pokolenia czekającego na wyzwolenie było to spełnienie snów i marzeń dziadów i ojców. My i oni jednak uznaliśmy, że lata upokorzeń już więcej nie wrócą, że Polska będzie rozwijać się szczęśliwa i bogata.

Nie braliśmy pod uwagę zakusów naszych sąsiadów, którzy mieli inne i wcale nie pokojowe rozwiązanie dla naszego narodu.

Ze zmagañ drugiej wojny światowej wyszliśmy pokonani, ale jak mówił Józef Piłsudski „być pokonanym a nie ulec – to zwycięstwo”. W tym też kontekście odczytywaliśmy wiersz poety, który między innymi mówił, że „gdyby zawiódł miecz i spiż niech ducha wróg nie zmoże...”. I tego ducha narodowego strzegliśmy pod nazwą legalizmu Rzeczypospolitej. Jej symbole władzy stały się relikwiami. Mówiliśmy o nich z czcią i wzruszeniem.

Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej uznano za kamień węgielny całej naszej struktury państwowej na obczyźnie. Była ona o tyle trudniejsza do utrzymania, że to państwo na obczyźnie pozbawione jest wszelkiej siły wykonawczej i opiera się wyłącznie na dyscyplinie obywatelskiej.

Słabość tego państwa na obczyźnie stała się równocześnie jego siłą.

Mimo cofnięcia uznania rządów państw alianckich Rządowi Polskiemu w Londynie, nie zmieniła się postawa żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w liczbie 250 tysięcy. Pozostali również inni Polacy w krajach wolnego świata. Z tych dwu zgrupowań ludzkich powstała nasza emigracja polityczna, emigracja niepodległościowa.

Jej postawa powodowała, że rząd konstytucyjny w Londynie trwał mimo trudnych warunków, mimo że z biegiem lat zmniejszała się ilość rządów, które w pierwszym okresie go uznawały.

Przetrwaliśmy 50 lat i nie tylko nie osłabły nasze wpływy na bieg wypadków w Polsce, ale ten dotychczas przemilczany i wyszydzany Rząd w Londynie jest coraz powszechniej uznawany w kraju, o czym świadczą rozliczne notatki i dyskusje prasowe.

Panowie i Panie, Członkowie Oddziału Rady Narodowej w Stanach Zjednoczonych.

Ustalając cele emigracji politycznej przed 45 laty, za podstawę przyjęliśmy oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza, który w dniu 29 czerwca 45 roku oświadczył:

„Prawo Rzeczypospolitej włożyło na mnie obowiązki przekazania urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce następcy powołanego przez Naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby, demokratycznych wyborach. Uczynię to niezwłocznie, gdy będzie w stanie wyboru takiego dokonać.

Długo czekaliśmy na ten dzień. Na urzędzie Prezydenta moich pięciu poprzedników z największą uwagą śledziło przemiany zachodzące w kraju, ale tam nie zaistniał żaden wyraźny znak, że czas ten się zbliża.

Dopiero wybuch „Solidarności” po wizycie Ojca Świętego Jana Pawła Drugiego wznicił nowe nadzieje, które mimo stanu wojennego przetrwały i przerodziły się w tak powszechny nacisk na system, że nie wytrzymał on tej bezkrwawej konfrontacji.

Wiemy wszyscy czym to się zakończyło i kompletną porażką komunistów w zeszłorocznych wyborach – do Sejmu częściową i całkowitą do Senatu.

Przed emigracją polityczną stanął dylemat: w którym miejscu uznać, że dopełniony został cel stawiany przez nas. Oczekiwaliśmy,

że zgodnie z życzeniem narodu wojska sowieckie opuszczą nasz kraj, że rozpisane zostaną wybory do obu Izb Ustawodawczych, że zwołana zostanie Konstytuanta, która z kolei dokona nowelizacji Konstytucji lub uchwali nową. Ta z kolei da podstawy do wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

Od czasu oświadczenia Prezydenta Władysława Raczkiewicza upłynęło 45 lat i znaleźliśmy się w zupełnie innej konfiguracji politycznej, której on nie był w stanie przewidzieć.

Łatwo powiedzieć, że zawsze należy wybrać dobro przed złem, ale jakże często trudno jest to dobrze rozróżnić wśród kłamliwych pokus i fałszywych obietnic w otaczającym nas świecie.

Co gorsza, złudzenia, które rodzą się z naszej własnej słabości, samolubstwa, fałszywych ambicji i chęci zysku czy obojętności na wyższe wartości społeczne i moralne.

W życiu człowieka wybór decyzji jest aktem wolnej woli i stanowi też często o jego wartości.

Na szlaku naszego życia każdy znajdzie dużo chwil trudnych, wiele sytuacji, gdzie decyzje były ciężkie, wątpliwe i pogmatwane.

Po wielokroć rada czy pomoc otoczenia dopomogły w ważnych decyzjach. Zwłaszcza, gdy przychodziły ze strony ludzi, którym ufamy, których jedną z tych samych ideałów i ten sam system wartości.

Stąd łatwo mi dzisiaj mówić do tego wybitnego zgromadzenia, gdzie tyle wspólnego łączy nas wszystkich, a przede wszystkim umiłowanie wolności i troska o Polskę.

Oczekujemy tej przelomowej chwili, kiedy całkowicie wolne, demokratyczne wybory wyłonią w pełni reprezentacyjne ciała ustawodawcze narodu, jego Sejm i Senat.

Ale przed tym zostały zapowiedziane wolne i powszechne wybory na urząd Prezydenta. Zmieniono porządek rzeczy i to postawi nas wobec nowej, nie planowanej przez nas sytuacji.

Wkrótce zajdzie konieczność podjęcia ważnych decyzji. Wiem, że ostateczna decyzja będzie moja, bo to wynika z uprawnień Konstytucji. Będę zawsze szukał rady wśród instytucji i osób. Podstawową

cechą każdej decyzji jest jednak samotność. Jako wierzący odwołam się także do Bożej pomocy szukając rady i natchnienia w kontakcie ze Stwórcą.

Wiem, że od mojej decyzji nie będzie odwołania.

Prezydent, który ten urząd przekaze nowoobranemu nie tylko będzie odpowiadał przed Bogiem i Historią, ale jego nazwisko będzie znane narodowi.

Z tą myślą przybyłem do Państwa wraz z moim zapewnieniem, że tylko dobro Polski będę miał na względzie.

/-/ Ryszard Kaczorowski

6. Ośrodek Prezydenta Rzeczypospolitej Na Dzień Świąta 11 listopada 1990r.

Dzień 11 listopada był w dziejach naszego narodu świętem radości. W 1918 roku był dniem odzyskania przez Polskę wolności. W roku 1941 przypadał w okresie gdy liczne rzesze naszych rodaków, których Bóg ocalił od tragicznej śmierci, opuszczając więzienia, katorgi i zesłanie, spływały poprzez tajgi Sybiru i stepy Kazachstanu do stacji zbiorczych naszego odradzającego się wojska. Witali oni ze łzami w oczach nasze mundury, nasze orzelki i biało-czerwone sztandary.

W siedemdziesiątą rocznicę niepodległości społeczeństwo polskie powszechnym naciskiem spowodowało upadek rządu komunistycznego. Oby więc i dzisiaj ten dzień zbliżył nas do momentu, w którym naród w wolnych i nieskrępowanych wyborach wybierze swoje przedstawicielstwo narodowe, jedyne źródło władzy na ziemi polskiej.

Dzień święta niepodległości to dzień pamięci o tych obywatelach, którzy za wierność Rzeczypospolitej życiem zapłacili.

Tych, których grobów nie znamy, wspominamy w modlitwie dziękując im za służbę Polsce. Mogiły poległych na cmentarzach w Ojczyźnie i na całym świecie, gdziekolwiek walczone o wolność, zdobimy kwiatami.

„Wojny będą istnieć dopóki ludzie nie wynajdą lepszego skrótu dziejowego” przestrzegał ongiś Józef Piłsudski.

My świadkowie tak szybko zmieniających się czasów, czyżbyśmy nie potrafili spostrzec już nowych form „skrótów dziejowych” i co więcej brać w nich swój odważny udział?

Dzień święta niepodległości to także przypomnienie obowiązków obywatelskich.

W nowych warunkach politycznych musimy przestawić nasz sposób myślenia. Współczesna polska rzeczywistość wymaga młodych umysłów. Niekoniecznie młodych wiekiem, ale młodszych sposobem myślenia, zdolnych do otrząśnięcia się ze smutnych nawyków przeszłości, zdolnych do pozbycia się ponurej trezury totalitaryzmów i ich skutków.

Dla Polski otwiera się droga do lepszej przyszłości. Starajmy się sprostać nowym zadaniom i uczynimy naszą Ojczyznę krajem niepodległym i w pełni suwerennym.

Urząd, który Bóg pozwolił mi dzisiaj piastować, oparty jest o naszą ostatnią wolną konstytucję. Jej art.1 w par.3 mówi: „każde pokolenie



***obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa”.
Z tego moralnego obowiązku nikt nas zwolnić nie jest w stanie.***

Musimy świadomie i odważnie odrzucić dziedzictwo krzywd, które zalewały nasz kraj i nasze życie, budować Polskę i wzmacniać duch odradzającej się z niewoli ojczyzny.

Londyn , dnia 11.11.1990 r.

Zakończenie

Niech zaprezentowany tu, skromny wybór przemówień Ryszarda Kaczorowskiego z okresu Jego prezydentury będzie przyczynkiem do dalszych prac, które zaowocują publikacją stanowiącą opracowanie w tej mierze kompletne, opracowanie, w którym nie zabraknie na przykład wystąpienia Ryszarda Kaczorowskiego w Ramsau w maju 1989 roku na spotkaniu krajowych grup niepodległościowych z przedstawicielami niepodległościowej emigracji.³

Śp. Ryszard Kaczorowski jest osobą, od której można uczyć się obywatelskiej dzielności. Ta możliwość ma wymiar moralnej powinności dla tych, którzy przez czas sobie dany, chcą być depozytariuszami tej narodowej spuścizny, która realizuje się w ofiarnej trosce – *jak to ujął śp. Prezydent Ryszard Kaczorowski – o ojczyznę naprawdę wolną i suwerenną, szczerze demokratyczną, sprawiedliwą dla wszystkich.*

³ Dziś znamy to przemówienie jedynie z opowieści uczestników spotkania w Ramsau. Pisze o nim Jan Parys w artykule „Wokół spotkania w Ramsau” W: Gen wolności. Koncepcje polityczne opozycji niepodległościowej w latach 1975–1989, Warszawa 2019. Sam chciałbym je przeczytać, wierzę, że nie zginęło bezpowrotnie...

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010

(CZ. 1)

Autor „myśli zebranych” Ks. Roman Indrzejczyk urodził się 80 lat temu 14 listopada 1931 roku w Żychlinie.

Tutaj przeżył swoje dzieciństwo, lata II Wojny Światowej, tutaj uczył się aż do matury. W młodości nie tylko się uczył, również uprawiał sport i to jak na przyszłego duchownego „nietypowy” – mianowicie boksował i to z dobrym skutkiem. Jak w rozmowach koleżeńskim wspominał zdobył nawet w swojej kategorii tytuł wicemistrzowski. Wspominał o tym, bo świadczy to o Jego odwadze, którą wielokrotnie w życiu wykazywał oraz dla charakterystycznej dla Jego osobowości decyzji zerwania z boksem, mimo odnoszonych sukcesów. Tę decyzję podjął po walce, w której znokautował przeciwnika. To poczucie zadanej komuś krzywdy i możliwość powtórzenia się takiej sytuacji zadecydowała o skończeniu z boksem.

Jednocześnie dojrzewało w Nim powołanie kapłańskie. Dlatego bezpośrednio po zdaniu matury w 1951 roku zgłasza się do Seminarium Duchownego. W tamtych czasach Żychlin należał do Archidiecezji Warszawskiej, dlatego zaczyna studiować w Seminarium Duchownym w Warszawie. Tutaj Romana poznałem. Sam wstąpiłem do Seminarium rok wcześniej, dzięki czemu, przez cztery lata wspólnie studiowaliśmy, mogliśmy się stosunkowo dobrze poznać jako „sąsiadujące” roczniki mieliśmy wiele wykładów wspólnych, na których Roman odznaczał się jako student zdolny, zdyscyplinowany, koleżeński, a nadto w codziennym współżyciu pod jednym dachem dał się poznać jako człowiek naprawdę kulturalny.

Roman otrzymał święcenia kapłańskie 8 grudnia 1956 roku z rąk Sługi Bożego Ks Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Były to pierwsze święcenia, jakich udzielił Kardynał Wyszyński po powrocie z uwięzienia w Komańczy.

Bezpośrednio po święceniach został skierowany na wikariat w Drwalewie, miejscowości położonej przy drodze między Grójcem a Górą Kalwarią. Drwalew to stara parafia erygowana w XV wieku. Jednak pół wieku temu była to mała wiejska parafia.

Już w czasie najbliższych „przenosin” w lecie 1957 roku Ks. Roman zostaje skierowany do pracy w dużej, prężnej duszpastersko parafii w Grodzisku Mazowieckim.

Ostatni papież, często przypominali, że istotną misją Kościoła jest ewangelizacja. Jak ta misja Kościoła była spełniana w życiu i życiu ks. Romana przypominają karty tej książki.

Pierwsze zachowane myśli, zapisane własnoręcznie przez Niego, a służące Mu do głoszenia Ewangelii datuję na rok 1961, czwarty już rok Jego kapłaństwa. To czas Jego ostatniego roku posługi w Grodzisku Mazowieckim. Charakterystyczne, że pierwsza za-

chowana homilia odnosi się do dnia Zmartwychwstania Pańskiego, które to wydarzenie jest fundamentem całej ewangelizacji. Z czasów „Grodziska” mamy w książce 16 homilii, bądź myśli do homilii od 2 czerwca do 16 bądź 26 sierpnia. Zdumiewające jak bardzo te myśli młodego kapłana przybliżają ludziom Boga, Jego miłość, Jego miłosierdzie, a jednocześnie jak bliskie są ludzkim przeżyciom – kłopotom, rozterkom, słabościom. Może, ze względu na mały przed soborem, kontakt z Pismem Świętym, prawdy o Bogu Kochającym i miłosiernym nie były wtedy tematem „nośnym”. W Seminarium Duchownym przestrzegano nas przed naukami Siostry Faustyny i Jej Dzienniczkiem”.

W kazaniach z Grodziska, szczególnie warto zwrócić uwagę na słowa wygłoszone 9 lipca na Mszy Świętej prymicyjnej. Te słowa pomagają nam zrozumieć jak ks. Roman przeżywał swoje kapłaństwo. Jak szeroko pojmował ewangelizację całym swoim życiem – jak bardzo troszczył się o to, aby być autentycznym świadkiem głoszonej Ewangelii we wszystkich okolicznościach życia.

Poza amboną (to było wtedy miejsce głoszenia Słowa Bożego) ks. Roman szczególnie dużo angażował się w pracę z młodzieżą. Jak wiemy, było to Jego „oczko w głowie” po ostatni dzień życia. Był chyba jedynym w Warszawie, prawie 80-letnim czynnym prefektem w szkole!

W Grodzisku, musiał sobie Autor myśli zdobyć „dobrą markę” o czym świadczy fakt, że po czterech latach owocnej pracy, zostaje przeniesiony w 1961 roku do parafii św. Aleksandra w Warszawie, gdzie proboszczem był ks. Biskup Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu Polski, który sobie osobiście wybierał wikariuszy. Gdy pod koniec sierpnia ks. Roman przyszedł do parafii św. Aleksandra, na plebani trafił na zupełnie dla Niego nowe środowisko. Pracowało tutaj 8 księży. Wszyscy byli od Niego starsi. Najbliższym mu wiekiem byłem ja, gdzie pracowałem już od trzech lat, jako duszpasterz głuchoniemych, gdyż znajduje się tu centrum duszpasterstwa i katechizacji dla ludzi głuchych. W tak liczny i różnorodny gronie ciekawie było słuchać kazań współbraci. Słuchałem kazań, albo na zasadzie sprzeciwu – to trzeba by powiedzieć inaczej, albo na zasadzie korekty – to trzeba by pogłębić, bądź rozwinąć, bądź z aprobatą – „to kupuję”, mógłbym się pod tym podpisać. Dobrze pamiętam, że słuchając ks. Romana, miałem zawsze to ostatnie uczucie.

W książce oddawanej do rąk czytelnikowi znajdują się 32 kazania z rocznego Jego pobytu na Placu Trzech Krzyży. Pierwsze datowane 31 sierpnia 61 roku: „Istota wychowania”, na początek roku szkolnego – ostatnie z dnia 10 czerwca 1962 roku w dzień Zesłania Ducha Świętego, które zatytułował „Moc Ducha”.

Po roku, ks. Roman zostaje przeniesiony na wikariat na Nowym Mieście w parafii Nawiedzenia N.M.P. Myślę, że powodem przeniesienia była właśnie Jego „moc ducha”. Na cotygodniowych zebraniach parafialnych w mieszkaniu ks. Biskupa, zawsze mówił to, co uważał za słuszne, nie licząc się z ewentualną dezaprobatą Gospodarza. Ten ostatni nie był chyba do tego przyzwyczajony i stał ta zmiana.

Upredzając fakty warto zauważyć, że tak samo było na dwóch następnych parafiach – rok po roku „mocny duchem” zmieniał miejsce pobytu.

Z czasu pracy na Nowym Mieście zachowała się tylko jedna homilia z 23 marca 1963 roku „Odnova człowieka” mówiąca o pięknie wielkopostnej pracy.

Następne Słowo Boże już na nowej parafii z dnia 23 sierpnia 63 roku mówiące o wychowaniu z okazji zbliżającego się nowego roku szkolnego. Z pobytu w parafii Matki Bożej Loretańskiej na Pradze, zachowały się jeszcze dwie niedatowane homilie – pierwsza o wdzięczności, druga z okresu dawnego „przedpościa” zatytułowana: „Oczyszczać życie”. Znajdujemy także z tego czasu wygłoszone w dniach 27 – 29 marca 1964 roku

nauki rekolekcyjne. Jeszcze niedatowane rozważania o wierze: „Wiara nasza” i na sam koniec pracy w parafii na Pradze z datą 2 sierpnia medytacja: „Realizacja pragnień”. Tu kończy się pobyt ks. Romana w Warszawie.

W sierpniu 1964 roku zostaje przeniesiony do Pruszkowa na samodzielną placówkę. Ma dopiero 8 lat kapłaństwa, a stoją przed Nim dwa bardzo trudne zadania.

Pełnienie służby kapelana w szpitalu psychiatrycznym w Tworzech, oraz tworzenie tutaj w oparciu o szpitalną kaplicę, załączków nowej parafii. Przyszedł na bardzo trudny grunt. Były to czasy nieprzychylny dla Kościoła „gomułkowszczyzny”, a dyrektor szpitala, deklarujący się jako ateista, utrudniał poprzednikowi ks. Romana wszelką pracę duszpasterską. Ks. Roman zaczął spokojnie zdobywać sobie zaufanie (i uznanie!) Dyrekcji szpitala i mieszkającego w pobliżu kaplicy społeczeństwa. Z czasem w Dyrektorium szpitala nawiązał przyjazne kontakty – do tego stopnia, że przydzielił Mu, aby nie musiał dojeżdżać kolejką z Pruszkowa, mieszkanie na terenie szpitala! Miał doskonały kontakt z chorymi, zawsze będąc na ich usługi, a także prowadził niekonwencjonalne duszpasterstwo wśród okolicznej ludności, czego sam byłem mimowolnym świadkiem i uczestnikiem. Któregoś roku (były to lata siedemdziesiąte) zaproponował mi głoszenie rekolekcji wielkopostnych, które miały nietypową formę. Nauki odbywały się wieczorem przez 6 sobót Wielkiego Postu. Twierdził, że łatwiej ludziom pracującym, bardzo często w Warszawie, zorganizować sobie czas w sobotę raz w tygodniu, niż trzy dni z rzędu.

W Pruszkowie w kaplicy pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego ks. Roman pracował 22 lata od roku 1964 do 1986. Bogate w wydarzenia czasy: Gomułka, Gierek, Solidarność, stan wojenny.

Z tych 22 lat zachowało się tylko 14 homilii. Pierwsza z nich zatytułowana: „Walka i zwycięstwo”, a ostatnia z datą 10 sierpnia na dzień św. Wawrzyńca ma tytuł „Warto obumierać”. Wspominając na czasy Jego pobytu w Pruszkowie i na koniec Jego życia tytuły wymowne.

W zbiorze jest jeszcze 7 homilii niedatowanych. Trudno określić gdzie były wygłoszone. Ostatnia z nich nosi intrygujący tytuł „Dobro przegrywa?”. I jeszcze ostatnie zdania z tej homilii: „smutek jest nieuzasadniony – dobro nie musi przegrywać”.

Dobrze zapisane w tej książce myśli będą już z pracy w Warszawie. Tutaj na Żoliborzu w Parafii Dzieciątka Jezus był proboszczem od 1986 roku do 2004, kiedy przeszedł na emeryturę, dalej udzielając się w parafii.

To, czego tutaj dokonał dla ewangelizacji, dla Solidarności, dla Polski – nie jest już materiałem na przedmowę do książki, ale na poważną pracę naukową z najnowszej historii Polski, napisanej najlepiej, przez prawdziwego Żoliborzanina.

Pod koniec 2005 roku ks. Roman zostaje kapelanem Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Lecha Kaczyńskiego. Ale swojej posługi nie ogranicza do Kancelarii Prezydenta. Dalej w niedzielę sprawuje Eucharystię w parafii Dzieciątka Jezus, dalej do ostatniego dnia życia młodzież w szkole. Był na służbie dosłownie aż do śmierci 10 kwietnia 2010 roku. Zginął razem z tymi, którym służył.

Myślę, że dla wielu czytelników ta publikacja będzie doskonałą okazją dla pogłębionej refleksji nad swoim życiem, nad swą relacją do Boga, nad poprawnością swych kontaktów z ludźmi.

Czego wszystkim czytelnikom ośmielam się życzyć.

Ks. Michał Skibiński

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK





Grodzisk Mazowiecki
kościół p.w. Św. Anny

1.1.1961

Z Jezusem w Nowy Rok

Nowe nadzieje - i nowe niepokoję budzą się w związku z rozpoczynającym się Nowym Rokiem...

Jaki będzie?

Bóg dał każdemu z nas okrojoną liczbę lat dla zdobycia sobie wiecznego szczęścia, dla udokonańcia siebie.

Jeden taki rok wciąż ucieka

- nowy kalendarz już zaprowadzamy

Ile się w tym roku zmieniło w polityce, gospodarce, sporcie w kulturze i sztuce...

- a ile się zmieniło w duszy ludzkiej?

Niejednak człowiek przed rokiem był uczciwszy i sprawiedliwszy, a dziś przez zgubny wpływ otoczenia jest osuśnięty, chłodniejszy czy może chłodniejszy...

Niejednemu - przy rozpoczynaniu r. 1960 - nie uoiła być nie powściągliwego zamieru, a dziś jest opasany mądrym prądem, nie potrafi ustrzec się od niepowodzenia...

Niejedna dusza i serce nie może już zmyć hańby grechem mimo że ostatnie rok temu była całkowicie czysta i nieskazana. Znajdę się pewno i tacy, którzy w przebiegu tego roku stracili wiary, zagubili gdzieś Boga w ciemności fizyka. Może i tacy będą, którzy dążąc do swoich celów zaprzepaścili lub apłot odebrali imię innego człowieka i to właśnie w ciągu ubiegłego roku...

Są wśród nas ludzie, którzy w tym roku wrócili do Boga, który odnalazł prawdziwą drogę.

- Są ludzie zafasani, zgorknięci, zrezygnowani do życia i ludzi, a są i tacy, którzy muszą wprowadzić do życia i do życia ducha i równowagę wewnętrzny...

Dużo się zmieniło w tym roku

Niejednak może nie może dokonać, albo ujdzie mu się, że czegoś nie dokonał w ciągu minionego roku...

Na progu nowego Roku snujemy plany, marzenia. Ktoś stawia imię Jezus - uroczystość nadania imienia imię, wnieśliśmy i najdokonańsze

wypróbowanie całego nowego roku rozpoczynamy w imię Jezus, temu poświęcamy, tak jak działamy, pitawcy dwóch roku

1.I.1961

Z Jezusem w Nowy Rok

Nowe nadzieje – i nowe niepokoje budzą się w związku z rozpoczynającym się Nowym Rokiem...

Jaki będzie?

Bóg dał każdemu z nas określoną liczbę lat dla zdobycia sobie wiecznego szczęścia, dla udoskonalenia siebie.

Jeden taki rok minął wczoraj

– nowy kalendarz już zaprowadzamy

Ile się w tym roku zmieniło w polityce, gospodarce, sporcie w kulturze i sztuce....

– a ile się zmieniło w duszy ludzkiej?

Niejeden człowiek przed rokiem był uczciwym i sprawiedliwym, a dziś przez zgubny wpływ otoczenia jest oszustem, złodziejem czy może chuliganem...

Niejednemu – przy rozpoczynaniu 1960 r. – nie można było nic poważniejszego zarzucić, a dziś jest opanowany nałogiem pijaństwa, nie potrafi uszanować najświętszych wartości...

Niejedna dusza i łzami nie może już zmyć hańby grzechu mimo, że właśnie rok temu była całkowicie czysta i niewinna.

Znajdą się pewno i tacy, którzy w przeciągu tego roku stracili wiarę, zagubili gdzieś Boga w chaosie życia.

Może i tacy będą, którzy dążąc do swoich celów zaprzepaścili lub wprost odebrali życie innemu człowiekowi i to właśnie w ciągu ubiegłego roku...

Są wśród nas ludzie, którzy w tym roku wrócili do Boga, którzy odnaleźli prawdziwą drogę.

Są ludzie załamani, zgorzkniali, zrezygnowani do życia i ludzi, a są i tacy, którzy mimo niepowodzeń zdobyli pogodę ducha i równowagę wewnętrzną...

Dużo się zmieniło w tym roku.

Niejeden może nic nie dokonał, albo wydaje mu się, że niczego nie dokonał w ciągu minionego roku...

Na progę nowego Roku snujemy plany, marzenia.

Kościół stawia (na) imię Jezus – uroczystość nadania Imienia, imię wszechmocne i najdoskonalsze.

Wszystkie czynności całego nowego roku rozpoczynamy w Imię Jezus, Jemu (je) poświęćmy, tak jak dzisiaj, pierwszy dzień roku.

6.1.61

Ofiarna, wytrwała wiara

Przy złotku P. Jęzusa zbiera się dziś ludzki
 — my też się zbieramy
 dziś stojemy razem z Imieniem Króla
 Podobni jesteśmy do tych Turek

— gdy się dowiedzieli o narodzeniu P. Jęzusa,
 natychmiast pomyśleli przygotowania i z drąg...
 nie obliczali konsekwencji
 nie zastanawiali się, ile trudów będą musieli
 pokonać

piękne jest ich ryzyko
 Piękne jest ryzyko każdego, kto szuka Boga, kto od-
 ważnie i wytrwale idzie do celu, kto wykonuje Boże
 natchnienie

Każdy człowiek ma od Boga dobre myśli
 natchnienia
 Wiasto Boże
 ma gwardę, która go prowadzi

tak jak tamci Turek ze pochodni
 w wypełnianiu natchnienia Bożych napotykanym na
 trudności

Turek Medrey też miał trudności
 — wyświadczył mu, że i gwarda ich opuszcza
 i ludzie się nasłuchiwali
 Wielkie wytrwałość mieli wobec Turek Medrey
 — porównajmy się z nimi

A wiara ich — i wiara nasza...

Uznali Boga w tym młodym dziecięciu
 Z radością modlili się do Niego, choćby dar —
 nie pamiętali o niewygodach

wytrwale i wiernie, odrzucić pokusę niedbałości,
 bez lęku, że za trudno

Trudne jest służenie i wytrwałość Medrey zdobył
 zwycięstwo i radość — my również...

6.1.61

Ofiarna, wytrwała wiara

Przy żłobku P(ana) Jezusa zbiera się dużo ludzi
– my też się zbieramy, dziś stoimy razem z Trzema Królami
Podobni jesteśmy do tych Trzech ...
gdy się dowiedzieli o narodzeniu P(ana) Jezusa, natychmiast poczynili
przygotowania i w drogę...
nie obliczali korzyści
nie zastanawiali się, ile trudów będą musieli pokonać.

piękne jest ich życie
Piękne jest życie każdego, kto szuka Boga, kto odważnie i wytrwale dąży do celu, kto
wykonuje Boże natchnienia.

Każdy człowiek ma od Boga dobre myśli
natchnienia
Światło Boże
ma gwiazdę, która go prowadzi
tak jak tamci Trzej, ze Wschodu.

W wypełnianiu natchnień Bożych napotykamy na trudności.
Trzej Mędrcy też mieli trudności – wydawało się im, że i gwiazda ich opuściła
i ludzie się naśmiewali
Wielką wytrwałą mieli miłość Trzej Mędrcy
– porównajmy się z nimi

A wiara ich – i wiara nasza...
Uznali Boga w tym małym Dzieciątku.
Z radością modlili się do Niego, złożyli dary, nie pamiętali o niewygodach.

(Dążmy) Wytrwale i wiernie, (miejmy siłę) odrzucić pokusę niedbałości, bez lęku,
że (będzie) za trudno.
Dzięki swej silnej wierze i wytrwałości Mędrcy zdobyli szczęście i radość – my również...

Rodzina katolicka – wzorem (*dla niej jest*) rodzina z Nazaretu
kochają się, pracują, modlą się...

Nikt się egoizmem nie kieruje, nikt nie żyje dla siebie

P(an) Jezus jest osłoda, pociechą i pomocą.

Józef w poświęceniu pełnym widzi swe powołanie i szczęście.

Maria chce służyć – okazuje wierne, przywiązane serce

– miłość szczerą, bez obłudy

– wzajemny szacunek

W rodzinie Nazaretańskiej wszyscy pracują

– P(an) Jezus także.

– P(an) Bóg nie czyni cudów dla swych Ukochanych, ale skazuje ich na normalny trud dla zdobycia środków do życia.

W Nazarecie pracują dla siebie – a praca owiana miłością traci swą szorstkość i ciężar, przestaje być hańbiącą, staje się nawet zadowoleniem.

W Rodzinie Świętej umieją się modlić wspólnie i indywidualnie. Panuje nastrój skupienia, bogo-myślności...

Wiele brakuje naszym rodzinom katolickim

– za dużo niezgody i samolubstwa – za mało się żyje szczęściem innych członków rodziny, za mało dba się o dzieci, za mało się kocha rodziców, za mało jest poświęcenia i poczucia odpowiedzialności za wspólne szczęście.

– nie umiemy pracować i radować się ze swej pracy, która jest przecież dla wspólnego szczęścia. Nie ma miłego nastroju spełniania woli Bożej – pracy dla Tego, który dobrze oceni i nagrodzi trud każdego, drobnego nawet zajęcia.

– źle jest z modlitwą osobistą i wspólną, źle jest z tradycjami religijnymi w rodzinach, brak nastroju sprzyjającego życiu głęboko związanemu z wiarą i moralnością katolicką.

Konkretnie postanowienia:

w uprzejmości wzajemnie się prześcigać,

przywrócić znak krzyża przy posiłkach,

wspólną modlitwę, rozmowy religijne w rodzinie i... więcej uśmiechu.

22.I.61

Wiara a namiętności

Setnik rzymski otrzymał pochwałę od P(ana) Jezusa – właściwie za nic – zawierzył Jego słowu:

bez żadnych zastrzeżeń
bez chęci sprawdzania
bez znaków, cudów...

– jemu wystarczyło Słowo

Ludzie pragną często uzasadnienia wiary, pragną znaków, cudów, zewnętrznych objawień, uważają wiarę, religię, Kościół za jakiś system, zespół praw i obowiązków – dlatego kontakt z P(anem) Bogiem jest

taki „sztywny”, nieprawdziwy
to jest często jakaś dyplomacja

...a przecież wiara, to osobisty, wewnętrzny związek z P(anem) Bogiem, związek pełen najpiękniejszych treści

związek przyjaźni i zaufania

bez zastrzeżeń

Nasza wiara jest taka pełna problemów...

Namiętności przeszkadzają w zdobyciu wiary
w utrzymaniu silnej wiary

O Żeromskim pisali krytycy, że nieopanowane żądze zabiły w nim katolicyzm.

Andrzejewski pisze, że żądza, rozkosz nigdy człowieka nie opuszcza – gdy zawodzi wszystko, ona jeszcze zostaje.

Za żywe są w nas namiętności i dlatego wiara nie jest żywa, dlatego wiara nie zasługuje często na pochwałę Chrystusa, dlatego tak dużo (mamy) problemów.

Bardzo często uznaje się słuszność obowiązków i nakazów Bożych ale w stosunku do innych ludzi

– ode mnie (proszę) nie wymagać – ja mam swoje „ale”

Życie nasze aż kipi od całego kompletu żądz i namiętności...

– ale nie jesteśmy sami nawet gdy opuszczeni,

gdy coś dolega,

gdy będą wytykać palcami,

gdy stwierdzisz, żeś brzydki...

nawet gdy popełni się grzech, całą drogę grzechu

Najważniejsze że mamy do kogo wrócić – On kocha.

W Nim nabiera sensu każdy najdrobniejszy szczegół, wobec Niego możemy być sobą – oto wiara!

29.I.61

Chrystus daje szansę

Czas płynie... Minął okres Bożego Narodzenia

– P(an) Jezus znów rozpoczął swą publiczną działalność.

Znów nas wzywa – daje nam szansę

„Idźcie do winnicy mojej”

Zwróćmy uwagę na myśli tekstów mszalnych Siedemdziesiątnicy

P(an) Jezus wzywa wszystkich, wzywa o każdej porze – wzywa do pracy, do mozołu, walki.

Są możliwości nieotrzymania nagrody, mimo że Chr(ystus) pragnie dać wszystkim dobrą zapłatę.

Trzeba rękawy zakasać i podjąć pracę

– „w modnym ubraniu nie będzie się pracowało...”

nie myśli się o Bogu i Jego wezwaniu

Rozważmy sami to wezwanie – On czeka nawet gdy tłumaczymy się, że...

„już nas ktoś najał” i nie możemy iść do Jego winnicy.

Życie to wielkie zawody

– a nie wszyscy otrzymają jednakową nagrodę: „tak biegnijcie, abyście otrzymali”

od nas zależy, czy otrzymamy nagrodę

– najważniejsze, że On czeka i kocha

nawet św. Paweł z trwogą niejako oczekuje wyniku – bo nikt nie jest pewien – bo życie jakoś dziwnie beztrzesko miesza garść dobra z całym stogiem nieprawości...

Dwie są postawy przeciwne Bożemu wezwaniu:

– stać z założonymi rękoma

– zaciągnąć się do innej służby

To prawda, że w pracy trzeba się powstrzymywać (od) pewnych rzeczy...

nagroda jest

XP (Chrystus Pan) wzywa o każdej porze i wszystkich nagradza – a nawet nagradza bardziej tych, którzy późno przybyli, bo – jak się tłumaczy – nie najał ich nikt do pracy

XP (Chrystus Pan) myśli o każdym – i każdy z nas ma zawsze do Kogo wrócić

On wzywa, On czeka, On kocha

On pragnie nagrodzić

...ale czy zdążymy?

– może to wołanie jest ostatnie dla nas (jesteśmy materialni i dlatego w każdej chwili możemy się „skończyć”).

2.II.61

Rozpalamy światło

Nie trzeba udowadniać czym jest światło dla świata.

Bez światła, bez słońca bylibyśmy pogrążeni w rozpaczliwej ciemności, panowałaby bezdenna, przerażająca, ciemna otchłań... – trudno sobie wyobrazić życie w takich warunkach.

Nie trzeba dowodzić czym jest Chrystus dla świata – bo taka jest symbolika dzisiejszej uroczystości

lumen Christi

światło = Chrystus

Słusznie porównujemy Syna Bożego do światła, które rozpędza ciemność, głąchą noc, stwarza przyjemną atmosferę, obudza w człowieku pragnienie życia...

Zapalamy dziś światło Chrystusowe

– ono ma ośnić, pokrzepić, wzmocnić, wskazać drogę, prowadzić, oddalić niebezpieczeństwa.

W ciemności łatwo się zgubić, krzywdę zrobić, zaplątać.

W ciemności nie widać piękna, gubi się cel – a człowiek „maleje”

Wciąż za mało jest wśród nas tego światła Chrystusowego a tak dużo potrzeba rozjaśnić, rozpaścić...

Światło Chrystusowe to zbawienie, dobrobyt, szczęście ludzkości, to prawdziwy postęp.

Trzeba nam wziąć w ręce ten płomień Chrystusa i nieść, trzymać, świecić i rozpalać

– trzeba nam rewolucję, pożogę prowadzić

Procedamus in pace – ze światłem – ale ze światłem poświęconym, poświęconym przez XP (*Chrystusa Pana*).

To by była jedyna mądra, doskonała rewolucja – dopiero wtedy byłoby „wolność, równość, braterstwo”

powiecie: utopia, przerośnięta, zwrot poetycki – tak jest źle, że nawet tej rzeczywistości przyjąć nie potrafimy

Czym my świecimy, bo zawsze jakiś płomień niesiemy – ważne, żeby to był Boży płomień, żeby (*to było*) prawdziwe Chrystusowe światło.

Czy trzeba argumentować, jaka jasna i pogodna byłaby przyszłość nasza, gdybyśmy wszystkimi siłami utrzymali i zanieśli ludzkości lumen Christi?

5.II.61

Szukamy dobrych przyjaciół

Ewangelia mówi o rzucaniu ziarna...

Różnorodne są losy tego ziarna
– między innymi los ziarna nauki Bożej zależy od otoczenia

Podobnie jest u nas (jak w Ewangelii) Ziarno jest zasiewane
ksiądz
rodzice
wychowawcy

ręczę, że każdy chętnie słucha i przyznaje rację
prawda, że nie warto papierosów palić
że trzeba się uczyć
że trzeba być posłusznym
dobrym...

ale – właśnie otoczenie przeszkadza.

Wiecie przecież, jak chętnie się naśladuje przyjaciół – przyjaciele dla siebie robią „wszystko” nawet „w ogień za sobą pójda” i dlatego *(jest)* takie ważne, kogo się obierze za przyjaciela, kto to będzie: dobry czy zły.

W Starym Testamencie wspomniana jest przyjaźń Dawida z Jonatanem
– piękna to była przyjaźń.

Bywają złe przyjaźnie:
nie słuchaj mamy
weź pieniądze
nie mów o złym stopniu
nie chodź na religię
– taki *(jest)* wpływ złej przyjaźni...

Szukamy dobrego otoczenia – bo inaczej najlepsze nawet wskazówki nie pomogą – ani rodzice, ani wychowawcy, ani ksiądz nie wychowają!

Gdy nie będzie dobrej gleby, zmarnuje się ziarno.

26.II.61

Umartwienie

Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze...

Dziś będzie „średniowieczne” kazanie: o umartwieniu

– niemodne słowo

ale...człowiek musi pokutować, karę odbyć, uspokoić sumienie.

Pilot samolotu, z którego rzucono bombę atomową na Hiroszimę znalazł się w szpitalu dla obłąkanych

Uczestnik bombardowania Nagasaki wstąpił do zakonu.

Sumienie jest !

A my jesteśmy zwykli ludzie: ani przestępcy

ani wariaci

ani pokutnicy

– my ludzie normalni

uwazamy, że wystarcza ta minimalna pokuta sakramentalna.

Ochodzimy razem z niepokojem od spowiedzi, z nudą win, które wróć. Wróć, bo jesteśmy śmiertelnie nudni – nie modni – ale nudni, zwyczajni ludzie.

Nie będzie się przecież odgrzebywać rekwizytów średniowiecza.

To już przeszło (łańcuchy, bicz, pokuta...)

– ale nie będzie spokoju w duszy ani postępu społecznego i ładu gdy sam człowiek siebie nie będzie powstrzymywał, jeżeli nie będzie samokrytyki i ukarania siebie.

Nie można mówić „Nie jestem winien”.

Umartwieniem ma być pokierowanie sobą – według najmądrzejszych wskazówek Chrystusa

– dla dobra osobistego

– dla społecznego dobra

Kościół przypomina w uroczystość Popielca:

nie łudź się człowieku – jesteś prochem...

więcej: obrócisz się w proch.

to jest niepokojąca prawda

– a więc (*powinniśmy*) szukać wartości nieprzemijających.

Proch na głowach uczy pokory

właściwej oceny siebie, ludzi, świata, Boga.

„Gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje...”

– co będzie naszym skarbem?

– gdzie ulokujemy swe najlepsze uczucia?

Mamy panować nad sobą.

Konflikt w duszy

O. Wilde – nowelka o młodzieńcu, który mieszkał nad morzem z matką, staruszką. Łowiąc ryby spostrzegł nimfę o niezwykłej urodzie...Oślepia go jej piękność – zapomina o całym świecie, pragnie tylko jej – gotów na wszystko!

„Idź, sprzedaj duszę, pokaż mi pieniądze za nią, a marzenia twoje się spełnią”.

Pędzi przed siebie, aby sprzedać tę duszę. Do księdza, ponieważ oni się zajmują duszami. Ksiądz przerażony: „Człowieku, czy ty wierzysz w Boga? Dusza jest nieśmiertelna, za nią Chrystus umarł, krew przelewał. Nie ma ceny na nią”.

– Idźcie na rynek, tu przecież handluje się wszystkim. Tłum się dziwi „Wariat! Nie ma duszy! Dusza to fikcja, fantazja! Czy ty masz duszę?” Śmiech...

Co robić?

Ale zostawmy tę legendarną opowieść. Sprawa duszy zajmuje nas wszystkich. Zawsze tak jest, że jedni dbają o nią, drudzy twierdzą, że jej nie ma, że to jest bzdura.

Po to są rekolekcje, żeby się zastanowić. Poważnie porozmawiamy.

Spotykacie się z różnymi ludźmi, nawet z takimi, którzy śmieją się z Boga, Kościoła, z duszy, z wszystkiego, co dobre...

Często jest to pytanie: Co robić?

Rekolekcje mają pomóc podjąć decyzję bez błędów, bez obawy pomyłek, bez niepewności.

Często człowiek młody ma ochotę „gwizdać na wszystko”.

Konflikt w duszy (*powoduje, że*) – nie wie się, czego chceć.

Chce być dobry, (*ale*) nie ma siły, brak (*mu*) cierpliwości.

Potrzebna jest dobra przyjaźń

z Chrystusem

z wychowawcami

z rówieśnikami

Młoda myśl szumi w kilkunastoletniej głowie – życie się mieni kolorami, nęci przygoda, pachnie nowe, nieznane, w duszy siedzi i pulsuje pragnienie zdobycia czegoś wielkiego...A czego?

Wszystko jest do zdobycia

Życie pokazuje, że i wśród dzieci, i wśród młodzieży można znaleźć niemądrych, co to skarb rzucają, jak ten, co wygraną w „totka” wyrzucił.

Grzech, to wielkie głupstwo

Trzeba silnej woli – zerwać ze złym otoczeniem

(kradzież na cmentarzu)

pracę nad sobą prowadzić – (jak L. Pasteur, Marusarz czy chłopiec *codziennie* pijący tran).

2.III.61

Sumienie

Siła pokus działa na każdego w mniejszym lub większym stopniu.
Oprzeć się jest nieraz trudno...

Ale jest sumienie – regulator naszego postępowania.

Spójrzmy tak rzeczowo, bez obłudy na minione dni i miesiące
– z przerażeniem dostrzegamy tyle błędów, grzechów, tyle zrad z taką
łatwością lecieliśmy w paszczę „smoka”;
dusza obrzucona błotem grzechu

Nie tłum(cie) głosu sumienia w sobie.

Ilekoć następuje coś złego, odchylenie od praw Bożych, natychmiast daje się
odczuć wewnętrzny niepokój.

Człowiek się broni przeciwko temu głosowi, bo to jest trudne, wymaga poprawy,
umartwienia...i pozostaje: udawać, że się głosu tego nie słyszy.

Nie cieszcie się, gdy głos sumienia umilknie zupełnie, bo po tym „postępie” zdecydowanie
odezwie się głos sumienia, głos rozpacz.

Wstrząsającym przykładem wyrzutów sumienia jest oficer lotnictwa mjr Eatherly – opinia
dobra, sława, podziw...Został wytypowany na rzucanie bomby atomowej (r.1945). Rozkaz
wykonał – wszystko poszło w niepamięć, aż tu w r.1950 (za 5 lat) zaczęły go nawiedzać
sny i zjawy, dławiące poczucie winy i odpowiedzialność za śmierć tylu tysięcy ludzi.
Podciął żyły – uratowany. Jeszcze dwa razy targał się na swe życie. Kuracja nie wyrwała
mu obrazów płonących domostw i ludzi. Jest obecnie w Teksasie, w szpitalu dla
obłąkanych.

Nie (*należy*) okłamywać siebie – (*trzeba*) nazywać rzeczy „po imieniu”.

– trzeba mieć odwagę patrzeć w siebie i oceniać rzeczowo
nie wmawiać w siebie, że wszystko w porządku

Musi być stanowcza postawa walki ze złem.

Uznawać (*musimy*) swą winę wobec Boga i ludzi

Każdy grzech zawsze uderza w kogoś
(*trzeba*)Przyznać się ze skrucą i poprawić
wcale nie musi być tak daleki!

Bądźmy szczerzy – sumienia niektórych z was nie są wrażliwe i dokładne, schodzą na
manowce – widać to z waszych twarzy.

Jeżeli wymawiasz się przed spowiedzią, jeśli nie wzrusza Cię widok krwi Chrystusowej, to
znak, że wiara osłabia, że sumienie zdrętwiało.

Jeżeli brak ci powagi przed Bogiem, to źle!

3.11.61

Sita woli — lekkomyślność

Na wszystkich skrzyżowaniach dróg i ulic, na zakątkach, na poszczególnych odcinkach drogi znajdują się znaki ostrzegawcze, tablice zakazu lub nakazu. Milicja „lotna” sprawdza światło przy pojazdach mechanicznych, stan techniczny, ustawienia hamulca — właśnie hamulca

o tym można zapomnieć, ale nie o hamulcu!

(piewna rada)

W życiu też są potrzebne znaki i ostrzeżenia, a zwłaszcza hamulec
Światopogląd katolicki

= wiara i życie, uczenie Boga i pełnienie jego woli

Wskazywanie do Chrystusa — i co z tego?

musimy się czymś odznaczyć

„Satan z 7-mej klasy” — Adam, jakby przemyślny chłopiec, trykający humorem, życiem, oprytem, ale wcale nie ma brutalności... Jego koleś — Marcen z posunięciem, w dżecz nuty i to ich uśledzenie. Coż za bohaterstwo dokonywać imię?

— 2 lata temu topił się Piotr Guty — dużo ludzi stało (niektórzy z was też byli) i wszyscy bali się pójść a papierosa się zębami trzymać potrafisz i „burzę” dzień w nieprzyjemny sposób

Gdzie jest nasz humor? — to jest konyk, batagan, nie mądre

humor? — kłóć się, bij, kłóć się, kłóć się...

kłóć się, kłóć się, kłóć się

A kultura mów — tzw. „strome kawały”

Seacunek dla rodziców — matka czeka z domu

brójtek — wiecie obecnie w życiu

Niczego też się nie pragnie, jak samodzielności. Nie lubi się nadmiernej opieki i kontroli — sami robą kawały — oto ideał.

Czy... umiem zachować się wobec kolegi (koleżanki) bez zranienia?

przebrać kinstro?

opalić swój obowiązek?

usnąć się w chwili przyrody?

panować nad tymi myślaniami?

opracować się do stanu i mamroć otoczenia?

taka jest moda — ale tej modzie trzeba się przeciwstawić

nasz gdyby był sam, kłóć się, kłóć się!

Nudne jest życie, gdy kłóć się z sobą: się z dnia, z kłóć się z kłóć się

Nasza religia zachęca do mądrości — trzeba poznać ją

Ma się błądzać
 błądząc
 grać w piłkę
 jeździć na rowerze
 okakać przez plotki

ale pamiętaj: hamulec!

Teraz jest wstyd - nie będzie tańców przelezi...
 Dużo jest przystępek, którzy byli nadzwyczaj weseli -
 jest nawet sportowiec, który fantastycznie chodził po górach
 - uścisł nie mógł mu dorównać

- ale nie zapomniawszy przy tym o Bogu
 nikomu karydy, przykroci nie przykroci

Jeżeli umiesz cośkolwiek przycisnąć, nie trzymaj głowy tak
 wyprostowaną i nie gardź innymi.

W nawałce zajęć i rozrywkę, zaliczenie czasu na
 modlitwę, na naukę religii wydaje się niemożliwe
 nieuprzedzić. Trzeba dobrej woli
 i poświęcenia

Właśnie nie opinii tych kolegów

dobry przykład!

Założymy "klub Jeruski Chłystów"

→ utracił jak najdłużej przyjaźń z Bogiem
 - tak jak ten pastor w Ameryce

A co dalej...

Występujemy się lenistwa i lekkomyślności

Żeby były najlepsze chęci, musi być praca jeszcze, bo
 inaczej straci się wyprost

- poważny stosunek!

Janek Borko - 2 lata miał, gdy umarł mu ojciec

uczył się i jednocześnie pracował - ale skończył
 szkołę i został kapłanem

dziadek, obdarły, niezgrabny chodzący po domach i prosi o pomoc

- wesele - dziadek się rozprószył - on też był młody i bogaty,

ale lekko przepuścił karykaturę i nic mu nie zostało, nie się
 nie nauczył

Lenistwo, lekkomyślność i marnotrawstwo grozi każdemu
 a zwłaszcza, chyba młodemu, co to jeszcze rycia nie ma.

- nawet Iaske Bóg można umarować!

4.III.61

Zwycięskie milczenie

Każdy człowiek ma swoje życie, ubogacone własnym rozumem, sercem, wolą, przymiotami duszy i ciała, swą całą osobowością. Historia każdego człowieka ma w sobie coś niepowtarzalnego, coś zupełnie własnego.

Każdy człowiek przeżywa sam swoje życie – tylko raz

– jest rzeźbiarzem swego życia

Gdy nam pomniki wystawiają na ulicach, wymalują portrety, opiszą, będą wspominać, oceniać

– wszystko to będzie nieprawdą, kłamstwem krzywdą wyrządzoną nam.

Sfałszują nas wszyscy – oceniają źle – potępiają

(lub) będą się zachwycać.

Wszyscy oceniający nas malują raczej swoją duszę, niż to, co dostrzegli lub zrozumieli w nas – i to jest błąd.

Tylko my sami jesteśmy autentycznymi rzeźbiarzami –

rzeźbimy każdą myślą i każdym uczuciem,

każdym poruszeniem woli, każdym czynem.

Ludzie zdają sobie sprawę, że inni się mylą w ocenie i dlatego każdy by chciał jak najwięcej powiedzieć o sobie aby podać prawdziwe wiadomości

– ale czy prawdziwe?

Wystawia się „na pokaz” siebie – a przecież wypada jakoś upiększyć – więc się upiększa.

My sami fałszujemy opinię o sobie

Mało ludzi potrafi milczeć

– plotki, kłótnie, nienawiści rodzą się z tej chęci aby zostawić po sobie wrażenie wielkości...

Uważamy, że nie można milczeć, że człowiek musi być głośny...

Maria zdobyła rozgłos przez swą cichość i milczenie przez to subtelne, dyskretne działanie, przez swą nieznaczną lecz nieustanną obecność.

Całe Jej życie było jednym zwycięskim milczeniem.

Działa zawsze w ciszy i skupieniu, dyskretnie.

– milczy, ale jest i czuwa

i pomaga

Ludzie nakrzyczą, narobią hałasu –

a nic nie zrobią i odejdą...

Pomnik sobie wystawiamy i coś konkretnego zdziałamy poprzez skupienie i ciszę.

11.III.61

Radość ludzi wolnych...

Pamiętamy może: w Adwencie, w tym okresie tęsknego oczekiwania na Zbawiciela, w okresie wołania o pokutę odzywał się głos zachęty do radości
– Gaudete in Duo semper...

Podobnie jest teraz: w okresie Wielkiego Postu Kościół wzywa do wesołości
– Laetare...

Jest to przypomnienie, że celem naszego życia, naszej pracy wewnętrznej jest stworzenie w sobie radosnej, pogodnej postawy, że nawet pokuta, umartwienie, posty, modlitwa, spowiedź i inne „trudne” obowiązki religijne mają nas przygotować do wytrwałej, pełnej radości, do nieustannego zadowolenia
do postawy pełnej spokoju i opanowania
do optymizmu życiowego.

Tylko wtedy będziemy pożyteczni, pożądanymi kiedy dusze będą radosne, ułożone, opanowane.

Mimo poważnego, pokutnego nastroju ma tryskać z nas radość, humor, energia, żywotność.

Mimo zmęczenia, niedostatku, dolegliwości, zdenerwowania, zniechęcenia, rozgoryczenia, załamania, poczucia krzywdy ma wydobywać się z naszych oczu uśmiech, a z całej postawy ma promieniować czułość i rozradowana serdeczność...

a ta radość ma płynąć

z czystego, wolnego serca!

- a) doskonała wolność od grzechu
- b) zwycięskie panowanie nad swą naturą
- c) pełna radość wzniesienia się na wyżyny „nowego człowieka”.

Czemu tyle wśród nas ponurych nastrojów?

Czemu tyle niezadowolenia i niepokoju w domu

w towarzystwach
wszędzie?

czemu tyle złości i nerwowości?

czemu tyle wyczerpania i załamań?

– grzech panuje i krępuje dusze!

Oto ciężą kajdany, którym na imię: egoizm, samolubstwo, próżniactwo, lekkomyślność, pijaństwo, marnotrawstwo, złość, gniew... i jeszcze tyle innych.

Oto jęczymy w niewoli własnych namiętności.

Oto uciskani jesteśmy ciężarem tylu grzechów i wykroczeń naszych bliskich i dalekich bliźnich, całego społeczeństwa...

- czy może być nam miło, pogodnie, radośnie?
- czy możemy wesoło śpiewać Bogu hymn uwielbienia?
- czy możemy oddychać pełną piersią?

Kościół woła: Radujcie się

Zerwijcie więzy grzechu

Bądźcie wolnymi dziećmi Boga

Ks. ROMAN INDRZEJCZYK

Wytrwajcie w uśmiechu
Przestańcie żyć we własnej wygodzie i manii wielkości
przestańcie „pozować”

Żyć po prostu zadowoleniem
zadowolenie z wszystkiego, co nas spotyka...
bo to wszystko prowadzi w konsekwencji do dobra.

Trudne to? Oczywiście
ale jakie piękne!
Cała religia dąży ku temu, aby każdy z nas, aby cała ludzkość była radosna
i szczęśliwa i to nie tylko tu, na ziemi ale i w wieczności...

A więc: Laetare
Gaudete in Duo semper

– abyśmy od terazniejszego smutku byli wolni i wiecznego wesela dostąpili.

2.IV.1961

Radość Wielkanocna

I znów uroczystości Wielkanocne

– ogłaszamy całemu światu, przypominamy

Na usta cisną się słowa życzeń i pragnień

Chrystus zmartwychwstał, abyśmy szczęście mieli

abyśmy byli zbawieni

Niech radość Boża panuje w sercach

Niech Zmartwychwstały spełni nasze życzenia

oddali kłopoty i cierpienia

Niech wszyscy, jak jedna rodzina idą wspólnie za Nim – za Chrystusem w górę

Niech zapanuje zgoda, pokój, jedność, szczęście, radość.

Nie pozwólmy załamać się sobie i innym

po krótkich dniach cierpienia i męki

następuje zawsze Zmartwychwstanie!

ważne, aby wytrzymać spokojnie

w oczekiwaniu na radość

Ale... składając życzenia pragnę zobowiązać tak, jak Apostoł Paweł w dzisiejszej Lekcji

odrzuć trzeba życie z „kwasem złości i przewrotności”

ma być nowy „zaczyn” życia: szczerłość i prawość.

W górę głowy i serca!

Otrzyjcie łzy, żale z serca wyrzucicie, weselcie się, radujcie – oto istotny sens Święta

Zmartwychwstania

– i tego życzę...

Zanieśmy wiadomość o Zmartwychwstaniu i Boże życzenia każdemu

– nawet tym, którzy traktują wiarę jako polisę ubezpieczeniową,

tym którzy przychodzą czasem zobaczyć czy kościół jeszcze stoi, tym którzy

wykreślili z porządku dnia modlitwę i mocno ślad wytarli

i tym, którzy ostrzą sobie szabelki aby z Bogiem wojować,

wszystkim...

3.IV.1961

Smutek nieuzasadniony

„Czemu smutni jesteście”...

 sam Chrystus się dołącza do strapiionych i załamanych, aby ich pocieszyć i wzmocnić.

Są dwie zasadnicze myśli, powtarzające się ciągle na kartach Ewangelii:
 miłość i radość

Nie możemy sobie chyba odmówić dziś przyjemności rozważenia radosnej postawy ludzkiej

 skoro sam Chrystus zgromił dziś smutnych, a cała liturgia woła o radości, śpiewa radosne pieśni, głosi optymizm i zadowolenie nakazuje i zachęca do otarcia łez...

Nasza radość, to radość ludzi wolnych, ludzi nieskrępowanych w duszach swoich.

Smutek panuje, bo mamy sumienia obciążone

 bo jesteśmy przywiązani do dóbr świata

 do ludzi

 bo kierujemy się względami ludzkimi

 bo myślimy za dużo o sobie

 bo mamy za mało wytrwałości

Zwróćmy uwagę, czego nas uczy dzisiejsza Ewangelia:

 P(an) Jezus tłumaczy smutnym, rozgoryczonym uczniom, że smutek ich jest nieuzasadniony; martwią się oni dlatego, że nie zrozumieli, że nie zaufali, że brakło cierpliwości, że nerwowo nie wytrzymali – i załamali się...

Wybaczenie, kochani, nasz smutek i zniechęcenie jest też nieuzasadnione. Wielu rzeczy nie rozumiemy, a jesteśmy tak przerażliwie niecierpliwi.

Świat idzie zawsze ze swoją niedolą. Trzeba tę niedolę, ten smutek ciągle łagodzić, trzeba ludzi nieustannie pocieszać.

Ludzi nie jest łatwo pocieszyć, choć oni tego zawsze pragną.

Oglądają się za kimś, kto pomoże, nakarmi, rozweseli, zrozumie, kto cierpliwie i spokojnie wysłucha trosk i kłopotów, kto będzie miał kochające serce i dobre, czułe słowo...

A On, Chrystus, jest zawsze z nami i pragnie radością zapalić nasze serca.

Radość mamy ogłaszać każdemu, mamy ją podtrzymywać w duszach innych ludzi, mamy okazywać swą radosną duszę...

23.IV.1961

Wdzięczność rodzicom

A było to tak: przychodzi jeden pan do księdza i opowiada

– dzieci dobre, grzeczne, pobożne, ręce ładnie składają, chodzą na religię, pacierz mówią, w Kościele zachowanie bez zarzutu, śpiewają pięknie pieśni, nóż i widelec umieją trzymać, roztropne takie, że mogłyby sprzedać Pałac Kultury, wszystko dobrze...ale w domu utrapienie – nie można z nimi wytrzymać
– tak jest nie tylko w jednym domu.

Są też tacy, co się rodziców wstydzą – to starsze dzieci

Cos niedobrze z tym sercem dziecka

szczególnie teraz, jak słuchać rodziców, gdy taka piękna pogoda i serce się wyrywa na słońce, do parku, na zabawę, sport, rozrywkę.

Warto nad tym się zastanowić, żeby nie myśleć tylko o własnych korzyściach i przyjemnościach, żeby nie lekceważyć swego domu, rodziców i swej rodziny.

Może znacie tę opowieść o chłopcu, który mamusi wylicza za wszystkie posługi, ile ma (*mu*) zapłacić. Kiedyś wyszła mamusia i prosiła, aby został w domu, przypilnował małej siostrzyczki, przyniósł mleko itd. – a on właśnie umówił się na pikę – zrezygnowany i zły wystawił mamusi rachunek za wszystko, nawet za stracony czas. Spora suma się uzbierała – mamusia też mu wystawiła rachunek, ale bez sumy, za „nic”. Zrozumiał, że przecież tak dużo zawdzięcza rodzicom i dlatego postanowił się zmienić.

Miłość, szacunek, posłuszeństwo.

Rodzina powinna się kochać wzajemnie jak Rodzina Święta.

Nie tak, jak ta dziewczynka, która z domu uciekała i nawet, kiedy po latach znalazła się ze swym teatrem w rodzinnym mieście, nie odwiedziła swej ubogiej matki udając, że jej nie zna – matce pękło serce z rozpaczy.

Mamy wspaniały wzór – P(an) Jezus spędzał swe dzieciństwo w domu w Nazarecie. Jak pięknie się sprawował, posłuszny, pobożny, grzeczny – ile radości sprawiał.

Wszyscy pragną, aby w każdym domu było przyjemnie.

Trzeba odrzucić niedbalstwo, lenistwo, nieposłuszeństwo.

Więcej troszczyć się o rodzinę (nawet najmniejszą), szanować rodziców, mieć serdeczną wdzięczność.

30.IV.1961

Problem rodziny

Najważniejszym, palącym problemem naszych czasów jest rodzina

nie opanowywanie przyrody
nie astronautyka i loty kosmiczne
nie polityka z jej skomplikowanymi posunięciami.

Coraz mocniej bije się na alarm, że w rodzinach brak jest czynnika zespalającego, że brak trwałości i wzajemnej głębokiej miłości.

Niebezpieczeństwo wielkie (*stanowi fakt*), że rodzina jest za bardzo publiczna – brak jest intymności.

Rodzina ma być miejsce wypoczynku i spokoju, odprężenia i wytchnienia, gdzie cichnie rolgwar świata, gdzie wreszcie nie odczuwa się wyczerpującego napięcia życia publicznego. Kontakty z ludźmi polegają w mniejszym lub większym stopniu na walce i współzawodnictwie – a to męczy... – w rodzinie można wreszcie odetchnąć, „złożyć broń”, czoło rozpogodzić, rany wyleczyć, pożalić się i nabrać sił w tej ciepłej zażyłości rodzinnej.

Taka jest teoria.

Ale tu dochodzimy do sedna problemu.

nie zawsze rodzina jest przystanią upragnioną, wypoczynkiem i odprężeniem, źródłem radości i siły ducha...

Potrzeba szczerego wysiłku wszystkich członków rodziny, bo wszyscy są sobie potrzebni. Każdy z nas wyrósł z rodziny – ogromna większość nas żyje wśród rodzin – każdy ośobiście odczuwa na sobie zalety i błędy życia rodzinnego – każdy z nas pragnie zrozumienia, współczucia, serca i dostrzega swą samotność...

Ale przyznajmy szczerze, wielu z nas unika rodziny i właśnie młodzi czynią to najczęściej – „nie dostrzegają” rodzin lub odpowiedzialność za atmosferę w domu zrzucają na starszych.

Zastanowić się (*nad tym*) naprawdę warto.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że istnieje i będzie istniał zawsze konflikt pokoleń, ale...

właściwie postępować uczymy się dzięki uczuciu dla kochanej osoby
a więc musi być miłość w rodzinie,
musi być autorytet, aby było wychowanie.

Rodzina zaspokaja wszystkie niewypowiedziane i nieuświadamiane potrzeby ludzkie, rozwija uczucia i zdyscyplinowanie...

Nie da się uniknąć równic ale Rodzinę ma łączyć/jednoczyć miłość.

MYŚLI ZEBRANE 1961–2010 (CZ.I)

21.V.1961

Święto miłości

Uroczystość Zesłania Ducha Św.

dzisiaj = dzień miłości

P(an) Bóg nas umiłował

dlatego zesłał Ducha Św.

Dlatego daje zawsze łaskę Bożą (każdemu)

aby nas wzmacniać
radować i pocieszać
dawać siłę
uspokajać sumienie
pomagać każdemu
kierować ...

Wiemy, że miłość domaga się wzajemności

– miłość za miłość ...
– miłość czynna

„Jeśli kto miłuje Mnie, zachowuje naukę Moją...” a więc przykazania Boże!

Cóż to za miłość, jeżeli się przykrości wyrządza

zasmuca
popelni złości?

Mówię „kocham” więc uczynię nawet to, czego mi się nie chce

– ofiara!

Nie może być ważniejszych spraw od okazywania swej miłości.

P(an) Bóg nie tylko „chwali się”, że nas kocha.

On okazuje to:

zawsze czeka na grzeszników
zawsze zsyła swą łaskę
przebacza nawet najgorsze winy.

Nasza miłość ku P(an) Bogu ma być też taka jak Boża miłość ku nam.

Trzeba pamiętać, że „Kto Mnie nie miłuje, nauki Mojej nie przestrzega”

Zła jest miłość ku P(anu) Bogu, która dopuszcza grzechy,

która zasmuca P(ana) Boga,
która jest niewdzięczna.

legenda:

Żona rybaka, aby uratować życie męża i syna pali dom – miłość!

22 Maj 1961

Nolite obdurare corda...

Drogi dzieci Świąta Miłości...

Zwróćmy uwagę, jak Ewangelia przypomina:

„Tak Bóg umiłował Świat...” że syna swego dał
że Ducha Św. posłał

aby nikt nie zgineł
aby miał życie wieczne
aby Świat był zbawiony

Ale → w tym przypowiadaniu potęgi Ducha Bożego
Miłości przejawia się jednak jakiś ciemny
zasmucenia, bo oto „Światło przyszło na Świat,
a ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo
złe były ich uczynki”

Są dwa rodzaje ludzi

1. ci, którzy zapalają Światło prawdy, dobra

2. ci, którzy niszczą ducha, gaszą światło, aby nie
było świadka sta. rozszewniają się...

Aż dziwne się wydaje, że mogą być tacy ludzie,
co zapórę stawiają Duchowi Bożemu, gdziekolwiek by się
pokazał, co gaszą każdą dostrzeżoną płomyk Światła
Bożego. Dziwne jest to rajecie i jak straszne
w skutkach.

Duch Św. - Duch Miłości Bożej napotyka więc na trudności
a przecież zadaniem Jego jest „odwieść oblicze swoje”,
zbać świat, stworzyć sprzyjliwe warunki życia ludzi...

Biedni, niemiłymi ci ludzie

a my?

- przecież nikt nie stoi poza nawiasem

Bóg nas szuka, szuka Ducha Mocy i Miłości

- a więc „Nolite obdurare corda vestra”

Trzeba otworzyć serce - On nas wystrzega nauczyć

„Niech się two dusza, jako dolna półnica, a wtedy po niej

przepływnie Duch Boży” ~ to sobie dobrze zapamiętajmy!

Gdy nie pozwolimy działać Bogu, gdy zgasiemy moc Ducha

Św. - nastąpi zatrzymanie swym życia

rozkład moralny i życia osobistego i społecznego

wielkie aburdy moralne będą się wydawały do przycięcia
zginie wszelka etykaJedynym ratunkiem przed ontologicznym upadkiem Świata są
ludzie z Duchem Bożym w sercach i umysłach, a nie „zgromieni”...

24.V.1961

Milczenie a czyn

I nabożeństwa majowe mają też nas uczyć

pobudzać do czynu
ożywiać wiarę

Rozważamy życie Matki Bożej

Świętej Rodziny

aby mieć wzór dla siebie i dla swych rodzin

Czy zastanawialiśmy się, że Maryja swój rozgłos i sławę zawdzięcza swojemu milczeniu?

Jest to jej zwycięskie milczenie...

Ona była obecna

chciała pomagać i pomagała

– ale milczała

więcej czynności niż słów

A u nas?

My, ludzie – każdy ma swe osobiste życie ubogacone swoistymi przymiotami

podlegamy ocenie i krytyce innych ludzi

ocena ta zawsze krzywdząca, zawsze fałszywa

(in minus ~ in plus)

Wiemy, że wszelkie głosy opinii, wspomnień, pomniki i dzieła są fałszywe lub tendencyjne.

Pragniemy zostawić „swoją pomnik” – opinię prawdziwą o sobie – ale czy prawdziwą?

Wystawiając się na pokaz przedstawiamy (się) w jaśniejszym świetle

– i znów błąd!

Wszelki nieporozumienia, obmowy, plotki mają swe źródło w mówieniu o sobie.

Za dużo słów – trzeba czynu!

Mamy się milczenia uczyć, subtelności...

Mamy być tam, gdzie potrzeba naszej pomocy.

Słowa nie są potrzebne zwłaszcza o sobie.

Zwycięskie milczenie Maryi i nasze...

25.V.1961

Sposób rozmawiania

Nasza Maryja była „oszczędna w słowach”

– podziwiamy jej zdolność

Kiedy mówiła, słowa Jej miały głęboką treść...

Zwróćmy uwagę, że Jej rozmowy są podyktowane troską o człowieka, życzliwością i tą subtelną chęcią pomocy, która nikogo nie urazi, nie „narzuca się”, a zostawia urok ludzkości.

Jedna z pierwszych rozmów (*Maryji*) zanotowana w Ewangelii:

– oto się zwraca do Jezusa „wina nie mają”.

Mając cośkolwiek wyobraźni można zobaczyć tę scenę:

– mówi tak, jak gdyby chciała wyrazić, że nie prosi, nie żąda, nie chce narzucać swojej woli, ale... żal tych ludzi (zażenowanie, niemal prośba, gotowość przyjęcia odmowy – głębokie zrozumienie, pokora. Serce!)

– a do ludzi mówi „wszystko uczynicie, cokolwiek rozkaże”.

Znów pragnie wyrazić, że tak trzeba, bo to jest wielka korzyść, to jest zawsze zbawienne w skutkach. Uczynicie wszystko, zgódźcie się na wszystko...

Tego się mamy uczyć:

rozmowy pełnej prostoty, szlachetnej i ludzkiej

rozmowy, która pomaga, podtrzymuje na duchu i zachęca do dobrego.

Gdyby Najśw(*iejsza*) Matka inaczej rozmawiała, sprawa przybrałaby może inny obrót.

P(an) Jezus może by nie uczynił cudu?

Ludzie nie słuchaliby i wyśmiali?

Należy mniej żądać, mniej wymagać.

Więcej działać prośbą, namową, przypomnieniem, delikatnie, bez naporu i natarczywości (*bo*) natarczywość prowokuje do sprzeciwu.

Trzeba umieć znieść nawet odmowę bez sprzeciwu, urazy a....

w odpowiednim momencie wrócić do tej sprawy

i... w odpowiedzi sposób!

Używać swego wpływu zawsze dla dobra innych

w słusznych celach.

Czy nic nam nie mówią słowa: subtelność, dyskrecja, delikatność, dobroć, łagodność?

(szczególnie niewiasty w rodzinie *powinny o nich pamiętać*)

Czy nas (*te słowa*) nie pociągają?

26.V.1961

Rodzina a Bóg

Często tak bywa, że istnieje poważny problem gdy trzeba połączyć życie rodzinne z prawem Bożym.

Uważamy, że prawo Boże krępuje uczucia miłości rodzinnej.

Dla tej ludzkiej miłości, dla stworzenia dostatnich warunków życia, dla utworzenia dobrobytu materialnego potrafimy odsunąć się od Boga

wyrzec się wiary

skrzywdzić innych

zaprzepaścić wartości moralne

z to źle!

Nie ma nic ważniejszego od obowiązków względem Boga.

Między Bogiem a duszą ludzką nie ma prawa stanąć żadna przeszkoda, żadna osoba, nawet więzy miłości rodzinnej (czy pozarodzinnej).

Przypatrmy się Rodzinie Świętej

oto Chrystus naucza – dają mu znać, że Matka z krewnymi przyszła... Nie przerywa, nie wybiega na spotkanie – podejmuje mowę „Ktokolwiek pełni wolę Ojca mego, ten jest krewnym moim, bratem, siostrą, matką”.

wyrażając zachwyt Matce Zbawiciela jakaś niewiasta nazywa Ją błogosławioną, że ma takiego Syna, a Chrystus mówi „To prawda, ale przede wszystkim raczej Ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go”.

jako 12-letni chłopiec został w Świątyni, nie wrócił z rodzicami, bo tam toczyła się dyskusja w Bożych sprawach – „w sprawach mego Ojca potrzeba, abym był”.

Każdy ma swe posłannictwo, swe powołanie i więzy rodzinne nie mogą stać na przeszkodzie.

Przecież rodzina ma być silna

Bogiem

Wiarą

Moralnością.

To nie jest zaparcie się rodziny, ale stworzenie szczęścia...

27.V.1961

Wzorem Chrystus... i my

Maryja zwraca się do nas „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam Syn każe” – chce jak gdyby pośredniczyć, bo On, jej Syn rzuca wielkie hasło, abyśmy się stali „doskonali, jako Ojciec Niebieski doskonały jest”.

Śmiałe hasło upodobnienia się do Boga
naśladowania Boga
zbliżenia się do Boga.

W tym wołaniu – wezwaniu Chrystus głosi, że jest Drogą, Prawdą, Życiem a Jego Matka zachęca, abyśmy uznali ten wzór i drogowskaz, żebyśmy za Chrystusem poszli bo *(dzięki Niemu)*

utwierdzimy i umocnimy się w wierze,
poznamy z całą mocą cel swego życia,
odczujemy Bożą miłość w stosunku do nas
przetrywamy noce zwątpienia i niepokojów
staniemy się rzeczywiście doskonali
życie nasze i otoczenia nabierze „rumieńców
uśmiech i pokój zapanuje wśród ludzi
tylko trzeba wykonać naukę Jego...

Życie zgodne z nauką Boga nie jest łatwe
wymaga wyrzeczeń
samozaparcia
zapomnienia o sobie

ale... jest pełne blasku!

Życie z Bogiem jest twórcze, pełne radości, spokojne. *(Daje)* zrozumienie sensu życia, *(ułatwia)* dobre spełnienie obowiązków.

Prawda, Dobro, Piękno, Życie ludzkie – żądają wiele i wiele udzielają.

Te najwyższe, najdoskonalsze wartości reprezentuje Chrystus i dlatego zrozumiałe się wydaje, że Matka Najświętsza poleca Swego Syna i wszystkimi uczniami swego tklivego serca zachęca, abyśmy mu zaufali we wszystkim...

I jeszcze jedna myśl wiąże się *(z tym tematem)*.

Czy przypadkiem nasze osobiste życie nie powinno być tak szlachetne, aby każdy z nas mógł śmiało o sobie powiedzieć, że jest Prawdą, Drogą – że może być wzorem do naśladowania...

– szczególnie ci, którzy mają obowiązki wychowawcze.

Przecież wszelki wpływ wychowawczy możliwy jest tylko przy osobistych walorach!

28.V.1961

Wytrwałość i ofiarność

W naszym ludzkim życiu jest wiele trudnych rzeczy, ale chyba najtrudniejsze jest trwanie

ofiara

cierpienia...

Matka Naśw(iętsza) i tu jest dla nas wzorem.

Ona cierpiała dużo i potrafiła cierpieć. Nazywa się ją Matką Siedmiu Boleści

Maryja nie zawiodła w cierpieniu, mimo że wszyscy odeszli.

Nie zaparła się, nie ucieka, nie kryje – trwa!

Stoi zboląta, milcząca, cierpiąca – ale nie złamana.

Przeżywa bez rozpacz, z pogodą ducha, opanowaniem a przecież widzi Drogę Krzyżową Swego Syna (zmęczonego, zalanego krwią i potem, wyśmianego, biczowanego, umierającego...)

– opuścili apostołowie

– odeszły tłumy ludzi zasłuchanych.

Szła samotna w swym bólu – ale wytrwała...

U nas jest inaczej. Dobrzy jesteśmy. Potrafimy nawet dokonać wielkich rzeczy, bohaterstwa, stać nas na wspaniałe wyrzeczenia, umiemy przyrzekać, postanawiać, żałować za winy...

Przynajmy, że nie na długo

– brakuje (*nam*) wytrwałości

– załamujemy się przy łaďa okazji.

W kłopotach i trudnościach przeklinamy wpadamy w rozpacz, narzekamy, denerwujemy się, bluźnimy, jęczymy, wzdychamy...

po co?

Trzeba wytrwać – umieć odróżnić sprawę słuszną i sprawiedliwą.

Wybrać dobro i nie odstępować od niego.

W razie niepowodzenia powrócić w odpowiedniej chwili.

Wytrwałość ma skłaniać do wierności człowiekowi opuszczonemu nawet gdy wielu się przeciw niemu obróci, nawet gdyby wszyscy go potępił

czy to potrafimy?

Czy potrafimy stanąć w obronie dobra, w obronie prawdy, w obronie człowieka? – nawet gdy to sprzeczne z naszymi zamierzeniami?

Trzeba dojrzeć drogę prawdy i obowiązku

to jest wytrwałość!

Nieszczęścia i cierpienia nie omijają nikogo ale łatwiej jest znieść największe nawet doświadczenia, jeżeli czuje się „zaplecze” przyjaciół, rodziny...

Chrystusowi było łatwiej cierpieć – miał Matkę

Nasze rodziny mają być też „zaplecze” – na wszelki wypadek.

Trójca Św. Miłuje nas

Lekcja mszalna wprowadza nas w nastrój zachwytu i tajemniczości...
Któż tak wielki jak Bóg?

potężny, niezbadany...
Jakie bogactwo życia jest w Nim, aż się człowiek gubi.

Ewangelia przychodzi z pomocą, pociesza, ułatwia nam proces myślenia
Słów niewiele – krótka (*jest*) Ewangelia ale głęboka treść ujawnia troskę Boga o nas
żebyśmy nie zostali przytłoczeni Jego wielkością.

„Oto ja jestem z wami...”
aż do skończenia świata
„Dana mi jest wszelka władza na ziemi i niebie”.

Nie musimy się obawiać tej potęgi Bożej, której nawet nie możemy pojąć umysłami.
Niezbadane, niedościgłe są drogi Boże, ale jest jedno pewne, że Bóg
umiłował człowieka
umiłował świat

czeka, aby nas uszczęśliwić.
Bóg aż stał się Trójcą, rozdzielił się na trzy osoby, trzy działania, aby stać się bardziej
dostępny, aby ludzie mogli poczuć potęgę, mądrość i miłość Bożą.

„Ja jestem z wami po wszystkie dni” – mówi Bóg.
Wypełnijcie tylko wszystko, cokolwiek was nauczyłem. Bóg znalazł sposób, aby się
z ludźmi bezpośrednio rozmówić.

Najważniejsze w naszym życiu jest, abyśmy uwierzyli mocno w miłość Boga, który
jest Jeden w Trójcy.

Najważniejsze jest, że Bóg czeka na nas.

Najważniejsze jest, abyśmy uznali, że miłość i jedność jest nie tylko
istotą życia i działania Bożego, ale również życia i działania ludzi.

Mamy korzystać z każdej okazji, aby nauczyć się żyć i miłować i być jednością w naszych
rodzinach, w społeczeństwach.

4.VI.1961

Bóg zaprasza

Ważny problem porusza dzisiejsza Ewangelia – jak bardzo aktualny w obecnych czasach, wśród nas...

Bóg zaprasza ludzi. Ludzie się ociągają, wymawiają...

bo mają „powody”

bo nie mają czasu

bo mają ważniejsze sprawy

Biedni są ci ludzie...

Cała nasza religia, wszystkie uroczystości, cały „organizm” Kościoła, wszystkie wysiłki i prace, wszystkie poświęcenia są tylko „oprawą” dla tego małego, białego opłatka...

Przeżywamy jeszcze uroczystość Bożego Ciała. Chrystus wychodzi między ludzi, aby się przypomniać, aby zaprosić, bo jest dla wszystkich.

Może głos dzwonów obudzi uśpioną duszę.

Może śpiew pieśni.

Może entuzjazm ludzi.

Może te strojne procesje przypomną, że dobrze jest być z Bogiem.

Może poruszą sumienie i odrzucą pieśń zwątpienia.

Idzie Bóg i zaprasza...

aby nas uradować, wzmocnić, pocieszyć

Ludzie (Go) unikają, zajęci są czym innym nie chcą „za dużo” dać Bogu.

Maximilien de Robespierre – jako młodzieniec puka do furty klasztornej oo. Kapucynów. „Masz powołanie” otrzymał odpowiedź. Znajomi zaczęli mu odmawiać, bo szkoda życia, piękności, zdolności...

Usłuchał – poszedł na studia – został adwokatem

W czasie Rewolucji został katem własnego narodu. Sam też został zamordowany.

Każdy z nas jest powołany i zaproszony.

Czy mamy ważniejsze sprawy? – prace naukowe, matura, majątek, małe dzieci, sport, rozrywki.

Nie ociągajmy się z odpowiedzią na zaproszenie Boże. On przygotował chleb, którym jest ciało Jego

to jest właśnie ten opłatek – źródło życia i mocy, ku któremu zmierza wszystko w naszej religii ...

11.VI.1961

Bóg kocha!

Często ludzie mają wątpliwości i zastrzeżenia, czy Bóg nas kocha? Czy troszczy się o nas?

Niektórzy wprost twierdzą, że Bóg to wielka Mądrość, Potęga i Doskonałość, ale nie Miłość...

Bóg tak często pragnie wykazać, że nas kocha nawet tych najgorszych – słowem i czynem (w ewangelii dzisiejszej również) – aż się ludzie gorszą i szemrzą...

Chrystus używa zwykłych porównań i obrazów

Wszystkie uroczystości Kościelne chcą nas nauczyć, aby wątpliwości nie było:

Bóg miłuje.

Lekcja Mszy Św(iętej), jak gdyby uzupełnia: Jemu powiercie troski wasze, bo On ma pieczę nad wami...

Serce Boże jest symbolem tej miłości.

Człowiek nie jest nigdy sam...

Nawet (wtedy), gdy wzgardzą (nim) inni, gdy cierpi, gdy wytykać (go) będą palcami, gdy stwierdzi, że brzydki, biedny, że nie ma „powodzenia”

Miłość Boża jest zawsze w każdym z nas...

Nawet gdy grzech, gdy cała droga grzechu, którą się bnie nie widząc kresu...

Wtedy szuka jak owcy zabłąkanej, jak marnotrawnego syna.

Wciąż kocha i jest do kogo wrócić...

Nawet gdy nas oszukają, gdy za poświęcenie i ofiarę wytoczą proces, gdy posadzą o „robienie interesu” na akcji, do której się dokładało – On widzi – wobec Niego nie trzeba się starać o godności, zaszczyty, „ubierać się w piórka”, oczekiwać uznania, żebrać sprawiedliwości, domagać się wdzięczności, odznaczeń...

W nim rozumie się każdy najdrobniejszy szczegół,

każde zdarzenie nabiera sensu,

człowiek może być sobą,

bo On jest gwarantem każdego ludzkiego dobrego czynu...

Ale miłość Boża jest nie tylko po to, aby podziwiać i zachwycać się nią.

(Powinniśmy Mu) odplacić miłością czynną.

On kochając pragnie uciszyć i uradować ludzi, żeby potrafili trwać, żeby się nie załamywali.

Czy potrafimy zdobyć się na akt świadomej miłości, miłości czynnej?

Szczególnie w rodzinach potrzeba tego zjednoczenia miłości.

13.VI.1961

Cnót głębia

Jednego możemy zazdrościć ludziom, wśród których przebywał P(an) Jezus, że mogli patrzeć na Jego urzekającą postać.

Imponująca musiała to być osobowość, skoro ludzie uczeni zapominali nawet o swoich sprawach, o których przecież łatwo się nie zapomina

o interesach

o pracy, zajęciach

o rozrywkach

o pożywieniu nawet

Trwali ludzie w zachwycie przy Chrystusie.

Zastanawiamy się dlaczego?

Litania do Serca Jezusa mówi o Nim, że był „cnót wszystkich bezdenna głębia”

Chrystus nie unikał ludzi. Otoczony zawsze tłumem krzykliwym, napastliwym, złośliwym, a wiemy jak trudno jest żyć z ludźmi, nawet z najlepszymi.

Nerwy opanowane i spokój, zdrowa psychika, powściągliwość, logika w postępowaniu, nieomylność argumentacji, ścisłość rozumowania, bogactwo i głębia myśli.

Ile cierpliwości i wysiłku okazał w pozyskiwaniu ludzi dla prawdy, nawet tych obłudników!

Wytrwała wola nie cofa się przed swym posłannictwem widząc kres męczeński

nawet perswazje przyjaciół

prześladowanie nieprzyjaciół,

uczucia „ludzkie”

nie odstraszały Go od trudnego dzieła

Czuła, współczująca natura.

Oto dobry człowiek...

zaiste bezdenna głębia wszystkich cnót!

I dlatego takie wrażenie pozostawiał...

Nasza osobowość też tylko wtedy będzie wywierać wpływ, gdy będą cnoty, zespół cnót, wytrwała, stała skłonność do dobra.

Tylko taki wpływ, (*tylko wpływ takiego człowieka*) jest korzystny.

18.VI.1961

Szczęście wakacyjne

Nie tylko kwiaty pachną...

ale już wakacje przesycają myśli i serca.

Swoboda – radość

Słońce, powietrze, woda.

Odpoczynek –

ale „Pamiętaj, żeś dzieckiem Boga”

Cesarz rzymski wysyłając syna napomniął go, żeby mu „wstydu nie przyniósł”.

„Pamiętaj, żeś synem cesarza...”

Od P(ana) Boga nie ma wakacji.

Dusza zawsze trwa i wymaga pielęgnowania.

W wakacje jest dużo okazji do złego.

Tym bardziej trzeba być blisko P(ana) Boga żeby nie utracić szczęścia i radości.

Mamy zdobywać szczęście „małe” i „duże”

– małe szczęście = stwarzanie przyjemności dla siebie

– duże szczęście = szukanie przyjemności dla innych

Czuwaj!

Służ bliźniemu!

A to wszystko z P(anem) Bogiem.

Nikt się jeszcze nie zawiódł na tym, jak był wierny P(anu) Bogu.

Ewangelia dzisiejsza mówi, jak Apostołowie zaufali P(anu) Bogu i pełną sieć ryb wyłowili.

A więc z Bogiem, zawsze...

19.VI. 1961

Miłosierdzie Boga

Nie trzeba udowadniać miłości Serca Jezusowego, że jest „cierpliwe i wielkiego miłosierdzia”

tak jak w Litanii śpiewamy.

Ludzie w prawdzie się zastanawiają często czy Bóg kocha, czy opiekuje się nami, czy będzie

dla nas miłosierny – czy raczej będzie karał?

Nawet wśród teologów istnieją dyskusje:

sprawiedliwość czy miłosierdzie? który przymiot „praevalet...”

Możemy jednak z poczuciem pełnej odpowiedzialności powiedzieć, że...

Miłosierdzie

jest najwyższym przymiotem Boga, Stwórcy i Władcy Świata Naszego Ojca
najlepszego

(*jest to*) naczelnym to motyw wszelkich łask, źródło dobrodziejstw.

Nie trzeba przypominać, co Bóg dla nas uczynił, bo wszystko wokoło przypomina nam Jego dobroć, mówi o Jego wielkim miłosierdziu.

Odpowiedź nasza na Boże miłosierdzie:

a/ nadzieja

b/ bojaźń Boża

c/ cnota miłosierdzia, (*która stanowi*) warunek zaskarżenia sobie miłosierdzia
tu i w wieczności.

Bóg nas naucza słowem i czynem, całym swym Życiem.

Mamy podziwiać Jego miłosierdzie, ale jednocześnie zawstydzić się – porównać siebie z Nim.

Natychmiast skorzystać z nauki i czynić...

Musi być czyn!

Wakacje rodzinne

Tak to już jest w życiu naszym, w życiu całego społeczeństwa, że wszelkie plany układają się w zależności od dzieci i ich pracy szkolnej.

Idą wakacje! Słowem tym rozbrzmiewa każde środowisko, nie tylko młodzież szkolna.

Zresztą... urlopy kształtują się też w zależności od pracy szkolnej młodego pokolenia.

Wakacje to czas

swobody

odpoczynku

odprężenia

i uregulowania wielu „zaległości” w dziedzinie materialnej, cielesnej i duchowej.

Najbardziej pożądane są wspólne wakacje rodzinne:

dla lepszego poznania i zżycia się

dla zdobycia wspólnoty zainteresowań i przeżyć

Wytwarza się (wtedy) wszechstronna więź.

Rodzice nie są tylko autorytetem, który rozkazuje wymaga i zabrania, ale towarzyszami zorganizowanej rozrywki, zabawy, radości...

Nie zawsze jest czas w życiu codziennym na swobodne, szczere pogawędki, na dyskusje nie ograniczone wydzielonym kilkuminutowym czasem.

Wspólne rodzinne wakacje uchronią i dzieci i małżonków od wielu błędów, zadają kłam opinii, jakoby odpoczynek i swoboda możliwe było tylko z dala od rodziny, która (niczego) „nie rozumie”

Wspólne wakacje powodują zmniejszenie różnic a dają zaufanie wzajemne i przyjaźń głęboką.

I jeszcze jedna myśl:

nie praktykujcie swobody bez Boga „bo trzeba odpocząć”.

A dzieci trzeba nauczyć odpoczynku i radości...

20.VI.1961

Hojność Boża

Niezmierzone są skarby Bożej łaski udzielanej z miłosierdzia Bożego w każdej chwili, każdemu.

Litania mówi w Sercu Jezusowym:

„hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają”

Serce Jezusa hojne jest nawet dla tych, którzy nie proszą, nie wzywają, bo może nie potrafią, nie czują potrzeby, boją się, że nie wysłucha.

Skoro tak hojny, to może nic nie robić?

nie martwić się i nie trudzić?

On za nas wszystko zrobi...

Przecież łaska Boża taka silna...

a my słabi...

Łaska Boża hojnie spływa.

On rozdziela obficie i łaska Boża się marnuje...

Bo nie wierzymy!

Gdyby wiara była silna, to przy tej łasce moglibyśmy „góry przenosić”!

Sam Chrystus to mówił...

gdyby było silnej wiary choć tyle, co maleńkie ziarno gorczycy...

ale nie ma!

Zdajemy się na Boga, ale na wszelki wypadek zostawiamy sobie „furtki”.

Człowiek nie ufa Bogu.

Boi się Boga.

Kogo się boi?

Miłosiernego Boga, który hojnie rozdziela...

Nie marnujmy łaski.

Natychmiast usłuchajmy każdego subtelного natchnienia.

Trzeba rozwijać, umacniać łaskę.

Wypełnić to, co podpowiada i nakazuje.

21.VI.1961

Życie = świętość

Jak dużo możemy się nauczyć z tych prostych wezwań Litanii.

Serce Jezusa (to) źródło życia i świętości...
nie przypadkowo!

Życie i świętość połączone są ze sobą, utożsamiają się.

bo życie z grzechem to już nie życie
bo grzech to największe nieszczęście ludzkości
to upadek życia
to brak życia prawdziwie ludzkiego przyczyna nieszczęść, nędzy
to źródło smutku, gorczy, niepokojów.

Czym jest życie z wyrzutami sumienia, które toczą duszę i zabijają w niej wszystko, co szlachetne, wzniosłe wielkie i wspaniałe?

Czy to jest jeszcze życie, gdy człowiek się błąka w szaleństwie, niedorzeczności i wiecznym buncie?

Grzech to sromotna niewola, ogromne nieszczęście. Człowiek nie potrafi odczuć piękna życia.

Grzech gasi blask oczu, odbiera entuzjazm i radość.

dlatego nie można odłączać życia od świętości

dlatego trzeba ściśle złączyć życie człowieka z doskonałością Bożą, ze świętością, z łaską

Na dłuższym „dystansie” życie możliwe jest tylko razem z Bogiem;

a więc w czystości duszy

bez grzechu

z Bogiem

a więc w przyjaźni z ludźmi.

Takie ma być życie nasze

Serce Chrystusa jest dla nas i wzorem i mocą.

Ono jest niewyczerpanym źródłem. Możemy z Niego czerpać w każdej chwili życia. Innego życia nie ma...

a żyć bez Boga i Jego świętości... nie warto!

25.VI.1961

Duch nienawiści

Legendy średniowieczne mówią o czarownicach...

Przez niskie wejście do zadymionej, przesyconej zapachem ziół (*chaty*) wszedł człowiek. Pragnie on zemsty na swym bliźnim. Na stole świeca. Czarownica rozzochrana, bezzębnymi ustami wydała rozkaz (*– rób co Ci każe!*).

Wtyka mu w rękę czarny wosk. (*Człowiek*) ma ulepić podobiznę swojego wroga. Szybko, niezdarnie czyni to. Wosk mu się lepi do palców. Podniecony.

– A teraz kluj – podaje mu nad świecą rozgrzane druty, igły.

– (*Kluj*) z pasją! z nienawiścią!

– A teraz stop nad ogniem...

Straszna zemsta nie mógł osobiście, więc tak...

To jest legenda.

Czarownic nie ma, ale jest nienawiść, jest chęć zemsty – nawet (*teraz*) w wieku XX.

Chęć zabijania wyraża się w (*różny sposób*):

w wytaczaniu armat na innego człowieka,

ale również

w „cywilizowany” sposób – poprzez docinki, słowo, kpiny, niedyskrecję, oszczerstwo,

złośliwość, stwarzanie „opinii” w momencie wyczekany.

Nawet przez przytaczanie dowodów i argumentów, które nie miały miejsca...

Najbardziej intymne sprawy omawia się nawet w kulturalnych środowiskach, a potem (*tak*) „omówionymi” ludźmi gardzą znajomi, odwracają się (*od nich*) koledzy.

(*Udają, że wspólnej*) przeszłości nie pamiętają.

Chrystus na początku swej działalności wygłosił cykl nauk, w których ogłosił, czego wymaga od ludzi, jacy być powinni Jego wyznawcy, ludzie całego Świata.

Fragment Jego przemówień czytaliśmy dziś!

Mocne słowa – On zawsze mówił mocno, życiowo.

Sięgał do głębi duszy ludzkiej...

„Pojednaj się z Bratem... a potem złóż dar swój...”

miał Chrystus rację!

Wymaganie to mrozi krew w żyłach. (*Trudna jest sztuka pojednania, rezygnacji z zemsty*).

Ale jaka (*jest*) różnica między zabójstwem a złośliwością?

Zajrzyjmy do akt sądowych:

najpierw przestępcom odebrano życie duchowe albo złamano je.

Czy tylko ten jest winien sądu, który zabija?

Czy również ten, który utrudnia, złamie życie, obmawia, złości się?

9.VII.1961

Posłannictwo kapłana

Dzień (to) szczególnie uroczysty (gdy) Kapłan po Świeceniach posyłany (jest) wśród ludzi. (Jeszcze (mu) ręce „nie obeschły” po namaszczeniu)...

Kapłan (to) przyjaciel, pośrednik między Bogiem a ludźmi
naucza prawdy Bożej
przekazuje łaski od Boga
zanosi modlitwy i ofiary
pociesza, prowadzi, kieruje, poucza, wychowuje
pomaga tak żyć, aby zdobyć szczęście tu i tam
modli się za całą ludzkość.

Jak P(an) Bóg troszczy się o swych ludzi, że ustanowił kapłaństwo (swoje przedstawicielstwo na ziemi)?

To prawda, że (pośród nich) znajdzie się też złych pracowników winnicy Bożej.

Nawet jeśli (tak się zdarz, to) faktem jest, że nauczają Bożej prawdy, dają dobre wskazówki i bez uszczerbku przekazują łaskę Bożą.

(Kapłani)

ile zła, grzechów powstrzymanych?

ile krzywdy, nieszczęść zahamowanych?

ile wychowanych pokoleń?

A czy zapomnimy o kojących słowach pocieszenia, o łasce, która jak balsamem go i rozdarte dusze ludzkie?

ile dobra, radości wprowadzała błogosławiąca, wychowująca, pocieszająca ręka kapłańska?

Sam widok sutanny kapłańskiej przypomina, że oprócz spraw materialnych są jeszcze inne sprawy, nie tylko jedzenie, spanie, pieniądz i przyjemność.

Że jest Duch, Bóg...

a modlitwa za nas i w imieniu nas nie umiejących się modlić, nie mających czasu, chęci czy nastroju...

Ten młody kapłan nie należy już do siebie. Wszystkie czynności, słowa, gesty są dla Boga i dla ludzi, do których będzie posłany, aby ich prowadzić do nieba.

Jeżeli będzie pamiętał o tym, aby VIOGD będzie szczęśliwy i dużo dokona.

Zapewnić (mu) nie możemy, czy życie przejdzie po różach, ale życzymy dużo radości i jak najmniej kłopotów...

Za jego kapłaństwo odpowiedzialni jesteśmy wszyscy: my i on.

Jak Św. Paweł kieruje do niego słowa:

głoś naukę w czas i nie w czas, napominaj, karć, pouczaj zawsze ze wszelką cierpliwością i nauką.

29.VII.1961

Chrystus – płacze...

W dniu dzisiejszym kalendarz Świąt Katolickich podaje nam Św. Martę, znamy ją.
To siostra Łazarza i Marii.

Dobra to była rodzina. Chrystus Pan często do nich zachodził „po drodze”.
Kiedyś, z wyrzutem Marta się zwraca do Pana Jezusa (*i narzeka*) na swą siostrę, że jest
za mało zapobiegliwa, że za mało się troszczy o dom, za mało jej pomaga...
P(an) Jezus zwrócił jej uwagę, aż się zdziwiła...
Nie wystarczy się troszczyć i zabiegać...
„Marto, Marto troszczysz się i zabiegasz o wiele a potrzeba tylko jednego. Maria obrała
najlepszą część, której nie będzie pozbawiona.”
„Jak P(an) Jezus może?” – przykro jej było.
Zrozumiała to później bo Jezus wykorzystał moment, aby ją pouczyć
nie zatrzymuje się na wydarzeniu
daje naukę życiową „na zapas”
za pomocą kontrastu.

„Nie wystarczy się troszczyć i zabiegać o wiele spraw...”
można się wtedy łatwo zgubić
zatracić sens życia; co jest udziałem tak wielu ludzi, tylu społeczeństw...

Na pewno brzmi nam gdzieś w uszach ewangelia z ubiegłej niedzieli, jak Chrystus płakał
zobaczwszy Jerozolimę, jej przepych, tłumy entuzjastyczne
– paradox : widzi piękność i bogactwo miasta, jego moc i radość – a on płacze.

Jak zależy P(anu) Jezusowi, abyśmy wiedzieli co jest ważne...
Wzruszający (*jest*) obraz płaczącego Jezusa. Płaczącego Jezusa nie można zapomnieć.

Jakże musiał być niepokojący stan duchowy ludzkości wtedy, kiedy On, Bóg musiał
płakać...
Zaślepienie ludzi, ich gonitwa za groszem; nie patrząc na ucziwość, doskonałość
ludzką...

Cóż jest najważniejsze?
A gdyby Chrystus tak dziś przez Polskę, przez naszą Warszawę przeszedł, gdyby
zobaczył... telewizory, skutery, kawiarnie i... – czy nie płakałby?

Czy nie powiedziałby: lekarzu, robotniku, księżu, studencie, niewiasto....jednego Ci tylko
trzeba!

Gdybyś poznał...

30.VII.1961

Rozmowa z Bogiem

Rozmowa (jest) jedna z najbardziej istotnych funkcji ludzkich.
(*Rozmowa*) z ludźmi i z Bogiem też.

Problem modlitwy, porozumienia z Bogiem, zajmował ludzi od najdawniejszych czasów. Ten kontakt ludzi z ich stwórcą wyrażał się i wyraża dotychczas w różnorodnych formach (nieraz dość dziwacznych).

Kontakt z Bogiem jest analogiczny do międzyludzkich kontaktów. Znajduje się tu wszystko:
znajomość,
przyjaźń,
zażyłość,
koleżeństwo,
miłość,
niechęć,
nawet nienawiść,
oficjalne stosunki władcy i jego poddanego,
chęć ukrycia się i zatarcia „znajomości”
jak między ludźmi.

Jak często podobny jest człowiek do tych, którzy znając kogoś i będąc zależnymi od niego, pragną uniknąć spotkania z nim, udać że nie znają, że nie dostrzegają. Albo mając żal jakiś rzucić oszczerstwo, obmówią... (*ale w tym przypadku*) walczą ze swym Ojcem. (*Ala* nasza) znajomość z Bogiem jest często wielką nieuczciwością, strasliwą niewdzięcznością. (*Zachowujemy się*)

- jak ten synalek, który zdobył trochę wiedzy i stanowisko, a potem gardzi i „nie zna” swych biednych rodziców
- bo przecież Boga wszyscy znają i odczuwają...

Kontaktujemy się z Bogiem, rozmawiamy z Nim, to się modlitwą nazywa.
A jak wygląda?

Chrystus ukazał dwie różne postawy w modlitwie...

modli się faryzeusz i modli się celnik – a właściwie modli się tylko celnik

Celnika z ewangelii dzisiejszej mamy zamienić w siebie:

pokora, szczerość w modlitwie,
odpowiedzialność za słowa mówione
przeżywanie treści swych słów.

Nie miejmy złudzenia, że zadowolimy Boga strzępami modlitwy, że przez swą wymowę okażemy się lepszymi w oczach Boga

„Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy...”

6.VIII.1961

Współpraca w rodzinie

Kto zna obyczaje i kulturę dalekiej Japonii, na pewno jest zaintrygowany wewnętrznym życiem rodziny. Jaka tam wielka wspólnota, współpraca – jak bardzo rodzina jest zespolona...

Kult rodziny przesunięty jest aż do przesady

– ale to jest siła Japonii.

Uważają rodzinę za „największą satysfakcję życiową”, za „cel życia”, za „najwyższą wartość”, gotowi są dla porządku i korzyści rodziny do największych wyrzeczeń. Posłuszeństwo pojmowane jest aż tak wysoko, że nawet karierę osobistą, małżeństwo, własne uczucia podporządkowuje się interesom rodziny, która jest czymś nadrzędnym wobec jednostki i odpowiedzialna za losy poszczególnych członków rodziny.

Ojciec ma władzę absolutną i mimo okupacyjnego kodeksu prawa (po r. 1945) nadal w praktyce tę władzę wykonuje.

Syn najstarszy jest dziedzicem majątku – inni pomagają – „bo rozdrabnianie majątku byłoby ze szkodą dla rodziny”.

Partnerów do małżeństwa wolą wybierać przy radzie rodziny...

O chuligaństwie nie ma na razie mowy (chyba, że *(zachodnia)* cywilizacja i tam *(je)* zaniesie...)

Warto od Japończyków uczyć się tej więzi rodzinnej. U nas szwankuje wychowanie.

Wszyscy w rodzinie są odpowiedzialni za interesy rodziny, za szczęście, współzycie...

Nie tylko ojciec, jako głowa domu, jest odpowiedzialny za kierownictwo rodziny. Nie modne jest *(w Japonii)*, żeby ojciec zapracował, dał materialne podstawy, a potem utkwiał oczy w gazecie pozostawiając troskę o wychowanie matce.

Dzieci od wczesnej młodości mają być przygotowywane do usługowej pomocy w domu, mają być uczone obowiązkowości, aby nie zasklepiły się w egoizmie i niezaradności życiowej.

Rodzeństwo *(powinno wspierać się)* między sobą. Ma wzajemnie *(sobie)* pomagać, wyrabiać postawę opiekuńczą wobec młodszych, stwarzać dumę z przynależności do rodziny, solidarność *(i)* pomoc rodzicom, aby ich odciążyć i stworzyć *(im)* możliwość odpoczynku.

13.VIII.1961

Wspólnota rodzinna
Miłość bliźniego

Nie trzeba udowadniać, czym jest miłość w życiu ludzkim, jak ona zmienia, rozjaśnia życie, nadaje sens i wypełnia treścią każdą najdrobniejszą i najtrudniejszą czynność, jak wprowadza radość, uśmiech i zadowolenie.

Nie trzeba udowadniać, jak zmieniłoby się życie ludzi, życie rodzin, społeczeństw, życie całych narodów, gdyby ludzie (tzn. my!) obdarzali się większym uczuciem...

Nic dziwnego, że Chrystus tak często, przy każdej okazji ukazuje tę jedyną rzeczywistą wartość – ukazuje ją z różnych stron – aby nas przekonać...

Ewangelia dzisiaj zamieszcza rozmowę P(ana) Jezusa z uczonym żydowskim o tym najważniejszym przykazaniu Bożym – przykazaniu miłości.

Czy zwróciliśmy uwagę, że ten człowiek jak gdyby obawiał się przyjąć bez zastrzeżeń odpowiedź Chrystusa – pyta: „A któż jest moim bliźnim?”

Ewangelia stwierdza, że pytał tak „chcąc się usprawiedliwić”.

Być może tamten człowiek miał swoich wrogów, ludzi, których nie uważał za godnych szacunku, miłości, przyjaźni, którymi pogardzał, z którymi nie chciał mieć nic wspólnego, których nie uważał wcale za bliźnich.

Częste jest to pytanie: „Któż jest moim bliźnim?” Kogo kochać?

przestaje ono być pytaniem – staje się buntem, bo ten ktoś „nie jest moim bliźnim”, ja nie chcę mieć z nim nic wspólnego, nie chcę pomocy i nie pomogę w potrzebie...

Tak uważali:

kapłan żydowski, lewita
i wszyscy ci, którzy przechodzili obok leżącego, umierającego człowieka ze
wzruszeniem ramion

cóż to ich mogło obchodzić?

„to nie ich sprawa”

Licha i słaba była ich miłość, a przecież... zabrakło im zupełnie poczucia wspólnoty międzyludzkiej.

Wspólnota, jedność, wzajemna pomoc – istotne przejawy miłości

tylko wtedy ustaną granice między ludźmi, gdy zniesiona zostanie granica między człowiekiem a Bogiem, gdy człowiek zawiąże ścisły, serdeczny, bezpośredni

kontakt ze swym Bogiem, będzie wtedy zgoda, jedność, wzajemna pomoc i zrozumienie...

A w rodzinie?

Wspólnota rodzinna posiada realne podstawy

wspólny dom
majątek
nazwisko

tradycje „historię rodową”
przeżycia, smutki, radości...

wspólnota materialna
i duchowa

Rodzina to „jedno ciało”

powinien też być jeden duch

(Zdarza się też, że małżonkowie obok wspólnych dóbr zostawiają sobie „na wyłączną, osobistą własność”, część majątku, dom... nawet nazwisko – ale to już nie jest całkowicie w porządku, tam brak więzi i zaufania zupełnego).

Rodzina posiada naturalną już więź i wspólnotę interesów.
I tu już naprawdę nie trzeba uzasadniać, że potrzebna jest, konieczna, wspólnota duchowa
jeden cel
wzajemna miłość, zgoda.

Nie wystarczy tylko biologiczny związek mający za zadanie unormowanie tylko materialnych interesów, potrzeb doraźnych, konkretnych.
Musi być wzajemna usłużność podyktowana po prostu poczuciem wewnętrznych dążeń...
To są rzeczy, których się nie kupuje, tych wartości nie warto porzucać bo pozostanie żal, pustka...
Podstawą tej solidarności jest (ma być!) miłość Boża, nasza wiara, nasz kontakt z Bogiem...

Nic przeto dziwnego, że przykazaniem najważniejszym jest miłość, miłość ku Bogu ale i ku każdemu człowiekowi.
Walcz o to, aby było ludziom lepiej, aby było przyjemniej.
Nikt ci tablicy pamiątkowej nie wmuruje (a może?), ale to nie może zmienić twych przekonań, nie może załamać, nie może osłabić ducha wspólnoty i miłości.
Problem więzi rodzinnej porusza Dostojewski („Zbrodnia i kara”).
Wspólnota a nieporozumienia,
a brak pomocy... (– ojciec dyrektora Dep. ...)

15.VIII.1961

Wniebowzięcie...

Całe życie M(atki) Najśw(iętszej) związane jest z życiem Chrystusa.

Jego los jest Jej losem: Betlejem
 Nazaret
 Kalwaria

Nic też dziwnego, że i po śmierci, w niebie razem ze swym Synem Króluje.

Do nieba Wzięta z ciałem i duszą
 przywilej jedyny...

Chrystus Pan wypełnił IV przykazanie Boże i swą Matkę uroczyście do nieba wprowadził.

Maria zasłużyła na taką wielką nagrodę
 jako Matka Boga
 ze względu na swą bezgrzeszność.

Porównywać się z NMP jest zuchwalstwem ale mamy zapatrzeć się w świetlany wzór
naszej
Matki...

 Myśli nie wystarczą – musi być czyn
Nasze wniebowzięcie?
 przecież będzie!
 powinno być!
 trzeba zasłużyć...

 a warto.

Wniebowzięcie Marii jest nagrodą za Jej niewzruszoną wierność Bogu

– jest przykładem dla nas
– jest zapowiedzią zbawienia
 i przyjęcia nas do nieba

Wniebowzięta Matka ma możliwość sprawować wobec wszystkich ludzi funkcji matczynej
opieki i pomocy.

Roztacza swe „skrzydła”, ramiona nad całym Kościołem.

Zapatrzeni w Matkę Najśw(iętszą) i Jej Wniebowzięcie, podziwiający Jej splendor nie
zostaniemy daleko w tyle

 zapagniemy być blisko Niej
 podniesiemy się do dalszego trwania.

20.VIII.1961

Człowiek – religia

Człowiek – istota religijna...

Każdy człowiek ma świadomość swej zależności od Boga, wie, że los jego życia i szczęścia spoczywa w rękach siły nadprzyrodzonej.

(Każdy człowiek ma)

- poczucie własnej niewystarczalności
- potrzebę pomocy
- tęsknotę za wybawieniem

Żadnego narodu nie spotka się bez religii. Ludy pierwotne posiadają stosunkowo najczystsze pojęcia religijne i moralne.

Ulegały one degradacji i zniekształceniu w miarę zdobywania (*zbliżania się*) cywilizacji.

Są ludzie którzy nie wierzą? nie uznają Boga?

Niewiara = zdrada Boga przez tych, którzy mniemają, że im jest Bóg niepotrzebny.

Jeden z filmów szwedzkich („Kobiety czekają”) ukazuje człowieka zadowolonego z siebie, bo: jest bogaty – 79% wkładów w przedsiębiorstwie należy do niego, nieprzyjaciół nie ma, ma piękną żonę, dom, samochód...Wszystko!

– „A przyjaciół masz?”

– „Nie są mi potrzebni”

Na razie, dopóki jest w pełni sił i dobrobytu...

tak myśli człowiek nie tylko na ekranie filmowym i w powieści.

W życiu często tak bywa:

tłumi człowiek tęsknotę za Bogiem, gasi pragnienie przyjaźni.

„Dicit insipiens: Non est Deus”... a jeszcze głupszy walczy.

Ale człowiek i tak będzie z natury swej pragnął i szukał Boga, nawet gdyby, jak ci trędowaci

nie okazali wdzięczności za uzdrowienia

- może im się „biedakom” spieszyło
- może zapomnieli
- a może po prostu „nie chciało się” im

Powszechność religii świadczy o konieczności Boga dla każdej duszy ludzkiej, świadczy o istnieniu Boga, który dał ludziom pragnienie wyższych celów i zaszczerpił świadomość zależności od Stwórcy.

26.VIII.1961

Czuwam...

Dzień 26 sierpnia – uroczystość M(atki) B(oskiej) Częstochowskiej.

Królowej Polski.

Uroczystości na Jasnej Górze, w tej duchowej stolicy naszej Ojczyzny, (odbywają się co roku).

26 sierpnia 1956, wobec milionowych rzesz, tu nastąpiło odnowienie ślubowań, jakie były składane M(atce) Bożej jeszcze przed 300 laty.

Serca nasze tak bardzo kochające Maryję, bijące weselszym rytmem na samo wspomnienie Jej Imienia chciałyby ulecieć na skrzydłach do Częstochowskiego zakątka.

Przynajmniej duchowo brać udział w tym uroczystym przypominaniu wielkich chwil, w okazywaniu swej wiary, przekazywaniu miłości, w składaniu nowych przyrzeczeń...

A tam uroczystości, nabożeństwa, pielgrzymki, dużo, dużo ludzi, śpiewy, modlitwy, prośby, płacze, radości, podziękowania, żal i postanowienia.

Rozbrzmiewa apel: Maryjo, Królowo Polski

Jestem przy Tobie

pamiętam

czuwam

Serce się raduje – nie muszę tego mówić –

każdy z nas zna te uczucia,

każdy tam był.

Ale ja się nie tylko raduję.

Byłem wczoraj jeszcze tam – widziałem tłumy ludzi rozśpiewanych.

Patrzyłem i w oczy (dużo widać w tych oczach...)

Dlaczego?

Ci ludzie

my we własnych osobach

nie potrafimy wytrwać

biedni, słabi, leniwi!

„Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”

w czasie uroczystości

a gdzie jestem, gdy jest pokusa, trudność?

czy pamiętam, gdy trzeba miłosierdzie okazać?

gdzie czuwam, kiedy potrzeba serce ludzkie okazać?

gdzie trzeba pomocy, uśmiechu, przebaczenia...

Czuwam – gotowe serce

Wola – odważny żołnierz dobrej sprawy.

27.VIII.1961

Rodzina wychowuje
Wychowanie religijne...

Dobrze się składa: (jest) początek roku szkolnego
Ewangelia mówi: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego,
a wszystko inne zostanie wam przydane”.

Dyskusję często się słyszy. Dyskusja „ujęta w formy prawne”
Kto ma prawo wychowywać młode pokolenie?
Państwo, rodzina, szkoła, organizacja?...

Nikt nie zaprzeczy, że rodzina jest z istoty swej przeznaczona do wychowania i nauczania.
To jest podstawowe, święte prawo rodziny i obowiązek.
Wszystkie inne instytucje spełniają funkcje zastępcze (szkoła, sąsiedzi, organizacja,
związki zawodowe, państwo, majster...)
Są upoważnione przez rodzinę.
Ale skoro upoważnione, mają uczyć i wychowywać tak, jak sobie tego
rodzice życzą.

Rodzice sprawują troskę w imieniu Boga
– więc gdzie jest najwyższe prawo do nauczania, wychowania?

Powtórzmy sobie:
Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego
Szukajcie Boga i wszystkiego, co jest z Nim związane...
a wszystko inne zostanie dodane
inne sprawy są ważne,
ale drugorzędne.

Mamy się starać, modlić, mamy w dyskusji zająć właściwe stanowisko, mamy postawę
niezłomną zachować, aby każde dziecko mogło się uczyć tego, co najważniejsze...
(– o Bogu, o życiu, religii i zasad moralnych).

Najważniejsze sprawy, to religijne wychowanie.
Wiara musi być rzeczowa, rozumna...
a to jest do zdobycia, to trzeba wychować



Warszawa
kościół p.w. Św. Aleksandra

31.VIII.1961

Istota wychowania

Modliliśmy się przed chwilą w intencji dzieci i młodzieży...
Dla nich skończył się właśnie radosny i barwny okres życia – wakacje minęły.
Rozpoczyna się rok szkolny.
Stajemy do pracy o zdobycie wiedzy
o wychowanie młodego pokolenia
Nowe obowiązki – dla dzieci, rodziców i nas wszystkich.

Szkoła przejmuje nowe pokolenie, aby je uczyć ale rodzina w dalszym ciągu nie zostaje
zwolniona z obowiązku, który w jej imieniu i zastępstwie sprawują ludzie, specjalnie
przygotowani do nauczania.

Czym jest człowiek bez wychowania?
Wiadomo szkodnikiem społeczeństwa,
niebezpieczną jednostką.
Trzeba więc dać mocne podstawy.
Trzeba dać Boga
Wskazania moralności
Poprowadzić ku dobru.

Nikt nie zaprzeczy, że religijne wychowanie stanowi istotny czynnik
– nie tak łatwo ocenić życie i jego zjawiska,
odkryć prawdę o życiu
zająć właściwą postawę wobec
ludzi...
trzeba mieć dobry wzór – Jezusa Chrystusa.

Rodzina nie może się wyrzec tego podstawowego prawa i obowiązku.
Wychować religijnie pomaga Kościół.

Ale tylko pomaga!
Religii, Boga, moralności chrześcijańskiej w szkole (*naszych dzieci*) nie będą się uczyli
a więc trzeba im stworzyć warunki
wspólnym wysiłkiem.

„Życie jest rzemiosłem, którego trzeba się nauczyć...”
Rousseau

Trzeba wszystko uczynić
aby młodzi ugruntowali swą wiarę,
aby udoskonaliли życie
aby pamiętali o Bogu i ludziach
aby rozszerzali radość życia.

to jest cel religijnego wychowania!

1.IX.1961

Jedna rodzina...

„...aby rychło nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz...”

(Są to) słowa z aktu poświęcenia Sercu Bożemu.

To jest życzenie każdego z nas i staranie najusiłniejsze Serca Jezusowego, aby była jedna rodzina – ludzkość, (aby żyła) (w zgodzie, pokoju, miłości).

Nie ma jeszcze jednej owczarni.

Dziś rocznica wybuchu wojny światowej.

Dlaczego ludzie się nienawidzą?

Dlaczego są wojny?

Ludzie

nie starają się, aby powstała jedna „owczarnia”

nie szukają Królestwa Bożego

Wartości materialne, bogactwa, sława, przyjemności... dzielą ludzi.

Powodują zawiść, zazdrość, gniew, niezgodę i nienawiść.

Przede wszystkim (powinniśmy) szukać Boga

Zamiast wołania „Precz z wojną” i haseł pokojowych trzeba wołać „ Szukajcie przede wszystkim Boga, królestwa Bożego.

Tak trzeba wychowywać rodzinę, aby dążyła do stworzenia tej wielkiej uniwersalnej rodziny,

której na imię: ludzkość.

Umacniać trzeba w rodzinach i w narodzie królowanie Jezusa Chrystusa

Narzekamy, że są wojny...

a nie chcemy przebaczać, szanować

rozbijają się rodziny

nie dba się o zgodę wśród krewnych sąsiadów

i chcemy, żeby nie było wojny?

I nie o Królestwo Boże, nie o Chrystusa się biją

właśnie dlatego wojują, że sprawy Boga – tego, mądrego, dobrego Pasterza

i głowy rodziny ludzkiej zostawia się na dalekim planie.

3.IX.1961

Dobra materialne

W swej działalności wychowawczej Kościół zwraca uwagę przede wszystkim na duchową stronę człowieka.

Tak zresztą jak Chrystus:

„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego”

„Szukajcie tego, co w górze jest...”

(*Liczy się*) przede wszystkim szlachetność,

uczciwość,

silny charakter,

miłość Boga i ludzi.

Wiemy dobrze, że fałszywy jest zarzut, jakoby zostawiało się (*porzucało*) troskę o dobra materialne, że wzywa się do „wznoszenia się w górę”, aby tym łatwiej było widzieć świat, życie...

„Ojciec Wasz w niebie wie, że tego wszystkiego potrzebujecie”

Macie prawo, obowiązek nawet, troszczyć się o dobra materialne dla siebie, dla innych.

O utrzymanie rodziny...

Stworzenie przynajmniej względnego dobrobytu materialnego zawiera się w pojęciu doskonałości chrześcijańskiej, w miłości bliźniego.

Pewien zasób dóbr materialnych potrzebny jest dla utrzymania cnoty, szlachetności, dobra.

a więc oszczędność (*też jest ważna*)!

(*Trzeba*) walczyć z lekkomyślnością, marnotrawstwem, rozrzutnością

(*Ważne jest*) poszanowanie pracy

solidne wykonywanie obowiązków

(*Należy*) skończyć z „życiem nad stan”, ustalić (*swoją*) „stopę życiową”.

Ale przede wszystkim, zawsze, na pierwszym miejscu (*musi być*) dbałość o szlachetność duszy, o Boga...

Świat jest tak bogaty, że starczy dla wszystkich. Tylko trzeba (*te zasoby*) wykorzystać uczciwie i nie zmarnować...

Chrystus okazał, że pragnie naszego dobra materialnego również w ewangelii dzisiejszej:

wskresza młodzieńca, żywiciela wdowy-matki.

10.IX.1961

Człowiek się „liczy”

Wiele problemów nagromadziła ewangelia dzisiejsza jakże „ludzkich” – dość powszechnych.

(przynajmy z bólem i wstydem)

Oto śledzili, podstrzegali Chrystusa, aby zauważyć coś złego.

nie widzą człowieka, chcą wady jego zobaczyć, bo „człowiek się nie liczy”

Potem zastanawiają się, problemy mają, czy może uzdrowić chorego – przecież jest święto...

W swej niezrozumiałej mądrości, religijności, pysze, wyżej stawiają martwą literę prawa od człowieka, dla którego przecież jest każde prawo.

Cierpienie ich nie wzrusza

„Człowiek się nie liczy”, byleby tylko przepisów nie złamać.

I znów rzucają się na lepsze miejsca, z którymi zresztą związane są lepsze kąski przy stole, zaszczyty.

Znów nie dostrzegają człowieka, swego towarzysza, który – notabene – ma te same prawa, albo nawet wyższe... To się „nie liczy”, byleby on zdobył miejsce.

Zastanówmy się – młodzi przyjaciele – czy tak nie bywa wśród nas?

To nie jest tylko satyra, opowieść z przed 2000 lat.

Nie dostrzegamy innych, bo wywyższamy siebie, bo chcemy dla siebie wszystkiego, co najlepsze...

kosztem innych ludzi.

Zrób innym miejsce – mówi Chrystus – Ustąp!

Kto się wywyższa, będzie poniżony, ukarany, upokorzony!

Sprowadzi nieszczęście na świat...

Nie wierzysz?

a Einstein, płk Leonard Cheshire, mjr Claude R. Eatherly – to „aktualne” osoby
pomogą Ci uwierzyć

i zrozumieć czym jest zło i konsekwencje
niedostrzegania człowieka...

F. Gigou – „Apokalipsa atomu”.

24.IX.1961

Braterska pomoc...

Co (jest) najważniejsze na świecie?
poczucie wspólnoty, braterstwa
dom, szkoła, harcerstwo, Kościół, państwo...
wszędzie jest rodzina.
Skoro braterstwo, to wzajemna pomoc...
(to) nawet P(an) Jezus jest naszym bratem.

Tak przykro, gdy się (ludzie) kłócą, biją, przezywają, wyśmiewają.

Większą część życia spędzamy wśród kolegów, koleżanek więc musi być nastrój
przyjemny serdeczny.

W klasie kilka osób (jest) zagrożonych
cała klasa poszła „w ruch”, (wzięła się do) pomocy:
jedni przepisywali zeszyty
uzupełniali zadania, mapy
drudzy organizowali „wykłady”: chemia, matematyka, fizyka, historia...
a jaka była potem zgoda i radość, solidarność
(jak było) przyjemnie
wszyscy się zaczęli szanować.

W jednej klasie chłopiec się opuścił w nauce, spóźniał się, był zamyślony, płakał, nic nie
umiał, brudny, wystraszony, czuć go było z daleka – a więc dokuczali mu, śmiali się
z niego.

Okazało się, że ojciec zmarł, matka chora, zapracowana. Chłopiec zaczął łobuzować.

Pomogli mu: ktoś cukierkiem poczęstował
ktoś kupił książkę
ktoś wziął do kina
ktoś mu ubranie uporządkował
a chłopiec zaczął się uśmiechać,
przestał łobuzować.

Dobroć wzajemna, braterska, pomoc potrafi wiele zmienić!

30.IX.1961

Zniechęcenie

Chyba najbardziej spotykane, powszechne uczucia wśród ludzi to zniechęcenie...
Jak dużo ludzi załamanych, zniechęconych, „łamiących się”.

Kto z nas, ludzi, nigdy się nie załamywał?
czy znajdziemy takich?

A życie płynie normalnie, jak zawsze i jak zwykle posiada dużo piękna i wielkości. Dużo kłopotów, cierpień, absurdów.

Dwie (są) strony życia.
Musimy się z nimi spotkać.
Trzeba być przygotowanym!
Tak łatwo się zagubić i chcieć uciekać od życia...
ale dokąd?

Łatwo się załamać i zniechęcić...
we własnej duszy jest tyle konfliktów
sprzecznych myśli.

Wszystko minie.
Trzeba wytrwać a ludzkie wysiłki nie są nigdy zmarnowane. Mimo, że (często) nie rozumiemy, dlaczego tak się układa życie...

Trzeba siebie i innych nieustannie zachęcać do wytrwania, do uśmiechania się, do podnoszenia w górę ducha i zmęczonego ciała.
Musimy się ciągle pocieszać i wzajemnie sobie pomagać.

Idzie Tydzień Miłosierdzia...
(*Postarajmy się*) okazać sobie zrozumienie
żyć dla drugih
(*mieć*) więcej altruizmu.

Z życia i ludzi kpić sobie nie można!

Październik to miesiąc różańcowy.
Jednostajność modlitwy różańcowej ma nas uspokoić, ma wprowadzić ład w duszy, ma opanować zniechęcenie.

Komu się mają ludzie wygadać?
Komu?
żeby ich obmówili i wyśmiali, dlatego jest źle i ludzie się „łamią”.

1.X.1961

Miłosierdzie

Można się często spotkać z twierdzeniem, że miłosierdzie to już anachronizm, „przeżytek”, dziś w dobie rozumu i wychowania.

Era miłosierdzia minęła.

Jedni boleją nad tym, inni stwierdzają radośnie...

A Kościół jednak przypomina o miłości bliźniego,
ogłasza Tydzień Miłosierdzia,
zachęca do „gestu” wspaniałomyślności.

Każdy człowiek rozumie, że ludzie rozdzielają dobra materialne.
One wprowadzają nienawiść i niezgodę.
One poniżają godność ludzką.

Każdy ma wrażliwość na zło, biedę, nędzę. Rozumiemy to i narzekamy ale co uczyniliśmy, aby usunąć zło, aby ulżyć biedniejszym od siebie. Często nie „kiwnęliśmy nawet palcem”, a nawet okradamy siebie wzajemnie.

Bądźmy szczerzy – jesteśmy nie w porządku!

Wszyscy tłumaczymy się i pocieszamy, że zorganizowana jest służba zdrowia, opieka społeczna, akcja dobroczynna. Są szpitale, Domy Starców, Domy Dziecka, Przytułki, Wydziały, Referaty, Zakład Ubezpieczeń Społecznych...

Ci, którzy mieli nieść pomoc korzystają z ich usług wiedząc najlepiej, jak działa ta pomoc i opieka...

A ludzie są biedni. Boimy się wyrzec czegokolwiek.

Jeżeli dajemy, to też z żalem i z pewną wyższością.

(uchwycił to Wyspiański w swym malarstwie – czy specjalnie?
i Św. Zyta, Bł. Salomea...).

Ograniczamy się do wręczenia 2 zł – i niech odejdzie, bo źle się z nim czujemy. Nie umiemy pomagać, zając się choć na chwilę człowiekiem, wczuć się w jego warunki, spełnić akt świadomego miłosierdzia, humanitaryzmu.

notatka w „Tygodniku. Powszechnym” 1.X.61

zadania „kontrolne” miłości, konkretne postanowienia/

Religia nasza przewiduje 14 uczynków miłosiernych

3.X.1961

Człowiek chory

W Tygodniu Miłosierdzia zastanawiamy się, jak świadczyć ludziom pomoc – zastanawiamy się nad sytuacjami, wymagającymi naszej interwencji. (*Nad sytuacjami*) w jakich znajdują się często nasi bliźni.

Ludzie chorzy, chorzy nieuleczalnie, starzy, opuszczeni, samotni...

a nasze miłosierdzie?

Największą tragedią tych ludzi nie jest choroba, ale poczucie bezczynności, bezradności. to dramat!

Czują się jak niepotrzebne, bezużyteczne „graty” ; zużyte i wyrzucone...

A...

chcą być użyteczni
chcą coś robić
nie chcą być ciężarem dla otoczenia
chcą żyć.

Wiedzą, że stan ich zdrowia nie pozwala stanąć w jednym szeregu ze zdrowymi. Wiedzą dobrze o tym ci, którzy mieli nieszczęście być „przykuci do łóża” – w szpitalu, na koniecznym wypoczynku.

Człowiek chory ma dużo czasu na myślenie...

i myśli: inni pracują, bawią się, żyją
spełniają obowiązki,

a on?

wzdycha do pracy.

Przyczyną konfliktów (z *osobą chorą są jego*) stany podniecenia, przygnębienia, zgryźliwość i niezgoda.

Chory oprócz potrzeb zewnętrznych ma (też) problemy (*natury duchowej*).

Jest (*przecież*) żywym człowiekiem!

Nie mówmy (*chorym*) o ich chorobie i o kłopotach, jakie sprawiają. Oni sami o tym najlepiej wiedzą i martwią się.

(Z *chorym należy*) rozmawiać jak z człowiekiem (*zdrowym*), normalnym. (*Potrzebna jest im*) konkretna pomoc.

A czy wiemy co będzie z nami w najbliższej przyszłości?

cdn.

W roku 2010 przypadała 70. rocznica Zbrodni Katyńskiej. By złożyć hołd zamordowanym, rankiem 10 kwietnia z Warszawy do Smoleńska wyruszyła delegacja rządowa pod przewodnictwem prezydenta RP. Lecha Kaczyńskiego. O godz. 8.41 czasu środkowoeuropejskiego wiozący delegację wojskowy samolot Tu-154, dolatując do lotniska w Smoleńsku, runął na ziemię. Zginęli wszyscy znajdujący się na pokładzie: prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią Kaczyńską, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, grupa osiemnastu parlamentarzystów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, pracownicy Kancelarii Prezydenta, szefowie instytucji państwowych, duchowni, przedstawiciele ministerstw, organizacji kombatanckich i społecznych oraz osoby towarzyszące, a także załoga samolotu.

Członkiem delegacji był też prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Czesław Cywiński „Skowronek”. W 10 lat po Jego tragicznej śmierci tak wspominają Go na naszych łamach współpracownicy i rodzina.

Z perspektywy rodzinnej...

Bohdan Cywiński

Zaistniał dla mnie najpierw jako bohater rodzinnej opowieści, takiej, jakie zaraz po zakończeniu wojny snuły się wieczorami po wielu domach polskich. Przybyły do Warszawy w ramach „repatriacji” z Wilna stryj Justyn opowiadał o swych synach. Było ich dwóch – Olek i Cze-



siek, obaj w partyzantce. Starszy – Olek – zginął w walce z Niemcami, siedemnastoletni Czesiek – najmłodszy w oddziale – w parę miesięcy później trafił wraz z innymi w ręce sowieckie. Powieźli go gdzieś w głąb Rosji. Synów nie ma, polskiego Wilna nie ma, starzy rodzice trafiają na warszawski bruk.

W dwa lata później całą rodzinę elektryzuje wiadomość: Czeska puścili, bo... w „przestępczej” wobec ZSRR Armii Krajowej walczył jako niepełnoletni. Teraz dwudziestolatek, zjawia się na Mokotowie jak przybysz z tamtego świata. Od razu uderza energią: nauka, praca, studia – i nawet wyczyny sportowe. Patrzę na to z perspektywy jeszcze na wpół dziecięcej, szkolnej – i z dumą myślę: ten odważny partyzant i sowiecki więzień to mój starszy stryjeczny brat...

Późniejsze dorosłe drogi powiodły nas w różnych kierunkach myślowych, zawodowych i inaczej rzucały po świecie. Myśleliśmy o sobie nawzajem z sympatią, ale bliższy i głębszy kontakt przyniosły dopiero lata dziewięćdziesiąte. Czesław był już we władzach Światowego Związku Żołnierzy AK, ja specjalizowałem się w dziejach kultury wschodnioeuropejskiej. Długie rozmowy w gmachu „Pasty” odsłoniły mi co najmniej jeden z aspektów jego działalności. Był zapalonym wydawcą książek poświęconych historii polskiej walki podziemnej i powstańczej w cza-

sie drugiej wojny światowej. Tematykę tę ujmował szeroko, poczynawszy od wspomnień ściśle militarnych, aż do szerszych ujęć politycznych, socjologicznych i kulturowych. Kipiał pomysłami i umiał зараżać tym entuzjazmem innych. Szukał autorów do wyobrażonych już tematów, a jednocześnie badał, co jeszcze kryje się w pamięciach i refleksjach ludzi dotąd milczących na trudne tematy wojennych lat. Jako wydawca miał wybitny talent: spostrzegał nieodkryte jeszcze sprawy, nieodkrytych ludzi – i budził pisarskie energie. Długo by o tym mówić...

A 10 kwietnia 2010 poleciał, by jako prezes Światowego Związku Żołnierzy AK uroczystie stanąć przed grobami katyńskimi. Miał lat 84. Kiedyś w oddziale najmłodszy, w samolocie nad Smoleńskiem był chyba najstarszy...



Czuł się jednym z nas

Adam Gwiazdowicz

Pana Czesława Cywińskiego poznałem bliżej w 2005 r. Wcześniej był dla mnie jednym z kombatanatów, sympatycznym starszym panem.

Jednak gdy moje obowiązki służbowe zaczęły obejmować również kontakty ze środowiskiem żołnierzy podziemia niepodległościowego, przede wszystkim zrzeszonymi w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej, wszystko się zmieniło.

Od 2004 r. Centralny Ośrodek Szkolenia (obecnie: Centralny Ośrodek Szkolenia i Edukacji) Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego ma za patrona generała Stefana Roweckiego „Grota”. W związku z tym jako służba zaczęliśmy zacieśniać dotychczasowe, okazjonalne kontakty z kombatanami. Nie chodziło nam o „ozdabianie” naszych uroczystości bohaterami. Chcieliśmy czerpać z doświadczeń służby i z życia tych ludzi, wzorować się na ich postawach, ale także rozmawiać o ich trudnych wyborach czy decyzjach. Z Panem Czesławem szybko znalazłem wspólny język. Był jak stryj, taki brat dziadka, bliski i serdeczny.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć dwie sytuacje, które według mnie dobrze charakteryzują Pana Czesława Cywińskiego. W ramach współpracy ze ŚZZAK funkcjonariusze ABW, uczestnicy szkoleń organizowanych przez COS ABW, spotykali się z kombatanami. Na jednym z pierwszych spotkań Czesław Cywiński powiedział: *Wy teraz macie chyba gorszą służbę od naszej*. Wywołał tym ogromne zdziwienie: my, teraz, gorszą? W czasie pokoju, bez stałego, powszechnego zagrożenia życia? Jednak On potrafił w sposób prosty uzasadnić swoją myśl: *My wierzyliśmy, i byliśmy o tym przekonani, że walka się skończy, że wygramy, a Wasza walka się nie skończy*. To nie tylko mądrość życiowa, lecz także zrozumienie naszej służby. Czesław Cywiński był przecież podczas wojny przez pewien czas wywiadowcą w Wilnie. W naszej nomenklaturze – „służył w obserwacji”. Potrafił o tym opowiadać w sposób motywujący do służby, bez fałszywego patosu, prawdziwie.

I drugie, silne wspomnienie. Po dłuższych przygotowaniach, 6 kwietnia 2010 r., w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Warszawie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego otrzymała z rąk Kombatantów Armii Krajowej

wej sztandar. Jednym z przekazujących był właśnie Prezes ZG ŚZZAK Czesław Cywiński. Gdy po zakończeniu uroczystości zegnaliśmy się, to kilkuletnim zwyczajem umówiliśmy się na następne spotkanie – „przy herbacie”. Bo nie tylko przy herbacie miałem okazję z Nim rozmawiać. Termin spotkania – jeszcze bez konkretnej daty, ale „*na pewno po powrocie ze Smoleńska*”. Nikt nie przypuszczał, że w taki sposób.

Panie Pułkowniku, Panie Czesławie! Wiem, że kiedyś znowu będę miał możliwość spotkania się z Panem, porozmawiania, zobaczenia uśmiechu na Pana twarzy i usłyszenia jakiegoś kolejnego żartu. Jeszcze nie teraz, ale... Do zobaczenia...



...doskonale ogarniał całość problematyki akowskiej...

Kazimierz Krajewski

Ś.p. pułkownika Czesława Cywińskiego poznałem stosunkowo późno, w ostatniej dekadzie minionego stulecia, w Okręgu Wilno Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Potem miałem zaszczyt współpracować z nim przez dwie kadencje pełnionej przez

niego funkcji prezesa Zarządu Głównego ŚZZAK. Druga kadencja została tragicznie przerwana dziesięć lat temu w Smoleńsku...

Pułkownik Cywiński doskonale ogarniał całość problematyki akowskiej – w tym także tej kresowej – tak istotnej dla niego jako wilnianina, a jakże często niedostrzeganej lub niedocenianej z perspektywy Warszawy i Polski centralnej. Był człowiekiem konkretnym, mającym własną wizję przyszłości akowskiego ruchu kombatanckiego, w tym zakresie wykazującym wręcz stanowczość. Jako prezes Zarządu Głównego ŚZZAK postawił na popularyzację wiedzy historycznej na temat Armii Krajowej i w ogóle II wojny światowej, a także na kształtowanie postaw patriotycznych. Wyrazem tego była bardzo bliska współpraca z historykami, w tym także z historykami IPN, oraz animowanie działalności wydawniczej dotyczącej dziejów Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. A także dostrzeganie znaczenia filmów dokumentalnych z tego zakresu i troska o „Biuletyn Informacyjny” ZG ŚZZAK.

W mojej pamięci pozostanie nie tylko jako działacz kombatancki, ale i świadek historii, uczestnik wydarzeń rozgrywających się na Ziemi Wileńskiej i w sowieckich łagrach. Pamiętam prowadzone z nim rozmowy, podczas których nie wahał się poruszać kwestii trudnych, na ogół pomijanych przez kombatantów. Choć należał do grona osób które animowały działalność Klubów Historycznych im. gen. Grota-Roweckiego, które – funkcjonując równolegle do Związku – miały wciągać młode pokolenia w sferę zainteresowania dziejami AK, to trzeba podkreślić, że przejął pewne elementy koncepcji swego poprzednika, ś.p. gen. Stanisława Karolkiewicza. Mam tu na myśli zwłaszcza program „Kontynuacja”, w perspektywie prowadzący do przekazania ŚZZAK w ręce jego członków nie będących kombatantami. Ścierały się bowiem w tym czasie dwie koncepcje wizji przyszłości ŚZZAK. Pierwsza, której orędowniczką była ś.p. Maria Dmochowska, dążyła do skanalizowania aktywności młodego pokolenia w ruchu klubowym, rozwijanym, jak już wspomniałem, równolegle do ŚZZAK i zakończenia działalności Związku jako organizacji ściśle kombatanckiej. Druga wizja znajdowała wyraz we wspomnianym programie „Kontynuacja”, przedłużającym życie Związku jako organizacji społeczno-kombatanckiej, a w dalszej perspektywie już tylko społecz-

nej. Śp. Czesław Cywiński przesądził o wyborze tej drugiej wizji przyszłości ŚŻŻAK.

Cóż, gdy minie jeszcze kilka lat, będziemy mogli z perspektywy czasu ocenić, na ile zasłużyliśmy jako członkowie ŚŻŻAK na zaufanie jakim obdarzył nas płk Czesław Cywiński.



**Pragmatyczny Romantyk
(Refleksja o płk. Czesławie Cywińskim)**

Wiesław Jan Wysocki

Stał się w 1926 r. nad Wilią. Wilnianin?! Wilniuk raczej, choć nie był natrętny ze swoim expatriowanym dziedzictwem. Jeden z najmłodszych, jeśli nie najmłodszy, żołnierz akowskiej wileńskiej partyzantki. Pseudonim „Skowronek” też coś mówi. Najpierw była Organizacja Wolnych Polaków, w której zaczął jako 13-latek.

Potem 1. Brygada AK Juranda i udział w operacji „Ostra Brama”. Następnie już tylko było gorzej; za odmowę wstąpienia w szeregi „czerwonoarmiejców” był łagier w Kałudze, gdzie „bawił” dwa lata przy wyrębie lasu. Po powrocie dostał się na studia politechniczne w Warszawie i został inżynierem-konstrukтором.

Znałem dobrze wszystkich prezesów ŚŻŻAK. Każdy był osobowością i klasą. Czesław Cywiński, następca (od 2005 r.) Stanisława Karolkiewicza, szybko włączył mnie w krąg współpracowników. Potrafił bezpośred-

niością, elegancją, taktem, a jak trzeba to i szarmanckością ujmować innych. I te oczy, błękitno-siwe, filuternie wesołe, potrafiły zjednywać mu ludzi. Był otwarty, lubił rozmawiać, przekonywać, ale przede wszystkim przyciągać do współpracy. Nie zawsze było mu łatwo, ale kulturą osobistą, szerokimi perspektywami i życzliwymi gestami potrafił zjednać nawet tych, którzy mieli nieco inne zdanie. Nie okopywał się, przeciwnie – dawał pole... I potrafił to robić z ujmującym uśmiechem, którym rozbrajał swoich oponentów.

Był z tych, co nie znosili „świętego spokoju”, bezczynności i bierności; wokół niego musiało się dziać... Tryskał energią i wciągał w wir aktywności innych, mobilizował, pokazywał nowe możliwości. Dbał o swoich; jako prezes środowiska akowskiego miał nieformalne możliwości pomagać koleżankom i kolegom czasu wojny. Wiedział, że on jest dla nich i gdy tylko byli w potrzebie – gotów był im nieba przychylić.

Wielce cenił kluby „Grotą”, bo oto otworzyła się, dzięki zaangażowaniu Instytutu Pamięci Narodowej, możliwość szerokiego dotarcia do umysłów młodych z historią; jego własną i jego pokolenia historią. A bardzo chciał, by etos akowski żył w pokoleniu „późnych wnuków”. I był ukontentowany, że akcja rozwija się szeroko. I chciał więcej, i więcej...

Mocno akcentował w środowisku akowskim program „Kontynuacja”, czyli obok trwania etosu akowskiego w kręgu weteranów, troskał się, by był on kontynuowany przez kolejne pokolenia, zwłaszcza pokolenie wnuków i prawnuków. Dla niego była to ciągłość pokoleniowa. Wielokrotnie wskazywał na powstańców styczniowych, których ideę walki ponieśli legionści, by przekazać owe pokoleniowe orędzie pokoleniu „Kolumbów”, a po nich „wyklęci-niezlomni”, stając się protoplastami pokolenia „Solidarności”. Kolejne pokolenia – oby szczęśliwsze od swoich poprzedników – to dziedzictwo winny przejąć i twórczo kontynuować. To pewnie dlatego tak bardzo dbał o dobre książki o Armii Krajowej. Był inicjatorem i realizatorem serii wydawniczej, prezentującej postacie dowódców, działania bojowe i formacje walczących; pisał do tych edycji wstępy i dbał o upowszechnianie wiedzy w nich zawartej. Zainicjował księgarnię historyczną w budynku PASTY.

Lubił wspominki, ale sięgał do minionych doświadczeń wtedy, gdy to się dobrze i mądrze kojarzyło z tematem rozmowy. Lubował się w pozytywnych retrospekcjach. Lubił się śmiać i gustował w dobrych, filuternych żartach. To był typ sportowca, o czym świadczyła jego sylwetka; w ostatnim okresie chyba najbardziej kusiło go żeglownanie i narciarstwo. I kolarstwo; gdy organizowany był *Tour de Pologne*, przejechał 1 km w zawadiackiej czapeczce, inaugurując start do wyścigu.

Chyba przez całe swoje bogate i udane życie był... w formie.



Anna Cywińska Kowalewska

**O moim Tacie
10 kwietnia**

W tym dniu zatrzymał się czas
W jednej chwili ludzie stali się
Jacyś inni, wrażliwi.
Stali się jednym narodem.

Brakowało słów

Zdawało się, że w mgnieniu oka
Polska stała się innym krajem
Że to co się wydarzyło
Że ofiara Tych co zginęli
Zmieni nasz kraj Polskę

Krakowskie Przedmieście tłumy ludzi, ale jest tak cicho
Krakowskie Przedmieście pełne kwiatów i zniczy
Krakowskie Przedmieście czy jesteśmy w Polsce

Spadek

Zostawiłeś mi spadek, ale wartości jego nie mierzy się w złotych
Zostawiłeś mi zadania niedokończone
Zostawiłeś mi rzesze ludzi, którzy pracowali z tobą
Zostawiłeś mi zadanie do wykonania

Teraz wiem, że czekały na mnie

Dopiero dziś, po latach po tym wydarzeniu
Przeglądam twoje dokumenty
Niedokończone przemówienia
Listy spraw do załatwienia

Spotykam się z tymi co pamiętają spotkania z tobą
Spotykam się z tymi co realizują twoje pomysły
Spotykam się z tymi co kontynuują pracę dla naszego kraju
Spotykam się z tymi co wiedzą, że w ich życiu byłeś drogowskazem

Drogowskazem, który nazywa się Polska

ANDRZEJ ANUSZ, MICHAŁ JANISZEWSKI

SKRZYPEK
JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYCH

(WPROWADZENIE DO KSIĄŻKI SEBASTIANA MERTY)

Zналиśmy Sławka Skrzypka ze wspólnej podziemnej działalności w Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnym Zrzeszeniu Studentów.

Po 1989 roku nasze drogi wielokrotnie się przecinały. Ostatni raz jeden z nas rozmawiał ze Sławkiem 19 marca 2010 roku, w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, tak dla Sławka, jak i dla nas ważnej postaci, podczas uroczystości wręczenia przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego zasłużonym działaczom Niezależnego Zrzeszenia Studentów Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczeni zostaliśmy za „wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z poświęceniem dla kraju pracy zawodowej i społecznej”. Sławek z racji zajmowanego stanowiska prezesa Narodowego Banku Polskiego nie mógł być wtedy razem z nami wyróżniony. Otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski kilka tygodni później. Niestety, pośmiertnie...

Cieszył się razem z nami, w tym również ze swoimi kolegami ze Śląska, z którymi działał w podziemiu.

Byli wśród nas często przywoływani w tej książce: Adam Jawor, Marek Żelazny, Marek Dymitriew, Anita Gargas-Wojciechowska, Tomasz Górski, Krzysztof Laga, Mirosław Markiewicz, Przemysław Miśkiewicz, Mariusz Siembiga i Maciej Wojciechowski.

Podczas swojego wystąpienia Prezydent Lech Kaczyński mówił o ważnej roli, którą odegrało podziemne Niezależne Zrzeszenie Studentów

w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Warto pamiętać, że w decydującej fali strajków wiosną i latem 1988 roku studenci byli jedyną zorganizowaną siłą, która w widoczny sposób poparła robotników walczących w zakładach pracy o legalizację „Solidarności”. Zresztą w tych fabrykach rolę dominującą w czasie strajków odgrywali młodzi robotnicy, którzy w większości nie mieli szansy należeć do „Solidarności” w okresie jej legalnej działalności.

Byli to koledzy strajkujących w szkołach wyższych studentów, często jeszcze ze szkół podstawowych. Tak więc to młodzież z tzw. pokolenia stanu wojennego, nazywanego czasem „straconym pokoleniem”, przyczyniła się do tej wiosennej fali protestu, która spowodowała przebudzenie społeczeństwa po kilkuletnim okresie uśpienia i przygotowała fundament pod sierpniową falę strajków, zakończoną sukcesem „Solidarności” i doprowadzającą do zmiany sytuacji politycznej w Polsce.

Było to uwięcenie dłuższego procesu, który zachodził w niezależnym ruchu społecznym. W zasadzie od wprowadzenia stanu wojennego (1981 rok) ludzie młodzi odgrywali w działalności podziemia politycznego dużą rolę. To w dużym stopniu na nich opierała się sieć kolportażu niezależnych wydawnictw, to oni drukowali podziemną prasę, to przede wszystkim uczniowie i studenci przeprowadzali akcje ulotkowe i malowanie „naszych” haseł na murach. Jednak decyzje polityczne i inicjatywy społeczne podejmowali głównie ludzie ze starszego pokolenia.

W połowie lat 80. opozycja znajdowała się w kryzysie. Działacze „Solidarności” nie mogli odnaleźć czytelnej taktyki i strategii działania. Zwłaszcza po amnestii 1986 roku doszło w Związku do istotnych podziałów m.in. w sprawie konieczności przejścia do jawnej formuły działania oraz do dalszego utrzymywania tożsamości „Solidarności”. Niektórzy uważali, że większe możliwości daje jawna, czysto polityczna formuła i należy się pozbyć „związkowego garba”. To właśnie w momencie największego regresu opozycji nowy impuls w działalności niezależnej dały takie inicjatywy (głównie z udziałem ludzi młodych), jak: Ruch Wolność i Pokój, Pomarańczowa Alternatywa i odradzające się Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Odwoływały się one do konkretnych problemów, np. sprawy odmowy służby wojskowej, sytuacji socjalno-bytowej środowiska akademickiego i innych środowisk, np. studentów. Okazało się to decydujące dla

sukcesu tych przedsięwzięć. Zjawiska te miały znaczący wpływ na ożywienie całej demokratycznej opozycji.

Z czasem wokół tych inicjatyw powstała grupa młodych ludzi, która była w stanie przystosować doświadczenie „Solidarności” lat 1980–1981 do okresu końca lat 80., nadając temu dziedzictwu nowy sens. Później środowisko tak się powiększyło, że można powiedzieć – może trochę na wyrost – o „pokoleniu niepokornych”, tak jak mówi się o pokoleniu Marca 1968 roku.

Warto odwołać się do książek: Zbigniewa Gacha: *Drugie podejście. Niezależne Zrzeszenie Studentów w Uniwersytecie Gdańskim 1985–1989 na tle swoich czasów*, w której przywoływana jest między innymi aktywność śp. Przemysława Gosiewskiego, wydanej w Gdańsku w 2009 roku, oraz Patryka Pleskota i Roberta Spalka: *Pokolenie 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)* opublikowanej przez Instytut Pamięci Narodowej w 2011 roku, oraz Macieja Gawlikowskiego i Mirosława Lewandowskiego: *Gaz na ulicach*, opublikowanej w Krakowie w 2011 roku

Ludzi młodych działających w podziemnych strukturach w większości cechowała bezkompromisowość w dążeniu do niepodległości Polski.

Taką postawę reprezentował również Sławomir Skrzypek i stąd wynikała jego aktywność w Konfederacji Polski Niepodległej, partii politycznej, która w sposób jednoznaczny głosiła hasło niepodległości Polski.

Ten postulat Niezależne Zrzeszenie Studentów głosiło w swoim programie już w 1981 roku. Tak jak można powiedzieć, że KPN był pierwszą organizacją w opozycji, która postawiła wprost tę sprawę, tak NZS był pierwszą organizacją, która została zarejestrowana przez władze PRL, jednocześnie mówiąc o niepodległości i konieczności przeprowadzenia wolnych wyborów.

Dlatego w późniejszym okresie Sławomir Skrzypek tak dobrze odnalazł się w działalności w podziemnym NZS. Był wierny swoim politycznym wyborom już w wolnej Polsce. Stąd jego działalność w Porozumieniu Centrum, współpraca z Lechem i Jarosławem Kaczyńskimi. Równocześnie przez cały czas – tak jak wiele jego koleżanek i wielu kolegów – uczył się i zdobywał nowe profesjonalne doświadczenia. Aktywnie włączył się w budowę nowej Polski.

Życie Sławka tak się ułożyło, że brał on czynny udział w najważniejszych momentach współczesnej historii Rzeczypospolitej. Los też sprawił, że był wśród tych, których zabrała nam 10 kwietnia 2010 roku katastrofa pod Smoleńskiem. To bezprecedensowe wydarzenie w dziejach świata stało się traumą dla polskiego społeczeństwa, której skutki są dziś trudne do przewidzenia. tym bardziej, że każdy dzień od tej tragicznej daty nie przybliża nas do prawdy i odpowiedzi na pytanie: co się stało? Wręcz odwrotnie, odsłaniane są fakty, które rodzą więcej pytań i wątpliwości i nie pozwalają zbliżyć się tej narodowej ranie.

Obraz Sławomira Skrzypka jako człowieka nie byłby pełen bez stwierdzenia faktu, jak ważna dla niego była rodzina i najbliżsi. Potwierdzają to wszyscy rozmówcy, którzy znali go z życia prywatnego. Chcieliśmy w tej książce przedstawić Czytelnikowi postać człowieka, którego charakter i pozycję ukształtował pewien czas, czas walki o wolność i czas narodzin niepodległości państwa polskiego.

O napisanie książki o jednym z „pokolenia niepokornych” zwróciliśmy się do Sebastiana Reńcy, pisarza z następnego już pokolenia, który, jak sam wspomina, zapamiętał „stan wojenny oczami pięcioletniego dziecka: sznur czołgów jadących blokować Hutę Katowice, helikopter krążący nad osiedlem, śnieg i strach. I jeszcze zastrzelonego przez zomowca psa, z którym właścicielka wyszła na dwór już po godzinie milicyjnej”.

Uważamy, że ze swojego zadania wywiązał się bardzo dobrze.

POETA NA URZĘDZIE.
RZECZ O TOMASZU MERCIE

(CZ. 1)

Pan od kultury

Publikował wiersze w studenckiej prasie i recenzje w miesięczniku dla biznesmenów. Redagował pismo KPN. Fascynowały go buddyzm i konserwatyzm amerykański. Był wiceministrem kultury w rządach PiS i PO. „Bardzo dziwnie bywa z polityką” – napisał przed 20 laty¹. Zmarły w katastrofie smoleńskiej Tomasz Merta staje się symbolem „pokolenia przełomu”.

Zginął w misji, chociaż w czasach studenckich jego ulubioną lekturą byli „Tchórze” Jozefa Skvorecký’ego – powieść czeskiego pisarza o młodzi, która w chwili wycofywania się Niemców w 1945 r. zamiast spieszyć się do organizowanej naprędce formacji zbrojnej, woli zajmować się jazzem.

O Zbigniewie Herbercie mówił w korytarzowych dyskusjach na uczelni, że skoro już raz powiedział Panu Cogito „idź” – powinien znaleźć innego bohatera.

– Interesował się, kropka. Rozumiecie, o co mi chodzi? – pyta

¹ Tomasz Merta. *Dalajlama u Havla*. Artykuł przygotowany dla pisma „Próby”, wydruk komputerowy, z archiwum Łukasza Perzyny

Adam Kozieł z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, kolega z roku na polonistycę. Zapamiętał Tomasza Mertę jako gościa, który zawsze skłonny był nawet za ostatnie pieniądze kupić koledze herbatę w bufecie Pałacu Kazimierzowskiego. Zaś „Szachy” Kochanowskiego potrafił odtworzyć na zajęciach z prof. Januszem Pelcem – ruch po ruchu – jako partię.

No to lecę... do Smoleńska

Rano tamtej soboty wiceminister kultury Tomasz Merta opowiedział jeszcze przez komórkę dowcip współpracownikowi. – No to lecę do Smoleńska – rzucił na zakończenie.

– Strasznie mi było smutno na jego pogrzebie. Pomyślałem, że za 5–10 lat mógłby stać się liderem formacji, zorientowanej na działalność propaństwową – uważa Andrzej Szozda, przed laty działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów na polonistycę.

„jeśli słyszałeś ciszę
wiesz już wszystko
więcej nie da się
wy tłumaczyć”

– pisał w latach 80 młody poeta Tomasz Merta w wierszu „Droga”, zamieszczonym w studenckim almanachu literackim, ukrytym – ze względu na wymogi cenzury, pozwalającej na więcej w publikacjach „do użytku wewnętrznego” – pod najnudniejszym z możliwych tytułem: „Warszawskie Koło Polonistów. Materiały naukowe”¹. Pismem kierowała Magda Pietrzak, wtedy tylko koleżanka Tomka z roku na warszawskiej polonistycę, później jego żona, zaś

¹ Tomasz Merta. Droga. Warszawskie Koło Polonistów. Materiały Naukowe. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1989, s. 19

dziś – jedna z najbardziej rozpoznawalnych z licznych wystąpień w mediach „wdów smoleńskich”.

Jak konserwatysta z piłsudczykami

Konserwatysta przystał do piłsudczyków, chociaż nie udawał, że woli lekturę książki Wacława Jędrzejewicza o Marszałku od „Dlaczego byliśmy w Wietnamie” Normana Podhoretza. Ani że chętniej spędza czas nad trzema tomami Władysława Pobóg-Malinowskiego niż nad „Rewolucją konserwatywną w Ameryce” Guy’a Sormana.

W „Orle Białym” (nr. 16 z 1989), piśmie akademickiej KPN, ukazuje się wiersz. Nie przypomina w niczym patriotycznych rymowanek. Autorem „New Delhi” jest 24-latek z polonistyki Tomasz Merta:

„obok ambasady Nepalu
jest rondo kilka riks
czeka
policjant bije jednego z rikszarzy
w twarz
mocno
tamten tylko się zasłania
pokorny bezradny
inni
sparaliżowani strach
patrzę
zmieniłem kontynent a przecież
nic nie zmieniłem”¹

¹ Tomasz Merta. New Delhi. „Orzeł Biały” nr 16 z 1989 r, s. 4

Mecenas Wojciech Gawkowski, wtedy szef Organizacji Akademickiej KPN nie ma kłopotu z odpowiedzią na pytanie, co do „Orła...” wzniosł Merta: – Poczytność. I wiedzę o konserwatyzmie amerykańskim. Miałem wrażenie, że został uformowany przez Leopolda Tyrmanda.

Co studentowi polonistyki spодobało się najbardziej w późnej publicystyce autora „Złego”? „Tyrmand widział bezwzględną konieczność odbudowania norm i wartości. Najważniejsze dla niego i innych intelektualistów, związanych z Rockford Institute i różnymi ośrodkami myśli konserwatywnej było wyciągnięcie z błota amerykańskich ideałów, które jak dotąd każdy mógł bezkarnie szargać” – pisał Merta w „Orle Białym” (nr 15 z 1989). „Nie szło o zlikwidowanie wszelkich tendencji liberalnych – raczej o konieczną dla każdej demokracji równowagę sił między elementami postępowymi i zachowawczymi, która powoduje, że choć bitwy są staczone, to jednak żadna ze stron nie odnosi ostatecznego zwycięstwa”.¹

– On był republikaninem – wspomina Andrzej Szozda, wówczas lider NZS na polonistyce: – Ale nie kojarzyłem go wtedy z działalnością polityczną. Po latach było dla mnie wielkim zaskoczeniem, że został wiceministrem.

Przyszły wiceminister do KPN nie wstąpi, ale redaguje pismo i uczestniczy w niezliczonych dyskusjach. Redaktor naczelna „Orla Białego”, późniejsza posłanka Katarzyna Pietrzyk oprócz pracy magisterskiej o Piłsudskim też pisuje wiersze, więc mają o czym gadać.

– Bez kontekstu tamtych czasów nie zrozumie się, że chciało nam się tyle czytać i o książkach rozmawiać – uważa Grażyna Skibicka, koleżanka z polonistyki i redakcji „Orla...”, która nie tylko napisała pracę magisterską o Gustawie Herlingu-Grudzińskim, ale

¹ Tomasz Merta. Tyrmand w obronie Ameryki. „Orzeł Biały” nr 15 z 1989 r, s. 2

dostała od niego widokówkę z Neapolu z pozdrowieniami dla siebie i prof. Marii Janion.

– Zagłębialiśmy się wtedy w historię Polski, Europy, komunizmu – wspomina Skibicka: – Chciało nam się coś odkrywać i tym z innymi dzielić. Współczesność nie daje takiego pola wymiany myśli, chociaż jest Facebook.

Dla Krzysztofa Króla najciekawsze okazały się ówczesne rozmowy z zafascynowanym Stańczykami krakowskimi Mertą o próbach znalezienia kompromisu między konserwatystami a ruchem niepodległościowym.

– Tomek był reprezentantem pokolenia, które zaczęło się interesować historią i pasjonować stańczykowskim XIX-wiecznym konserwatyzmem, gdy nas jeszcze bardziej zajmowała teraźniejszość – ocenia Mirosław Pęczak, wtedy wykładowca z katedry teorii kultury. – Nasze poglądy były mniej konserwatywne, a tu wyłoniła się fala tradycjonalizmu.

Maleńka figurka Buddy

Młodzi z polonistyki nie szukają jednak inspiracji wyłącznie w starych książkach.

„uwierzyć w powrót
w to co przychodzi
co pożegnane co okupione
łzami wargą przygryzaną
co bolało i już
nie boli (...)”¹

¹ Tomasz Merta. Uwierzyć w powrót. Maszynopis z archiwum Łukasza Perzyny

*

– napisze Merta w latach 80.

– Tomek zaczął mi trochę objaśniać buddyzm – opowiada Grażyna Skibicka: – Buddystką nie zostałam, bo jestem areligijna, ale dzięki niemu zainteresowałam się kulturą Wschodu. Rozumiałam ją w ten sposób, że to filozofia życia, nie religia, wiara. On sam odbywał rytuały buddyjskie, opowiadał trochę, że medytuje, miał maleńką figurkę siedzącego Buddy w ładnej oprawie.

Znajomi z dawnych lat potwierdzają, że Tomek był niezwykle zrównoważony i stoicki, co łączy z jego fascynacją buddyzmem.

Z kolei Adam Kozieł z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka chwali Tomka za to, że w odróżnieniu od wielu adeptów duchowości Wschodu żywo interesował się losem Tybetańczyków.

Ujmował się za nimi na łamach „Orła Białego” (nr 14 z 1989) w artykule „Komunizm na dachu świata”: „ONZ otrzymała pismo przedstawiające sytuację w Tybecie, podpisane przez wiele osób krwią. Niech to starczy za świadectwo determinacji narodu tybetańskiego”.¹

Adam Kozieł zapamiętał moment, kiedy Merta dał mu w prezencie swoje książki: – Ze trzydzieści kilo o Tybecie i buddyzmie. Najbardziej ucieszyłem się z wielotomowego słownika rosyjsko-tybetańsko-angielskiego. To był jednoznaczny znak, że przestało go to bawić.

¹ Olaf Kalinowski [Tomasz Merta]. Komunizm na dachu świata. „Orzeł Biały” nr 14 z 1989 r, s. 1

Ludzie z trawnika

Na roku Tomasza Merty na polonistyce do członkostwa w oficjalnym Zrzeszeniu Studentów Polskich przyznają się trzy osoby spośród dwóch setek studentów.

– Należymy do pokolenia, w którym życie intelektualne było niezgodą na rzeczywistość. Przyzwoitość nakazywała rozpoznać jak najlepiej ten parciały system, w którym się żyło – zapamiętał nauczyciel z Łomży Mirosław Reszewicz, kolega Tomka z roku: – Ale już dla jednego motywację stanowił Herbert, dla drugiego Papież, dla trzeciego jazz jamboree, a dla czwartego literatura rosyjska.

W katedrze teorii kultury zajęcia prowadzą aktywni w podziemiu Michał Boni i Maciej Zalewski oraz uwielbiani przez studentów Mirosław Pęczak i Grzegorz Godlewski.

– Młode roczniki studentów miały poczucie dyskomfortu, że trudno oprzeć tożsamość o ważne przeżycie generacyjne. Często byli więc bardziej bezkompromisowi, niż koledzy z Solidarności, dla których tę rolę odegrał Sierpień 1980 – ocenia Pęczak.

Dorasta nowe pokolenie działaczy, tak, jak młoda generacja robotników z sukcesem powtórzy Sierpień. Weteranom „pierwszego” NZS wystarczy jeszcze organizowanie wydziałowych opłatków z profesurą z Solidarności ku pokrzepieniu serc. Młodzi szukają inspiracji w kontrkulturze. Marazm przełamują happeningi Pomarańczowej Alternatywy.

– Druga fala sprawiała wrażenie bardziej radykalnej – ocenia Mirosław Pęczak: – Ten radykalizm miał społeczne umocowanie. Ludzie młodzi, prężni, patrzyli na rzeczywistość upadku, kryzys PRL. Podobnie jak młodzi robotnicy, przywódcy strajków z Gdańska czy Stalowej Woli, których pamiętam ze zorganizowanego na

Karowej przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne spotkania. Mieli pretensje do starszych działaczy o brak konsekwencji. Widać było ten generacyjny podział.

Chociaż jeszcze w nocy milicja siłą spacyfikuje Nową Hutę, całodzienny studencki strajk na Uniwersytecie Warszawskim w maju 1988 przeradza się w pogodny piknik. Protestujący siadają na trawniku pomiędzy polonistyką a historią. Inicjatywę przejmują roczniki, które już się nie boją.

Nikt nie miał poczucia, że wejdzie ZOMO – zapamiętał atmosferę strajku Andrzej Szozda: – Milicjanci stali przed bramą. Ktoś z KPN zorganizował skaner do nasłuchu ich rozmów. Jeździliśmy więc moim starym maluchem wokół uniwersytetu i przysłuchiwaaliśmy się, o czym milicja gada.

Dziwnie bywa z polityką

Zafrapowało go spotkanie Dalajlamy z Vaclavem Havlem: to wtedy przywódca Tybetańczyków ofiarował byłemu dysydentowi jabłko.

„Myślę sobie, że bardzo dziwnie bywa z wielką polityką. Wielu marzących o jej prowadzeniu kończy na zesłaniu przy kawiarnianym stoliku przeglądając powierzchowne gazety zamiast poufnych raportów. A ludzi, którym o polityce się nie śniło (a w każdym razie na pewno nie marzyło) coś wpycha w politykę” – zastanawiał się 25-letni Tomasz Merta w artykule przygotowanym dla pisma „Próby”, którego nie ukazał się ani jeden numer – bo jedni spośród założycieli poszli do pracy w „Gazecie Wyborczej”, inni – do władz Porozumienia Centrum.¹

¹ Tomasz Merta. Dalajlama u Havla, op. cit

Demokratyczna rewolucja traci romantykę, ale buduje już swoje instytucje.

W „Opinii”, wydawanej przez KPN, ale trafiającej już do kiosków ważną rolę odegrają okularnicy. Tak nazywano tam Marka Cichockiego i Tomasza Mertę. W „Opinii” (nr 14 z 14 czerwca 1990) publikują rozmowę z socjologiem Jackiem Kurczewskim.¹ Nikt jeszcze nie wie, że to przyszli twórcy koncepcji polityki historycznej rozmawiają z przyszłym wicemarszałkiem sejmu.

W związanym ze środowiskiem Klubu Kapitału Polskiego miesięczniku „Fortuna” – Merta zostanie kierownikiem działu kultury. Co w praktyce oznacza status „pana od recenzji”. Na łamach jego teksty sąsiadują z artykułami Macieja Pawlickiego, Wojciecha Maźniarskiego czy Andrzeja Zakrzewskiego.

Stanie się też jednym z bohaterów reportażu „Razem” (nr 29 z 18 lipca 1991), o młodych wilkach z mediów czasu przełomu: „Tomek jest jedynym w swojej redakcji dziennikarzem bez samochodu i nie ukrywa, że chciałby to opóźnienie nadrobić. Wymaga tego prestiż, chociaż Tomek wolałby pewnie kupić sobie komputer, potrzebny do tłumaczeń. Tomek, buddysta i programowy sympatyk wszelkiej kontestacji, przyzwyczał się już do garnituru”.²

Szybko okaże się, że z zakupem samochodu lepiej się przesadnie nie spieszyć. Miesięcznik to kolejna na pączkującym rynku prasowym efemeryda. Przyjdzie dopominać się o zaległe pieniądze. Merta z uporem konserwatysty powoła się na słowo biznesmena, dane przez jednego z założycieli „Fortuny”.

¹ Przyszłość demokracji. Z socjologiem doc. dr. hab. Jackiem Kurczewskim rozmawiają M. Cichocki i T. Merta. „Opinia” nr 14 z 14 czerwca 1990 r, s. 6

² Łukasz Perzyna. Własne 5 min. „Razem” nr 29 z 18 lipca 1991 r, s. 11

Polityk PO-PiS-u

Na długo zniknie z głównego nurtu, zajmie się studiami doktorskimi, niszową publicystyką w prasie konserwatywnej, podręcznikami. Polityka upomni się o niego w 2005. W tym znów przełomowym dla kraju roku zostanie wiceministrem kultury i będzie nim w trzech kolejnych rządach ekip PiS i PO.

– Tomek był jednym z niewielu polityków PO-PiS-u – ocenia Krzysztof Król, przed prawie ćwierćwieczem główny promotor talentu przyszłego wiceministra kultury.

Na otwarciu Roku Herbertowskiego, podczas gali w Teatrze Narodowym z udziałem m.in. pani Kaczyńskiej, do nowego wiceministra podchodzi Ryszard Adamski. Przedstawia się, mówi, że kieruje Teatrem Akademickim UW.

– Wiem – rozpoznaje go błyskawicznie Merta

– A ja się tak skradam – śmieje się Adamski.

Nie został białym kołnierzykiem – opowiada o późniejszych spotkaniach szef Teatru Akademickiego: – Mówił piękną polszczyzną, taką ze szkoły profesorów Górskiego czy Hutnikiewicza. Wypytywał, jak wygląda nasz spektakl z Wyspiańskiego. Przychylił mojej pracy, dwa razy w jednym roku wsparł teatr. Wychodząc ze spotkania zawsze wiedziałem, że nie mówiłem do ściany, tylko do człowieka, który słucha uważnie – zapamiętał Adamski.

Chcieliśmy rozwinąć nasz portal historyczny – relacjonuje Mirosław Harasim, dawny kolega z „Opinii”, teraz menedżer w PAP: – Napisałem do niego z prośbą o wsparcie. To, że nasz wspólny z Muzeum Historii Polski portal dzieje.pl świetnie funkcjonuje, jest zasługą Tomka.

Andrzej Szozda uważa, że Tomek mógł stać się wzorem urzędnika służby cywilnej: menedżerem, nie politykiem. W Wielkiej Bry-

tanii wraz ze zmianą rządu wiceministrów dostaje się w spadku po poprzednikach i nie wymienia się ich, bo są fachowcami.

Tomek był typem państwowca. To więcej niż urzędnik – ocenia Mirosław Harasim.

Jak konają słowa

Wśród nawału urzędniczych obowiązków czy publicystycznej aktywności Tomasz Merta zawsze znajdował czas dla swoich trzech córek: Diany, pochodzącej z poprzedniego małżeństwa jego żony, oraz Joanny i Agnieszki. Czytał im „Trylogię” Henryka Sienkiewicza, zabierał na spektakle. Najbliżsi znajomi i współpracownicy podkreślają, jak troskliwym i wzorowym był ojcem. Nie był typem zwykłego urzędnika – potwierdzają współpracownicy, którym imponował erudycja. Ale jeszcze bardziej tym, że potrafił również szybko porozumieć się z młodymi ludźmi. Planował wspólne projekty muzyczne z raperem Lucem, idolem najmłodszych roczników. Słuchało się go z przyjemnością.

– Tomek był dla mnie symbolem tego, co w naszym pokoleniu dobre – mówi Agata Reszewicz, nauczycielka z Łomży i koleżanka ze studiów: – Z filmu, literatury, historii i życia zbudował wspólną wizję. I jedną całość. Wszystko było w nim spójne.

„oparty lekko o pustkę
prawie spokojnie patrzę
jak konają słowa”

– pisał w 80. latach w wierszu „Droga” w studenckim periodyku przyszły wiceminister kultury.¹

¹ Tomasz Merta. Droga, op. cit

Teczka Tomasza Merty

W stanie wojennym nie nosił „opornika” za to napisał „szopkę satyryczną”, o generałach, która krążyła po kieleckich szkołach. Nikt wtedy nie wierzył, że autorem jest siedemnastolatek.

Kielce. W tym ponad dwustutysięcznym mieście, oddalonym prawie dwieście kilometrów od Warszawy uczył się i wychowywał nasz bohater. Aż do matury w 1984 roku. Dziś to zupełnie inne miasto. Kolorowe, w nieustannej budowie, z ładniejszym chyba deptakiem niż Nowy Świat w Warszawie. Dziś to miasto dofinansowane przez Unię Europejską w ramach programu Polska Wschód. Tomasz Merta tego nowego wizerunku Kielc nie znał. Odkąd jako 19-latek wyjechał na studia do Warszawy nie wracał do kieleckiej przeszłości.

Odwiedzał Kielce z rzadka. Nie miał kontaktu ani z kolegami ani z byłymi nauczycielami liceum do którego uczęszczał i któremu zawdzięczał indeks na studia, który otrzymał jako laureat olimpiady polonistycznej.

Spotykamy się w bibliotece IV Liceum Ogólnokształcącego im. Hanki Sawickiej przy ulicy Radiowej w Kielcach. Szkoła powstała

w 1952 roku. W przyszłym roku będzie obchodziła 60-lecie, na którym Tomka już nie będzie.

Emerytowana nauczycielka języka rosyjskiego, sybiraczka – Danuta Szymnik dumnie prezentuje wywiad z Tomaszem Mertą, jaki ukazał się w kieleckim „Echu Dnia” 11 lipca 2008 roku w którym Merta wspomina jak dzięki pilnej nauce języka rosyjskiego potrafił czytać w oryginale książki pisane przez rosyjskich mistrzów szachowych. Szachy bowiem były jego pasją. Tomek był ulubionym uczniem profesor Szymnik: – „Był świetnym, uzdolnionym językowo uczniem ale i bardzo skromną osobą, cichą, ten fragment wywiadu z nim był dla mnie nagrodą, że skupienie uwagi na tym uczniu nie było stratą czasu” – mówi.

Polonistka – Jadwiga Kuchinka uczyła Tomasza w trzeciej klasie liceum (kiedyś czas nauki w liceum ogólnokształcącym trwał 4 lata). „Tomek w trzeciej klasie był olimpijczykiem, laureatem Krajowej Olimpiady Polonistycznej, co dało mu indeks na uczelnię i zwolnienie z matury z języka polskiego. Takie były wówczas zasady. Ale już w drugiej klasie liceum ubiegał się o indeks, wówczas został finalistą olimpiady” – wspomina. I dodaje: „Z perspektywy nauczyciela, to był najlepszy okres do uczenia. Romantyzm i pozytywizm – najpiękniejsze epoki w dziejach literatury”.

Tomek chodził do klasy „A” o profilu matematyczno-fizycznym. Pamiętam lekcje z Kordiana w tej klasie – kontynuuje polonistka. A konkretnie, scenę kiedy Kordian jedzie do Watykanu. – Dlaczego papież tak powitał Kordiana? – zapytałam klasę. Tylko Tomek odpowiedział prawidłowo: „Chodzi o tradycję XVII-wieczną kiedy Polacy uratowali chrześcijaństwo przed napływem tureckim”. Wiedział też, że w scenie „diabły i czarownice” Kordian wspomina sceny z Makbeta. Dlaczego o tym mówię? Dlatego, że wyraźnie wybijał się ponad przeciętną nawet bardzo dobrego ucznia, dlate-

go zainspirowaliśmy go do startu w olimpiadzie polonistycznej już w drugiej klasie. Nie kolidowało to z profilem matematycznym jego klasy. Potrafił godzić i jedno i drugie. Od klasy pierwszej liceum brał udział w konkursach matematycznych i odnosił sukcesy także i na tym polu. Według mnie był absolutnym „człowiekiem renesansu” ponieważ łączył zamiłowanie do różnych dziedzin. Ostatecznie finalistą olimpiady polonistycznej został w bardzo trudnym dla Polski czasie. W roku szkolnym 1981/82. Wprowadzono wtedy stan wojenny, wszystkim nie było łatwo, uczniom także”.

„Ta klasa to była czołówka w szkole. Zdolna młodzież. Wprawdzie zaczęło uczyć się w tej klasie 40 osób a skończyło ją 26 ale ci, którzy odpadli nie wytrzymali i poziomu nauczania i konkurencji” – wspomina Ewa Sabat, nauczycielka matematyki. – „Tomek wybrał klasę matematyczno-fizyczną chyba także i z tego powodu, że oboje jego rodzice byli absolwentami szkół inżynierskich. Wyróżniał się zresztą z matematyki. Przyszedł zresztą do naszego liceum z najlepszej wtedy w Kielcach podstawówki. Z „dwójki”, to była szkoła jeszcze z przedwojennymi tradycjami (SP nr 2 im. M. Konopnickiej)” – dodaje.

Alicja Wcisło była wychowawczynią klasy Tomasza Mertty i uczyła w niej fizyki: – „Oprócz tego, że Tomek był podwójnym olimpijczykiem konkursu polonistycznego to i z pasją grał w szachy w miejscowym AZS-sie. Poza tym pamiętam, że od nauczycieli pożyczał książki. Między innymi „Mistrza i Małgorzatę” Michaiła Bułhakowa. Tak, miał coś w sobie takiego, co niewątpliwie szło w kierunku erudycji. Ale czasem zasłużył na tróję z dwoma”.

– „U mnie był piątkowy” – wchodzi w słowo Danuta Szymnik (uczyła języka rosyjskiego). – „Widziałam, że z przyjemnością uczył się tego języka i angażuje się na lekcjach, choć czasy były takie, że młodzież niechętnie podchodziła do wszystkiego co kojarzyło się

z ZSRR. Pamiętam taką klasówkę z koniugacji i deklinacji. Była w sali językowej, na ścianach wisiały tablice z odmianami. Tomek uśmiechał się pod nosem. Pomoc wisiała na ścianach ale nie każdy uczeń potrafił z niej skorzystać. On nie musiał korzystać, umiał świetnie – dawał innym znaki ale nic to nie dało.”

Czy Tomasz Merta był piątkowym, wzorowym uczniem? Ależ skąd z dziennika wynika, że łąpał tróje, trzy z minusem, trzy z dwoma – jak każdy uczeń. Raczej był czwórkowy i trójkowy (tzw. dobra trójka). W klasie maturalnej nawet sobie trochę „odpuścił”. Krążyły plotki po szkole, że był zagrożony z kilku przedmiotów w semestrze zimowym. Ale wiadomo, to tylko dla „postrachu” bo wiadomo było, że maturę i indeks miał w kieszeni. Wzorowe, jak na tamte czasy miał zachowanie. Nie angażował się towarzysko, politycznie też nie.

Merta uczęszczał do liceum w trudnych czasach. Niemal w środku wydarzeń, Sierpień 1980 roku, podpisanie porozumień sierpniowych, grudzień 1981 roku kiedy wprowadzono stan wojenny. W tym czasie do wszystkich szkół średnich wprowadzano tzw. „oficerów politycznych” jako nowe osoby lub wyznaczano do takiej roli osoby z kadry nauczycielskiej. W kieleckim liceum obroną ustroju wyróżniał się dyrektor Tadeusz Rysiński.

– „Tak, dyrektor Rysiński „nasz kochany dyplomata” – mówi Andrzej Siłakiewicz, kolega z klasy Tomasza Merty. – „Był jeszcze Albin Gruszka. Ale obaj nie robili nam nic złego. W intencji założycieli to miała być „czerwona szkoła”. Wtedy jedno z najlepszych kieleckich liceów chyba za zadanie miało kształcenie dobrej kadry dla PRL, choć my tego specjalnie nie odczuwaliśmy bo to była dobra szkoła ukierunkowana na wszechstronną edukację, na wyniki, stąd było u nas tylu olimpijczyków – ocenia Andrzej Siłakiewicz.

– „Tomek, w grudniu 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego napisał tekst „Szopka polityczna”. Tekst był anonimowy ale

i tak wszyscy wiedzieliśmy, że autorem jest Tomek. Bo Merta pisał. Wiersze, teksty satyryczne, po prostu pisał... W tym najtrudniejszym politycznie okresie „Szopka” Tomka była powielana i dystrybuowana po całej szkole. Ja miałem nawet oryginał tego tekstu ale gdzieś mi zaginął. Ale pamiętam też moment, że po wielu latach podczas przeprowadzki kiedy trafiłem na kopię tego tekstu pomyślałem, że trudno uwierzyć iż taki tekst napisał 17-latek! Trzy lata temu (w 2008 roku), kiedy odezwałem się do Tomka i po latach przegadaliśmy cały wieczór pytał mnie o ten tekst ale nie mogłem go odnaleźć” – mówi Andrzej Siłakiewicz.

– „Tomek nie nosił opornika, tak jak większość z nas nosiła wtedy w ramach buntu przeciwko WRON i stanowi wojennemu – mówi inny kolega z klasy Merty – Waldemar Wawszczak. – Nie manifestował w ten sposób i chyba nie eksperymentował w taki sposób. Zresztą szkoła dawała na noszenie oporników ciche przyzwolenie, nikomu to nie zagrażało. Tomka pamiętam jednak jako dobrego kolegę ale trochę „z boku” towarzystwa. Nie chodził na prywatki, miał swój świat – przede wszystkim książki ale ceniliśmy go – mówi.

– No tak ale Tomek „walczył” inaczej – wtrąca się do rozmowy Jadwiga Kuchinka – Tomek czytał wtedy „Trzecią dekadę” Turlejskiej. Pożyczył książkę od jednej z nauczycielek pani Hanny Polewskiej, pamiętam. Hanna Polewska należała do „Solidarności” więc na jej lekcje przysyłano aż dwóch oficerów politycznych! A ona wtedy „ładowała” temat: „Kampania wrześniowa 39 w poezji i w literaturze „...A Tomek wstawał i mówił: o „Innym świecie”, o książkach o Katyniu w wydaniach drugiego obiegu. Dużo się o tych lekcjach mówiło wtedy.

Andrzej Siłakiewicz: „Przed stanem wojennym, na Świętokrzyskiej – (dawniej i obecnie ulica Kozia) w Kielcach była siedziba

„Solidarności” z księgarnią niezależną. My tam chodziliśmy. Kiedyś, poszliśmy tam po szkole. Tomek zostawił teczkę na środku holu i poszliśmy oglądać zdjęcia. I nagle szum. Wkroczyła Milicja, zrobiła się bieżanina, zdezorientowani funkcjonariusze... ktoś krzyczał „bomba, bomba...!”. A Tomek..., podszedł do teczek, podniósł ją i wyszedł ze stoickim spokojem. Zostawił wszystkich w takim szoku, że żaden milicjant za nim nie wyszedł. Inna sytuacja. W piątek, na dwa dni przed wprowadzeniem stanu wojennego poszliśmy do siedziby „S” bo od kilku dni prezentowano tam zdjęcia z Katynia. Można je było kupić. Ale nikt z nas nie miał pieniędzy. Nie kupiliśmy. W poniedziałek – na dzień po ogłoszeniu stanu wojennego Tomek wierzył, że może jeszcze uda się kupić te zdjęcia”.

Stan wojenny wprowadzono 13 grudnia 1981, szkoły miały wówczas prawie trzytygodniowe przymusowe ferie.

– „I właśnie wtedy- kontynuuje Andrzej Siłakiewicz – Tomek zaczął pisać ostrzej – vide „Szopka polityczna”. Zaczął też kolportować bibułę w szkole. Ale krótko. Potem dalej skupił się na pisaniu wierszy. Był nawet zazdrosny o poetycką twórczość naszej koleżanki z klasy Małgorzaty Januszkiewicz. Pisał krótkie ale dosłowne recenzencko komentarze do jej wierszy... „Do dzieła i majtki zdjęła”. Nie miał szkolnej miłości. Nie bywał towarzysko. Był wrażliwy. Rodzaj indywidualisty. Był lubiany, nie konfliktowy. Robiliśmy sobie z niego żarty intelektualne. Tak! Podszedłem kiedyś do niego i mówię: „Tomek, Węgry napadły na Słowację” A on mi na to: „Ty wiesz kurczę, ale oni mają tam prawdziwe problemy z mniejszościami...”. Oślupiałem, ale rzeczywiście nie było tematu, na który nie znał by odpowiedzi.

Waldemar Wawszczak, kolega z klasy Tomasza – „Mieliśmy klasowe ligi w kółko i krzyżyk, Tomek był w pierwszej lidze! Był zin-

tegowany z klasą, nie chodził na imprezy to fakt poza oczywiście wyjazdami klasowymi i szkolnymi w Beskid Żywiecki czy Śląski... a tam szalał jak równy z równym. W szkole... nie był kujonem ani prymusem! Sam często odpisywał prace domowe na przerwach od mózgu klasy Piotra Owczarka. No pewnie, był taki jak my wtedy licealiści...”

Po maturze Tomasz Merta wyjechał na studia do Warszawy. Przyjęto go na Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Od tamtej pory przez lata w ogóle nie kontaktował się z kolegami z liceum w Kielcach. Przerwał te kontakty naturalnie. Jak koniec rozdziału w swoim życiu. Nie miał profilu na portalach społeczności internetowych. Ani na „Naszej Klasie” ani na Facebooku. Koledzy, którzy zostali w Kielcach, nie mają do niego o to żalu. Pamiętają, że mieszkał w Kielcach w budynku na Konopnickiej. Mama Marianna była nauczycielką a tata Janusz pracował jako dyrektor w wojskowym przedsiębiorstwie budowlanym. Koledzy z liceum nie bywali w domu rodzinnym Tomasza Merty. Po maturze w Kielcach krążyły plotki, że Merta ogolił głowę i pojechał na Tybet. Z komentarzem, że Mercie „odbiło”. Ktoś pewnie zauważył gdzieś, że Merta interesował się kulturą buddyjską tylko nie wiedział, w której świątyni bije ten dzwon.

W chwili przemiany i przełomu

Student polonistyki w trudnych czasach

Grał w szachy na poziomie mistrzowskim. Zdarzało się, że Tomek Merta z Grzegorzem Siwkiem siedzieli razem na zajęciach na polonistyce i mówili do siebie: a7, b8. – A szachownicy nie mieli – zapamiętał Adam Kozieł, kolega z roku. – Co sprawiało, że obcowanie z nim było trudne.

Trudno się z nim rozmawiało, bo wchodził w takie rejony naukowe, że w trakcie dyskusji nabierałem kompleksów na jego punkcie – potwierdza Andrzej Szozda, wtedy założyciel odrodzonego NZS na polonistyce, a w latach 90. wiceszef „Wiadomości” TVP.

Za to Grażyna Skibicka w tym czasie często tak długo gada z Tomkiem Mertą przez telefon, aż ją ucho boli.

Koledzy ze studiów pamiętają doskonale, że Tomek był krótkowidzem.

– Szklą jak denka butelek, a wszystko czytał. Miałeś wrażenie, że wahała te książki – opowiada Adam Kozieł.

Tedenka już wtedy byłymałomodne, a teraz nikt już takich nie nosi – precyzuje Grażyna Skibicka. – Cerę miał trochę przyszczatą, a te

okulary i pryszcze jeszcze w wieku 25 lat nadawały mu młodzieńczy image.

Grzegorz Siwek, kolega z grupy, pamięta Tomasza Mertę z ich pierwszego dnia na studiach:

– Przyszedł na wydział w garniturku i krawacie. Miał śmieszne wąsy. Opowiadał, że wygrał olimpiadę polonistyczną, ale szybko przekonał się, że tutaj nie robi to na nikim wrażenia.

Wąsy jednak zaraz zgolił. – I po jakimś czasie kupił w „Pewek-sie” kurtkę dżinsową – relacjonuje Grzegorz Siwek.

Tak już zostało, na wiele lat.

– Włosy mógłby częściej myć – wspomina z zakłopotaniem jedna z koleżanek.

Przyszły wiceminister nie zalicza się jeszcze wtedy do typów garniturowych, raczej sweterkowych.

– Jak się ubierał? – Adam Kozieł długo szuka odpowiedniego określenia: – Jak człowiek z Kielc.

Te ostatnie nie kojarzą się bowiem jeszcze wtedy z firmami deweloperskimi, zadbanym deptakiem Sienkiewicza, nowymi hotelami ani liderującą w piłkarskiej lidze Koroną – lecz raczej ze średnią statystyczną PRL: wiecznie niedogrzanymi blokowiskami, brudnym dworcem i jeszcze bardziej betonowym niż gdzie indziej komitetem wojewódzkim PZPR. Gdzieś z lektur szkolnych pobrzmiewa jeszcze starsze skojarzenie ze Stefanem Żeromskim. Oczywiście Merta Kielc się nie wstydzi ani też nimi nie chwali. To nie amerykański campus, gdzie każdy z dumą podkreśla, skąd pochodzi...

Wyróżnia go nie styl, tylko erudycja. Zwraca uwagę, bo wbrew stereotypom czytanie książek na polonistyce wcale nie było regułą. Sporą część energii i uwagi młodych ludzi pochłania zdobywanie niezbędnych do życia środków. – Wyjeżdżaliśmy do Norwegii na „summer job” – relacjonuje po latach Adam Kozieł, dziś zajmują-

cy się zawodowo obroną praw człowieka. – Zarabiałeś tam przez godzinę tyle, co w kraju oboje twoich rodziców przez miesiąc.

Wszyscy byli pod wrażeniem erudycji Tomka. Oczytany, miał prawdziwą wiedzę – wspomina inny kolega z roku Mirosław Mikulski.

Mentalnie, nie fizycznie sprawiał wrażenie dużo młodszego – uważa Grzegorz Siwek. – I cieplarnianego... Jedynak, ze względu na dobrze sytuowanej rodziny... Na pewno wszystko, co było do obejrzenia i przeczytania, Tomek obejrzał i przeczytał. Sprawiał jednak wrażenie mało otrzaskanego życiowo, nie mówię tu o lekturach, książkach. Pewnie nie musiał się z nikim bić na podwórku, co mnie się zdarzało – rozróżnia Grzegorz Siwek.

Z pewnością natomiast świeżo upieczony student polonistyki woli filozofować w swoich wierszach, nawet jeśli są to erotyki. Zaskakują egzotycznymi inspiracjami, z niedostępnych w podręcznym księgozborze wydziałowej czytelni lektur. Jak w wierszu „małe rzeczy”:

„przypominam sobie
trochę z wysiłkiem
twój profil ten z prawej
lekko naruszony dzieciństwem
złamany nos przypominam
sobie błache słowa
szablonowe gesty co się
zdarzyło i co mogło
zdarzyć odkrywające się
nieśmiało ciała
niewiele zostało
niewiele się zdarzyło
tak

jak to okrutnie przepowiedział
Yi-jing (nieopatrznie zapytany
o los) wielkie rzeczy są
niemożliwe małe
rzeczy są możliwe”¹

Dziś jeszcze podziwiać można lekkość, z jaką poetycka narracja przechodzi od subtelного erotyku do zastanowienia się nad porządkiem świata i jego konstrukcją.

Chociaż świat wokół nie wydaje się zachęcać do bycia wrażliwym ani mądrym.

Dziś po wejściu do gmachu warszawskiej polonistyki – tego samego, co ponad ćwierć wieku temu, gdy Tomasz Merta, przyjęty na wydział jako laureat olimpiady, a więc bez egzaminów wstępnych zaczynał tu studia – spostrzega się automat z kawą, liczne ogłoszenia o imprezach kulturalnych i w miarę porządną bufet. Wtedy, w 1984 r. polonistyka prezentuje się równie ponuro jak pewnie cały kraj. Na krzesłach po korytarzach walają się parujące z deszczu palta, bo nie działa nawet szatnia. Na „ścianach płaczu” sporządzone na maszynie do pisania ze starą, wyblakłą taśmą upstrzone literówkami ogłoszenia o składzie grup dziekańskich, dyżurach wykładowców, zaliczeniach i egzaminach. Właśnie dogorywa sesja poprawkowa, więc groźne napomnienia dziekanatu przestrzegają, że kto nie odda indeksu i kart egzaminacyjnych w terminie, zostanie skreślony z listy studentów. Przybysz z miasta średniej wielkości może więc mieć wrażenie, że z czasów, gdy nauki pobierał tu Janusz Głowacki, a polonistyka tętniła życiem, pozostała tylko wydziałowa biurokracja. Poradzić sobie z nią pomoże poczucie humoru. Gdy

¹ Tomasz Merta. małe rzeczy. Maszynopis z archiwum Łukasza Perzyny.

pojawia się listy zapisów na egzamin z ekonomii politycznej – wedle programu studiów pierwszy, jaki muszą zdać przyszli krytycy literaccy i nauczyciele polskiego – niewidzialna ręka na ostatnim miejscu wpisze, starannie kaligrafując: „Oskar Lange”. To z podręcznika tego nestora socjalistycznej ekonomii zgłębiały tajniki marksistowskiej królowej nauk kolejne pokolenia studentów...

Czas życia klubowego, ożywionych spotkań i wieczorów autorskich pisarzy nadejdzie dopiero w drugiej połowie lat 80. Na razie żeby napić się kawy, trzeba wyjść z budynku i przejść do profesorskiego bufetu w Pałacu Kazimierzowskim chociaż tutaj, na polonistyce studiuje przeszło 600 osób. Nawet dziekanat mieści się gdzie indziej – w oddalonym o wydeptany trawnik gmachu romanistyki.

Pozostała po 1968 roku budka milicyjna na tyłach Pałacu Kazimierzowskiego od lat już stoi pusta. Ale system wszystkich zębów jeszcze nie utracił. W niespełna trzy tygodnie po rozpoczęciu roku akademickiego nowi studenci polonistyki przeżyją – jak wszyscy Polacy – porwanie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Starsi koledzy pierwszoroczniaków podczas modlitewnego czuwania w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu staną z transparentem: „Słowa Twoje ponieziemy. Polonistyka UW”. Pierwsza litera słowa „Twoje” stylizowana jest na kształt krzyża.

Do tego na razie ogranicza się opozycyjna aktywność. „Pierwszy” NZS przeszedł już do historii a jego weteranom brak pomysłu na przełamanie marazmu, w głowie im raczej zbieranie zaległych zaliczeń, które – jak wypominają złośliwi – zaniedbali w walce o wolną Polskę. NZS „drugi” – złożony z osób normalnie uczęszczających na zajęcia, a nie leserów na urlopiach dziekańskich – dopiero się ukształtuje, a stworzą go już rówieśnicy Tomasza Merty:

Andrzej Anusz, Mariusz Kamiński czy Robert Pastryk, zaś na polonistycie Andrzej Szozda.

Zanim to nastąpi, studenci polonistyki ze zmiennym szczęściem uczestniczą w „dorosłych” manifestacjach. Gdy 1 maja 1985 r. milicja wyłapie idących w pochodzie koło kościoła św. Stanisława Kostki pierwszoroczników Dariusza Grudzieckiego, Adama Dąbrowskiego i Tomasza Banaszaka (wszyscy zamiejscowi, więc nie wiedzą, jak uciekać w labiryncie żoliborskich uliczek) – dzień później na wydziale trwa „zrzutka” na opłacenie grzywny, orzeczonej wobec nich przez kolegium do spraw wykroczeń. Wystarczającą kwotę uda się zebrać, ale na przeżycie pokoleniowe to za mało. Nie tylko chłopakom z polonistyki przyjdzie na nie poczekać aż do 1988 r.

Na razie jednak niełatwo o budowanie ściślejszych kontaktów i więzi.

Ten wydział był tak ogromny, że studiujący na nim ludzie mogli mieć kompletnie różne doświadczenia – charakteryzuje Grażyna Skibicka: – Ludzie byli obok siebie, mogli się nie zetknąć, nie poznać.

Dlatego pewnie Jan Skaradziński, wybitny krytyk muzyczny, który studiował na tym samym roku, chociaż Tomasza Mertę pamięta, podejrzewa, że przez pięć lat nie zamienił z nim nawet słowa. Niepalący Tomek w dyskusjach przy papierosie nie uczestniczył, a z wydziałowej czytelnicy korzystał umiarkowanie.

W czytelnicy Mertę bywa rzadko, może dlatego, że – jak podśmiewają się koledzy z wydziałowych intelektualistów – swoje już przeczytał... Pewnie również z tego powodu, że sam pisze wiersze, a inspirujących go anglosaskich poetów w oryginale, od Edwarda Cummingsa po Franka O’Harę ze szkoły nowojorskiej w księgozbiorze podręcznym na pierwszym piętrze raczej nie znajdzie. Do

towarzystwa z roku zachowuje zdrowy dystans. Ale i specyficzną tolerancję. Kiedyś mityguje kolegę, pomstującego na poziom umysłowy wydziałowych przeciętniaków.

– Bo myśmy tu przyszli studiować, a oni się uczyć – objaśni pokrótce różnicę Merta.

Polonistyka nie jest wydziałem elitarnym. Ale te studia, nawet w najtrudniejszych czasach, mają swoje walory.

Czasu wiele, nigdy już później tyle go nie będzie, zwłaszcza, że panuje moda na przedłużanie edukacji. Liczne na polonistycę „okienka” – plan zajęć ułożony jest tak dziwacznie, że czasem przerwa wypada od 11,15 do 17,15, a do domu, na stancję czy do akademika nie ma sensu jechać, żeby potem wracać – sprzyjają życiu towarzyskiemu. Nie ma jeszcze multipleksów ani kawiarenek internetowych, zaś praca zarobkowa w spółdzielniach studenckich to w odróżnieniu od saksów obciach, który przystoi tylko „zsypancom” z organizacji oficjalnej. Do imprez nie potrzeba okazji, zdarza się bez uprzedzania gospodarza zabierać na nie ze sobą znajomych, którzy właśnie przyjechali odwiedzić kolegów do akademika. Podział na Warszawę i resztę, chociaż podsycany punktami za pochodzenie, dodawanymi do wyników egzaminów wstępnych – z czasem zaciera się, zwłaszcza gdy absolwent renomowanego liceum, który nie wyrobił się z listą lektur do egzaminu, korzysta z uprzejmości kujonki z prowincji, udostępniającej notatki lub zwyczajnie opowiadającej treść. Częściej jednak zdarza się odwrotnie. To młódzież z „interioru” potrzebuje pomocy od kolegi z wielkiego miasta, chociaż jeszcze niedawno określała go ironiczną ksywą „olimpijczyk”. Początki przełamywania barier, stwarzanych przez punkty za pochodzenie, są trudne. Dziewczyny ze Ścian Wschodniej, idąc z pierwszą wizytą do profesorskiego czy lekarskiego mieszkania kolegi z roku, już w progu ściągają buty i nieśmiało stawiają bose

stopy na parkietach czy dywanach. Oglądając pełne książek regały z szacunkiem ściszą głoś jak w bibliotece czy parafialnym kościele. Ale już wkrótce, gdy na wspólnym uczeniu się do egzaminów spędzać będą w tych mieszkaniach długie godziny, przynoszą jako prowiant wiejską kielbasę albo jabłka z ojcowskiego sadu. Słowa „agroturystyka” nie ma jeszcze w obiegu, ale czasem w podzięce za pomoc zapraszają na weekend w rodzinne strony. Przyjezdni korzystają z ogromnych mieszkań warszawiaków z inteligentkich rodzin: pod koniec studiów zdarza się, że w jednym pokoju dziewczyna, która w akademiku nie ma warunków do nauki, stuka na maszynie do pisania pracę semestralną albo powtarza słówka do egzaminu z lektoratu, a w drugim gospodarz mieszkania prowadzi właśnie spotkanie kilku osób w sprawie kolportażu bibuły.

Konkurencję i rywalizację uruchomi dopiero zmiana ustroju, na razie ten, kto już zdał egzamin, chętnie opowiada o jego przebiegu innym. Na wykłady uczęszcza niewielu, więc skserowane notatki jednej osoby obsługują zwykle całą grupę. Dziewczyny z polonistyki przemęczać się nie lubią, listę lektur da się obejść, ograniczając czytanie wyłącznie do... wstępów do wydań z serii Biblioteki Narodowej, zawierających wystarczające do egzaminu streszczenie, notę o autorze, epoce i dziele. Tak da się postępować z Krzyckim, Morsztynem, Ujejskim, Brezą czy Malewską. Jednak – gdy na komunizm w warunkach gospodarki niedoborów i wychodzenia ze stanu wojennego pomstują wszyscy wokół – wypada znać „Zniewolony umysł” Czesława Miłosza, „Raport z oblężonego Miasta” Zbigniewa Herberta czy „Na nieludzkiej ziemi” Józefa Czapskiego. Książek zbójeckich polonistyczny marazm nie dotyczy.

Wajda widziany w katakumbach

Publikacje drugiego obiegu widział już każdy. W kilka lat po działalności Towarzystwa Kursów Naukowych studenci polonistyki spotykają się po domach, w barku „Szafocie” w podziemiach wydziału prawa czy w bufecie Pałacu Kazimierzowskiego, żeby rozmawiać o Adamie Zagajewskim, Josephie Brodskym czy Milanie Kunderze. Jedni dyskutują, inni notują jak na ćwiczeniach. Nie formalizują tych debat w żaden sposób, nawet ich nie nazywają. Czasem nawet ktoś się odezwie, że za dużo gada się o polityce, chociaż gdyby nie ona i jej dziecko – cenzura, wszyscy omawiani autorzy figurowaliby na oficjalnych listach akademickich lektur. Na budowanie instytucji przyjdzie czas dopiero pod koniec lat 80.

Na razie wystarczą te skromne, które już istnieją. W Klubach Inteligencji Katolickiej w kościelnych katakumbach nie tylko się dyskutuje, ale ogląda niedostępne w państwowym kinie z biletami i kroniką filmy. Tomasz Merta znajdzie się wśród tych, którzy w podziemiach parafii Wszystkich Świętych przy placu Grzybowski zobaczą po raz pierwszy „Miłość w Niemczech” Andrzeja Wajdy czy „Błaszany bębenek” Volkera Schloendorffa, niedopuszczony na „repertuarowe” ekrany z powodu sceny, jak radzieccy żołnierze gwałcą w zdobytym Gdańsku niemieckie kobiety. Po wyjściu z projekcji nawiązuje się dyskusja paru osób. Ktoś drwi z sędziwego Akira Kurosawy, który właśnie w jakimś wywiadzie oznajmił, że kręci film swojego życia.

– Nie mów tak, dopóki tego nie obejrzysz – napomina przytomnie Tomasz Merta.

Po czasach „Solidarności”, chociaż te roczniki spędziły pamiętne 16 miesięcy jeszcze w szkole średniej, pozostał wolny od feudalizmu kontakt między wykładowcami a studentami. Przenoszenie zajęć

z murów uczelni do kawiarni „Harenda” to niemal norma. Kiedyś Krystyna Długosz od historii języka postawi całej grupie wuzetki. Pracowników naukowych zaprasza się na studenckie wesela. Wielu prowadzących ćwiczenia pozwala studentom palić na zajęciach, bo im samym też z papierosem w ręku lepiej się gada.

Zaś dla politycznych emigrantów – poetów i pisarzy – Uniwersytet Warszawski okazuje się prawdziwym terenem misyjnym. Wiedzą, że to tam, a nie wśród sfrustrowanej i goniącej za groszem emigracji mają czytelników. Dlatego Gustaw Herling-Grudziński odpowie na list zafascynowanej jego „Innym światem” i „Dziennikiem pisanym nocą” Grażyny Skibickiej. Zaś Agata Reszewicz koresponduje z bohaterem swojej pracy magisterskiej Stanisławem Barańczakiem, którego tomik „Atlantyda” chowa niczym relikwię w akademiku, bardziej przed imprezowiczami z sąsiednich pokoi niż przed funkcjonariuszami. W nawiązaniu kontaktu z emigracyjnym poetą pośredniczy sejsmolożka z Harvardu Renata Dmowska, poznana przez kolegę Agaty z grupy podczas wakacyjnego pobytu we Francji. Ze względu na tych, którzy żyją z czytania cudzych listów, Agata swoją korespondencję adresuje do żony poety. Pewnie dziś do tego wszystkiego potrzeba byłoby mnóstwo maili, rekomendacji, listów polecających, poświadczanych wielokrotnie wniosków, kontaktów przez sekretarkę. Wtedy jednak na dworcu kolejowym w Grenoble student architektury podchodzi do studenta polonistyki, przedstawia się i pyta, jak mu się wiedzie we Francji po prostu dlatego, że... z daleka usłyszał język polski. Inteligentni Polacy nawiązują kontakty i pomagają sobie nawzajem niezależnie od długości geograficznej, pod którą się właśnie znajdują.

Konserwatyzm w oryginale

Na rodzących się zagranicznych kontaktach znajomych skorzysta również Tomasz Merta. Kolega z roku pisze pracę magisterską o Leopoldzie Tyrmandzie. Przy tej okazji wysyła list do Rockford Institute w USA – prawicowego „think tanku”, którym u schyłku życia kierował zafascynowany amerykańskim konserwatyzmem emigracyjny pisarz. Ponieważ w latach 80. przez pravicę z Ameryki Polska uznawana jest za prawdziwy teren misyjny – zamiast zestawu folderów reklamowych pracownicy ośrodka wysłał studentowi z Polski ogromne pudło, wypełnione książkami konserwatywnych myślicieli, materiałami z konferencji naukowych, numerami „Chronicles of Culture” – takich „Nowych Dróg” amerykańskiej prawicy.

Tomasz Merta po kolei pożycza od kolegi te publikacje, czyta w oryginale i skrupulatnie oddaje w terminie, by poprosić o następne. Pozna tą drogą poglądy Richarda Johna Neuhausa, Johna Howarda czy Ronalda Bermiana. Zapewne wtedy u młodego poety zrodzi się fascynacja amerykańskim konserwatyzmem, której pozostanie wierny do końca swoich dni.

Teoria i praktyki z Żywcem w tle

Wtedy, w epoce przed internetem „Nasza klasa” nie kojarzy się jeszcze z portalem społecznościowym, tylko z nieformalnym hymnem pokolenia. Na imprezach polonistyki słucha się Jacka Kaczmarskiego – chociaż nie z tego powodu, że też studiował na tym samym wydziale – a także Jana Krzysztofa Kelusa i Antoniny Krzysztoń. Czasem czeskiego kontestatora Karela Kryla. Koneserzy

wielbią jeszcze Leonarda Cohena, mniej wymagający jego polską odmianę – Macieja Zembatego. Ale gdy gospodyni wrzuci do magnetofonu kasetowego Wysockiego czy Okudźawę, ktoś zaprotestuje, że nie pozwoli, żeby w jego obecności krzyczano po rosyjsku... Ani w pokojach w akademiku ani w mieszkaniach warszawiaków prawie nikt nie tańczy – bo nie umie. Siedzące imprezy. Clubbingu jeszcze nie ma, a szanujący się student „Hybrydy” uznaje za obciach i pozostawia progeniturze „czerwonej burżuazji”. Dzieci prominentów bawią się zwykle we własnym gronie.

Lata 80 na polonistyce to nie tylko wsłuchiwanie się w protest songi pokoleniowych bardów, burze mózgów, gadanie o ideach, długie nocne egzystencjalne dyskusje, „bibuła” i samorząd studentki. Sfrustrowani humaniści znajdują najprostsze odtrutki na marazm, zapoczątkowany „nocą generałów” z 12 na 13 grudnia 1981 r. i trwający przynajmniej siedem chudych lat. Wódka, najczęściej Bałtycka leje się strumieniami. Półlitrowki przystoją urzędnikom w delegacji, studenckie imprezy zaczynają się od rozmiaru 0.7, zakupionego najczęściej w „Peweksie” za zarabiane na saksach lub wyłuskane od rodziców zielone. Na zajęciach pijani studenci, a zdarza się, że i podchmieleni wykładowcy nie należą do rzadkości. Kiedyś jedna z dziewczyn po niezliczonych kolejkach wina w niedalekiej „Harendzie” przywlecze się na wydział, by przycupnąć gdzieś na krześle w korytarzu i wytrzeźwieć, bo przecież bliżej na uczelnię niż na Jelonki do akademika.

Gdy perspektywy życiowe rysują się dość ponuro, a na mieszkanie – o czym doskonale wiedzą zamiejscowi studenci – trzeba czekać 30 lat, większość poniedziałkowych rozmów na wydziale dotyczy nie Prousta czy Kafki, ale wspomnień z weekendowych libacji. Tomasz Merta nigdy nie staje się bohaterem tych opowieści. Chociaż czasy temu nie sprzyjają – na studiach alkohol pije w spo-

sób umiarkowany. Nie upija się. Raczej wino czy piwo niż wódka. Żadne sportowe picie, kto więcej, bez sztafet „cztery razy sto” – poświadczają dawni znajomi. Nie wiemy, czy tę wstrzemięźliwość przypisać konserwatywnym przekonaniom, oszczędności czy słabej odporności organizmu.

Wyjątkiem okazują się obowiązkowe dla wszystkich studentów praktyki w szkole. Dziwacznym zbiegiem okoliczności ze sfeminizowanego w trzech czwartych wydziału polonistyki do podstawówki przy Sadowej trafi... czterech facetów: Tomasz Merta, Adam Kozieł, Grzegorz Siwek i Łukasz Perzyna. Już pierwszego dnia słuchający rozdierającego bębenki wrzasku na dużej przerwie Kozieł zauważył nie przebiegając w słowach:

– Trzeba być pierdolniętym, żeby sobie taki zawód wybrać...

Rzeczywiście, nauczycielem żaden z tej czwórki nie zostanie...

Praktyki da się przeżyć po części dzięki życzliwości młodej nauczycielki, opiekującej się niedoszłymi bakałarzami, ale także w znacznej mierze do ich happy-endu przyczyni się... bliskość firmowego sklepu Żywca na Marszałkowskiej. Tam praktykanci zaopatrują się w piwa małe i duże. Plecak Adama Kozieła wypełnia się z każdą tam wizytą. To jedyny potwierdzony przypadek, kiedy student Tomasz Merta nie wykaże się wstrzemięźliwością. Pokrzepia się „browarem”, nie pozostając w tyle za innymi, którzy pewnie wtedy uśmialiby się serdecznie, gdyby im powiedzieć, że po latach Tomek wprowadzi do szkoły uczyć nie pójdzie, ale za to okaże się cenionym autorem poradników metodycznych, a nawet organizatorem szkoleń i konferencji dla nauczycieli...

Na co dzień jednak Tomek, chociaż na życie mu wtedy nie brakuje, nie zalicza się do wydziałowych bon-vivantów, wręczających ogromne napiwki w opanowanej niemal całkowicie przez studentów „Harendzie” na parterze Domu Turysty PTTK, w „Nowym

Świecie” na rogu ulicy o tej nazwie i Świętokrzyskiej ani w kawiarni Hotelu Europejskiego. Jeśli już chodzi do knajp, to żeby pogadać o książkach i filmach, a z czasem – także o niezależnej działalności. Bliżej niż do renomowanych lokali, gdzie obok pisarzy i reżyserów królują bossowie firm polonijnych, ma do zadymionego „Szafo-tu” w podziemiach prawa i do „Kazimierza” w budynku rektoratu, gdzie powietrze jest nieco czystsze.

– Tomek gdzieś mi się kojarzy z Pałacem Kazimierzowskim – szuka w pamięci Beata Rutkowska, która wtedy studiowała historię: – Jako taki element krajobrazu. Choć może to sugestia po latach...

Nie był bywalcem, stał trochę z boku

Nie był bywalcem imprezowym – ocenia Grażyna Skibicka, koleżanka z roku na polonistycę, a potem z podziemnej redakcji „Orla Białego”, do którego oboje pisali i zbierali teksty, chociaż żadne z nich nie należało do KPN. Zdziwiło ją późniejsze małżeństwo Tomka z Magdą, wspólną koleżanką z roku, bo nie zarejestrowała nawet momentu kiedy się poznali. W ówczesnych rozmowach z Tomkiem nie było zwierzeń. Merta okazał się dyskretny, jeśli chodzi o życie osobiste. Tematy męsko-damskie nie istniały. Za to jak już Tomek się ożenił – ograniczył kontakty z dawnymi znajomymi. Zdarzyło się spotkać w księgarni lub teatrze, ale sprawiał wtedy wrażenie... nieco wyizolowanego, skupionego na swoim świecie.

Nieco inaczej zapamiętał życie osobiste Tomka Mirosław Mikulski: – Był czytany, tym imponował Magdzie. Zastanawialiśmy się, czy zostaną parą, bo było wiadomo, że mają się ku sobie. Potem okazało się, że byli razem.

Magda trochę mu matkowała, miałem wrażenie, że zorganizowała mu zaplecze domowe – ocenia ten związek kolega z roku Grzegorz Siwek.

Jak na studentów polonistyki przystało, znajomość Tomka i Magdy zaczyna się od pisma literackiego. Wydziałowym periodykiem literackim kieruje Magda Pietrzak. Tomasz Merta w skład redakcji nie wchodzi. Ale przynosi swoje wiersze do publikacji. Magda wydrukuje jego poezję, ale parą jeszcze wtedy nie zostaną.

„odmieniając Wielkie Słowa przez
przypadki przez czasy i wiatry historii
szlifując na wysoki połysk
nie zbliżyliśmy się ani trochę
wciąż daleko od
no właśnie od
Czego”¹

Takie pytania stawia poezja dwudziestoparolatka, czytanego już w Cummingsie i innych wielkich autorach anglosaskich. Edwarda Cummingsa Tomek potrafi znienacka zacytować w zwykłej korytarzowej rozmowie na wydziale polonistyki. Konkretnie zaś – zawsze jeden i ten sam fragment wiersza: że jedyny powód dla którego kobieta powinna pójść na studia to ten, żeby po latach nie mogła usiąść i z żalem powiedzieć: ach gdybym kiedyś poszła na studia...

Młody poeta nie przestrzega jeszcze bowiem reguł poprawności politycznej, które przyjdzie respektować po latach wiceministrowi kultury w trzech kolejnych rządach.

¹ Tomasz Merta. Droga. Warszawskie Koło Polonistów. Materiały naukowe. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, s. 19

Studenckie pismo – chociaż zalicza się nie do drugiego obiegu, lecz do publikacji wewnątrzakademickich, co oznacza, że cenzura po wizycie przedstawiciela redakcji w gmachu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk na Mysiej stawia pieczęć bez ingerowania i... czytania – powstaje zupełnie dosłownie w katakumbach. Inicjatorzy spotykają się w rozległych i ponurych podziemiach gmachu wydziału polonistyki na kampusie UW od strony ul. Oboźnej. Dyskusje toczą się tam gorące, skoro wielu animatorów – jak Paweł Szwed, później czołowy polski wydawca – za przyczyną zapomnianych już dziś kontrowersji nie dotrwa w zespole... nawet do ukazania się pierwszego numeru. Po latach marazmu samo pojawienie się studenckiego pisma literackiego okaże się sukcesem. Stanie się on możliwy dzięki fortelowi, obmyślonemu przez Magdę Pietrzak, późniejszą żonę poety Merty.

Zaostrzona przez władze ustawa o szkolnictwie wyższym ograniczyła uprawnienia samorządu i nie zezwoliła na tworzenie studenckich organizacji poza oficjalnymi (i przez ogół żaków szczerze pogardzanymi) – ale pozostawiła furtkę w postaci kół naukowych. Warszawskie Koło Polonistów istnieje więc, tyle, że... robi niewiele. Zresztą co to za nazwa, skoro wielu sądzi, że chodzi o klub kibi-ca „Polonii” z Konwiktorskiej. Innym słowo „polonista” kojarzy się z nudnym, ubranym w niemodną marynarkę facetem drepzczącym po szkolnym korytarzu z dziennikiem pod pachą i paczką wykruszonych radomskich w kieszeni. Szukający optymalnej formuły założyciele pisma proponują więc niemrawym władzom koła transakcję: szyld za sukces. WKP (co za skrót) daje logo i nie wtrąca się do pracy młodych literatów, za to ma się czym pochwalić przed władzami uczelni. I zadowoleni są wszyscy. A na pewno Merta z poetyckiej promocji.

Nowe pismo okazuje się dla pokolenia czymś ważnym, pro-

mieniuje daleko poza polonistykę warszawską. Egzemplarze trafiają na amerykańskie uczelnie, w tym na Harvard do Stanisława Barańczaka i do emigranckiego Paryża. Młodzi malarze z ASP: Iwona Lisocka i Paweł Cabanowski nie ulękną się niskiej jakości papieru i druku, tylko niebanalnie ilustrują pismo swoją śmiałą kreską. Wprawdzie Włodzimierz Sawicki analizuje ewolucję filozofii swojego imiennika Sołowjowa – jak na pismo młodych „jajogłowych” przystało – ale za to Joanna Kilian z historii sztuki w żywym reportażu przybliży zmęczonemu marazmem i szarżowaną warszawskich ulic czytelnikom fenomen Las Vegas. Jej tekst „Alicja w krainie czarów” naprawdę zaczyna się jak bajka: „W zachodniej części USA, w samym środku pustyni, w stanie Nevada jest przedziwne miasto – miasto hazardu i wszelkich ziemskich przyjemności (...)”¹.

Chociaż pismo nie przybiera profilu politycznego, wśród autorów wierszy znajdziemy Wojtkę Gajewiczą, który przesiedział sporo czasu za kratami w pierwszej połowie lat 80. Zaś w analizie „Miesiący” Kazimierza Brandysa tylko jeden z kilkunastu przypisów przywołuje publikację wydaną oficjalnie. Jak łatwo się domyślić – wciąż kultowy pomimo upływu kilkunastu lat „Świat nie przedstawiony” Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego, postulujący, aby młodzi literaci odważniej zmierzli się z rzeczywistością. Cała reszta „aparatu naukowego” szkicu odwołuje się do wydawnictw emigracyjnych i krajowego drugiego obiegu. Z kolei inny autor – Tomasz Jopkiewicz – na łamach zajmuje się tym samym, co przyjdzie mu robić przez następne ćwierć wieku w prasie wysokonakładowej: recenzuje film.

¹ Joanna Kilian. Alicja w krainie czarów. Warszawskie Koło Polonistów. Materiały Naukowe, op. cit., s. 13.

Tomasz Merta publikuje wiersze w studenckim piśmie literackim, ale nie włącza się w jego redagowanie, chociaż dla rosnącego wokół periodyku środowiska staje się postacią rozpoznawalną. Zresztą czasy wciąż jeszcze sprzyjają grze indywidualnej.

Nie wyróżniał się specjalnie z tłumu. Nie chodził na zadymy, gdzieś sobie podążał z boku własnymi drogami – opowiada Mirosław Mikulski. – Wybiłał się raczej tym, że szybko napisał pracę magisterską i obronił ją jako jeden z pierwszych, chociaż panowała moda na przedłużanie studiów.

Wielu powie o Tomku tak, jak Maciej Fischer: – Nie należał do tego środowiska z roku, w którym ja się obracałem.

Zawsze stał z kimś

W czasach polonistyki jednak samotnikiem nie był. – Raczej widzę go, w tych jego okularkach i z torbą zwisającą z ramienia, jak stoi na korytarzu i dyskutuje. Zawsze stał z kimś – wspomina Maciej Fischer, wówczas kolega z roku, a teraz współwłaściciel znakomicie prosperującej agencji reklamowej przy warszawskim Nowym Świecie.

Nie perorował. Słuchaczem był uważnym i byстрыm – zapamiętał Grzegorz Siwek. – Lubił mieć promotora, mentora. Sam sobie ich wybierał. Nie widzę go, jak sam coś wymyśla i wykonuje. Miał naturę gracza, lubił pracować w zespole. Dlatego po latach nieźle się czuł w ekipie „powstańczej”. W polskiej demokracji, która zachowała wiele cech „bananowej” i trzecioświatowej, człowiek postrzegany przez konkurentów jako niegroźny ma większe szanse.

Paradoksalnie więc w objawianych już na studiach cechach Merty Grzegorz Siwek dostrzega zalążek jego rządowej kariery. Przypomina, że Tomasz nie stał się aktorem, nie był medialny,

brakowało mu prezencji i wewnętrznej pewności. Uważa, że gdyby nie wielka ambicja – zostałby niezłym wykładowcą akademickim lub nauczycielem, takim, o którym wszyscy mówią, że to naprawdę ktoś. Takich ludzi dziś brakuje. Gdy w latach 90. Grzegorz Siwek podczas wizyty Dalajlamy w Polsce zobaczy dawnego kolegę z grupy dziekańskiej, jak podczas spotkania w Auditorium Maximum zasiada w prezydium i notuje coś swoim charakterystycznym, drobnym pismem – zrozumie, że kolega już dokonał wyboru. Grzegorz Siwek nie ukrywa, że potem zaskoczyło go płynne przejście Tomka, który na studiach był buddystą, na opcję katolicką, bo sam nie wierzy w przemianę duchową.

Wydawał mi się hermetyczny, istniejący w swoim świecie, zdystansowany. Z lekka sarkastyczny i ironiczny. Już z zajęć wiedziałam, że jest bardzo inteligentny – objaśnia Grażyna Skibicka.

Bardzo chciał mieć przyjaciół, ale miał koleżanki i kolegów – charakteryzuje Adam Kozieł. – Czujny czujnością krótkowidza z grubymi szklami. Skończył szkołę w Kielcach, Warszawa musiała być dla niego obcym miastem. Czuł się niepewnie. Dobry człowiek, a czasy były gówniane...

Pozą i modą staje się bowiem wtedy pewna totalna abnegacja. – Nie Tyrmand ani konserwatyści amerykańscy, tylko wódka czysta – charakteryzuje Adam Kozieł. – Podstawowa różnica między Tomkiem a resztą naszej grupy polegała na tym, że on się uczył, a my nie – przyznaje.

– Był... gdzieś taki z boczką. Czytał książki. Taki historyk w sensie akademickim. A temperamentalnie najbardziej był czytelnikiem. Zawsze konserwatywny.

Dlatego nawet po latach, gdy Adam Kozieł spotka przypadkiem na ulicy Tomasza Mertę i wie już, że kolega ze studenckiej ławy został prawniczym politykiem – nie podaruje sobie okazji do żartu.

Spyta go, czy wie, dlaczego Glemp ma odstające uszy. I odpowie: – To dlatego, że wyrwał się Paetzowi.

Całą Polskę bulwersuje bowiem wtedy afera z molestowaniem kleryków przez poznańskiego biskupa.

Za to mniej pogodnie przebiegnie podobne spotkanie – też przypadkowe, na ulicy Marszałkowskiej – z Grzegorzem Siwkiem. Rok przed katastrofą smoleńską.

Poznał mnie, to ładnie z jego strony – opowiada Grzegorz Siwek. – Ale zadał dziwne pytanie.

Pasjonujący się szachowymi mistrzami świata Siwek wydał właśnie książkę o Josem Raulu Capablance, prawdziwym wirtuozie.

– Czy książkę napisałeś sam czy skompilowałeś? – dopytywał się w trakcie tego ostatniego, krótkiego spotkania na ulicy Tomasz Merta. Ale jego rozmówca nie stracił refleksu.

Powiedziałem mu, że jako autor kilku prac naukowych nie powinien tak mówić, bo wszyscy wiedzą, w jaki sposób w Polsce takie prace się pisze – wspomina swoją ripostę autor książek o szachowych arcymistrzach.

Speszył się. Zniknął szybko – opisuje reakcję rozmówcy Grzegorz Siwek.

Bez kompleksów, mniej hermetycznie

W latach 80. studenci kochają wprowadzić wodę ognistą i nie przejmują się jutrem, ale po swojemu szukają też autorytetów i znajdują je w najbliższym otoczeniu. Wśród wykładowców. Jednym z nich okaże się Grzegorz Godlewski z Katedry Kultury Polskiej.

– Nie było bardziej błyskotliwego gościa od niego – wspomina

Adam Kozieł. – Mówił trzy słowa i już wszyscy kołesie chcieli być tacy jak on.

Gdy Joanna Mazurek przeniosła się na polonistykę warszawską z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, dzięki przeczytanym lekturom była już na tyle dorosła, żeby wiedzieć, że literatura polska nie jest największą spośród światowych literatur. A nawet uznawała, że literatura polska ma lepszych krytyków, niż pisarzy. W Lublinie dominowały literatura klasyczna i egzystencjalizm. Za to w Warszawie – znakomite kulturoznawstwo z całym cyklem interesujących zajęć prezentowało nowe trendy, których w Lublinie nie pokazywano.

Postać Tomka Mertzy z perspektywy lat rysuje się Joannie dość mgliście, a na wspomnienia nakładają się późniejsze opowiadania. Merta nie palił nigdy papierosów, w odróżnieniu od innych rozdyskutowanych na korytarzu studentów. Lepiej zapamiętała Joanna Kasię Jaruzelską, aktywną na zajęciach, organizującą grupę i rozdzielającą zadania. Z wykładowców zaś – Mirosława Pęczaka, który na zajęciach objawiał również talent dziennikarski, bo z grubych lektur potrafił wyciągnąć atrakcyjną dla studentów publicystykę. Zachęcał ich do przetrawiania książek, do krytycznego myślenia.

Pochodzący z Zakopanego Maciej Fischer, już wtedy, w studenckich czasach, czynny ratownik GOPR i paralotniarz, a teraz również posiadacz licencji pilota samolotowego – męczył się na polonistyce w Krakowie, a warszawska po przenosinach mu się spodobała, choć jak przystało na człowieka gór dużych miast nie lubi do dzisiaj.

– Kraków, Uniwersytet Jagielloński, był dla mnie środowiskiem szalenie hermetycznym, a równocześnie zakompleksionym. Zszokowany byłem tym, że wiecznie słyszę od wykładowców: „my

w przeciwieństwie do Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, nie mówiąc już o Warszawie”. Mnie to irytowało. Gdy przeniosłem się do Warszawy, poczułem ulgę. Tu nie słyszałem podobnych wycieczek ze strony wykładowców – opowiada Maciej Fischer, wychowany w zakopiańskiej rodzinie z tradycjami, wśród oryginałów Witkacego na ścianach.

Zapamiętał z dobrej strony ówczesnego dziekana Makowieckiego. Szanował Kupiszewskiego od gramatyki, chociaż nieraz dawał on w kość studentom. Zaś za wiedzę i merytoryczny poziom prowadzonych przez niego zajęć Maciej Fischer darzył szacunkiem profesora Andrzeja Lama, u którego napisał pracę magisterską o postawach pisarzy z kręgu AK w latach 1944–1956.

Tomasz Merta wybierze sobie temat jeszcze bardziej współczesny: literatura polska wobec stanu wojennego.

Studenci z tamtych lat wskazują na wyjątkową katedrę teorii kultury. Niemal wszyscy z niej wylądowali później w polityce – jeśli nie w ministerialnych gabinetach jak Michał Boni i Maciej Zalewski, to w tygodniku o tej nazwie – jak Mirosław Pęczak.

Młodzi ludzie, pewnie młodszy wtedy niż my dzisiaj, z fajnym podejściem i do nas i do wiedzy – ocenia Maciej Fischer, który zajęciom z Zalewskim zawdzięcza zainteresowanie Levi-Straussem i konserwatystami. Pamięta, że bywało też u niego dowcipnie, jak wówczas, gdy nikt z grupy nie przeczytał zadanej na ćwiczenia lektury, więc Maciej Zalewski wyrwaną do odpowiedzi studentkę spytał znienacka:

– Jak pani myśli, czy będzie w tym roku wiosna?

Na prawdziwą wiosnę przyjdzie zarówno studentom, jak prowadzącemu zajęcia poczekać aż do 1988 roku.

Raczej Rambo, niż „Pokuta”

Nie wszystkie kontakty z wykładowcami pozwalają na przełamanie pokoleniowych barier. Tadeusz Drewnowski, autor cenionych książek o pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Marii Dąbrowskiej, w rozmowie z magistrantem zwierza się smutno: – Próbuję zrozumieć współczesną młodzież.

Nie zawsze mu to wychodzi, skoro gdy na seminarium zafascynowany dopuszczonym właśnie na ekrany „odwilżowym” filmem Tengiza Abuładze docent Drewnowski tłumaczy, że kultura radziecka przez dziesięciolecia dojrzewała do „Pokuty” – studenci śmieją się w kułak. Nawet ci, co nie chodzą na elitarne projekcje do KIK-ów, zdążyli obejrzeć już na video „Rambo” czy „Gułag” i inspiracji do zrozumienia komunizmu nie szukają z pewnością w operującym historycznym i symbolicznym kostiumem najzaciekniejszym nawet filmie radzieckim... Najprzyzwoitszego nawet reżysera...

Nie zwierzał się, ukrywał emocje

Był z Kielc, mieszkał na stacji – tyle o nim z początku wiedzieli koledzy z grupy, bo Tomasz Merta sprawiał raczej wrażenie skrytego. Nie zwierzał się. Ukrywał emocje. Wyrażał je chętniej w poezji.

„wciąż jeszcze wszystko
jest możliwe możemy
rozejść się bez słowa
po słowie możemy zostać

połączyć ręce łóżka
możemy złapać powietrze
w okno i oddech
zamknąć się w czterech
ścianach pożądania
tak wiele dróg
zdarzyć się może tylko jedna”¹

Pewnie nie dowiemy się nigdy – chyba, że ktoś odnajdzie i ogłosi journal intime autora z tamtych właśnie lat – do kogo dwudziestoletni Tomasz Merta pisał swoje dojrzałe, subtelne, intelektualne i egzystencjalne erotyki. Do konkretnej dziewczyny, czy raczej do jakiegoś wyidealizowanego wyobrażenia kobiety. A może nawet – jak podejrzewają koledzy ze szkoły, pamiętający Tomka jako zago-rzałego kinomana – do postaci z któregoś z niezliczonych, obejrza-nych jeszcze w Kielcach filmów...

„choćbyś mi dała
tylko tych kilka
tajemniczych nocy
a i teraz znikła nagle
zostawiając rozciągnięty sweter
niedostrzegalny (prawie) zapach
włosów i dwie niedoczytane
książki uwięziłem cię
i tak w opuszkach
moich palców
cokolwiek się zdarzy

¹ Tomasz Merta. Wciąż jeszcze wszystko jest możliwe... maszynopis z archi-wum Łukasza Perzyny

moje ciało ocali twoje
istnienie”¹

Ten właśnie wiersz koledzy z planowanego pisma młodej inteligencji „Próby” zdecydowały się później wysłać z prośbą o ocenę do Ernesta Brylla, który dzięki wystawionemu w katakumbach kościoła na Żytniej „Wieczernikowi” i tomikowi „Adwent” cieszy się wśród studenckich roczników niemalże pozycją wieszczą. Odpowiedź artysty nie zachowała się, zresztą „Próby” utknęły... na etapie prób właśnie... I bez oceny autorytetu nie ulega jednak wątpliwości, że mamy do czynienia z poezją dojrzałą, niewiele mającą wspólnego z – jak mówią w swoim slangu krytycy literacy – juveniliami.

Z problemami świata Tomasz Merta zmagają się w swojej poezji. W życiu codziennym stara się raczej zbędnej konfrontacji unikać.

– Nie pamiętam go z żadnej sytuacji ambarasującej lub trudnej psychologicznie. Starał się w takiej sytuacji nie znaleźć – charakteryzuje Grzegorz Siwek.

Czasem aż do przesady. Tomasz Merta odwiedza kolegę. Gospodarz upewnia się parokrotnie, czy może zapalić. Słyszy zapewnienia, że niepalącemu Tomkowi dym wcale nie przeszkadza. Czasu wtedy wszyscy mają dużo, trwa rozmowa o książkach, gospodarz przez cały wieczór peroruje z papierosem w ręku. Ale nazajutrz Merta nie omieszka poskarżyć się ich wspólnej znajomej, że mało go tam nie uwędzono...

¹ Tomasz Merta. Choćbyś mi dała tylko... maszynopis z archiwum Łukasza Perzyny.

Wyjście z katakumb

Dyskutuje się już nie tylko po domach. Od połowy lat 80. na historii, socjologii czy polonistyce goszczą opozycyjny prozaik Marek Nowakowski, publicysta Bernard Margueritte, a z czasem opowiadający o nadziejach, związanych z reformami Michaiła Gorbaczowa Adam Michnik. Ponieważ spotkania są otwarte, jakiś siwy pan zapyta przyszłego szefa „Gazety Wyborczej”, co sądzi o rymie: „Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa”. Na wydziałowych tablicach na polonistyce zamiast nudnych ogłoszeń o godzinach otwarcia dziekanatu i obowiązkowych praktykach pojawiają się żywe studenckie polemiki, dotyczące prawa do przerywania ciąży.

Prawdziwy przełom przyniesie jednak rok 1988. Po – niczym w Biblii – siedmiu latach chudych.

Pamiętam rocznicę Marca’68. Też na tej demonstracji byłam – opowiada Grażyna Skibicka. – Wcześniej, chociaż zaczęliśmy studiować w 1984 r, nie widziałam na Uniwersytecie takiego zgromadzenia. Ten wiec 8 marca, w dwudziestą rocznicę, to było ważne wydarzenie.

Kolejnym okaże się studencki strajk w maju 1988 r, przybierający pogodną postać pikniku, chociaż parę godzin wcześniej w Nowej Hucie ZOMO i brygada antyterrorystyczna wkroczyły na teren zakładu, złamały siłą protest robotników i aresztowały komitet strajkowy. Jednak gdy na kampusie UW na wielkim trawniku między gmachami historii, polonistyki, neofilologii i historii sztuki zasiadają korzystający z pięknej pogody strajkujący studenci, nie wyczuwa się żadnego zagrożenia. Przed gmachem biblioteki trwa wiecowanie, a wiszące na polonistyce plakaty zapraszają na spotkanie z opozycyjnym poetą Piotrem Matywieckim a nawet – jak starannie wykaligrafowano – „z załorzycielami (sic!) NZS z 1981 roku”. Tak woryginalne,

bo potwierdza się stereotyp, że właśnie studenci polonistyki często robią błędy ortograficzne i językowe.

Jednych ani drugich od dawna nie robi Tomasz Merta, któremu wystarczy rola szeregowego uczestnika strajku. Nie zabiega o żadną inną, chociaż sympatykowi zachodnioeuropejskiej kontestacji odpowiada luźna formuła protestu. Ze strajku nikt Merty nie zapamięta. Za to przyszła żona Tomka, Magda Pietrzak biega z opaską służby porządkowej i wszędzie jej pełno. W rok później redagować będzie pismo „Ursynów Natolin”, wspierające kampanię Komitetu Obywatelskiego w dwóch największych stołecznych blokowiskach przed wyborami czerwcowymi.

Stoliki z wydawnictwami niezależnymi – najpierw ustawiane na dziedzińcu uniwersyteckim – wkrótce wyjdą za bramę uczelni. Chodnik Krakowskiego Przedmieścia stanie się prawdziwym Hyde Parkiem. Ale nie tylko pod gołym niebem dyskutuje się i zachwala swoje polityczne racje. W klubie, noszącym imię zamordowanego w niejasnych okolicznościach latem 1988 r. socjologa Jana Strzeleckiego wykładowcy i studenci spotykają się z robotnikami z Ursusa.

Dziewczyny z polonistyki spodziewały się raczej że – nawet jeśli ustrój się zmieni – państwowe kariery zrobią inni. Ale nie dla wszystkich kolegów z roku późniejsza ministerialna droga skromnego z wyglądu Tomka stanowiła zaskoczenie.

Ambitny. Mówiłem mu nawet że ta ambicja go zgubi – precyzuje po latach Grzegorz Siwek.

– Konsekwentnie wyznaczał sobie cel i dążył do jego osiągnięcia. Wiedział z kim trzymać, dało to socjotechniczny efekt – charakteryzuje kolegę z grupy autor książek o arcymistrzach. I zaznacza, że jak się gra z człowiekiem w szachy, poznaje się jego sposób myślenia. A Merta z Siwkiem partie rozgrywali często, z szachownicą, lub bez – co tak szokowało wtedy Adama Koziela. Raz zwyciężał jeden,

raz drugi. Grali na podobnym poziomie. – Ale żeby być naprawdę dobrym, trzeba grać osiem godzin dziennie – tonuje zachwyty laików nad grą bez szachownicy znawca 64 pól Siwek.

Tomek, wbrew pozorom, miał skomplikowaną osobowość – ocenia: – Do jego plusów zaliczam mrówczą pracę i szybkie uczenie się. Nazwałbym je syndromem Zelig.

Grzegorz Siwek uważa, że Tomasz Merta miał kompleks wobec ludzi, których nie interesowało robienie kariery.

Nie uznawał półśrodków, jeśli chodzi o osiąganie celów – takim Siwek zapamiętał kolegę z grupy.

Lubił rodzaj paranoicznego porządku. Miał naturę zbieracza. Uwielbiał komplety. Wyszła radziecka seria książek o szachach – musiał mieć wszystkie 29 tomów. I nie znosił, gdy dziewiętnasty tom stał na półce zamieniony z dwudziestym.

Koniec świata jajogłowych

Nigdy nie miał natury przywódcy. Jednak nie brakowało mu odwagi cywilnej, skoro ze szkolenia wojskowego w barakach przy Żwirki i Wigury Maciej Fischer zapamiętał, jak Tomasz Merta stojąc przed frontem „kompanii” wdaje się w dyskusję z „dowódcą” – pułkownikiem Antończakiem. Wojskowa terminologia hierarchizująca zajęcia była raczej na niby, ale mundur lotnika na oponencie – jak najbardziej prawdziwy.

– Chodziło o problem bycia ogolonym na zajęcia. A konkretnie, czy ma to sens, czy nie – wczuwa się w ówczesne klimaty Maciej Fischer. – Stał przed kompanią i dyskutował z pułkownikiem.

Nie pamiętam go z NZS-owskich spotkań – przyznaje Andrzej Szozda, ówczesny lider odradzającego się na polonistycie Nie-

zależnego Zrzeszenia Studentów. – W ogóle nie kojarzy mi się z NZS. Wiedziałem jednak, że już wtedy robił coś w podziemnej polityce.

Charakterystyczne, że sam Tomasz po przełomie ustrojowym unika przedstawiania siebie jako kombatanta. Dowodzi tego raport „Res Publici” o wywodzących się z kręgu Uniwersytetu Warszawskiego młodych politykach. „Tomek (prasa niezależna) nie lubi tłumu, nie uczestniczył w demonstracjach ulicznych, nie uważa, by wydarzenia stanu wojennego przeżył mocniej, niż przeciętny Polak. Gdzieś po drodze zdarzyło się wyprodukować ulotki, napisać artykuł, coś tam kolportować”¹.

W studenckiej polityce przystań znajdzie w środowisku skupionym wokół KPN. Młodzi konfederaci uważają działaczy NZS za maminsynków i karierowiczów, a ich organizację – za takie trochę lepsze ZSP. Nabijają się z konserwatywnej profesury z kręgów prymasowskich, przezywając ją „kółkiem różańcowym”. Kpią z infantylizmu oazowców z ich po częstochowsku rymowanymi piosenkami i z uzasadnianego realizmem kunktatorstwa działaczy samorządu studenckiego. Wolą akcje ulotkowe niż koła naukowe. Chłopaki z KPN w rocznicę radzieckiej agresji w 1988 r. wieszają transparent „17 IX pamiętamy” na elewacji opuszczonej i grożącej zawaleniem kamienicy przy Targowej. Bezpieka z cieszącej się złą sławą komendy przy Cyryla i Metodego straci mnóstwo czasu i nerwów na logistyczną operację ściągnięcia go z rudery. Konfederaci triumfują dzięki radykalnym akcjom.

Jednak to właśnie z nimi zafascynowany Alexisem de Tocqueville’em i Raymondem Aronem oraz pożyczający jedna po drugiej książki amerykańskich konserwatystów w oryginale student polo-

1 Łukasz Perzyna. Idź się uczyć. „Res Publica” nr 1 z 1991 r, s. 72.

nistyki zdecyduje się zmieniać świat, zamiast – jak dotychczas – tylko go opisywać.

Dystans do polityki Tomasz Merta podkreślał będzie jednak jeszcze długo przy każdej możliwej okazji.

Jak w reportażu „Res Publiki”: „Tomek (prasa niezależna) chwilowo określa się mianem dziennikarza i coraz bardziej przekonuje się, że to nie jest to, co będzie robił w swoim życiu. Sądzi, że polityka jest czymś nudnym i śmiesznym, czymś, czego chciał spróbować i od czego zamierza szybko uciec”¹

Dlaczego zdecyduje się spróbować właśnie w kręgu KPN? U konfederatów ten wieczny bezpartyjny nie musi wypełniać formularzy, przyjmować legitymacji, płacić składek członkowskich, ani rozpychać się łokciami. Oni akceptują go takim, jaki jest. Za to, co potrafi robić najlepiej: pisać, redagować i uczestniczyć w burzach mózgów. „Tomek (prasa niezależna) wie o tym, że jest fellow-travellerem” – szcharakteryzuje siebie w reportażu „Res Publiki”². Jednym słowem – dla polityków towarzysz drogi. A nie jeden z nich...

Organizacją akademicką KPN (akademicką, a nie studencką, bo mogą do niej należeć także pracownicy naukowcy uczelni, choć na razie jest jeden – wykładowca z wydziału biologii) w drugiej połowie lat 80. kieruje Stanisław Mazurkiewicz. To rodzony wnuk generała „Radosława”, legendarnego dowódcy z Powstania Warszawskiego. Z czasem zostanie on szefem struktury warszawskiej Konfederacji, a w tej akademickiej zastąpi go Wojciech Gawkowski.

W skład redakcji „Orla Białego” wchodzi najpierw sami działacze KPN: Katarzyna Pietrzyk (redaktor naczelna – i przyszła posłan-

1 Łukasz Perzyna. Idź się uczyć! „Res Publica” nr 1 z 1991 r, s. 70.

2 ibidem, s. 76

ka Konfederacji w latach 1991–1993), właśnie Gawkowski – oboje studiują prawo oraz Łukasz Perzyna z polonistyki. Ten ostatni, jako sposób na wzmocnienie pisma proponuje dokooptowanie do redakcji dwojga kolegów z wydziału, wyróżniających się lekkim piórem i intelektualnymi zainteresowaniami. Nowymi nabytkami „Orła...” okażą się Grażyna Skibicka i Tomasz Merta.

Decyzja zapada szybko i już w parę tygodni później Grażyna Skibicka umawia się na pierwszy, rozpoznawczy kontakt z Wojciechem Gawkowskim.

– Spacerowałam chyba z pół godziny po ulicy Piwnej na Starówce, bo umówiliśmy się przed kawiarnią „Gwiazdeczka”, a ktoś mi powiedział, że mój rozmówca nosi brodę. Albo ja źle zapamiętałam – relacjonuje Grażyna Skibicka: – I tak kilka razy mijaliśmy się z młodym chłopakiem w okularach, o wyglądzie cherubinka, takiego aniołka... Dopiero po dłuższym czasie postanowiłam do niego podejść i zaczęliśmy umówioną rozmowę.

Żeby było śmieszniej, po wielu latach stateczny patron dobrze prosperującej kancelarii adwokackiej na Powiślu mec. Wojciech Gawkowski rzeczywiście zapuści brodę, jakby chciał się dostosować do dawnych wyobrażeń koleżanki redakcyjnej z czasów burzy i naporu.

Reżim słabnie, a wraz z nim reguły konspiracji. Na kolegia redakcyjne „Orła Białego” – odbywające się zwykle w dwupoziomym mieszkaniu Łukasza Perzyny przy ulicy Kopernika, o rzut beretem od uniwersytetu, rzadziej w domku Katarzyny Pietrzyk na Grochowie – zapraszani są ludzie spoza redakcji i Konfederacji, co stanowi ewenement na tle ówczesnego drugiego obiegu. Ściąga się osoby ciekawe, mające coś do powiedzenia, niekoniecznie nawet z KPN sympatyzujące. Wśród uczestników tych „burz mózgów” pojawia się Magda Pietrzak, późniejsza żona

Tomasza Merty. Jednak ani do KPN nie wstąpi, ani niczego do „Orła...” nie napisze, służy za to różnego rodzaju pomocą – od finansowej po udostępnianie mieszkania. Najbarwniej przebiega wizyta na kolegium „Orła Białego” studenta orientalistyki Pawła Mandaliana. Erudyta i intelektualista, choć jest synem znanego opozycyjnego pisarza, autora wykpiwającej stan wojenny groteski „Operacja Kartagina” Andrzeja Mandaliana, słabo orientuje się w regułach „konspiracy”. Mimo że jeszcze daleko do 1989 roku przełomu i okrągłego stołu – zdeorientowany Paweł naciska guzik domofonu i otwartym tekstem informuje mamę gospodarza, że on na zebranie KPN-u, ale nie jest pewien, czy dobrze trafił... Młody Mandalian też się do KPN nie zapisze, ale jego wnikliwe uwagi przydadzą się przy doborze tematów i redagowaniu pisma.

Bieżące stanowiska KPN – aby podnieść atrakcyjność „Orła Białego” – wypycha się zwykle na trzecią stronę. Na czołówkach Tomasz Merta pisze o myśli politycznej Leopolda Tyrmanda i społecznej Dalaj-Lamy, Grażyna Skibicka o niepokornej literaturze rosyjskiej, Łukasz Perzyna o Zygmuncie Krasińskim jako pisarzu politycznym i o historiozofii Maurycego Mochnackiego. Na tym się jednak nie skończy.

„Pierwszej piątce” z „Orła...” przyjdzie na bieżąco komentować historyczne wydarzenia. Po uczelni krąży akurat drugoobiegowa książka Igora Newerly’ego „Zostało z uczty bogów” z mottem z Fiodora Tiutczewa: „Szczęśliwy, kto oglądał świat \\ w chwili przemiany i przełomu \\ Bogowie go do swego domu \\ Wezwali, by do uczty z nimi siadł”...¹. Grażynę Skibicką jeszcze dziś wzrusza ten cytat.

Zainteresowania Tomasza Merty kulturą Dalekiego Wschodu, wcześniej traktowane przez niektórych konfederatów jak nieszko-

¹ Igor Newerly. Zostało z uczty bogów. Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1986

dliwe dziwactwo, przydadzą się nagle do kompetentnej i wnikliwej analizy zduszonego przez czołgi demokratycznego protestu w Chinach, gdy dziennikarzowi podziemnej prasy KPN przyjdzie ująć się za studentami z placu Tienanmen.

„Tych, którzy przeżyli masakrę, wywleka się z kryjówek i stawia przed przesłuchującymi, mrużących oczy w świetle telewizyjnych kamer. Część z nich ma ogolone głowy i tabliczki, informujące o ich zbrodniach. Są tacy, którzy zgłosili się sami, innych wydali sąsiedzi lub krewni (...) W jednym z miast prowincji Xian, Zhou Warong wydała swego brata – przywódcę demonstrujących studentów”¹ – relacjonuje w „Orle Białym” Merta.

W KPN-owskim piśmie Tomasz Merta najpierw podpisuje artykuły pseudonimem Olaf Kalinowski², potem – na długo przed okrągłym stołem – sygnuje własnym nazwiskiem. Pojawi się ono również w stopce redakcyjnej „Orla...”.

Konfederaci uznają go za swojego. Tomasz Merta bywa na imieninach u Elżbiety i Krzysztofa Królów, przy ulicy noszącej wówczas imię afrykańskiego bojownika Patrice’a Lumumby. Przy okazji można podyskutować z Leszkiem Moczulskim, z jego młodymi kolegami z ławy oskarżonych w drugim procesie kierownictwa KPN Adamem Słomką i Dariuszem Wójcikiem, a także z reprezentującymi najmłodszą generację konfederatów Manuelem Ferrerasem-Tascon z wydziału historii czy Jerzym Jajte-Pachotą z Krakowa. Po latach, w posmoleńskich już rozmowach niejeden dawny działacz zarzeka się, że Merta na pewno należał do Konfederacji.

Zaś o koncyliacyjnych talentach Merty, które przydadzą się później wiceministrowi kultury w trzech rządach dwóch ekip, świad-

¹ Tomasz Merta. Chińskie kłamstwo. „Orzeł Biały” nr 17 z 1989

² por. Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976–1989, pod red. Dobrosławy Świerczyńskiej Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1995, s. 83 i 220

czy już wówczas fakt, że w toku wewnętrznych tarć w Konfederacji właśnie jego nazwisko – chociaż pozostaje bezpartyjny – pojawi się jako kompromisowa kandydatura na nowego redaktora naczelnego „Orla...”. Koncepcji jednak nie wprowadzono w życie i nie jest pewne, że sam Tomek w ogóle... o niej się dowiedział.

Chociaż „Orzeł Biały” liczy ledwie od czterech do ośmiu stron i na tle innych pism drugiego obiegu wyróżnia się wysoką jakością i tematyką artykułów ale nie opiniotwórczością ani poziomem edytorskim – za sprawą tej górnolotnie zatytułowanej bibuły o średnio czytelnym druku Tomasz Merta przestaje być kibicem polityki. Zaczyna zaś stawać się jej współtwórcą. On sam, wielbiciel francuskiego filozofa polityki Raymonda Arona, którego książka „Widz i uczestnik” krąży wówczas wśród najbystrzejszych „jajogłowych” na warszawskim uniwersytecie – zdaje sobie doskonale sprawę z tej przemiany. Chociaż wtedy jeszcze, wypytywany jak widzi własną przyszłość, zastrzega, że nie chciałby pracować na etacie. Raczej publikować w różnych gazetach i żyć z honorariów.

Romantyk i pozytywista w jednym. Idealista, który robił swoje. I ktoś go w pewnym momencie docenił – diagnozuje późniejszą karierę Tomasza Mertę kolega z warszawskiej polonistyki Mirosław Reszewicz.

Zaś w nauczycielskim domu Reszewiczów w Łomży herbatę podaje się wciąż na podstawkach, które ponad dwadzieścia lat temu Magda, późniejsza żona Tomka, przysłała w prezencie ślubnym z Indii.

Pod koniec lat 80. wydział polonistyki – jeszcze w chwili, gdy rocznik Tomasza Mertę zaczynał tam studia sprawiający ponure wrażenie, pewnie jak cały kraj po nocy generałów – wreszcie tętni życiem. Stoliki z niezależną literaturą, plakaty, ogłoszenia o zebraniach znów przypominają atmosferę 1968 i lat 1980–1981. Podob-

nie jest na całym uniwersytecie. Tym razem jednak nie przerwą tego ożywienia autobusy z aktywem robotniczym ani czołgi generałów. Zmiana okaże się trwała, wielu studentów zamiast do zapyziałych podstawówek „tysiąclatek” czy rzadko wietrzonych pokoi wydawnictw pójdzie do pracy w służbie publicznej. Ale na razie to ich wykładowcy, jak Michał Boni, zostaną ministrami w wolnej Polsce...

cdn.

MARIUSZ SKRZYSZEWSKI

HISTORYCZNE PODSTAWY RADYKALIZMU DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ TADEUSZA STAŃSKIEGO

W ŚWIEŹLE ODTAJNIONYCH DOKUMENTÓW INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ (1977-1982)

CZĘŚĆ 3

INFORMACJA

/odtworzona z taśmy magnetofonowej/

Zgodnie z ustaleniami w niedzielę tj. 19 bm. udałem się do (nazwisko zamazane, przypis mój), a następnie z nim razem do STAŃSKIEGO.

Zapowiedziane spotkanie odbyło się w mieszkaniu STAŃSKIEGO.

(nazwisko zamazane, przypis mój) powiedział, że mieli pewne kłopoty z załatwieniem lokum w klasztorze jak pierwotnie planowali, ponadto spotkanie w klasztorze nadałoby zebraniu wyraźniejsze akcenty polityczne, a na razie chcą tego uniknąć.

Spotkanie odbyło się o godz. 11,00, obecnych 16 osób, dwie czy trzy osoby nie dojechały.

Witając wszystkich (nazwisko zamazane, przypis mój) powiedział, że spotkanie niniejsze przejdzie do historii, jest początkiem odnowy ideologicznej Stowarzyszenia PAX, poczem podał program spotkania:

- referat polityczny – (nazwisko zamazane, przypis mój)
- referat organizacyjny – STAŃSKI
- referat organizacyjny – (nazwisko zamazane, przypis mój)

Zasadnicze treści wystąpienia (nazwisko zamazane, przypis mój) są następujące:

- Sytuacja międzynarodowa jest dla Polski korzystna /oczywiście dla Polski z punktu widzenia interesów tej grupy/, ponieważ Związek Ra-

dziecki przeżywa poważne kłopoty. Nie rozwiązał po swej myśli problemów w Azji, Afryce i Europie. Państwa zachodnie – członkowie EWG – orientują się na Chiny z pominięciem ZSRR. EWG zawarła umowę z Chinami podczas gdy starania Związku Radzieckiego w tym zakresie nie przyniosły rezultatu. Obrady konferencji w Belgradzie i ostre stawianie przez państwa zachodnie problemu przestrzegania praw człowieka i obywatela, zastrzeżenia jakie zgłoszono w tej materii do ZSRR spowodowały także usztywnienie stanowiska w kontaktach gospodarczych. Związek Radziecki utracił także pozycję przywódcy ideologicznego w odniesieniu do partii komunistycznych w państwach zachodnich – zjawisko eurokomunizmu.

Ponieważ Związek Radziecki nie zwolnił u siebie tempa zbrojeń państwa NATO również rozpoczęły kolejny wzmożony etap do zbrojenia. Na dłuższą metę pogłębi to kłopoty gospodarcze państwa radzieckiego. Te wszystkie ujemne dla Związku Radzieckiego trendy w polityce międzynarodowej rozwijają się nadal i w 1978 r. państwo to będzie przeżywać trudny okres. Ta jakościowo nowa sytuacja, zmusza ZSRR do ustępstw wobec państw kapitalistycznych i stwarza szersze możliwości manewrowania dla nas. Niepewną sytuację ZSRR pogłębia fakt choroby Sekretarza Generalnego KPZR, a w związku z tym pewne zmiany personalne, co zawsze powoduje implikacje polityczne.

- Sytuacja wewnętrzna – w kraju nie ma sytuacji rewolucyjnej, ale kryzys społeczno-polityczny i gospodarczy zdecydowanie się pogłębia. Społeczeństwo konsoliduje się wokół ruchów opozycyjnych i jest coraz silniejsze, a władza jest coraz słabsza. Ta słabość władzy powoduje, że nie jest możliwe policyjne rozwiązanie, zneutralizowanie ruchów opozycyjnych. Aby policyjne rozwiązanie mogło być zastosowane, musiałaby być w kraju korzystna sytuacja gospodarcza, a na to nie ma widoków. Sytuacja gospodarcza Polski jest słaba, dowodem tego jest:

- a. postępująca inflacja spowodowana złą strukturą rozwoju przemysłowego, przemysł pracuje sam dla siebie, mało wytwarza na rynek;
- b. nierozwiązany problem mieszkaniowy;

- c. wzrastające zadłużenia gospodarcze;
- d. złe zaopatrzenie rynku, mimo że produkuje się więcej niż kiedykolwiek mięsa, cukru czy węgla;
- e. brak koncepcji poprawy sytuacji w rolnictwie.

Władze państwowe nie mają sposobu poprawy sytuacji, dlatego kryzys będzie się pogłębiał.

- Problem niepodległości. Niepodległość w Polsce wcale nie oznacza wyjścia z obozu państw socjalistycznych. Brak odczucia niepodległości wyraża się w tym, że społeczeństwo nie ma wpływu na zmiany istniejących struktur politycznych i ideologicznych, a bez tego nie można dokonać zmiany struktur gospodarczych. W związku z tym czego konkretnie żądają siły opozycyjne u nas? Żądają demokracji poprzez ewolucję, a nie poprzez krwawy plebiscyt. Do zmian doprowadzić w taki sposób, aby nie powtarzały się gwałtowne wybuchy, jakie w historii powojennej kilkakrotnie miały już miejsce. Dlatego należy utrzymać kurs na zmiany ale nastrojów, nie rewolucjonizować zbytnio.

- Sytuacja w Stowarzyszeniu PAX. Stowarzyszenie PAX w Polsce jest niewątpliwie trwałym elementem struktury politycznej. O ile w innych strukturach politycznych w kraju zmiany ewolucyjne są raczej niemożliwe, o tyle w PAX można ich dokonać i to trzeba zrobić. Trzeba doprowadzić do tego by Stowarzyszenie przekształciło się w stronnictwo polityczne i jako takie będzie mieć realne możliwości wpływu na życie polityczno-gospodarcze w państwie. Aktualnie kierownictwo PAX nie ma jednolitej wizji dalszej działalności. Niemalże każdy z członków prezydium ma własne koncepcje w tym względzie, ale brak im woli do aktywnej działalności, realizuje się zasadę „poczekajmy, zobaczymy”. Stanowisko takie nie jest przypadkowe, ponieważ PAX zawsze orientował się na kogoś, tak po wojnie B. PIASECKI orientował się na ZSRR i PPR, okazało się, że właściwie i to było wystarczające przez ponad dwadzieścia lat. Teraz dramat kierownictwa PAX polega na tym, że nie wiedzą na kogo postawić, bo sytuacja polityczna jest niejasna łącznie ze zmianami personalnymi.

- (nazwisko zamazane, przypis mój) stwierdził, że koncepcja oriento-

wania się na kogoś jest błędna, orientować się trzeba na naród. W PAX jest to jednak trudne, ponieważ nie ma w środowisku tradycji demokratycznych, struktura jest hierarchiczna, obowiązuje ściśle podporządkowanie kierownictwu centralnemu. Grupa starych działaczy uważa wręcz, że PAX to oni, a teren to swego rodzaju „mięso armatnie” potrzebne tylko jako zasłona dymna potrzebna do przetargów politycznych.

Sytuacja ta ulega zmianie od trzech lat. Prowincja paxowska zaczyna się ożywiać, stawia postulaty, nie chce być bezwolnym narzędziem. Kierownictwo centralne ma trudności w opanowaniu problemu, to jest w Stowarzyszeniu nowa jakość.

Aktualnie w centralnym kierownictwie PAX (nazwisko zamazane, przypis mój) wyróżnił trzy ugrupowania:

- a. „stara wiara” – grupa (nazwisko zamazane, przypis mój), która jednak bez niego nic nie znaczy i do niczego nie jest zdolna;
- b. grupa niezadowolonych – (nazwisko zamazane, przypis mój) i inni;
- c. grupa lojalnych – przedstawiciel czołowy red. (nazwisko zamazane, przypis mój) zarówno wobec władz państwowych jak i (nazwisko zamazane, przypis mój). Z chwilą kiedy jego zabraknie grupa ta będzie dla nas /dla grupy (nazwisko zamazane, przypis mój)/ najniebezpieczniejsza, ponieważ będzie się orientować na władzę państwową i na utrzymanie dotychczasowego stanu materialnego posiadania.

My w tej chwili, mimo że jest nas mało, też już wytworzyliśmy sytuację, iż orientują się na nas, nie udzielają nam jeszcze poparcia, ale nas widzą i zaczynają się z nami delikatnie obchodzić. Przykładem może być stanowisko (nazwisko zamazane, przypis mój) które reprezentował w prywatnej rozmowie z (nazwisko zamazane, przypis mój) – no cóż krajem rządzą agenci, ale przy pomocy odpowiednio ukształtowanej grupy można temu zaradzić. Warto odnotowania, że (nazwisko zamazane, przypis mój) zawsze reprezentował stanowisko lojalne wobec władz.

O ile PAX pod nowym kierownictwem nie uzyska statusu partii politycznej to przynajmniej musi wytworzyć w powiązaniu z Kościołem

i w oparciu o społeczeństwo silną grupę nacisku na władze państwowe swoiste „lobby”.

Do pierwszoplanowych zadań PAX pod nowym kierownictwem należeć będzie przede wszystkim odbudowa dobrych stosunków z Kościołem, ponieważ w Polsce niemożliwa jest jakakolwiek autentyczna akcja bez moralnego poparcia Kościoła. Już dzisiaj grupa nasza – stwierdził (nazwisko zamazane, przypis mój) – ma bardzo bliski kontakt z Prymasem kard. St. WYSZYŃSKIM. Bezpośrednio kontaktują się z jedną z osób najbliższego otoczenia PRYMASA. W każdej chwili mogą uzyskać u niego audiencję, ale teraz jest to jeszcze za wcześnie, ponieważ nie stoi za nimi jeszcze żadna realna siła. Mają też dobre możliwości dotarcia do innych biskupów. Globalnie jednak odbudowa zaufania w odniesieniu do Kościoła będzie dosyć trudna, ponieważ aktualne kierownictwo Stowarzyszenia dużo popsuło na tej płaszczyźnie.

Wyrażnego podsumowania referatu nie było.

W kolejnym punkcie STAŃSKI omówił sprawy organizacyjne:

- grupa ma zostać utajniona, przynajmniej do momentu kiedy uznamy, że oficjalne jej wystąpienie i sformalizowanie jest nieodzowne.

Przestrzegania zasady tajności nie należy jednak widzieć jako zagadnienia najważniejszego, ponieważ w każdej chwili może zająć potrzeba oficjalnego zajęcia stanowiska.

- struktura grupy – w pionie grupa inicjatywna to uczestnicy niniejszego spotkania, spośród nich została wyłoniona sześciuosobowa egzekutywa, jako organ bieżącego kierowania pracą. Skład: (trzy nazwiska zamazane, przypis mój) jedna nieznana mi osoba. Oprócz tego każdy uczestnik niniejszego spotkania zorganizuje u siebie w województwie jedną lub kilka 3–7 osobowych grup, z którymi będzie systematycznie pracował. Grupy mają zostać zorganizowane niezależnie od siebie. Przestrzegać konspiracji.

Uczestnicy poszczególnych grup nie mogą nawzajem wiedzieć o swojej organizacyjnej przynależności.

- działalność w grupach terenowych będzie się ograniczać do systematycznych szkoleń w następujących kierunkach:

- a. szkolenie ideologiczne – do 15 kwietnia br. zastaną ostatecznie wypracowane ideologiczne podstawy działalności grupy;
 - b. szkolenie ekonomiczne;
 - c. szkolenie światopoglądowe;
 - d. szkolenie kulturalne;
 - e. studia sytuacji międzynarodowej – w szkoleniu korzystać z otrzymanych materiałów /w załączeniu/.
- w kraju tworzy się dwa centra kierownicze:
- a. Leszno - (nazwisko zamazane, przypis mój) siedziba Oddz. Woj. PAX;
 - b. Warszawa - (nazwisko zamazane, przypis mój) siedziba Oddz. Miejski przy ul. Nowogrodzkiej.
- sprawa finansów. Dopóki jest możliwość finansowania się z funduszy Stowarzyszenia należy z tego skorzystać. Niemniej każdy z uczestników grupy inicjatywnej ma obowiązek płacenia miesięcznych składek w wysokości 50 – 300 zł. Pierwsza składka została zebrana w czasie spotkania.
- w okresie 1 – 15 kwietnia br. odbędzie się kolejny zjazd grupy inicjatywnej. Zostanie tam przedstawiony program ideologiczny grupy oraz te sprawy organizacyjne, których dotychczas nie załatwiono. Dzień 15 kwietnia będzie datą formalnego rozpoczęcia szkoleń w grupach, ale już teraz należy poczynić przygotowania do zorganizowania w skali kraju grupy 100 – 150 osób – członków PAX, która będzie aparatem funkcyjnym przyszłego kierownictwa Stowarzyszenia. Grupa ta spotka się w lecie br. na obozie w Serwach, gdzie zostanie przeszkolona.
- w okresie późniejszym zostaną wyłonione następujące zespoły problemowe:
- a. zespół badania opinii publicznej;
 - b. zespół badania nieformalnych ruchów opozycyjnych;
 - c. zespół badania działalności partii i stronnictw politycznych;
 - d. zespół redakcyjny biuletynu;
 - e. zespół opracowujący ideologię grupy;
 - f. zespół spraw międzynarodowych.

- kierownictwo grupy w całości będzie się składało z wymienionych 6-osobowej egzekutywy oraz przewodniczących poszczególnych zespołów. Niezależnie od tego okresowo będzie się spotykać także cała grupa inicjatywna. Kandydatury przewodniczących zespołów nie zostały podane;

- grupa ma pewne trudności poligraficzne w wydawaniu materiałów w związku z tym STAŃSKI apelował, aby zgłosiło się 6 osób, które mają możliwości udzielenia pomocy w tym zakresie. Zgłosiłem się także.

STAŃSKI omawiając powyższe sprawy korzystał z dwustronnicowego maszynopisu, który my także mieliśmy, ale po zakończeniu zostały wszystkie egzemplarze zebrane i zniszczone. O ile wiem autorem tego opracowania był paxowiec z Białegostoku, nazwiska nie znam, imię Andrzej, rysopis – wzrost średni, tęgiej budowy ciała, włosy blond, oczy niebieskie, wąsaty.

STAŃSKI poinformował nas także, że we władzach centralnych Stowarzyszenia doszło do awantury mianowicie: szef COSK (nazwisko zamazane, przypis mój) odbył dwa spotkania z (nazwisko zamazane, przypis mój). Byli przy tym obecni członkowie PAX z Lublina (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój). Ów (nazwisko zamazane, przypis mój) o spotkaniach powiadomił przewodniczącego Oddz. Woj. PAX w Lublinie, a ten z kolei (nazwisko zamazane, przypis mój). (nazwisko zamazane, przypis mój) wezwał więc (nazwisko zamazane, przypis mój), dał mu ostrą reprimendę i otwarte pozostaje jego odejście z dotychczasowej funkcji.

Dzisiaj tj. 20 bm. ma zostać podjęta decyzja w tej sprawie. O ile (nazwisko zamazane, przypis mój) odejdzie to COSK przejdzie pod kierownictwo (nazwisko zamazane, przypis mój).

W związku z powyższym incydentem zastanawiano się na spotkaniu czy grupa ma wystąpić oficjalnie i podjąć obronę (nazwisko zamazane, przypis mój).

(nazwisko zamazane, przypis mój) i STAŃSKI doszli jednak do wniosku, że właściwie (nazwisko zamazane, przypis mój) nic wielkiego nie zagraża, a grupa jest jeszcze za słaba, aby się wypowiadać. Na wnio-

sek (nazwisko zamazane, przypis mój) postanowiono natomiast, że o ile któregoś z członków grupy dotkną szykany ze strony kierownictwa Stowarzyszenia to będzie trzeba podjąć oficjalną obronę.

Na tym spotkanie zostało zakończone.

Oprócz osób, które już wymieniałem, na spotkaniu obecni byli:

(nazwisko zamazane, przypis mój) z Łodzi, (nazwisko zamazane, przypis mój) z Poznania, (nazwisko zamazane, przypis mój) z Wrocławia wraz z kolegą nazwisko nieznane, dwie osoby z Gorzowa, jedna z Leszna – oprócz (nazwisko zamazane, przypis mój). Nazwisk nie znam, ale na podstawie fotografii będę w stanie wszystkie zidentyfikować.

W czasie spotkania uczestnikom rozdano następujące dokumenty:

- „Dwa zagrożenia – Niemcy i Rosja”
- „System polskiej szkoły myślenia politycznego”
- „Zeszyt nr 2 – grudzień 1977” – wydawany będzie co miesiąc
- „Zestaw nr 2”
- „Katyń” – za wydawnictwo pobierano opłatę 100 zł.

Pierwsze dwie pozycje oraz „Memoriał (nazwisko zamazane, przypis mój)” stanowią podstawowy materiał do szkolenia w grupach terenowych. Pozostałe pozycje to materiał uzupełniający.

W rozmowie z (nazwisko zamazane, przypis mój) wyjaśniłem także przyczyny nie otrzymania – przed spotkaniem – materiałów, które miał mi dostarczyć łącznik z Gorzowa. Otóż materiały te zostały do Szczecina przywiezione i z uwagi na moją nieobecność przekazane (nazwisko zamazane, przypis mój), mam je od niego odebrać. (nazwisko zamazane, przypis mój) jest to były przewodniczący Oddz. Woj. w Koninie nie wiem z jakiego powodu przeniesiony przed kilku miesiącami do Szczecina. Nie ma przydzielonej konkretnej funkcji. Mówi się, że jest na stażu. Z wypowiedzi (nazwisko zamazane, przypis mój) oraz z faktu przekazania mu materiałów wynika, że ma on ściśle powiązania z grupą (nazwisko zamazane, przypis mój). Miał być nawet na niniejszym spotkaniu, ale nie przybył.

W najbliższy czwartek tj. 23 bm. do Szczecina przyjeżdża (nazwisko zamazane, przypis mój). O godz. 18.00 spotka się z członkami WOSK.

Zgodnie z ustaleniami nie organizuję otwartego spotkania, będzie około 20 osób. O ile wyrazi gotowość pozostania na noc w Szczecinie to będzie nocował u mnie.

„TADEUSZ”

Wyk. 3 egz.

Egz. nr 1 Dyrektor Dep. IV MSW

Egz. nr 2 Sprawa obiek. krypt. „KLUB”

Egz. nr 3 Teczka pracy t.w. „TADEUSZ”

Oprac. CZ/KK

ks. masz. nr 00110/78¹

Z informacji operacyjnej uzyskanej od Czesława Alojzego Bielińskiego, rocznik 1921, posługującego się pseudonimem TW „Mariusz”, dowiadujemy się, w jakiej kondycji finansowej i gospodarczej znajdowało się wówczas Stowarzyszenie PAX oraz o planach i sposobie finansowania tzw. „grupy młodych”, która postanowiła przejąć struktury PAX-u i utworzyć Polski Komitet Niepodległości. Bieliński był pracownikiem Zjednoczonych Zakładów Gospodarczych „Veritas” w miejscowości Dębe Wielkie.

„Źródło tw. ps. „Mariusz”
dnia 5 kwietnia 1978r.

Siedlce,

Przyjął st. sierż. (nazwisko zamazane, przypis mój)

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. Nr. 2

¹ Tamże, str. 165–172.

INFORMACJA OPERACYJNA tw.

I/. Ocena ogólna

W świetle wypowiedzi ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) oraz w wyniku rozmowy przeprowadzonej z ob. Kordą ogólna sytuacja w „Pax” przedstawia się następująco:

1/. ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) jest nadal chory i nie bierze udziału w życiu politycznym jak też gospodarczym Stowarzyszenia.

2/. Tak zwana grupa młodych nadal kontynuuje swoje założenia, które w zasadzie odnoszą się do następujących postulatów i tak:

a/. generalna zmiana programu działania Stowarzyszenia na odcinku polityczno-społecznym, z maksymalnym uwzględnieniem form przyjęcia do jawnej opozycji w stosunku do linii partii i rządu.

b/. decentralizacja form realizacji nowego programu poprzez maksymalne zwiększanie uprawnień o/w z równoczesnym zapewnieniem pełnej swobody w wyborze form i kierunków działania dla osiągnięcia zamierzonych celów – w dostosowaniu do możliwości kadrowych o/w.

c/. decentralizacja budżetu uwzględniająca zamierzenia i plany poszczególnych o/w. Generalnie, wielkość środków należy przydzielać na cały rok w odniesieniu do rocznych programów pracy poszczególnych o/w.

d/. decentralizacja szkolenia. Postuluje się rozwiązanie C.O.S.K. i utworzenie w ich miejsce ośrodków rejonowych, które by swym zasięgiem obejmowały po kilka województw i szkoliłyby kadry w dostosowaniu do nowego programu polityczno-społecznego oraz w dostosowaniu do lokalnych potrzeb makroregionu.

e/. poruszana jest i dyskutowana skrajna możliwość polegająca na wykluczeniu całej grupy z „Pax”. Wtedy zakłada się:

- przyspieszenie rozmów na temat utworzenia Polskiego Komitetu Niepodległości z udziałem grup dysydenckich. Akcja tworzenia trwa nadal i nic nie straciła na ostrości przy równoczesnym bardzo ścisłym

związaniu się z ruchem Nielegalnej Młodzieży Akademickiej skoncentrowanej wokół pisma „Bratniak”. Rozmowy na ten temat trwają, ale nie ukrywa się poważnych trudności wynikających jakoby z tego, że młodzież nie ma zaufania do „Pax” z uwagi na jego ugodowość dotychczasową. Zaznacza się po prostu brak śmiałego programu polityczno-społecznego, i w zakresie finansowania, w przypadku wykluczenia z „Pax” zakłada się oparcie na niektórych Zakładach produkcyjnych, a w szczególności Zakład w Dębie Wielkie – obiecuje ob. (nazwisko zamazane, przypis mój), że zdoła to przefinansować – Zakład w Warszawie przy ulicy Bobrowieckiej bardzo bogaty, mający ponad dwukrotnie więcej zysku niż Zakład w Dębie Wielkie. Zakład we Wrocławiu – Dyr. ob. Ludwin, również bogatszy od Zakładu w Dębie Wielkie oraz Zakład w Górze Kalwarii zatrudniający 800 osób. Rozmowy z Dyrektorami tych Zakładów są prowadzone – podobno bardzo daleko zaawansowane.

f/. Zakłada się i pokłada wielkie nadzieje w zaostreniu się sytuacji w trójkącie USA – ZSRR i Chiny – ZSRR jak też sytuacji gospodarczej kraju, powodującej niezadowolenie, które w/g oceny grupy młodych będzie się powiększało – narastało szczególnie z uwagi na powszechny wzrost cen oraz brak możliwości rozwiązania palącego dla ludzi młodych problemu budownictwa.

g/. W nawiązaniu do punktu należy dodać, że ogólna ocena ekonomicznej działalności gospodarczej Z.Z.S. jest taka, że:

- w przypadku zwiększenia przez Ministerstwo Finansów podatku dochodowego do 80%, a takie rozmowy są prowadzone, Z.Z.G. będzie zaledwie w stanie pokryć niezbędnie konieczny przyrost środków finansowych na wzrost tzw. „środków normowanych”. Nie będzie absolutnie w stanie finansować żadnych inwestycji zarówno w grupie budowlano-montażowej, jak też zakupu maszyn i urządzeń. Będzie musiało wtedy sięgnąć do kredytów bankowych, przed czym broni się wszelkimi środkami. Korzystanie z kredytów bankowych pozbawia Z.Z.G. a więc i Stowarzyszenie wszelkich możliwości cichego dodatkowego finansowania.

h/. W/g niesprawdzonych informacji czołowi działacze ruchu młodych już przystępują do organizowania bazy materiałowej własnej, na

wypadek wykluczenia ich ze Stowarzyszenia. Generalnie ma to polegać na samofinansowaniu się poprzez utworzenie ferm hodowlanych itp.”².

7 kwietnia 1978 roku przewodniczący Reiff wezwał Tadeusza Stańskiego na rozmowę. Uczestniczyli również inni członkowie kierownictwa PAX, którzy „nie zgadzali się z linią postępowania Stańskiego”. Bezpieka uzyskała meldunki od swoich dwóch agentów zainstalowanych w zarządzie PAX z tego spotkania.

10 kwietnia 1978 roku z komendy MO w Siedlcach wysłano do Wydziału II Departamentu IV MSW szyfrogram zawierający informacje uzyskane od Stanisława Długołęckiego, rocznik 1939, tajnego współpracownika SB pseudonim „TYTUS”.

„SZYFROGRAM”

„Siedlce, dnia 10 kwietnia 1978 r.

T A J N E

Egz. nr 2

NACZELNIK WYDZIAŁU II DEP. IV
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

M E L D U N E K

Z informacji źródła ps. „TYTUS” uzyskanej w dniu 8.04.1978 r. wynika, że:

- w dniu 7.04.br. na godz. 11.00 został wezwany na rozmowę do ob. Reiffa przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego PAX w Siedlcach ob. Stański Tadeusz. W rozmowie ponadto z ramienia centrali PAX uczestniczyli: ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) – senior, ob. (na-

² Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania Kryptonim *Mecenas*, str. 4–5, Kopia z akt; IPN BU 0247/1423, t. II.

zwisko zamazane, przypis mój) i dwaj inni osobnicy, których nazwisk t.w. sobie nie przypomina. Rozmowa trwała około dwóch godzin. Główną rozmowę ze Stańskim prowadził (nazwisko zamazane, przypis mój), pozostali zachowywali się w zasadzie biernie. Ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) w rozmowie ze Stańskim wyszedł od stwierdzenia, iż w Stowarzyszeniu zarysowały się dwie przeciwstawne koncepcje, z których koncepcja reprezentowana przez Stańskiego jest nie do przyjęcia, ponieważ jest niezgodna z generalną linią Stowarzyszenia i jeżeli on tzn. Stański nie zmieni swego stanowiska zostanie odwołany z zajmowanej funkcji przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego PAX w Siedlcach. (nazwisko zamazane, przypis mój) dał przy tym Stańskiemu do zrozumienia, że w przypadku gdyby Zarząd Oddziału Wojewódzkiego w Siedlcach stanął na pozycji obrony Stańskiego i nie podjął uchwały o odwołaniu go z funkcji przewodniczącego to Centrala zarządzi zawieszenie w czynnościach całego Zarządu. W tej sytuacji jak twierdzi „TYTUS” Stański nie zajął definitywnego stanowiska i grając na zwłokę poprosił ażeby dano mu czas do namysłu. W związku z takim stanowiskiem Stańskiego uzgodniono, iż Stański zgłosi się do (nazwisko zamazane, przypis mój) w piątek 14 kwietnia 1978 r. i przedstawi swoje ostateczne stanowisko w tej sprawie;

- Stański po powrocie z rozmowy na ul. Nowogrodzkiej spotkał się ze swoimi niektórymi współpracownikami m.in. z ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) – kierownikiem SOSK, którym opowiedział przebieg rozmowy z (nazwisko zamazane, przypis mój) i zapowiedział, iż on swoich poglądów nie zmieni. Przełożenie terminu co do ostatecznego wyrażenia swojego stanowiska w sprawie przedstawionej przez (nazwisko zamazane, przypis mój) pragnie wykorzystać do naradzenia się z członkami swej grupy i wspólnie przygotować skuteczną obronę.

- w zaistniałej sytuacji na dzień 10.04.1978 r. godz. 11.00 Stański zaprosił do siebie do mieszkania niektórych członków swojej grupy t.zw. „młodych” dla wypracowania taktyki dalszego postępowania;

- na dzień 10.04.br godz. 11.00 został wezwany na rozmowę do (nazwisko zamazane, przypis mój) Przewodniczący Oddziału Wo-

jewódzkiego w Lesznie ob. (nazwisko zamazane, chodzi o Romualda Szeremietiewa, przypis mój);

- w dniach 8 i 9 kwietnia br. w Ośrodku Szkolenia PAX w Halinie odbyło się szkolenie w ramach WOSK z terenu Siedlec, na które Stański zaprosił:

- ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) z referatem nt. „Polityka międzynarodowa Drugiej Rzeczypospolitej”;

- ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) – byłego kierownika COSK;

- ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) – b.d.b.

Najprawdopodobniej już w Halinie zainteresowani omówili linię dalszego postępowania;

- na dzień 11.04.1978 r. Stański zwołał w Siedlcach posiedzenie Sekretariatu Wojewódzkiego Oddziału a na dzień 14.04.1978 r. posiedzenie Zarządu O/W PAX;

- z relacji t.w. „TYTUS” wynika, iż w środowisku tym panuje duże przygnębienie i duży niepokój. W lokalu na ul. Nowogrodzkiej tydzień bieżący ogłoszono prawie oficjalnie „tygodniem żałoby”. Stański i jego zwolennicy zaczynają coraz częściej mówić, że ktoś ich „sypie” do Centrali. Stański uważa, że całość ich sprawy nadali do Centrali niektórzy pracownicy Oddziału Woj. PAX w Lublinie, niemniej jednak Stański nie wyklucza, iż tym „konfidentem” może być ktoś z Siedlec względnie z ZZG Dębe Wielkie i dlatego zapowiedział, że baczniej będzie się przyglądał swoim najbliższym współpracownikom. Takie przypuszczenie Stański wysuwa z faktu, iż (nazwisko zamazane, przypis mój) podczas rozmowy z nim miał przed sobą na biurku 5 teczek z jakimiś materiałami przeciwko niemu.

Wykonano w 2 egz.

Egz. nr 1 – t. pr. t.w.

Egz. nr 2 – spr. „MECENAS”

Opr. R.D./Wyk. W.P.
zamazane, przypis mój)³

ppłk (nazwisko

Kilka dni później prezes Stański, nie wiedząc, że rozmawia z konfidentem SB, podzielił się swoimi wątpliwościami, które zaistniały po jego ostatniej rozmowie w centrali PAX-u, z kierownikiem administracyjno-finansowym w Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia PAX w Warszawie, Januszem Melanowskim, rocznik 1919, TW „PIÓRO”.

Meldunek drugiego konfidenta SB zainstalowanego w centrali PAX spisano w formie notatki ze spotkania oficera Wydziału IV KWMO z TW.

„Siedlce, dnia 13 kwietnia 1978 roku.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 2

N o t a t k a

z odbytego spotkania w dniu 12 kwietnia 1978 roku z t.w. „PIÓRO”

Podczas spotkania t.w. przekazał n/w informacje:

W dniu 11 kwietnia b.r. t.w. widział się z ob. Tadeuszem Stańskim, który zrelacjonował swoją rozmowę z (nazwisko zamazane, przypis mój) w sposób następujący:

- w dniu 7 kwietnia b.r. został wezwany do Centrali PAX gdzie (nazwisko zamazane, przypis mój) w obecności (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój) – Seniora przedstawił mu

³ Tamże, str. 6-7.

zarzut, że nie wywiązuje się z nałożonych obowiązków przewodniczącego O/W Stowarzyszenia PAX. Powyższe motywował tym, iż frekwencja na zebraniach zakładowych członków PAX jest bardzo słaba. Ponadto Reiff stwierdził, iż linia postępowania Stańskiego jest nie do przyjęcia ponieważ jest niezgodna z założeniami Stowarzyszenia i jeżeli nie zmieni swego postępowania to zostanie odwołany z zajmowanego stanowiska.

Stański oświadczył, iż w dniu 14 kwietnia 1978 roku zgłosił się do (nazwisko zamazane, przypis mój) i przedstawi mu swoje zdanie na temat zasadności przedstawionych mu zarzutów.

W dalszej rozmowie z t.w. Stański oświadczył, że swoich poglądów nie zmieni i będzie się starał podjąć obronę.

T.w. oświadczył, iż (w?) ten sposób to on nic nie wskóra z tego względu, gdyż może być nawet usunięty całkowicie ze Stowarzyszenia. A podczas wyborów nie zostanie wysunięta jego kandydatura. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest zgodzenie się i poddanie się do dymisji.

W dniu 12 kwietnia b.r. przebywał w ZZG „Veritas” w Dębie Wielkie gdzie spotkał się z (nazwisko zamazane, przypis mój), z którym rozmawiał na temat Stańskiego.

(nazwisko zamazane, przypis mój) oświadczył t.w., iż w dniu 11 kwietnia b.r. widział się ze Stańskim z którym rozmawiał na temat jego odejścia ze stanowiska Przewodniczącego. Oświadczył Stańskiemu, że jedynie może liczyć na to, iż członkowie Zarządu mogą go tylko bronić na okoliczności zarzutu małej frekwencji członków na zebraniach. Jeżeli natomiast popełnił błąd polityczny w kwestii związania się z K.O.R. to niech liczy na to, że (nazwisko zamazane, przypis mój) lub (nazwisko zamazane, przypis mój) będą występować w jego obronie.

Podczas rozmowy z t.w. Stański oświadczył, że tak łatwo nie zrezygnuje ze stanowiska Przewodniczącego. Liczy na to, że go poprą jego poplecznicy z Siedlec. Liczy się nawet z tym, iż może doprowadzić do rozbicia Oddziału w Siedlcach.

Ponadto t.w. podał, że w dniu 10 kwietnia b.r. w O/W Siedlce przebywał gen. (nazwisko zamazane, przypis mój), dziennikarz ze „Słowa Powszechnego”.

Celu jego przyjazdu nie znał. Jak również t.w. przekazał, że do chwili obecnej Stański nie otrzymał sumy 200.000 zł z ZZG w Dębie Wielkie.

Informacja ze spotkania

W dniu 12 kwietnia b.r. o godz. 14.00 spotkałem się z t.w. ps. „PIÓRO” w lokalu gastronomicznym potocznie zwanym „U Rzezimieszków” przy ul. Miodowej. Na spotkanie t.w. przybył z opóźnieniem 10 minut.

Podczas spotkania wydatkowałem sumę 360 zł /trzysta sześćdziesiąt złotych/ na zorganizowanie poczęstunku dla T.w.

Tajność spotkania była zachowana. Następne spotkanie dnia 18.04.1978 r. o godz. 15.00.

Zadania:

1. Przekazać relacje prowadzonych rozmów przez Stańskiego podczas pobytu przy ul. Nowogrodzkiej.
2. Przekazać odpis sprawozdania finansowego O/W w Siedlcach.

Przedsięwzięcia

Otrzymane informacje wykorzystać w sprawie operacji kryptonim „Judasze” i „Mecenas”.

Wykonano w 3-ch egz.

Egz. nr. 1 –teczka pr. t.w. „Pióro”

Egz. nr. 2 – spr. op. „Mecenas”

Egz. nr. 3 – spr. op. „Judasze”

Opr. Zb.B. /Wyk. E.M.
działu IV KWMO
w Siedlcach

Inspektor Wy-

ppor. (nazwisko zamazane, przypis mój)
00358/78”⁴

TW „Mariusz”, czyli Czesław Bieliński, rocznik 1921, pracownik Zjednoczonych Zakładów Gospodarczych „Veritas” w miejscowości Dębe Wielkie napisał nowy donos na Tadeusza Stańskiego. Przy tej okazji ciekawie ocenił „sytuację wewnętrzną Stowarzyszenia”.

„Źródło: t.w. „Mariusz”

Warszawa, dn. 17.04.78r.

Przyjął: mjr (nazwisko zamazane, przypis mój)

Tajne Spec. Znaczenia

D O N I E S I E N I E T.w.

W nawiązaniu do poprzedniego pisma kontynuuję dalsze informacje:

W międzyczasie ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) wykazywał bardzo dużą ruchliwość. Odwiedził na pewno: Białystok, Ostrołękę, Ciechanów i Łomżę, a prawdopodobnie Lublin. W pierwszym (z?) czterech konferował na pewno ze środowiskiem Stowarzyszenia oraz z innymi osobami, które jak sam określił stanowią istotne ogniwo w nawiązaniu ścisłej i na pewno przyszłościowej współpracy na odcinku interesującym środowisko inteligenckie Stowarzyszenia i nie tylko Stowarzyszenia.

⁴ Tamże, str. 8–10.

Celem generalnym wszystkich tych poczynąń, dotyczy to dwóch byłych zebrań w ścisłej (tajemnicy?) jak ten (z?) obecnych wyjazdów, jest stworzenie ośrodków które by działały w kierunku uświadczenia społeczeństwa, a szczególnie jego części najbardziej patriotycznej o poszerzaniu dalszych swobód demokratycznych jak też o zabezpieczeniu już otrzymanych.

Podstawą do takiego właśnie ustosunkowania się jest obecna sytuacja polityczno-gospodarczego (?) kraju. Sytuację polityczną określił jako wysoce sprzyjającą do takiego rodzaju działania opierają się na analizie wypowiedzi Prezydenta Cartera, sytuacja polityczna (!). W tej materii należy podkreślić, że Stowarzyszenie dysponuje materiałami bez porównania szerszymi i bardziej szczegółowymi niż oficjalne wypowiedzi środków masowego przekazu. Generalnie ujmując wypowiedzi ob. (nazwisko zamazane, przypis mój), należy zakładać:

- pozytywne stosunki USA – ZSRR
- zaostrzenie dalszych stosunków Chiny – ZSRR
- zbliżenie z konieczności Chiny – USA
- ewentualność zmian po śmierci Breżniewa, a na pewno określonych walk wewnętrznych.

Sprawom gospodarczym a szczególnie trudnościom, należy w tym omówieniu poświęcić mniej uwagi, gdyż są one powszechnie znane.

Tworzeniu bez mała „jawnej opozycji” sprzyja sytuacja wewnętrzna Stowarzyszenia. (nazwisko zamazane, przypis mój) jest chory, jedni uważają, że jego zgon nastąpi już szybko. Generalnie jego udział w życiu Stowarzyszenia a zwłaszcza rola kierownicza są już bezpowrotnie stracone. Jego następcą w/g nieoficjalnych wypowiedzi ma być (nazwisko zamazane, przypis mój), który na szczeblu średniego aparatu kierowniczego Stowarzyszenia ma opinię – Niemiec – oraz z uwagi na jego ziemiańskie pochodzenie twierdzi, że ma do ludzi stosunek oparty na zasadzie „właściciela majątku do fornała”. Zakłada się, że w przypadku śmierci (nazwisko zamazane, przypis mój) nastąpi:

- przyspieszenie opracowania nowego działania, to jest jeszcze przed listopadem b.r.
- program na być opracowany w podwójnej formie to jest: oficjalnej opublikowanej i nieoficjalnej, w ramach którego działać mają poszczególne O/w, by nie popadli w konflikt z linią postępowania zgodną z nieoficjalnymi wytycznymi Zarządu;
- odsunięcie od władzy (nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój), co już uwidacznia się w odsunięciu syna, generalnie tak zwanej „starej gwardii”;
- rozszerzenie kontaktów z zagranicą w szczególności z odpowiednikiem zachodnio-niemieckiej CDU, działającą na terenie NRD. Kontakty nawiązał już (nazwisko zamazane, przypis mój) będąc na urlopie w NRD.
- nawiązanie kontaktów z ośrodkami polonijnymi, szczególnie w RFN i Anglii. W RFN, należy zwrócić szczególną uwagę na tak zwaną „nową emigrację” czyli tych, którzy uciekli już po wojnie, a szczególnie po zajęciach w Gdańsku. Istnieje praktyczna możliwość przeprowadzenia rozmów i nawiązania kontaktów poprzez ludzi wyjeżdżających oficjalnie i przybywających do Polski oficjalnie.

Praktyczne działanie (nazwisko zamazane, przypis mój) znalazło już swoje odbicie w następujących faktach:

- polecenie złożenia rezygnacji (z?) zajmowanego stanowiska przez ob. Stańskiego, wprawdzie nie dlatego, że kierunek działania nie odpowiada ob. (nazwisko zamazane, przypis mój), ale jego to jest Stańskiego formy działania, które uznano jako co najmniej nieprzemysłane i zbyt fantazyjnie realizowane. W praktyce jednak należy mieć na uwadze fakt, że ob. Stański, w pewnym okresie chciał i przedstawił w rzekomych sukcesach ob. (nazwisko zamazane, przypis mój). Chciał rękoma (nazwisko zamazane, przypis mój) wyciągnąć „gruszki z płomienia”. (nazwisko zamazane, przypis mój) nie mógł pogodzić się z tym i „uszył mu buty”. Należy podkreślić, że (nazwisko zamazane, przypis mój) jest prawie że przyjacielem (nazwisko zamazane, przypis mój). W związku

z tym zagraża pozycji zawodowej (nazwisko zamazane, przypis mój). Ponadto zaczyna już eliminować ze swego otoczenia ludzi, których do pewnego okresu czasu sam formował. Dokonuje w pełnym tego słowa znaczeniu „materialnej selekcji” kierując się przydatnością do wyższego stopnia organizacji pracy.

Generalnie oceniając sytuację, należy ująć ją w sposób następujący:

Sytuacja jest sprzyjająca, zarówno polityczna jak i gospodarcza, którą trzeba wykorzystać, kontynuując w pewnym sensie już zapoczątkowany kierunek działania zmieniając oczywiście formy działania. Należy kontynuować, a współpracę z tak zwanymi „Dysydentami” i w miarę możliwości ją pogłębiać i rozwijać. Wskazaniem byłoby, aby w prasie dysydenckiej, a szczególnie w „Opinii” i „Bratniak” ukazały się i ukazywały w przyszłości artykuły o roli i znaczeniu PAX.

Jako „nowum” należy traktować osiąganie współpracy i to w miarę możliwości „ściślej i konkretnej” z bratnimi organizacjami katolickimi jak „CHSS” i „Znak”;

Włączyć do współpracy tą część kleru, która dotychczas była przyjazna Stowarzyszeniu i w miarę możliwości ją poszerzać;

Wymazać z „niesławnej przeszłości konflikt z Episkopatem, wykorzystując do tego celu „wycofanie się” (nazwisko zamazane, przypis mój) z życia politycznego” i na ten karb położyć niesławną przeszłość. Jest to szczególnie ważne, wobec zamierzonego nieregulowania stosunków: państwo – kościół, ale za zgodą Episkopatu, ale nie tak jak zakładał to Casarolli, ponad głową Wyszyńskiego ale za jego zgodą i aprobatą.

Nie należy, moim zdaniem, ulegać sugestii, że coś się zmieniło, gdyż tylko następuje odsunięcie od władzy nierozsądnych ale śmiałych, a przechodzi się do działania bardzo rozważnego z oparciem się na ludziach już pewnych o ustabilizowanych poglądach i sytuacji.

Na zakończenie pragnę zakomunikować, że:

1/. Stański pieniędzy 2.00000zł nie otrzymał i chyba on już prawdopodobnie ich dostać nie może.

2/. Kupno domu lub mieszkania w Siedlcach nadal aktualne, szczególnie po wynikach finansowych I-go kwartału, które są korzystne.

3/. Wśród personelu O/w w Siedlcach panuje „panika” co będzie dalej;

4/. Najbliższe spotkanie z ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) mam umówione na środę – 19.04.b.r. w Warszawie. Obecnie już nie spotykamy się w Z-dzie, lecz prywatnie w Warszawie w „którejs” kawiarni.

17 kwietnia 1978 roku

„Mariusz”

Informacja:

T.w. na spotkanie przybył punktualnie. Nie miał on jednak opracowanego doniesienia. Na moją prośbę napisał je na miejscu co trwało 3 godziny. W trakcie opracowywania doniesienia spożyliśmy kilka lampek koniaku, 3 kawy i ciastka na ogólną sumę 490zł /kawiarnia „Pod Samowarem”. Później „Mariusz” zaprosił mnie na obiad do restauracji „Odra”. W lokalu tym na konsumpcję wydatkowałem 805 zł. Nadmieniam, iż t.w. chciał ponieść koszty tego posiłku, jednak nie zgodziłem się na to. W sumie z funduszu wydatkowałem 1295zł / słownie: jeden tysiąc dwieście dziewiędziesiąt (oryg. pisownia) pięć złotych/. Poniesione koszty należy traktować jako wynagrodzenie t.w. Następne spotkanie zostało wyznaczone na dzień 20.04.b.r. w Siedlcach.

Zadania:

Wykorzystując naturalne możliwości odbyć rozmowę z (nazwisko zamazane, przypis mój). Starając się wysondować od niego dane odnośnie

zmian w O/w PAX w Siedlcach, ze szczególnym uwzględnieniem osoby Stańskiego.

Uzyskać i możliwie szybko dostarczyć nowe programy działania PAX o których mowa w doniesieniu.

Wykonano w 3-ch egz.

Egz. nr. 1 –teczka pracy t.w.

Egz. nr. 2 – sprawa „Mecenas”

Egz. nr. 3 – sprawa „Judasze”

Opr. J.Ż./Wyk. E.M.

mjr. (nazwisko zamazane, przypis mój)

00382/78”⁵

Konfident SB „Tytus” składa kolejny donos na swojego szefa funkcjonariuszowi bezpieki. Wiele kwestii pomiędzy agentem a prowadzącym omawiano ustnie, dopiero później oficer sporządzał meldunek ze spotkania.

„Siedlce, dnia 17 kwietnia 1978 roku

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 2

⁵ Tamże, str. 12-16.

N o t a t k a

ze spotkania z t.w. ps. „Tytus” odbytego
w dniu 17 kwietnia 1978 roku.

Uzyskane informacje:

- ob. Stański Tadeusz po rozmowie w dniu 7 kwietnia b.r. z Reiffem w czasie której postawiono przed nim sprawę, iż na mocy postanowienia Prezydium Stowarzyszenia PAX musi ustąpić ze stanowiska Przewodniczącego Oddz. Woj. PAX w Siedlcach ponieważ reprezentuje koncepcje niezgodnie z generalną linią Stowarzyszenia rozpoczął przygotowania do obrony i w tym celu odbył serię „spotkań ze swymi zwolennikami z tzw. grupy młodych”, a szczególnie z (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Podczas tych spotkań zarówno Stański jak i pozostali członkowie tej grupy postanowili nie podporządkowywać się tym decyzjom i przyjąć postawę wytrwałej obrony zmierzającej do wymuszenia na prezydium Stowarzyszenia odwołania lub zawieszenia decyzji odwołujących Stańskiego i (nazwisko zamazane, przypis mój) z funkcji przewodniczącego Oddz. Woj. PAX. Działając w tym kierunku Stański w dniu 11.04.1978 roku zwołał posiedzenie sekretariatu Oddz. Woj. PAX w Siedlcach /sekretariat składa się z etatowych prac. Oddz. Woj. PAX/ na którym zrelacjonował przebieg rozmowy jaką przeprowadził z nim (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) i decyzję jaką w stosunku do niego podjęło Prezydium Stowarzyszenia. Relacjonując przebieg rozmowy i zarzuty jakie przedstawił mu Reiff ustawił sprawę w ten sposób, iż całość jego rzekomych przewinień sprowadza się do słabej pracy Oddziału co wyraża się m.in. niską frekwencją członków na zebraniach i szkoleniach itp. nie mówiąc nic o innych istotnych sprawach, które były podstawą do podjęcia decyzji Prezydium a mianowicie: o jego działalności opozycyjnej zarówno w Stowarzyszeniu jak i poza nim. Ustawiając w ten sposób sprawę Stański zapewnił sobie pełne poparcie członków Sekretariatu czyli etatowych pracowników Oddz. Woj. PAX. Mając poparcie Sekretariatu zwołał na dzień 13.04.1978 r. posiedzenie Zarządu Oddziału Woj. Stowarzyszenia PAX w Siedlcach w celu uzyska-

nia pełnego poparcia Zarządu co do swojej osoby i działalności. Przed zebraniem Zarządu z większością członków prowadził indywidualne rozmowy w czasie których chciał sobie zapewnić poparcie członków. M.in. w dniu 12.04.1978 roku taką rozmowę przeprowadził na terenie ZZG „Veritas” w Dębie Wielkich z Z-cą Dyr. Tech. Zakładów ob. Stanisławem Oleksiakiem. W czasie tej rozmowy doszło między Stańskim a Oleksiakiem do różnicy zdań – bliższych szczegółów przebiegu tej rozmowy t.w. nie zna. W czasie zebrania Zarządu Oddz. Woj. PAX /13.04.78r/ Stański zagajając posiedzenie zapoznał członków Zarządu z zakomunikowanymi mu przez Reiffa, decyzjami Prezydium i w sposób bardzo mętny starał się całość zarzutów w stosunku do niego sprowadzić do niewłaściwej pracy Oddz. Woj. zwłaszcza niskiej frekwencji itp. suponując przy tym, iż częściową winę za ten stan rzeczy ponoszą również inni – nie tylko on i jeżeli jego usuną to „rozpieprzą” – jak się wyraził cały Zarząd” itp, itd.

Dlatego w tej sytuacji Zarząd winien podjąć uchwałę aprobującą jego działalność. Takie postawienie sprawy przez Stańskiego spotkało się z ostrą repliką ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) Stanisława i częściowo (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). (nazwisko zamazane, przypis mój) jak i (nazwisko zamazane, przypis mój) stanęli na stanowisku, że Zarząd nie może podejmować żadnych uchwał co do działalności Stańskiego jako Przewodniczącego i Oddziału jako całości ponieważ ta działalność tu w Siedlcach wygląda zupełnie dobrze, chyba że Stański wszystkiego dokładnie nie powiedział i być może chodzi tu o działalność zewnętrzną poza Stowarzyszeniem, o czym my jako członkowie nic nie wiemy i dlatego nie możemy nic w tym względzie postanawiać. Na pytania (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) jak również niektórych innych członków Zarządu Stański zmuszony był przyznać, iż (nazwisko zamazane, przypis mój) niezależnie od zarzutów słabej pracy Oddziału miał Stańskiemu oświadczyć „jego koncepcja przegrała” i dlatego musi odejść.

Mimo, iż tacy członkowie Zarządu jak (nazwisko zamazane, przypis mój), (nazwisko zamazane, przypis mój) czy (nazwisko zamazane,

przypis mój) byli przeciwni podejmowaniu przez Zarząd jakiegokolwiek uchwały Stański chciał za wszelką cenę doprowadzić do tego ażeby Zarząd podjął taką uchwałę. Jednak zdecydowane nie zwłaszcza (nazwisko zamazane, przypis mój) doprowadziło do tego, iż zebranie zakończyło się bez podejmowania uchwały. Zdenerwowany stanowiskiem (nazwisko zamazane, przypis mój) – Stański zarzucił mu publicznie, iż jego postawa jest inspirowana przez Centralę PAX, a personalnie przez (nazwisko zamazane, przypis mój). Jak twierdzi „Tytus” Stański z (nazwisko zamazane, przypis mój) z serdecznych kolegów stali się śmiertelnymi wrogami. Dialog między nimi na tym zebraniu zaczął się na „ty” następnie poprzez formę „kolego” przeszedł na „pan” i „wy”. Stański przebiegiem tego zebrania stanowiskiem (nazwisko zamazane, przypis mój) był bardzo przygnębiony, lecz nie załamany i jak oświadczył „Tytusowi” nie poddaje się i będzie walczył dalej.

- w dniu 14 kwietnia 1978 roku zgodnie z treścią rozmowy z Reiffem Stański udał się do (nazwisko zamazane, przypis mój) i oświadczył, iż nie przyjmie decyzji Prezydium i dobrowolnie nie ustąpi z funkcji Przewodniczącego Oddz. Woj. PAX w Siedlcach.

- 14 kwietnia 1978 roku wezwany na rozmowę do (nazwisko zamazane, przypis mój) – ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) Przew. Oddz. Woj. PAX w Lesznie. Jak wynika z jego relacji rozmowa ta była nieco inna jak (nazwisko zamazane, przypis mój) ze Stańskim. (nazwisko zamazane, przypis mój) z (nazwisko zamazane, przypis mój) rozmawiał sam bez udziału innych osób. (nazwisko zamazane, przypis mój) zakomunikował (nazwisko zamazane, przypis mój), iż decyzją Prezydium winien ustąpić z funkcji Przewodniczącego Oddz. Woj. w Lesznie i jeżeli to uczyni to PAX ułatwi mu dokończenie doktoratu w ten sposób, że będzie mu płacić pensję na czas studiów bez potrzeby angażowania się z jego strony w tym czasie w pracę w Stowarzyszeniu. Szeremietow (oryg. pisownia, chodzi o Romualda Szeremietiewa, przypis mój) nie przyjął tej decyzji a ostateczną swoją odpowiedź udzieli najpóźniej do 18 kwietnia b.r. za pośrednictwem (nazwisko zamazane, przypis mój). Po powrocie od (nazwisko zamazane, przypis mój) (nazwisko za-

mazane, przypis mój) konferował w lokalu PAX na ul. Nowogrodzkiej ze Stańskim. M.in. rozważali sprawę opracowania memoriału, który zamierzali rozkolportować wśród członków PAX. W memoriale tym miała być pokazana aktualna sytuacja w Pax-ie a szczególnie ukazanie sylwetki niektórych czołowych działaczy PAX jako ludzi skostniałych, nieudolnych już do kierowania organizacją. Po tej dyskusji obaj tj. Stański i Szeremietow (!) udali się do Podkowy Leśnej na rozmowę z Janickim;

- 17 kwietnia b.r. Stańskiego nie było w Siedlcach ani w Warszawie na ul. Nowogrodzkiej – gdzie był tego dnia t.w. dokładnie nie wiedział. Domyślał się tylko, że Stański wyjechał do Leszna na jakieś spotkanie / faktycznie Stański był w tym dniu w Poznaniu, gdzie spotkał się z człowiekiem tzw. „grupy młodych”. T.w. wysuwa takie przypuszczenie gdyż Stański dwukrotnie dzwonił na ul. Nowogrodzką i w rozmowie z (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) oświadczył – że zdania swego nie zmienił i prosi aby powiadomić zainteresowanych, że 18.04.78r w Siedlcach odbędzie się Sekretariat Zarządu Woj. natomiast drugim razem zadzwonił ok. godz. 15.00 oświadczając, iż przyjmuje decyzję Prezydium i dlatego posiedzenia Sekretariatu nie będzie;

- na 18 kwietnia 1978 roku na godz. 11.00 zostali wezwani na rozmowę do (nazwisko zamazane, przypis mój) etatowi pracownicy Oddz. Woj. PAX w Siedlcach.

Wykonano w 3-ch egz.

Egz. nr. 1 –teczka pracy t.w.

Egz. nr. 2 – sprawa krypt. „Mecenas”

Egz. nr. 3 – sprawa krypt. „Judasze”

OPr.

ppłk. (nazwisko zamazane, przypis mój)⁶

⁶ Tamże, str. 17-20.

Janusz Melanowski, TW „Pióro”, rocznik 1919, przekazuje bezpieczeństwu kolejny meldunek dotyczący działalności Tadeusza Stańskiego i ruchów kadrowych w zarządzie PAX oraz że będzie mu przykro rozstać się ze Służbą Bezpieczeństwa, ponieważ sprawa Tadeusza Stańskiego jest już zakończona, przez co nie będzie miał na kogo donosić.

„Siedlce, dnia 21.04.1978 roku

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 3

N o t a t k a

z odbytego spotkania z t.w. ps. „Pióro” w dniu
18 kwietnia 1978 roku.

Podczas spotkania t.w. przekazał następujące informacje:

W dniu 17 kwietnia b.r. Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego PAX w Siedlcach ob. Tadeusz STAŃSKI poddał się decyzji Zarządu i złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Poprzednio jednak zamierzał walczyć o utrzymanie się na powyższym stanowisku. W dniu tym t.w. rozmawiał z/w przez telefon.

Rozmowa była międzymiastowa – gdzie t.w. przypuszcza, że STAŃSKI miał być w tym czasie z przewodniczącym o/w w Lesznie ob. (nazwisko zamazane, przypis mój). Podczas rozmowy przekazał, iż rezygnuje z zajmowanego stanowiska i w związku z tym etatowi pracownicy o/w PAX w Siedlcach, którzy mieli się zgłosić w dniu 18.04.1978 roku na rozmowę do (nazwisko zamazane, przypis mój) nie muszą przyjeżdżać do Warszawy.

T.w. odpowiedział, że tego nie przekaże do Siedlec, gdyż nie jest upoważniony. Jeżeli STAŃSKI chce to niech porozumie się z Kabatem, który może wydać taką decyzję.

Jednak wszyscy pracownicy etatowi o/w w Siedlcach oprócz (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) /który nie wiedział/ stawili się u (nazwisko zamazane, przypis mój), gdzie przeprowadzono z nimi rozmowę. Wg ich relacji rozmowa dotyczyła objęcia przez (nazwisko zamazane, przypis mój) o/w PAX w Siedlcach, gdzie będzie sprawował funkcję Kierownika tegoż Oddziału aż do wyborów. W rozmowie z nimi Kabat zalecił aby wykonywali wszelkie polecenia (nazwisko zamazane, przypis mój).

Jedynie indywidualnie rozmawiał z ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój).

Treść rozmowy z (nazwisko zamazane, przypis mój) t.w. nie zna chociaż z nim rozmawiał, w swoich wyjaśnieniach co do treści prowadzonej z nim na osobności rozmowy przez (nazwisko zamazane, przypis mój) nie udzielił jasnych wyjaśnień. Skwitował to tym, iż sens rozmowy sprowadził się do tego aby nie utrudniał pracy Dereckiemu w Siedlcach.

W dalszej części rozmowy t.w. przekazał informację, że ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) również został odwołany z zajmowanego stanowiska przewodniczącego o/w PAX w Lesznie.

Następnie t.w. zrelacjonował przebieg zebrania zarządu w o/w PAX w Siedlcach, gdzie p-ko STAŃSKIEMU ostro wystąpił (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), który kontrolował wszelkie próby obrony STAŃSKIEGO.

Do tego nawet doszło, że wymienieni byli w bardzo zażyłych stosunkach / mówili sobie po imieniu/ gdzie podczas dyskusji Stański pierwotnie zwracał się do (nazwisko zamazane, przypis mój) „per ty”, następnie przez „wy”, a na koniec przez „pan”. Tematem tej dyskusji był problem dobrowolnego odejścia STAŃSKIEGO ze stanowiska przewodniczącego.

Następnie t.w. wyraził swój pogląd na dalszą postawę Stańskiego i jego działalność w grupie (zamazane, przypis mój). Oświadczył, że Stański był „wygrywany” przez (nazwisko zamazane, przypis mój) do własnej działalności w ramach ROBCIO. Uważa, że teraz winni zro-

zumieć popełniony błąd i wycofać się z działalności w ROBCIO. Czy tak uczyni to trudno teraz powiedzieć. Jakie obecnie zajmie stanowisko w PAX to tego również nie wie.

W dalszej rozmowie scharakteryzował ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), gdzie stwierdził, że osoba ta jest nie lubiana w ZZG Dębe Wielkie przez podległych pracowników. W/g słów t.w. to (nazwisko zamazane, przypis mój) jest jedynym człowiekiem, który dba o dobro zakładu.

Jednak również t.w. jest zaskoczony postawą (nazwisko zamazane, przypis mój) podczas zebrania Zarządu, który wystąpił p-ko Stańskiemu, chociaż w uprzednim okresie byli mocno ze sobą związani.

Następnie t.w. poinformował, że w dniu 22.04.1978 roku o godz. 16.00 do Siedlec przyjedzie Reiff na zebranie.

W dalszej części rozmowy t.w. przekazał ogólne informacje dotyczące działalności PAX-u w Siedlcach.

Informacja:

Spotkanie z t.w. ps. „Pióro” odbyłem w dniu 18 kwietnia b.r. o godz. 15.00 w lokalu gastronomicznym w pospolocie zwanym „U Rzemieślników”. W spotkaniu uczestniczył Naczelnik Wydziału IV KWMO w Siedlcach.

Podczas spotkania wydatkowałem sumę 1.235zł/ jeden tysiąc dwieście trzydzieści pięć złotych/. Podczas spotkania t.w. przekazał informacje wartościowe i sprawdzone.

Podczas spotkania t.w. oświadczył, że już prawdopodobnie sprawa Stańskiego jest już zakończona i będzie mu się przykro rozstać z S.B. Naczelnik Wydziału poinformował t.w., że sprawa Stańskiego jest jeszcze nie zakończona i spotkania będą się dalej odbywały. Wydatkowaną kwotę t.w. traktował jako wynagrodzenie za przekazywane informacje. Następne spotkanie dnia 24.04.78r. godz. 14.00 w Warszawie.

Przedsięwzięcia

Przekazane informacje wykorzystać w sprawie oper. rozprac. „Mece-nas” i „Judasze”.

Zadania

1. W dalszym ciągu kontrolować zamierzenia Stańskiego pod kątem jego powiązań z grupą (zamazane, przypis mój) oraz jego plany na przyszłość.

2. Rozeznać obecne stosunki między (nazwisko zamazane, przypis mój), a Stańskim.

Wykonano w 4-ch egz.

Egz. nr. 1 –teczka pracy t.w.

Egz. nr. 2 –teczka personalna t.w.

Egz. nr. 3 –sprawa op. „Mecenas”

Egz. nr. 4 –sprawa op. „Judasze”

Opr. Zb.B. /Wyk. E.M.

St. Inspektor Wydziału IV

KWMO w Siedlcach

00376/78

ppor. (zamazane, przypis mój)
6”⁷

Według przyjętego harmonogramu, kilka dni później TW „Pióro” spotkał się w Warszawie ze swoim oficerem prowadzącym w restauracji i scharakteryzował postać nowego szefa PAX w Siedlcach.

„Siedlce, dnia 25.04.1978 roku

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr. 3

⁷ Tamże, str. 21–24.

NOTATKA

z odbytego spotkania z t.w. ps. „PIÓRO” w dniu 24.04.1978 roku.

Podczas spotkania t.w. przekazał n/w informacje:

- w dniu 24.04.78r (nazwisko zamazane, przypis mój) wezwał do siebie (nazwisko zamazane, przypis mój), Stańskiego i innych z grupy młodych z którymi przeprowadził rozmowę na temat ich powiązań i działalności w grupie (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Wymienieni złożyli przyrzeczenie (nazwisko zamazane, przypis mój), że zaprzestaną działalności na rzecz ROBCIO. Podczas rozmowy Stański przyznał, że popełnił błąd wiążąc się z (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Informację tą t.w. uzyskał od (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), który rozmawiał ze Stańskim.

- w dniu 22 kwietnia b.r. o godz. 16.00 do O/w w Siedlcach przyjechał ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) i (nazwisko zamazane, przypis mój). Celem przyjazdu było wybranie nowego przewodniczącego.

Przewodniczącym O/w Stowarzyszenia PAX w Siedlcach został Marek (nazwisko zamazane, przypis mój). Wymieniony uprzednio pełnił funkcję przewodniczącego O/w w Ciechanowie. Do Ciechanowa przybył z Olsztyna. Charakteryzując nowego przewodniczącego t.w. stwierdził, że jest to człowiek uległy i całkowicie podporządkowany władzom zwierzchnim. Do Siedlec przybył z tego względu gdyż na terenie Ciechanowa nie mógł sobie ułożyć stosunków z KW PZPR. Stosunki te zaostrzyły się kiedy wymieniony zakładał nowe koła PAX na terenie tamtejszego województwa. Decyzji tych nie uzgadniał z miejscowymi władzami.

Wymieniony do żadnej działalności politycznej się nie angażuje. Obecnie będzie dojeżdżał z Ciechanowa.

Wybory nowego przewodniczącego odbyły się, bez żadnych zakłóceń. Na wyborach obecny był również Stański Tadeusz.

- z przyjazdu (nazwisko zamazane, przypis mój) do Siedlec Stański nie był zadowolony, wołał aby był (nazwisko zamazane, przypis mój) gdyż wymienionego zapewnił, iż wybory odbędą się bez żadnych zakłóceń.

T.w. poinformował /informacja nie sprawdzona/, że podczas wyborów przewodniczącego w Lesznie doszło do zakłóceń.

Tamtejszy zarząd nie chciał się zgodzić na odejście (nazwisko zamazane, przypis mój). Doszło do tego, że obecny na wyborach (nazwisko zamazane, przypis mój) zabierał legitymacje organizacyjne, a następnie zwracał w związku z tym Stański nie chciał aby był obecny (nazwisko zamazane, przypis mój) w Siedlcach.

- w dniu 19.04.78r Tadeusz Stański rozmawiał z (nazwisko zamazane, przypis mój), któremu złożył pisemną rezygnację z zajmowanego stanowiska i że zapewni spokój podczas wyborów nowego przewodniczącego.

Dokładnej daty t.w. nie pamięta ale to było w dniu 20 lub 21 kwietnia b.r. kiedy (nazwisko zamazane, przypis mój) przeprowadził rozmowę z Długoleckim, któremu zarzucał, że jest już 17 lat członkiem PAX i dopuścił do takiej sytuacji, że przewodniczący O/w w Siedlcach związał się z ruchem opozycyjnym.

Na swoje usprawiedliwienie (nazwisko zamazane, przypis mój) oświadczył, że nie mógł znaleźć wspólnego języka ze Stańskim jak i z resztą pracowników.

Następnie t.w. przekazał sprawozdanie z wykonania budżetu Oddziału Stowarzyszenia PAX w Siedlcach za m-c luty i marzec 1978 r.

Informacja

Spotkanie z t.w. odbyło się w lokalu gastronomicznym potocznie zwanym „U Rzemieślników” w Warszawie.

Podczas spotkania na zorganizowanie poczęstunku dla t.w. wydatkowałem sumę 318zł / trzysta osiemnaście złotych/. Tajność spotkania była zapewniona.

Następne spotkanie 12 maja 1978 roku godz. 13.00 w/w lokalu.

Zadania

W dalszym ciągu śledzić zachowanie się Stańskiego i jego dalsze zamiary.

Przedsięwzięcia

Informacje wykorzystać w sprawie operacyjnej rozpr. kryptonim „Judasze” i „Mecenas”.

Wykonano w 4-ch egz.

Egz. nr. 1 –teczka pracy t.w.

Egz. nr. 2 –teczka personalna t.w.

Egz. nr. 3 –sprawa op. rozpr. „Mecenas”

Egz. nr. 4 – „ - „ - „ „Judasze”

Opr. Zb.B. / Wyk.E.M.

00396/78

St. Inspektor Wydziału IV
KWMO w Siedlcach
ppor. (nazwisko zamazane, przypis mój)
6”⁸

20 maja 1978 roku bezpieka z Siedlec wystosowała pismo do kolegów w Warszawie z prośbą o potwierdzenie posiadanych informacji na temat opozycyjnej działalności Tadeusza Stańskiego. Chociaż oficjalnie władza zaprzeczała istnieniu opozycji politycznej w PRL.

⁸ Tamże, str. 32–34.

„pieczętka nagłówkowa
Komendy Wojewódzkiej
Milicji Obywatelskiej
w Siedlcach

Siedlce, dnia 20 maja 1978 roku

T A J N E
Egz. nr 3

PD-002256/78

NACZELNIK WYDZIAŁU III
KOMENDY STOŁECZNEJ M.O.
W W a r s z a w i e

Posiadamy wiarygodne informacje /źródło techniczne/, że były Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Siedlcach, pozostający w naszym aktywnym zainteresowaniu operacyjnym w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Mecenas” nr. rej. 3030 ob. STAŃSKI Tadeusz s. (zamazane, przypis mój) ur. 27.05.1958 roku w m. Błonie Małe woj. siedleckie, zam. Warszawa, ul. Kartaginy 1/m62/. Tadeusz Stański jako Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Siedlcach brał aktywny udział w działalności tzw. „grupy młodych” działaczy paxowskich, którzy wysuwali koncepcje sprzeczne z linią polityczną Stowarzyszenia. Działalność ta zmierzała do przeorientowania PAX-u na tory krytyki posunięć Partii i Rządu, zaniechaniu przez kierownictwo Stowarzyszenia popierania linii społeczno-politycznej władz, wysuwania postulatów, udzielania przez Stowarzyszenie moralnego poparcia opozycji politycznej w kraju. Ponadto Stański utrzymuje stałe kontakty z ob. (imię i nazwisko zamazane, przypis mój) – aktywnym działaczem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela /usiłuje wspólnie z ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) s. (nazwisko zamazane, przypis mój), (zamazane, przypis mój) roku zam. Warszawa, ul. Darwina 4/9 zorganizować nieformalną grupę o nieustalonym jeszcze charakterze./ Wg karty E-1 ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) był dowódcą oddziału specjalnego „Jerzyki”. Materiały na w/w znajdują

się w Wydz. „C” KWMO w Szczecinie nr. 9476/II, Wydz. „C” KWMO Warszawa nr. 59/III, Wydz. II Biura „C” MSW nr. 1554/III /.

W skład tej grupy wchodzi jeszcze następujące osoby: (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), (imię i nazwisko zamazane, przypis mój), (imię i nazwisko zamazane, przypis mój). Osoby powyższe oraz inne dotychczas nieustalone spotykają się systematycznie w mieszkaniu ob. Strzałkowskiego celem omawiania spraw bliżej nam nieznanych.

W związku z powyższym proszę o poinformowanie nas:

- czy znane są Wam w/w osoby oraz czy znana jest ich działalność,
- czy posiadacie agenturę, która ma lub może mieć dotarcie do wymienionych osób.

Wykonano w 3-ch egz.

Egz. nr. 1 – Wydz. III KSMO

Egz. nr. 2 – Wydz. II Dep. IV MSW –

do wiadomości

Egz. nr. 3 – a/a

ppłk. (nazwisko zamazane, przypis mój)

Opr. St.K. /Wyk. D.M.

3

0495/78⁹

TW „Mariusz” odbył spotkanie z funkcjonariuszem SB i przekazał informacje z zamkniętego spotkania 12 członków Stowarzyszenia PAX. Przedstawione były między innymi założenia rozwoju kraju do 1990 roku opracowane przez Biuro Polityczne PZPR. Oczywiście materiały te nie były podane wcześniej do publicznej wiadomości.

„Źródło: t.w. ps. „Mariusz”

Siedlce, dn. 8 czerwca 1978r.

Przyjął: st.sierz. (nazwisko zamazane, przypis mój)

⁹ Tamże, str. 43–44.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. nr 1

Informacja operacyjna t.w.

Po zdjęciu ze stanowiska przewodniczącego O/W w Siedlcach otrzymał on termin 2 tygodni na tak zwane „przemyślenie” i ewentualne przyznanie się do popełnionych błędów. Po upływie tego okresu, na zebraniu w Zarządzie Stowarzyszenia PAX ob. Stański absolutnie nie uznał słuszności postępowania w odniesieniu do jego osoby i zdecydowanie podtrzymał swoje stanowisko i swój sposób postępowania. Nie zmienił swego zdania również Szeremietiew. Jedynie (nazwisko zamazane, przypis mój) zmienił swoje zdanie i poddał swe postępowanie własnej „samokrytyce”. Przewodniczący O/W z Gorzowa Wlkp. był w tym okresie chory, leżał w szpitalu i z nim nie można było przeprowadzić rozmowy. Z rozmowy ze Stańskim i (nazwisko zamazane, przypis mój) została spisana notatka służbowa, którą osobiście czytałem, gdyż dał mi ją do przeczytania (nazwisko zamazane, przypis mój). W notatce tej podpisanej przez (nazwisko zamazane, przypis mój) stwierdza się, że ob. Stański złamał linię postępowania Stowarzyszenia, nie uznał i nie pogodził się z jej dalszym kontynuowaniem. Ponadto ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) poinformował mnie, że Stański ma bardzo ściśle powiązanie z ob. Moczulskim a ponadto poczynił w imieniu „PAX” powyższe zobowiązania udzielenia lub udzielania ciągłego, pomocy finansowej grupom dysydenckim. Według oświadczenia ob. (nazwisko zamazane, przypis mój) – Stański uznał go za głównego swego wroga i oświadczył publicznie „będziemy się nawzajem niszczyć aż do pełnej zagłady”.

Ponadto przed generalną rozmową w Stowarzyszeniu w dniu 12 kwietnia b.r. w mieszkaniu Stańskiego a w dniu 16 kwietnia w mieszkaniu (nazwisko zamazane, przypis mój) odbyły się zebrania przy współudziale innych osób, ale jakich tego nie wiem – na których to zebraniach ustalono tryb i sposób postępowania wobec Stowarzyszenia oraz tryb i sposób postępowania w najbliższej przyszłości. W tej drugiej sprawie ustalono:

- współpracę z organizacjami i osobami z grup dysydenckich;
- ścisłą współpracę z Klubem Inteligencji Katolickiej i jego oddziałami;
- ustalono, że zostanie opracowana broszura wydana powielaczowo, w której podda się ostrej krytyce stanowisko PAX. Jest ona obliczona na skłócenie wewnątrz PAX, skompromitowanie w oczach zagranicy, jak też we współpracy z innymi organizacjami katolickimi w Polsce.

Za rzekomą walkę z ob. Stańskim ob. Oleksiak otrzymał kredyt z PAX na kupno samochodu. Kupił Fiata 125p, nr. rej. WAP – 17-17.

Skutki poczyną ob. Stańskiego nie są jeszcze w skali Stowarzyszenia znane. Znane są już skutki wobec zakładu w Dębem Wielkim. Najprawdopodobniej będzie zdjęty ze stanowiska ob. (nazwisko zamazane, przypis mój), oczywiście zgodnie z zasadą „Cygan zawinił, Kowala powiesili”.

Pod koniec miesiąca maja b.r. odbyło się w zakładzie zebranie członków Stowarzyszenia, na które byli zaproszeni tylko pewne osoby wtajemniczone, łącznie 12 osób tj. (zamazane 12 nazwisk, przypis mój).

PROCES ZA KATYŃ

Konfederację Polski Niepodległej powołali 1 września 1979 roku Tadeusz Stański, Leszek Moczulski i Romuald Szeremietiew (trzech z siedmiu, którzy podpisali Deklarację Ideową KPN, a w Akcie Założycielskim KPN widnieje 50 nazwisk) jako legalną i jawną pierwszą partię opozycyjną w PRL. Za cel postawili sobie odzyskanie przez Polskę niepodległości. Przy tej próbie nie mogli zapomnieć o Katyniu. Jako legalnie funkcjonująca partia polityczna, KPN wystawiła do wyborów parlamentarnych, które odbyły się 23 marca 1980 roku, ośmiu swoich

kandydatów. Frekwencja w wyborach wyniosła – za Państwową Komisją Wyborczą – 98,87%. Po wyborach KPN nagłaśniała sprawę Katynia m.in. w specjalnie ogłoszonej rezolucji, w której przypomniano, że „na obszarze okupowanym przez ZSRR w latach 39–41 ponad dwa miliony osób wymordowano lub osadzono w łagrach. Symbolem tych zbrodni radzieckich na narodzie polskim jest bezprzykładny mord w Katyniu”.

Sprawa katyńska

W rezolucji, z okazji rocznicy katyńskiej, Konfederaci podkreślali nasz obowiązek patriotyczny, moralny i prawny, aby nikt nigdy nie zapomniał o tej zbrodni. Tadeusz Stański był szefem Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej. Miał za zadanie zorganizować uroczystości i przeprowadzić akcję pod hasłem „Katyń – pamiętamy”. „W całym kraju Konfederacja Polski Niepodległej posiadała już swoje struktury. W miastach, gdzie działali członkowie i sympatycy przeprowadzono akcje ulotkowe. Na murach miast młodzież z KPN malowała hasła z podpisem KPN, w środku ze znakiem kotwicy Polski Walczącej. Dla ówczesnych władz napisy na murach były bardzo bolesnym ciosem, gdyż były oglądane przez wielu mieszkańców – wspomina Tadeusz Stański. – Poza tym napisy na murach bardzo silnie kojarzyły się z antypolską okupacją niemiecką. W Warszawie akcja szła pełną parą, gdyż szefem okręgu warszawskiego był Stefan Melak, który już w 1973 roku wraz z m.in. ks. prałatem Wacławem Karłowiczem zapoczątkował tradycję obchodzenia rocznicy Katynia w dniu 13 kwietnia”¹⁰ – czytamy w tekście Tadeusza Stańskiego, zawartym w publikacji wydanej z okazji 60. rocznicy ujawnienia zbrodni katyńskiej, opracowanej przez Stefana Melaka i ks. prałata Wacława Karłowicza. Członkowie niejawnego Komitetu Katyńskiego wybrali na symboliczne miejsce pamięci o ofiarach zbrodni komunistycznych małą kotlinkę na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. To

¹⁰ Praca zbiorowa pod redakcją Stefana Melaka i ks. Wacława Karłowicza, *W 60 rocznicę ujawnienia zbrodni katyńskiej*, Związek Młodzieży Chrześcijańskiej Polska YMCA, Warszawa 2003, s. 41–46.

tu stykały się mury Cmentarza Wojskowego i Miejskiego Cmentarza Bezwyznaniowego. Pod tym właśnie murem bezpieka potajemnie grzebała bestialsko pomordowanych. Dziś ta kwatera nosi nazwę „Na Łączce” i jest najważniejszym w Warszawie miejscem upamiętnienia ofiar zbrodni katyńskiej. Członkowie i zaufani sympatycy Komitetu zbierali się tu co rok w okolicach 13 kwietnia i składając kwiaty, paląc znicze oddawali hołd ofiarom sowieckiego systemu. Natychmiast po uroczystościach kwiaty i znicze w tajemniczych okolicznościach znikwały z cmentarza. Uczestnicy rocznic patriotycznych byli zatrzymywani i zastraszani przez bezpiekę. „Musiałem się z tym liczyć, przygotowując uroczystości w 1980 – wspomina Tadeusz Stański. – Istniała także groźba zatrzymań prewencyjnych w areszcie, aby uniemożliwić nam czynny udział. W CKAB przyjęliśmy następujące ustalenia. Samą uroczystość przygotował S. Melak, Leszek Moczulski miał dotrzeć na Dolinkę Katyńską jawnie w dniu uroczystości. Ja tydzień wcześniej melinuję się i moim zadaniem będzie wziąć udział w uroczystości i poprowadzić spotkanie bez względu na okoliczności. Ukryłem się na Jelonkach u znajomych i kilka razy rozpoznawałem okolice cmentarza. Doszedłem do wniosku, że najprościej dostać się do Dolinki Katyńskiej przeskakując mur cmentarza od strony Koła. Dziś teren ten wygląda inaczej, ale w 1980 roku lasek z Koła podchodził pod sam betonowy płot. Wzdłuż płotu biegły szyny kolejowe. Planowałem dotrzeć laskiem do torów, przebiec je i przeskoczyć wysoki na około 2 metry płot. Blisko ogrodzenia znajdowała się Dolinka Katyńska i na terenie cmentarza w obecności zgromadzonych ludzi mogłem czuć się bezpiecznie – bardzo wyraźnie podkreśla Tadeusz Stański. – W niedzielę 17 kwietnia około godziny 11 dotarłem bez problemu laskiem do torów. Ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem na torach rozstawionych co 5 – 10 metrów tajniaków. Było ich wielu i otaczali kordonem tę część cmentarza, do której miałem zamiar dotrzeć. Było już zielono i trwałem ukryty w krzakach kilka metrów od szpaleru bezpieczeństwa, nie mając szans na realizację swojego planu. Po godzinie 12 usłyszałem śpiew ludzi. Uroczystość się rozpoczęła, a ja tkwiłem w krzakach. Byłem coraz bardziej zdenerwowany. Nagle stojący na wprost mnie es-

bek opuścił swoje miejsce i podszedł do stojącego obok kolegi, chyba na papierosa. Nie zastanawiałem się ani chwili. Wyprysnąłem zza krzaków, przesadziłem biegiem tory i nie oglądając się na nic wdrapałem się na betonowy płot i zeskoczyłem na teren cmentarza. Byłem młody i wysportowany, ale przy zeskoku skręciłem nogę. Kuśtykając, przebiegłem kilkanaście metrów i od tyłu dotarłem do Dolinki Katyńskiej” – wspomina Tadeusz Stański.

Zdążył na część religijną uroczystości, prowadzoną przez jezuitę, księdza Bronisława Srokę. Killkadziesiąt zgromadzonych osób mogło wreszcie zobaczyć i usłyszeć kogoś z kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej. „Zdenerwowany, zziębnięty, z bolącą nogą zapomniałem przygotowanego tekstu – stwierdza Tadeusz Stański. – Nie było to moje najlepsze w życiu wystąpienie, ale przekazałem zebranim to, co uzgodniliśmy w rezolucji Rady Politycznej KPN. Mówiłem o naszym obowiązku pamięci o pomordowanych oficerach, o wszystkich Polakach zesłanych do ZSRR, o tym, że osądzamy zbrodniarzy moralnie, ale że przyjdzie czas, gdy Polska odzyska niepodległość i doprowadzimy do ukarania winnych. Że na Dolince stanie pomnik i że w Polsce zawsze będziemy pamiętać o Katyniu, Ostaszkowie, Starobielsku. Że obok jest dolinka bliźniacza do Katyńskiej, która jest poświęcona pomordowanym i zamęczonym przez UB i komunistów polskich, że wcześniej czy później doprowadzimy do ich ukarania. Gdy ukończyłem, ludzie złożyli kwiaty oraz zapalili znicze. Bronek zaintonował pieśń i uroczystość dobiegła końca. W małym tłumie na jego obrzeżach widziałem wielu esbeków. Stefan Melak poinformował mnie, że Leszek Moczulski został zatrzymany, gdy wchodził z kwiatami przez bramę na cmentarz. Miałem satysfakcję, że plan się powiódł, ale także świadomość konsekwencji jakie mnie czekały – gorzko przekonuje Tadeusz Stański. – Gdy Bronek skończył śpiewy podziękowałem zebranim w imieniu KPN i poprosiłem o rozejście się. Tu zdecydowanie włączył się Bronek mówiąc: ‘o nie, kochani, idziemy wszyscy razem’. Tak więc mały tłumek ruszył w kierunku bramy ze mną w środku, a na obrzeżach z pełną obstawą SB. Podszedł do mnie Zbyszek Wołyński, jeden z wielkich sympatyków KPN-u mówiąc, że

usłyszał rozmowy esbeków, aby zaraz mnie zwinąć. No cóż, byłem na to przygotowany a i uciekać nie było gdzie. Przed bramą cmentarza, ciągle otoczeni ludźmi, powoli żegnaliśmy się ze zgromadzonymi i Zbyszek Wołyński zaproponował, że podwiezie nas swoim samochodem. Wsiadliśmy z Bronkiem Sroką do auta i Zbyszek ruszył. Od razu za nami ruszyło kilka samochodów z SB. Byłem przekonany, że lada moment nas zatrzymają i każą się przesiąść. Jakąś osłonę stanowił Bronek Sroka, bo władza z Kościołem bała się zadzierać. Cały czas z obstawą kilku aut odwieźliśmy Bronka na Dworzec Centralny. Zbyszek zapytał mnie co dalej robimy? Poprosiłem, aby zawiózł mnie na Stegny do domu, że może zdążyć przed aresztowaniem pożegnać się z żoną. Przy Dolnej obstawa zniknęła, co mogło oznaczać, że próbują mnie aresztować albo przed, albo w domu. Nic takiego się nie stało i szczęśliwie dotarłem do swojego mieszkania. Od razu usłyszałem jak mnie intensywnie przez ostatni tydzień SB poszukiwało, że nawet zatrzymali mojego brata Arka na kilka godzin. Jego jedyną winą było, że też nazywał się Stański. Następnego dnia dowiedziałem się, że Leszka Moczulskiego przetrzymywali kilka godzin w Pałacu Mostowskich i wieczorem puścili do domu, Stefana Melaka ani Bronka Sroki nikt nie zaczepiał. Na CKAB uznaliśmy wtedy, że uratował mnie Bronek Sroka i Zbyszek Wołyński, w którego samochodzie, gdy byliśmy przy Dolnej, ktoś odwołał sforę SB, gdyż władza nie chciała robić problemu z Katynią. Wołała to przemilczeć. Niestety – wspomina Tadeusz Stański. – Nie trwało to długo. Po powstaniu Solidarności bardzo szybko trafiliśmy do więzienia. Władze postanowiły pokazać, że granicą nieprzekraczalną jest sprawa niepodległości. Kto ją przekracza, trafia na Rakowiecką. Biuro Polityczne PZPR uznało czterech przywódców KPN za szczególnie groźnych i wytoczono nam proces. Dziś mało kto pamięta, że przez cały czas Solidarności od 1980 roku było nas czterech więźniów politycznych i że nasi ówcześni polityczni przyjaciele nie kwapili się z naszym uwolnieniem – gorzko brzmią słowa Tadeusza Stańskiego. – Był to okres pełnej swobody i wolności, którą mogliśmy oglądać tylko zza krat Rakowieckiej. Ukazywała się wtedy cała masa informacji m.in. o Katyniu, gdyż nikt się cenzurą nie przejmował.

Dlatego tak interesujące było zachowanie komunistów w sprawie Katynia, jakie mogliśmy obserwować podczas naszego procesu” – konstatuje Tadeusz Stański.

Proces przywódców KPN rozpoczął się w czerwcu 1981 roku i był to dziwny proces. Tak opisuje te ważne wydarzenia Tadeusz Stański: „W kraju panował chaos, władza nie była w stanie podjąć decyzji, co z nami zrobić. W rezultacie, wożono nas pięć razy w tygodniu na posiedzenia sądu i pozwalano nam mówić ile chcemy. Cały proces to nasze zeznania. Leszek przemawiał około dwóch miesięcy. Romek Szeremietiew też wiele dni, a ja składałem zeznania przez pełnych 14 dni procesowych. Jak wszystko wówczas, tak i sąd był podzielony. Sędzia główny – Jankowski – odnosił się do nas z rezerwą lub sympatia w zależności od sytuacji na zewnątrz. Stary partyjniak sędzia Smaga bardzo nas nie lubił, ale nie wtrącał się. Z kolei pani sędzia Grudzieniowa darzyła nas nieskrywana sympatią, za co na sali sądowej obiecałem jej w przyszłości Order Orła Białego. W moich wystąpieniach Katyniowi poświęciłem dwa dni. Część pierwsza dotyczyła historii. Opierałem się na pracach prof. Jerzego Łojka, Zbyszka Zielińskiego, prof. Świaniewicza i innych. Omówiłem reakcje Mołotowa, Stalina i naszego rządu na emigracji. Opisałem jak wydawaliśmy *Katyn* Abramskiego i Żywieckiego, które to nazwiska były pierwszym i ostatnim na liście katyńskiej. Drugą część poświęciłem jako prawnik aspektom prawnym. Najważniejsza była teza, że zbrodnia katyńska była ludobójstwem i jako taka nie mogła ulec przedawnieniu. Zasada ta obowiązywała także i w PRL-u. Stąd wniosek, że będziemy ścigać zbrodniarzy i ich popleczników, czyli PZPR. Na zakończenie tej części moich zeznań złożyłem wnioski o: wystąpienie przez sąd do Archiwum Akt Nowych o dostarczenie sprawozdania RGO o Katyniu, a także o inne materiały o Katyniu znajdujące się w zasobach Archiwum. Drugi wniosek był powieleniem pierwszego, tyle, że adresem było Archiwum przy KC PZPR. Sąd, pomimo sympatii sędzi Grudzieniowej, wniosków nie rozpatrzył, gdyż gen. Jaruzelski 13 grudnia wprowadził stan wojenny. Spowodowało to, że 8 lutego 1982 roku rozpoczęliśmy nasz proces od nowa, ale tym razem przed Sądem Woj-

skowym. W jego składzie znalazło się dwóch pułkowników – Eugeniusz Dudzik, Bohdan Piechota i jeden major Julian Przygódzki.

Katyni – proces priorytetowy

Przed sądem wojskowym o Katyniu też mówiłem około dwóch dni – relacjonuje Tadeusz Stański – powtarzając raz jeszcze to, co wcześniej zeznałem. Przez cały proces sędziowie nie ingerowali podczas składania naszych wyjaśnień, a jeden z nich wyraźnie okazywał swoją dezaprobatę całym spektaklem. Tym bardziej byłem zaskoczony, gdy podczas omawiania dowodów winy Rosjan, płk Dudzik, ten z odznaką 1 Armii przerwał mi i spytał – czy jestem w stanie udowodnić, że zbrodnię katyńską popełnili Rosjanie. Dosłownie замуrowało mnie. Taka bezczelność i do tego ta odznaka. Zacząłem od stwierdzenia, że to ja jestem oskarżony i że jak mnie uczono na studiach, to mnie trzeba udowodnić winę. W tym momencie usłyszałem Leszka, który zwrócił się do mnie: „powiedz, że jesteśmy w stanie udowodnić, że zrobili to Rosjanie”. Powtórzyłem całe to zdanie, w myśli zastanawiając się, jak taki dowód przeprowadzić, pomimo że cały mój dwudniowy seans tego właśnie dotyczył. Płk Dudzik nie żądał jednak przeprowadzenia dowodu. Zapisał tylko coś w notesie i sprawa potoczyła się dalej. Ja jednak długo nie mogłem się uspokoić. Przecież nosząc tę odznakę, musiał być z 1 Armią i na pewno nieraz stykał się z problemem Katynia. Nie mogło mi przyjść do głowy, że pułkownik Ludowego Wojska Polskiego ma taki sam ogląd o Katyniu jak prokuratura i PZPR. A przecież w trakcie swoich zeznań powiedziałem, że nasi sędziowie ze względu na swój mundur i swoje stopnie jak i zawód, Katynia by nie przeżyli. Być może płk Dudzik był reprezentantem całej masy oficerów LWP, którzy o Katyniu woleli nie mówić, nie myśleć i nic nie wiedzieć. W wyroku jaki otrzymaliśmy 8 października 1982 roku Sąd Wojskowy skazał nas za próbę obalenia ustroju:

1. Leszek Moczulski – 7 lat pozbawienia wolności;
2. Tadeusz Stański – 5 lat pozbawienia wolności;
3. Romuald Szeremietiew – 5 lat pozbawienia wolności;

4. Tadeusz Jańdzisak – 3 lata pozbawienia wolności”.

Sejm niepodległej RP przyjął uchwałę z 16 listopada 1994 roku, w której stwierdza się, że „organy bezpieczeństwa państwa totalitarnego, jak również wojskowe organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości z lat 1944–1956 były przeznaczone do zwalczania organizacji i osób działających na rzecz suwerenności i niepodległości Polski i są odpowiedzialne za cierpienie i śmierć wielu tysięcy obywateli polskich”. Również Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 28 maja 2003 roku ogłosił, że organy bezpieczeństwa państwa totalitarnego stanowiły istotny element ustroju komunistycznego, a ich działalność była zwrócona przeciwko niepodległościowym aspiracjom Narodu Polskiego”. Sędziowie orzekali haniebnie pod dyktando swojej partii także w latach osiemdziesiątych XX wieku. Narracja stalinowska pozostała. Proces czterech przywódców Konfederacji Polski Niepodległej opierał się głównie na próbie „obalenia ustroju PRL przemocą”, głównym dowodem było wskazanie na Sowie-tów, jako sprawców zbrodni katyńskiej.

Pod koniec listopada 1980 roku odbywała się w Madrycie konferencja KBWE. Romuald Szeremietiew jako Przewodniczący Rady Politycznej KPN wysłał do uczestników tej konferencji *Memoriał* domagający się osądzenia przez międzynarodowe gremium winnych zbrodni katyńskiej. 23 stycznia 1981 roku R. Szeremietiew został aresztowany. 5 lutego 1981 roku prowadzący sprawę prokurator Tadeusz Gonciarz wysłał zapytanie o opinię pracowników dydaktyczno-naukowych z Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie, w sprawie rozpowszechniania przez KPN oskarżenia ZSRR o popełnienie zbrodni katyńskiej. Pracownicy naukowci WAP: magister Julian Sokół i doktor Janusz Michalczak w swojej opinii oczywiście poparli podejrzenia prokuratora Tadeusza Gonciarza. „Według historycznie udokumentowanej oceny zbrodni katyńska jest jednym z ogniw hitlerowskiej polityki eksterminacji wobec narodu polskiego (...)” – stwierdzili. Władze PRL chciały za wszelką cenę pokazać granicę, której przekroczyć nie wolno. Tą granicą była niepodległość, o którą Konfederacja Polski Niepodległej walczyła. Pomimo, że sąd wojskowy w swoim wyroku jednoznacznie

przyznał „że nie zebrano dostatecznych dowodów wskazujących na to, że czynili przygotowania do zmiany ustroju w drodze zamachu zbrojnego poprzez gromadzenie broni i tworzenie struktur militarnych”.

Wyrok sądu wojskowego

Na czym polegała owa „próba obalenia ustroju PRL przemocą” – to taki klucz-wytrych we wszystkich procesach politycznych po drugiej wojnie światowej w Polsce, warto prześledzić to na przykładzie odtajnionego przez Instytut Pamięci Narodowej wyroku czterech przywódców Konfederacji Polski Niepodległej. Żeby mieć ogłąd na tę sprawę, przeczytajmy ten wyrok, który został spisany z oryginału, bez żadnych skrótów, w całości.

„Sygn. Akt SOW.50/82

WYROK

W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 8 października 1982 r.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, w składzie:
przewodniczący – płk Eugeniusz Dudzik

sędzia – płk Bohdan Piechota

sędzia – mjr Julian Przygódzki

w obecności prokuratora wojskowego ppr. Tadeusza Gonciarza i por. Sławomira Gorzkiewicza, obrońców ad 1 – adw. adw. Tadeusza de Virion, Edwarda Wende, Władysława Siły-Nowickiego, ad 2 – adw. adw. Macieja Dubois, Jerzego Woźniaka, Jerzego Biejata, ad 3 – adw. adw. Jadwigi Gorzkowskiej, Krzysztofa Piesiewicza, ad 4 – adw. adw. Witolda Ferfeta i Zdzisława Węglińskiego oraz przy udziale protokolantów sekr. sekr. Zofii Kucharskiej, Marii Kubickiej i mł. chor. Bohdana Kochanowskiego – rozpoznawszy w dniach od 22 lutego do 5 października 1982 r. sprawę

I. cyw. Roberta - Leszka M o c z u l s k i e g o s. Stanisława i Jani-

ny z domu Rejmer, urodzonego dnia 7 czerwca 1930 r. w Warszawie, narodowości polskiej, obywatela polskiego, żonatego, ojca dwojga dzieci w wieku 28 i 22 lat, mającego wykształcenie wyższe, z zawodu prawnika, nie posiadającego majątku, pochodzenia inteligenckiego, stale zamieszkałego w Warszawie, przy ul. Jaracza 3 m. 4a, nie odznaczonego, sądownie nie karanego, nie pracującego zawodowo,

II. cyw. Romualda Szeremietiewa s. Mikołaja i Ireny z domu Lubowicka, urodzonego dnia 25 października 1945 r. w Olmontach, narodowości i obywatelstwa polskiego, żonatego, bezdzietnego, mającego wykształcenie wyższe, z zawodu prawnika, nie posiadającego majątku, stale zamieszkałego w Lesznie, ul. Sułkowskiego 16 m. 3, nie odznaczonego, pochodzenia inteligenckiego, sądownie nie karanego, nie pracującego zawodowo,

III. cyw. Tadeusza Stąńskiego s. Stanisława i Heleny z domu Wojewódzka, urodzonego dnia 27 maja 1948 r. w Błoniu Małym, woj. siedleckie, narodowości i obywatelstwa polskiego, mającego wykształcenie wyższe, z zawodu prawnika, nie posiadającego majątku, żonatego, bezdzietnego pochodzenia robotniczego, stale zamieszkałego w Warszawie, przy ul. Kartaginy 1 m. 62, nie odznaczonego, sądownie nie karanego, nie pracującego zawodowo,

IV. Cyw. Tadeusza Jandziszaka s. Józefa i Bronisławy z domu Szuber, urodzonego 18 września 1942 r. w Laszkach Murowanych / ZSRR/. narodowości i obywatelstwa polskiego, żonatego, bezdzietnego, mającego wykształcenie wyższe, z zawodu historyka, pochodzenia robotniczego, nie posiadającego majątku, stale zamieszkałego we Wrocławiu, przy ul. Kuźniczej 11 m. 13, nie odznaczonego, sądownie nie karanego, nie pracującego zawodowo,

oskarżonych o to, że

w latach 1979–1980, a Romuald Szeremietiew do dnia 23 stycznia 1981 r. w Polsce i za granicą, w celu osłabienia mocy obronnej, zerwania jedności sojuszniczej ze Związkiem Socjalistycznych Republik Ra-

dzieckich oraz obalenia przemocą określonego w Konstytucji z dnia 22 lipca 1952 r. ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, działając wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, objętymi innymi postępowaniami, podjęli czynności przygotowawcze, tworząc nielegalny związek pod nazwą Konfederacja Polski Niepodległej, firmowany, wspierany i inspirowany przez wrogie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zagraniczne ośrodki dywersji politycznej oraz realizując program tego związku, Robert Leszek Moczulski, jako jego przywódca i przewodniczący Rady Politycznej, Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański i Tadeusz Jandziszak jako członkowie Rady Politycznej i Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej, a Romuald Szeremietiew również jako pełniący od 23 września 1980 r. do 23 stycznia 1981 r. funkcję przewodniczącego Rady Politycznej – prowadzili działalność polegającą na:

- agitowaniu i organizowaniu członków i sympatyków do wrogiej działalności, godzącej w podstawowe interesy polityczne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

- wejściu w porozumienie z osobami reprezentującymi za granicą obce organizacje, prowadzące działalność skierowaną przeciwko interesom politycznym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a zwłaszcza organizację „Free Poland”, reprezentowaną przez Konstantego Zygfryda Hanffa, Północno amerykańskie Studium Spraw Polskich, reprezentowane przez Andrzeja Ehrenkreutza w USA, Instytut Literacki w Paryżu, reprezentowany przez Jerzego Giedroycia, i innymi,

- przekazywaniu zagranicznym ośrodkom dywersji politycznej, działającym przeciwko interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i sojusznicznym państwom socjalistycznym, informacji i komentarzy stanowiących podstawę oszczerczych kampanii propagandowych, skierowanych przeciwko stosunkom wewnętrznym i soюзom międzynarodowym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

- rozbijaniu jedności narodu polskiego, osłabieniu państwa i wywoływaniu napięć społecznych, zagrażających bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu w kraju, masowym druku i rozpowszechnianiu w kraju ulotek i czasopism pn. „Gazeta Polska”, „Droga” i „Opinia Krakowska”,

wywiadów i artykułów publikowanych w zagranicznych wydawnictwach i telewizji, których treści zawierały fałszywe wiadomości dotyczące suwerenności i niepodległości Państwa Polskiego oraz stosunków sojuszniczych łączących Polską Rzeczypospolitą Ludową ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, a także lżyły i poniżały w opinii publicznej w kraju i za granicą ustrój i naczelne organy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

- tj. o przestępstwie określonym w art. 123 w zw. z art. 128 § 1. 132, 133, 270 § 1 i 2, 273 § 1 i 2, 276 § 1 i 3, 282 kk w zw. z art. 10 § 2 kk.

kierując się przepisami art. art. 2-(nieczytelne, przypis mój), 357, 360 § 1 i 2, 372, 590 kpk,

orzekł

cyw. cyw. Roberta Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego, Tadeusza Jandziszaka

uznać winnymi tego, że

w latach 1979–1980, a Romuald Szeremietiew do 23.I.1981 r. w Polsce i poza granicami kraju, działając w celu obalenia przemocą ustroju PRL, osłabienia mocy obronnej kraju poprzez zerwanie jedności sojuszniczej z ZSRR, podjęli czynności przygotowawcze do osiągnięcia tego celu przez to, że utworzyli nielegalny związek pod nazwą Konfederacja Polski Niepodległej i realizując program tego związku, w szczególności organizowali w kraju członków i sympatyków do działalności godzącej w interesy polityczne PRL,

- wykorzystywali aktualną sytuację polityczną i gospodarczą do kampanii propagandowej, mającej na celu uniemożliwienie konstytucyjnej działalności naczelných organów władzy i administracji,

- organizowali i popularyzowali wydawnictwa oraz urządzali manifestacje, w których w konsekwencji nawoływali do osłabienia mocy obronnej kraju,

- utworzyli poza granicami kraju agendy związku, mające za zada-

nie popularyzację programu i wydawnictw tego związku oraz organizowanie funduszy na jego działalność krajową,

- tj. popełnienie przestępstwa z art. 128 § 1 w zw. z art. 123 kk i za to na zasadzie art. 128 § 1 kk

skazał

- I. cyw. Roberta Leszka Moczulskiego na karę 7 /siedmiu/ lat pozbawienia wolności,
- II. cyw. Romualda Szeremietiewa na karę 5 /pięciu/ lat pozbawienia wolności,
- III. cyw. Tadeusza Stańskiego na karę 5 /pięciu/ lat pozbawienia wolności,
- IV. cyw. Tadeusza Jandziszaka na karę 2 /dwóch/ lat pozbawienia wolności, której wykonanie z mocy art. 73 § 1 i 2 kk tytułem próby zawiesza na okres lat 5 /pięciu/,

przy czym:

1/ na zasadzie art. 83 § 1 kk na poczet orzeczonych kar pozbawienia wolności zaliczył oskarżonym okresy tymczasowego aresztowania:

a/ cyw. Robertowi Leszkowi Moczulskiemu okres od 29 sierpnia 1980 r. do 1 września 1980 r., od 23 września 1980 r. do 5 czerwca 1981 r. oraz od 9 lipca 1981 r.

b/ cyw. Romualdowi Szeremietiewowi okres od 23 stycznia 1981 r. do 5 czerwca 1981 r. i od dnia 9 lipca 1981 r.

c/ cyw. Tadeuszowi Stańskiemu okres od 29 sierpnia 1980 r. do 1 września 1980 r., od 13 listopada 1980 r. do 5 czerwca 1981 r. i od dnia 9 lipca 1981 r.

d/ cyw. Tadeuszowi Jandziszakowi od 6 grudnia 1980 r. do 5 czerwca 1981 r. i od 13 grudnia 1981 r. do 5 lipca 1982 r.

2/ na zasadzie art. 2 ustawy z dnia 23 czerwca 1973 r. o opłatach w sprawach karnych zasądził od oskarżonych tytułem opłaty kwoty :

a/ od osk. Roberta Leszka Moczulskiego 6000 /sześć tysięcy/ złotych,

b/ od oskarżonych Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego po 4200 /cztery tysiące dwieście/ złotych,

c/ od oskarżonego Tadeusza Jandziszaka 3000 /trzy tysiące/ złotych,

3/ na zasadzie art. 547 § 1 kpk obciążył oskarżonych kosztami postępowania karnego w równych częściach,

4/ dowody rzeczowe wnioskowane w akcie oskarżenia i ujawnione na rozprawie pozostawić w aktach sprawy, zaś pozostałe przekazać do archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

U z a s a d n i e n i e

Oskarżony Robert Leszek Moczulski jest z zawodu prawnikiem, zajmującym się dziennikarstwem. Posiada dużą wiedzę historyczną, zwłaszcza z zakresu historii najnowszej. Uważa siebie za działacza politycznego w ramach tzw. opozycji demokratycznej.

W latach 1977–1979 R. L. Moczulski aktywnie uczestniczył w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, odgrywając tam kluczową rolę. Na tle osobistych ambicji pomiędzy czołowymi działaczami doszło w 1979 r. do rozłamu w ROPCzIO i praktycznie od tego czasu ROPCzIO przestał istnieć.

W tej sytuacji Moczulski oceniając, że istnieją sprzyjające warunki do prowadzenia działalności opozycyjnej, postanowił powołać organizację o charakterze politycznym, gdyż uznał, że obowiązujące prawodawstwo posiada luki i dopuszcza możliwość utworzenia i działalności opozycyjnych partii politycznych.

Motywy działania Moczulskiego był jego pogląd, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest do tego stopnia zdominowana przez ZSRR, że nie posiada niepodległości.

Stąd też ideą jego życia stała się walka o odzyskanie tej niepodległości, a celem wieńczącym tę walkę miało być utworzenie III Rzeczypospolitej.

Jeszcze podczas uczestnictwa w ROPCzIO oskarżony Moczulski zaczął skupiać wokół siebie ludzi o podobnych przekonaniach i celach. Poglądy swoje prezentował w trakcie dyskusji oraz na łamach pism bezdebitowych. Najbardziej wyrazistym odzwierciedleniem poglądów oskarżonego było wydane przez niego opracowanie „Rewolucja bez rewolucji”. Opracowanie to według autora stanowiło prognozę przyszłych

wydarzeń politycznych w naszym kraju. Zawiera ona zalecenia odnośnie sposobów walki politycznej, która w konsekwencji ma doprowadzić do zmiany ustroju w Polsce, odsunięcie od władzy PZPR i przewartoścowanie sojuszków.

W tym okresie oskarżony spotkał się między innymi z Romualdem Szeremietiewem, Tadeuszem Stańskim oraz Tadeuszem Jandziszakiem.

Szeremietiew, Stański i Jandziszak, zanim zetknęli się z Moczulskim, byli etatowymi działaczami PAX-u i w ramach tego stowarzyszenia prowadzili ożywioną działalność, zmierzającą do zreformowania go według własnych planów, a co było bezpośrednią przyczyną, że utracili oni członkostwo w tym stowarzyszeniu.

Jandziszak i Szeremietiew byli założycielami Związku Narodowego Katolików, w ramach którego głosili poglądy o potrzebie zreformowania życia politycznego i społecznego w kraju, obwiniając za występującą – ich zdaniem patologię społeczną – władze państwowe i ustrój polityczny.

W tym czasie na terenie Krakowa istniało ugrupowanie pod nazwą Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów, w którym działali m. in. Krzysztof Gąsiorowski, Stanisław Palczewski, Roman Kahl-Stachniewicz, Krzysztof Bzdyl. Organem prasowym tego ugrupowania było pismo bezdebitowe „Opinia Krakowska”.

Obydwa te ugrupowania w pełni aprobowwały poglądy R. L. Moczulskiego, wyrażane we wspomnianym wyżej opracowaniu „Rewolucja bez rewolucji”

Ponadto zwolennikami poglądów oskarżonego Moczulskiego była część osób, z którymi ściśle współpracował w okresie działalności w ROPCzO.

Czas poprzedzający wrzesień 1979 r. był okresem intensywnych dyskusji i przygotowań do utworzenia planowanej od dawna przez Moczulskiego struktury politycznej, której pragnął on nadać formę partii opozycyjnej. W trakcie tych dyskusji uzgodniono, że w skład nowo powstałej partii opozycyjnej wejdą przedstawiciele wspomnianych wyżej ugrupowań oraz działacze indywidualni, którzy, jak to wynika z Aktu

Konfederacji Polski Niepodległej, połączeni są wspólną wolą odzyskania niepodległości i prawa do samostanowienia narodu. Ustalono również, że z uwagi na skład organizacji i jej cele, najbardziej adekwatnym będzie nazwanie jej Konfederacją Polski Niepodległej.

Zgodnie z ustaleniami spisano akt Konfederacji Polski Niepodległej, w którym podano cel i założenia organizacji oraz nazwiska osób członków jej założycieli w liczbie 50 i sygnowano to datą 1 września 1979 r.

W tym samym czasie spisano deklarację ideową KPN oraz Tymczasowy Statut jako dokumenty stanowiące integralną część aktu Konfederacji Polski Niepodległej.

Fakt powstania KPN został podany publicznie do wiadomości przez członka -założyciela Ninę Milewską w dniu 1 września 1979 r. w czasie zorganizowanej manifestacji przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

W deklaracji ideowej KPN podkreślono, że naród polski znów budzi się i prostuje przygięty niewolą kark, że od KPN przede wszystkim zależy kiedy Polska odzyska niepodległość, że jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest usunięcie radzieckiej dominacji przez likwidację władzy PZPR. Deklaracja kończy się wezwaniem wszystkich Polaków w kraju i na obczyźnie, aby łączyli się we wspólnych działaniach na rzecz wolności i niepodległości.

Według opracowanego statutu władzami naczelnymi KPN były: Kongres KPN, Rada Polityczna KPN, Kierownictwo Akcji Bieżącej i Sąd koleżeński KPN. Między kongresami najwyższą władzą była Rada Polityczna, w skład której wchodził między innymi R. L. Moczulski jako przewodniczący oraz pozostali oskarżenie jako członkowie. Do wyłącznej kompetencji Rady Politycznej KPN należało prowadzenie działalności Konfederacji między kongresami, koordynowanie działalności ideowo -politycznej, ustalanie głównych kierunków działania i kierowania agendami KPN.

Do kompetencji Kierownictwa Akcji Bieżącej /KAB/ należał całokształt pracy organizacyjnej. Członkami KAB byli wybrani członkowie Rady Politycznej /w tym wszyscy oskarżeni/, a pracami tego organu kie-

rował przewodniczący Rady Politycznej. Organem wykonawczym KAB był sekretariat KAB.

Jeśli chodzi o strukturę terenową KPN, to w jej składzie działały głównie obszary i rejony, które nie pokrywały się z podziałem administracyjnym kraju.

Wyodrębniono cztery obszary, a mianowicie warszawski z kierownikiem T. Stańskim, krakowski z K. Gąsiorowskim, szczeciński z (R. Nowakiem? nazwisko nieczytelne, przypis mój) i wrocławski, którego kierownikiem był Tadeusz Jandziszak. Znaczącymi rejonami w działalności KPN w terenie był rejon gdański, którym kierowała Nina Milewska i rejon lubelski, w którym kierowniczą funkcję sprawował Z. Jamrożek. W hierarchii kierowniczych funkcji w KPN znaczącą była osoba Romualda Szeremietiewa, któremu z uwagi na jego walory intelektualne powierzono obowiązki szefa szkolenia ideologicznego.

Oskarżony Stański natomiast oprócz kierowania obszarem warszawskim sprawował funkcję kierownika sekretariatu KAB.

Kierownictwo KPN realizowało swój program, zawarty w Akcie Konfederacji Polski Niepodległej i w Deklaracji Ideowej, głównie w formie publikacji, jak również poprzez organizowanie manifestacji zmierzających do pobudzenia i rozbudzenia odpowiednich nastroi w społeczeństwie, a charakterystyczne jest, że manifestacje te były organizowane przy okazji rocznic wydarzeń dotyczących określonej tylko sfery stosunków Polski i ZSRR. Organizowane manifestacje były okazją do opracowywania, wytwarzania i rozpowszechniania ulotek o określonych treściach.

Działalność publicystyczna KPN była prowadzona na łamach wydawanych przez tę organizację pism bezdebitowych. Głównym organem KPN było wydawnictwo „Droga”. Drugim czasopismem wydawanym w ramach KPN była „Gazeta Polska”, a ponadto poglądy KPN były prezentowane na łamach „Opinii Krakowskiej”, które to pismo było redagowane przez działaczy Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów z Krakowa, wchodzących jako grupa skonfederowana do Konfederacji Polski Niepodległej.

Czyniąc przygotowania do zrealizowania określonego w Akcie Kon-

federacji Polski Niepodległej i Deklaracji Ideowej celu, oskarżeni poza działalnością w kraju przystąpili do organizowania swoich placówek zagranicznych. Obsadę tych placówek stanowiły osoby uprzednio przeszkolone, przynależne do KPN, które w różnych okolicznościach opuściły kraj.

Podkreślić należy, że w Deklaracji Ideowej umieszczono wezwanie do Polaków w kraju i na obczyźnie, aby łączyli się oni we wspólnych działaniach na rzecz odzyskania utraconej – w mniemaniu oskarżonych – wolności i niepodległości Polski.

W związku z tym, zadaniem placówek KPN za granicą było popularyzowanie samej idei KPN, urabianie przychylnej dla tej organizacji opinii w szczególności ośrodków, które podobnie jak KPN źródeł patologii społecznej i politycznej upatrywały w obecnych założeniach ustrojowych Polski i zdominowaniu ich zdaniem sfery stosunków politycznych i gospodarczych przez ZSRR.

Działalnością zagraniczną KPN z racji pełnionych funkcji kierował osobiście oskarżony Moczulski i on też utrzymywał kontakt listowny i telefoniczny oraz przez kurierów z kierownikami biur zagranicznych organizacji. Wytyczne do działania tych biur podejmowane były kolegialnie bądź to przez Radę Polityczną, bądź to przez Kierownictwo Akcji Bieżącej, a o wynikach realizacji tych wytycznych oskarżony Moczulski informował członków tych organów.

Do aktywnie działających biur zagranicznych KPN zaliczyć należy: biuro w Norwegii, kierowane przez Władysława Gauzę, w Szwecji przez Tomasza Strzyżewskiego, w Republice Federalnej Niemiec przez Macieja Pstrąg-Bieleńskiego, natomiast w USA pracami biura KPN kierował Henryk Szuster.

Nadmienić należy, że biuro w Norwegii było swoistym kanałem przepływu informacji dla pozostałych ośrodków, bowiem oskarżony Moczulski o pracach pozostałych biur zagranicznych informowany był przez Gauzę i jemu też wydawał wytyczne, które następnie przekazywane były do innych biur zagranicznych.

Niektóre z biur z biur zagranicznych KPN prowadziły oficjalną dzia-

łałość publicystyczną, jak np. w USA wydawany był „Biuletyn Informacyjny KPN”, ale również to biuro propagowało poglądy KPN na łamach tygodnika „Czas”, wydawanego w języku polskim w Kanadzie.

Jednym z bardziej aktywnych członków KPN, działających poza granicami kraju, był Maciej Pstrąg-Bieleński, który po odpowiednim przeszkoleniu wyjechał legalnie z Polski i po uzyskaniu azylu politycznego w RFN od roku 1980 rozpoczął ożywioną działalność na rzecz Konfederacji Polski Niepodległej. Propagowanie idei i celów PKN, za granicą rozpoczął on od opublikowania artykułu na łamach czasopisma (nieczytelne, przypis mój) nr 57 ze stycznia 1980 r. Następnie podjął działania w celu pozyskania dla KPN znaczących w życiu politycznym RFN osób, w tym Helmuta Kohla, kierując do niego list, w treści którego sugerował zmianę polityki gospodarczej z Polską, a w szczególności zaniechanie udzielania w dotychczasowej formie kredytów i uzależnienia ich warunkami politycznymi.

W ramach udzielonych pełnomocnictw Maciej Pstrąg-Bieleński powołał Biuro Informacyjne KPN w Paryżu z kierownikiem Tadeuszem Brzostkiem i w Madrycie z kierownikiem Jerzym Radłowskim.

O podejmowanych na terenie RFN działaniach Pstrąg-Bieleński informował oskarżonego Moczulskiego, który działania te aprobował. Utworzenie Biura Informacyjnego KPN w Madrycie łączyło się z odbywającą się w tym czasie tam Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Z konferencją tą kierownictwo KPN w kraju łączyło określone plany, o czym świadczy materiał Rady Politycznej KPN z dnia 11 listopada 1980 r., skierowany do uczestników KBWE. W materiale tym przedstawiono KPN jako legalnie działającą partię opozycyjną w Polsce, podkreślając równocześnie, iż w Polsce – zdaniem autorów materiału – permanentnie łamane są Międzynarodowe Pakty Praw Obywatelskich i Politycznych. W szczególności wyeksponowano fakt rzekomego naruszania prawa przy okazji odbytych w dniu 23 marca 1980 r. wyborów do Sejmu PRL. Owo naruszenie prawa – zdaniem autorów memoriału – polegało na tym, że zignorowana została lista kandydatów na posłów zgłoszonych z ramienia KPN, a samych kandydatów w późniejszym

okresie spotkały różnego rodzaju represje.

W tym miejscu wspomnieć należy, iż faktycznie wiosną 1980 r. KPN zorganizowała akcję związaną z mającymi się odbyć wyborami do Sejmu i rad narodowych. Podstawą działania Konfederacji stała się opracowana przez Radę Polityczną w lutym 1980 r. tzw. Platforma Wyborcza. Jako nadrzędny cel podano w niej niepodległość państwa i narodu. Uznano, że zgłoszenie kandydatów na posłów z ramienia KPN nie jest jedynie celem ograniczonym w konkretnych warunkach politycznych PRL, ale jak stanowi to dosłownie Platforma wyborcza „... osiągnięcie tego celu będzie jednak wyraźnym postępem, ułatwi przyszłe działania i przybliży Polskę do celu zasadniczego – utworzenia Rzeczypospolitej na miejsce satelickiej PRL...” Po nieudanej próbie wysunięcia własnych kandydatów na posłów – kierownictwo KPN podjęło decyzję o przeprowadzeniu akcji propagandowej, zmierzającej do zdewaluowania mających się odbyć wyborów, szeroko propagując w formie ulotek hasło „Chcesz głodować idź głosować”.

Akcja związana z wyborami do Sejmu i rad narodowych była szeroko rozpowszechniana nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Oprócz wspomnianego memoriału do uczestników KBWE była ona rozpowszechniana na łamach różnych pism zagranicznych.

Kierując działalnością zagraniczną KPN Leszek Moczulski przy tej akcji, jak i przy innych starał się działalności KPN nadać duży rozgłos, wykorzystując do tego między innymi zagraniczne środki przekazu, pozostające w dyspozycji osób propagujących od dawna potrzebę zmian ustrojowych w Polsce. Udzielane przez Moczulskiego wywiady publikowano m.in. w czasopiśmie polonii kanadyjskiej pt. „Czas”, w tygodniku zachodnioniemieckim „Der Spiegel”, w paryskiej „Kulturze”, w „Wiadomościach Polskich” stanowiących organ prasowy Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji, w telewizji zachodnioniemieckiej.

Narastające objawy kryzysu gospodarczego w Polsce zaktywizowały działalność członków KPN zarówno w kraju, jak i za granicą. Łączyło się to z koniecznością zbierania i gromadzenia funduszy na działalność organizacji. Dodać należy, że nikt z kierownictwa centralnego, a także

niektórzy działacze terenowi nie pracowali zarobkowo i potrzebne były fundusze na własne utrzymanie.

W tej sytuacji w kraju fundusz organizacji stanowiły składki członkowskie, wpłaty i dobrowolne datki za rozprawdane pisma bezdebitowe. Fundusz ten wspierały darowizny sympatyków KPN.

Jeśli chodzi o działalność finansową na rzecz KPN poza granicami kraju – to polegała ona na tym, że działające tam biura organizowały finanse pochodzące z darowizn oraz opłat za wydawnictwo „Biuletyn Informacyjny”. Ponadto zwolennicy ideologii KPN przekazywali fundusze na konto paryskiej „Kultury”, trudniącej się między innymi gromadzeniem i przekazywaniem pieniędzy do kraju na rzecz ugrupowań opozycyjnych, w tym KPN.

Wracając do działalności KPN w kraju, zaznaczyć należy, że kierownictwo tej organizacji przykładło wielką wagę do działalności publicystycznej. W związku z tym opracowywano liczne dokumenty w postaci rezolucji i oświadczeń, w których głównie atakowano PZPR. Wywodziło (?) tezę zasadniczą, iż przyczyną braku niepodległości i suwerenności Polski były postanowienia jałtańskie i prowadzona przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą pod dyktando ZSRR polityka wewnętrzna i zagraniczna. Znaczną ilość tych dokumentów przechowywano w mieszkaniu Zbigniewa Wołyńskiego - obywatela USA, zamieszkałego w Warszawie. Podczas rewizji jego mieszkania zakwestionowano również dokumenty sporządzone za granicą, a których w większości adresatem był oskarżony Moczulski.

Powyższy stan faktyczny sprawy ustalono w oparciu o obszerne wyjaśnienia oskarżonych, zeznania świadków, jak również w oparciu o ujawnione z akt sprawy dokumenty.

Oskarżeni nie przyznali się do stawianych im w akcie oskarżenia zarzutów. Zgodnie wyjaśnili, że 1 września 1979 r. założyli partię polityczną pod nazwą Konfederacja Polski Niepodległej i do czasu aresztowania kierowali nią, podejmując działania zgodne z zasadami wyrażonymi w konstytucji PRL i bez naruszania przepisów prawa karnego. Zdaniem oskarżonych w ustawodawstwie PRL brak jest przepisu

nakazującego rejestrowanie nawet opozycyjnej partii politycznej. Nie ukrywali istnienia Konfederacji Polski Niepodległej, a w publikowanych opracowaniach i w praktyce stosowali zasadę walki politycznej bez stosowania przemocy.

Stwierdzili zgodnie, że działalnością zagraniczną zajmował się Leszek Moczulski, ale żaden z nich nie porozumiewał się z osobami lub organizacjami innych krajów w celu działania na szkodę interesów PRL. Utrzymują, że doceniają potrzebę sojuszków z innymi krajami, w tym z ZSRR, ale na zasadach równości z pozycji państwa niepodległego, w pełni suwerennego. Nie zaprzeczali, że podejmowali działania zmierzające do odzyskania niepodległości i suwerenności przez Polskę, która ich zdaniem jest zdominowana obecnie przez Związek Radziecki. Przyznali, że podjęli walkę polityczną z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, która ich zdaniem doprowadziła kraj do ruiny, a działacze tej partii nie korzystają z ochrony przepisu art. 270 kk.

Oceniając winę oskarżonych sąd rozważył.

W związku z obroną oskarżonych o wykorzystaniu braku uregulowań prawnych i stworzeniu legalnie działającej ich zdaniem partii politycznej odpowiedzieć trzeba na pytanie czy istotnie Konfederacja Polski Niepodległej uznana być może za organizację legalną.

Niezależnie od tego, jak oskarżenia określają KPN, stwierdzić należy, że w znaczeniu socjologicznym była ona grupą celową, czyli zespołem osób fizycznych, połączonych do osiągnięcia określonych celów, a więc organizacją. Konstytucja PRL w art. 84 ust. 2, jak również inne akty prawne, np. kodeks cywilny i kodeks postępowania cywilnego używa terminu organizacje społeczne ludu pracującego. Organizacjami tymi mogą być tylko takie, które zapewniają rozwój aktywności politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej ludzi miast i wsi. Nie można natomiast uznać za legalne tych organizacji, których założenie programowe lub działalność godzą w ustrój polityczny, społeczny albo w porządek prawny PRL. Tworzenie ich jest wyraźnie zakazane treścią art. 84. ust.3 Konstytucji PRL. Przyjąć należy za prawdziwą wersję oskarżonych, że w ustawodawstwie polskim brak jest uregulowań zakazujących rejestrowania partii politycz-

nych. Nie należy jednak wyciągać z tego wniosku, że brak ten stanowi „furtkę” dla działalności każdej organizacji, nazwanej przez założycieli partią polityczną. O legalizmie bowiem decyduje nie nazewnictwo organizacji, lecz jej cel, założenia programowe i faktyczna działalność. Oskarżeni w długotrwałych wyjaśnieniach przed sądem, w dokumentach programowych i rozpowszechnianych bezdebitowo pismach wyraźnie określili cel i działania organizacji nazwanej Konfederacją Polski Niepodległej. Wszyscy zgodni są w określeniu, że celem KPN było odzyskanie rzekomo utraconej niepodległości i utworzenie III Rzeczypospolitej. Oskarżeni Szerebietów, Stański i Jandziszak określają, że cel ten miał być organizowany poprzez walkę z systemem, a oskarżony Moczulski, omawiając dokument „Sytuacja prawna KPN” /k. 115 tom VI/, w sposób jednoznaczny określił, że celem KPN była walka z ustrojem. W zasadzie nie ma sprzeczności w tej części pomiędzy wyjaśnieniami Leszka Moczulskiego a wyjaśnieniami pozostałych oskarżonych. Oni również wiążą ustrój z systemem, zaś Moczulski określił to pojęcie bardziej precyzyjnie i przekonywająco. W oparciu zatem o wyjaśnienia oskarżonych i ujawnione dokumenty, a przede wszystkim założenia programowe i oświadczenia Rady Politycznej przyjąć trzeba, że KPN powołana została do walki z konstytucyjnym ustrojem PRL, a więc, że była organizacją nielegalną.

Oskarżeni, jako zasadniczy argument przemawiający ich zdaniem przeciwko określönemu w art. 128 § 1 w zw. z art. 123 kk, wysuwają wersję, że KPN podjęła walkę polityczną bez używania przemocy. Ich zdaniem na rozprawie nie zaprezentowano żadnego dowodu wskazującego na to, że w dokumentach lub też w innych działaniach nawoływano do gromadzenia broni, tworzenia bojówek lub innych struktur o charakterze militarnym.

Przyjąć trzeba, że jest to problem zasadniczy w przedmiotowej sprawie, wymagający analizy w świetle przeprowadzonych na rozprawie dowodów.

Oskarżeni stoją pod zarzutem popełnienia przestępstwa określönego w art. 123 w zw. z art. 128 § 1 kk w zbiegu kumulatywnym z art. 132, 133, 270 § 1 i 2, 273 § 1 i 2, 276 § 1 i 3, 282 kk.

Dla bytu przestępstwa określonego w art. 123 w zw. z art. 128 § 1 kk konieczne jest ustalenie, że sprawcy podjęli czynności przygotowawcze w celu naruszenia chociażby jednego z najcenniejszych dóbr narodu polskiego, zorganizowanego w państwo ludowe, broniącego dyspozycją art. 123 kk. Przepis ten nie wymaga, aby działalność mająca na celu osłabienie mocy obronnej PRL polegała na stosowaniu przemocy. Przemoc natomiast jest koniecznym elementem działalności mającej na celu obalenie ustroju. Chodzić tu może zwłaszcza o akcje zbrojne, choć nie są wyłączone inne akty prowadzące do uniemożliwienia konstytucyjnej działalności naczelných organów władzy lub administracji państwowej.

Skoro ustalono, że celem Konfederacji Polski Niepodległej była zmiana ustroju PRL, to rozważyć trzeba czy przewód sądowy dostarczył przekonujących dowodów na potwierdzenie wersji oskarżenia, że Moczulski, Szeremietiew, Stański i Jandziszak podjęli czynności przygotowawcze zmierzające do zmiany obecnego ustroju w PRL drogą przemocy. Rację mają oskarżeni, że nie zebrano dostatecznych dowodów wskazujących na to, że czynili przygotowania do zmiany ustroju w drodze zamachu zbrojnego poprzez gromadzenie broni i tworzenie struktur militarnych.

Pamiętać jednak należy, że pojęcie przemocy na gruncie prawa karnego nie oznacza wyłącznie działań polegających na doprowadzeniu do stanu bezbronności przy pomocy siły fizycznej i wprowadzenia struktur militarnych, ale również na podjęciu takich działań, które rzeczywiście obezwładniają siły działające przez wprowadzenie ich w stan bezbronności lub niemożności oparcia się przeciwnikowi. W pojęciu przemocy mieści się również groźba natychmiastowego gwałtu, jeżeli istnieją warunki do wykonania tej groźby. Konstrukcja tak pojętej przemocy zawarta jest między innymi w komentarzu do kodeksu karnego Jerzego Baffi, Kryspina Mioduskiego i Mieczysława Siewierskiego oraz w komentarzu do kodeksu karnego pod redakcją Leona Peipera.

W przekonaniu sądu, opartym na zebranych dowodach, a głównie w świetle obszernych wyjaśnień samych oskarżonych, metodą do osiągnięcia założonego celu były przygotowania do działań przy użyciu przemocy w przedstawionym wyżej pojęciu.

Z dokumentów, których treści i pochodzenia nie kwestionują sami oskarżeni, bowiem chodzi tu o Akt Konfederacji Polski Niepodległej, Deklarację Ideową KPN, Tymczasowy Statut KPN, Memoriał do uczestników KBWE, Platformę wyborczą i Rezolucję Rady Politycznej – wynika, że nadrzędnym celem Konfederacji Polski Niepodległej było odzyskanie rzekomo utraconej niepodległości, w określonych wyżej dokumentach wskazano w jaki sposób cel ten będzie realizowany, przy czym w praktyce oskarżeni przystąpili do przygotowania gruntu, na którym zamierzali zrealizować określony cel.

Jedną z form takiej działalności było opracowanie i rozkolportowanie dokumentu nazwanego Platformą Wyborczą oraz Rezolucją w sprawie wyborów, w których podkreślono, że dostrzegając w PRL ważny element istniejącej rzeczywistości polskiej, że nie uznaje PRL za suwerenną polską państwowość i odmawia jej mandatu moralnego, prawnego i społecznego. Konkretyzacją tych twierdzeń były czynności zmierzające do zgłoszenia przez KPN swych kandydatów na posłów do Sejmu w wyborach w 1980 r., a następnie kolportowanie ulotek mających na celu zdewaluowanie samych wyborów.

W kolejnym dokumencie, nazwanym Deklaracją Ideową KPN oskarżeni wskazują, że „...zbliża się 35 rocznica niesławnych pamięci układów jałtańskich, w których mocarstwa zachodnie – wbrew głoszonym przez siebie zaszczytnym hasłom międzynarodowej sprawiedliwości i demokracji – usankcjonowały postanowienia ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej i podporządkowanie radzieckiej hegemonii, PRL – rządzona totalitarnie przez PZPR – stanowi współczesną formę zinstytucjonalizowanego władztwa rosyjskiego nad Polską...”.

Jeżeli się powiąże treść dokumentów z oświadczeniami oskarżonych złożonymi na rozprawie, to nie ulega żadnej wątpliwości, a więc nie wchodzi tu w grę zasada *in dubio pro reo*, że podjęli oni czynności przygotowawcze do zmiany ustroju PRL poprzez doprowadzenie do sytuacji zniewalającej organy państwowe, a więc w drodze przemocy. Oskarżony Moczulski na rozprawie w dniu 11 maja 1982 r. oświadczył, że zdaniem kierownictwa KPN zakończył się jeden proces historyczny, a wszczął się

kolejny i nadszedł czas do tworzenia III Rzeczypospolitej. Zdaniem oskarżonego czas ten jest odpowiedni, by KPN stała się siłą polityczną, pokazała właściwą drogę społeczeństwu, a jej członkowie zasiedli w Sejmie. W wypowiedzianym zdaniu „... my nie chcemy ustroju opartego na ideologii komunistycznej...” oskarżony bez niedomówień określił cele organizacji, którą stworzył i kierował. Natomiast oskarżony Szeremietiew wyraz swym poglądom w tym względzie dał na rozprawie w dniu 21 kwietnia 1982 r., oświadczając wręcz, że socjalizm w Polsce to dwa artykuły w Konstytucji PRL, które stanowią o przewodniej roli PZPR i o sojuszu z ZSRR. W tym samym czasie stwierdził on, że jest przeciwny ideologii komunistycznej, gdyż jest ona sprzeczna z zasadami humanizmu.

Jak już wspomniano wyżej, dla KPN uosobieniem wszelkiego zła w PRL jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Wyraźnym potwierdzeniem tej tezy jest między innymi treść komunikatu KAB KPN z dnia 19.3.1980 r., w którym stwierdzono, że „... tylko usunięcie uzurpatorskiej dyktatury PZPR i uwolnienie się Polski spod radzieckiej dominacji jest prawdziwą polską racją stanu, warunkiem rozwiązania wszelkich problemów...” /vide k. 99 tom 11/.

Dlatego też oskarżeni nieprzypadkowo główny atak skierowali przeciwko Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zgodni są oni w twierdzeniu, że PZPR uznali za przeciwnika, że uosobieniem totalitaryzmu w PRL jest właśnie to partia, że muszą dążyć do usunięcia od władzy komunistów. Opracowywane i rozpowszechniane przez oskarżonych pisma bezdebitowe, a również rezolucje i oświadczenia kierowniczych ogniw organizacji zawierały treści szkalujące PZPR. Potwierdzeniem intencji oskarżonych są ich wyjaśnienia złożone na rozprawie. Spośród tych wyjaśnień najbardziej charakterystyczne w tym względzie są wyjaśnienia oskarżonego Stańskiego.

„PZPR jest związkiem mającym na celu przestępstwa” /k. 1491 tom XXV/.

„PZPR jest siłą sprawczą zniewolenia Polski...jest winna terroru... jest winna uczynienia nas – jako państwa, jako narodu – żebrakami Europy i świata”. /k.1426 tom XIV/.

Oskarżeni nie zaprzeczają działalności skierowanej przeciwko PZPR w postaci (sensu?, nieczytelne) szkalowania. Równocześnie podnoszą, że czynili to w ramach walki politycznej, w niczym nie uchybiając jej regułom, gdyż PZPR nie należy do naczelných organów w rozumieniu art. 270 § 1 kk.

Nie można podzielić poglądu oskarżonych co do tego, że PZPR nie korzysta z ochrony przepisu art. 270 § 1 kk, gdyż pogląd ten pozostaje w sprzeczności z przyjętym orzecnictwem i doktryną. W komentarzu do kodeksu karnego autorów Jerzego Baffi, Krzyszpina Mioduskiego i Mieczysława Siewierskiego, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1977 r., w tezie 5 do art. 270 kk na str. 706 podano: „... Przewodnią siłą społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Współdziałanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego stanowi podstawę Frontu Jedności Narodu. Front Jedności Narodu jest wspólną płaszczyzną działania organizacji społecznych ludu pracującego i patriotycznego zespolenia wszystkich obywateli – członków partii, stronnictw politycznych i bezpartyjnych, niezależnie od ich stosunku do religii – wokół żywotnych interesów PRL.

Stojące na czele tych partii i stronnictw organy są niewątpliwie naczelnymi organami w rozumieniu art. 270 i korzystają ze szczególnej ochrony prawnej...”.

W tej sytuacji, skoro nie ulega wątpliwości fakt, że oskarżeni w swych publikacjach szkalowali PZPR, to stwierdzić należy, iż czynili to popełniając przestępstwo.

Jednym z dokumentów, według którego oskarżeni realizowali swój cel, było opracowanie Leszka Moczulskiego z okresu przed powstaniem KPN „Rewolucja bez rewolucji”. Wszyscy oskarżeni stwierdzają, że dokumentu tego nie można nazwać programem organizacji, a to z tej przyczyny, że autorem jego wyłącznie jest Moczulski, napisany został przed 1 września 1979 r. oraz że nie wskazano w Statucie i innych dokumentach KPN, aby stanowił on program działania.

Twierdzenie to nie może się ostać, gdy zważy się, że sam oskarżony

Moczulski na rozprawie w dniu 11 maja 1982 r. wyjaśnił, że „Rewolucja bez rewolucji” to nie plan działania, ale model, według którego przebiegają zdarzenia, a sytuacja w KPN również przebiegała według tego modelu.

Charakterystyczne również w tej mierze są zeznania świadków Wilka i Wypaska, którzy na rozprawie stwierdzili, że wspomniane opracowanie przyjęli za dokument wytyczający program działania KPN.

Tekst ten w ramach KPN stał się również przedmiotem dyskusji i szkoleń.

Twierdzenie o braku związku między działalnością KPN a tekstem „Rewolucja bez rewolucji”, opracowanym przez twórcę i przywódcę KPN, nie może również ostać się w świetle listu z 17.01.1980 r. Tomasz Strzyżewskiego – pełnomocnika KPN w Szwecji, publikowanego w numerze 2 z lutego 1980 r. „Wiadomości Polskich”, stanowiących organ Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji. W liście tym Strzyżewski stwierdził m.in., iż „nieprawdą jest, jakoby sygnatariusze „Aktu KPN” nie określili żadnych form organizacyjnych zmierzających do realizacji postawionych celów, albowiem cały program działania niepodległościowego zawarty jest w artykule R. L. Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji”.

Stąd też bez obrazy zasady in dubio pro reo należy przyjąć, że „Rewolucja bez rewolucji” wytyczała kierunek działania KPN i faktycznie dotychczasowa działalność tej organizacji była ścisłą realizacją wytycznych zawartych w tym opracowaniu.

Oskarżony Leszek Moczulski na rozprawie podał, że w działaniu KPN przestrzegano zasady określonej przez niego jako „pół kroku z tyłu”. Przez pojęcie to należy rozumieć wykorzystywanie niepokojów społecznych do realizacji właściwego celu KPN, a mianowicie do utworzenia III Rzeczypospolitej i przejęcia władzy w sytuacji strajku powszechnego, który sparaliżuje dotychczasową władzę.

Działania oskarżonych w ramach KPN były ukierunkowane na rozbudzanie tych niepokojów poprzez odpowiednią propagandę, w której wykorzystywano występujące niewątpliwie nieprawidłowości w życiu

politycznym i gospodarczym kraju za sprawą indywidualnych osób, uogólniając to z ustrojem oraz przerzucając ciężar odpowiedzialności za to na PZPR jako całość i układ stosunków sojuszniczych zwłaszcza z ZSRR.

Prawdą jest, że w działaniu KPN nie nawoływała do walki zbrojnej, ale prawdą również jest, że możliwości takiej nie wykluczała, wynika to ze wspomnianego opracowania Leszka Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji”, gdzie w rozdziale 3. Droga do niepodległości w pkt 10 Program niepodległościowy – autor stwierdza wręcz „...Uczciwość wymaga stwierdzenia, że skoro przyszłości możemy się tylko domyślać, ale nie przy pewności jaka ona będzie – to nie wolno na z góry wykluczać sytuacji, w której różne formy walki zbrojnej, łącznie z powstaniem powszechnym – mogą okazać się najskuteczniejszą i najpotrzebniejszą metodą działania...”.

Potwierdzeniem przyjętej przez sąd tezy o związku „Rewolucji bez rewolucji” z działalnością KPN jest sformułowanie zawarte w Tymczasowym Statucie KPN:

„... Nie rezygnując z góry z jakichkolwiek form działania na rzecz niepodległości, za swą główną formę działania KPN uważa budowę struktur, z których powstanie niepodległa Rzeczypospolita”. art. 11.

Nagromadzone wyżej fakty zezwalają na przyjęcie, że oskarżeni podjęli czynności przygotowawcze do obalenia przemocą ustroju PRL w rozumieniu art. 123 w zw. z art. 128 § 1 kk.

Oskarżeni pozostają również pod zarzutem podejmowania czynności przygotowawczych, zmierzających do osłabienia mocy obronnej PRL. Analiza materiału dowodowego pozwala zasadnie przypisać i w tej części im winę. Oczywistym jest, że moc obronna PRL opiera się na naszych sojuszach i wynikającym z tych sojuszy układzie wojskowym. Oskarżeni w swym działaniu wiele miejsca poświęcili negowaniu partnerskich stosunków z ZSRR i starali się wykazać, że w stosunkach tych Polska jest jedynie przedmiotem. Charakterystyczne jest i to, że nie mniej miejsca poświęcili oni stosunkom w przeszłości Polski z jej wschodnim sąsiadem, starając się szczególnie eksponować pewne zdarzenia, nieraz bar-

dzo bolesne po to, aby rzutowały one na aktualną sytuację sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim.

Twierdzenie oskarżonych o rzekomej chęci „naprawienia” jedynie aktualnych stosunków Polski z ZSRR nie wytrzymuje krytyki w świetle opracowanych przez nich dokumentów oraz ich wypowiedzi.

Moczulski w wywiadzie nadanym przez TV KPN w dniu 8 września 1980 r. powiedział dosłownie: „... Nasze cele są proste. Chcemy uwolnić Polskę spod radzieckiego panowania. Chcemy doprowadzić do zniszczenia dyktatury komunistycznej, która jest instrumentem władzy radzieckiej”.

Platforma wyborcza – jeden z dokumentów programowych KPN zawiera zaś następujące sformułowanie: „... Celem nadrzędnym KPN jest utworzenie na miejsce PRL suwerennej Trzeciej Rzeczypospolitej. Cel ten można osiągnąć tylko drogą usunięcia dominacji radzieckiej nad Polską i uzurpatorskiej dyktatury ZSRR. PRL jest bowiem formą radzieckiego władztwa nad Polską, zaś PZPR jest głównym instrumentem radzieckiej dominacji...”.

Natomiast w Rezolucji Rady Politycznej KPN w dniu 22.I.1980 r., skierowanej do Emigracji współczesnej stwierdzono: „...Współczesna emigracja polska uformowała się po klęsce wrześniowej 1939 r., gdy ziemie polskie zostały opanowane przez Niemcy i Związek Radziecki. Zdrada mocarstw zachodnich w Jałcie, oddanie ziem polskich do radzieckiej strefy wpływów, utworzenie satelickiej PRL, rządzonej przez narzędzie radzieckiego władztwa – PZPR stworzyły nową, bardzo trudną sytuację polityczną ...” i dalej w tym dokumencie określa się, że: „... aktualnie najważniejszym politycznym zadaniem Emigracji pozostaje niewątpliwa i konsekwentna walka przeciwko zależności Polski od ZSRR, o odzyskanie wolności i odrodzenie niepodległego demokratycznego i sprawiedliwego państwa...”.

Z wyjaśnień złożonych przez oskarżonych na rozprawie wyraźnie wynika, że działając w ramach KPN nie uznawali aktualnego sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a oskarżony Moczulski stwierdził między innymi, że „Huta Katowice to nie nasz bilans stali, a ZSRR, że Układ War-

szawski pełni złe funkcje i dlatego trzeba z tego układu zrezygnować, że zobowiązania z Jałty nie zostały dotrzymane odnośnie Polski i stąd KPN podjęła starania o przedstawienie tego problemu Kongresowi USA.

W świetle powyższych ustaleń nie ulega żadnej wątpliwości, iż oskarżeni rozpowszechniając takie, a nie inne wiadomości na temat stosunków Polski ze Związkiem Radzieckim, konferencji jałtańskiej i układu warszawskiego – czynili przygotowania do osłabienia mocy obronnej PRL.

Wszyscy oskarżeni twierdzili na rozprawie, że postawiono ich w stan oskarżenia nie za czyny przestępcze, lecz za poglądy polityczne oraz że naruszono zasadę indywidualizacji winy przez przypisywanie im całej działalności w ramach KPN.

Sąd nie podzielił zdania oskarżonych. Poglądy polityczne nie są i nie mogą być traktowane jako przestępstwo dotąd, dopóki nie uzewnętrznia się w działaniach skierowanych przeciwko określonym dobrom, chronionym ustawą karną. Oskarżeni nie byli ścigani na drodze postępowania karnego dotąd, dopóki nie przedsięwzięli konkretnych czynności w ramach realizacji swoich poglądów politycznych. Do przedsięwzięć tych sąd zalicza utworzenie organizacji nazwanej Konfederacja Polski Niepodległej, ogłoszenie i realizowanie programu noszącego cechy przygotowania do obalenia przemocą ustroju i osłabienie mocy obronnej PRL, nabór członków, utworzenie przedstawicielstw KPN poza granicami kraju i podjętą przez nich działalność, publikowanie szkalujących PZPR pism bezdebitowych. Są to działania w sensie fizycznym i prawnym w rozumieniu art. 1 kk. W konkretnym przypadku sąd przypisał wszystkim czterem oskarżonym zarzut popełnienia przestępstwa z art. 128 § 1 kk. w zw. z art. 123 kk. polegający na działaniach w ramach Konfederacji Polski Niepodległej. Nie narusza to w niczym zasady indywidualizacji winy.

Wszyscy czterej oskarżeni byli członkami naczelných organów KPN, oni w ramach pełnionych funkcji uzgadniali i zlecali czynności realizowane przez członków organizacji i jeżeli nawet w sensie fizycznym w niektórych przypadkach osobiście nie wykonywali tych czynności, to w sensie oceny prawnej podejmowali działania w rozumieniu cyt. wyżej przepisu.

Oskarżeni Szeremietiew, Stański i Jandziszak utrzymują, że nie mogą odpowiadać za działalność zagraniczną, gdyż tym odcinkiem kierował osobiście ich przywódca Leszek Moczulski. Twierdzenie to pozostaje w sprzeczności z wyjaśnieniami tych oskarżonych na rozprawie. Skoro bowiem utrzymują, że wszystkie kierunki działania ustalali kolektywnie na szczepku Rady Politycznej lub Kierownictwa Akcji Bieżącej, w których skład wszyscy oni wchodziłi, to muszą ponosić odpowiedzialność również za działalność zagraniczną, nadzorowaną przez oskarżonego Moczulskiego, który zresztą o wynikach tej działalności informował współoskarżonych i otrzymywał ich akceptację w tym względzie.

Sąd przypisał oskarżonym zarzut popełnienia przestępstwa z art. 128 § 1 w związku z art. 123 kk. Uznał bowiem, że wszystkie ich działania mieszczą się w pojęciu czynności przygotowawczych, zmierzających bezpośrednio do zrealizowania wytyczonego przez nich celu – obalenia przemocą ustroju i osłabienie mocy obronnej PRL.

Wymierzając karę oskarżonym przyjął sąd jako okoliczności obciążające: - duży ładunek społecznego niebezpieczeństwa ich czynów, co również przejawiało się wykorzystywanie przez nich trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce do potęgowania niepokoju społecznych i realizowanie własnych celów politycznych,

- odnośnie oskarżonego Moczulskiego jego inicjatorską i przesadną rolę w organizowaniu i kierowaniu działalnością organizacji.

Jako okoliczności łagodzące poczytał sąd odnośnie wszystkich oskarżonych to, że w okresie przypisanej im przestępczej działalności wiele osób z aparatu administracyjnego państwa i partii popełniało błędy i dopuszczało się czynów przestępczych, co ułatwiło oskarżonym gromadzenie zwolenników i samą działalność,

- odnośnie oskarżonych Szeremietiewa, Stańskiego i Jandziszaka, że pozostawali pod przemożnym wpływem Leszka Moczulskiego, bardziej od nich doświadczonego życiowo i politycznie,

- odnośnie oskarżonego Jandziszaka – jego mniej aktywną działalność w centralnych władzach KPN.

Sąd ocenił, że również działalność oskarżonego Jandziszaka przynio-

sła wiele szkód godzących w porządek prawny i interesy PRL, ale kierując się wyłącznie zasadą humanitaryzmu podjął z uwagi na aktualnie zły stan zdrowia decyzję o wymierzeniu mu kary wolnościowej, uznając jednocześnie, że względy na społeczne kary w konkretnym przypadku nie sprzeciwiają się takiemu rozstrzygnięciu.

Z powyższych motywów należało orzec jak na wstępie.

Przewodniczący: /-/ płk Dudzik
Sędziowie: /-/ płk Piechota
 /-/ mjr Przygódzki

Za zgodność: okrągła pieczęć z orłem o treści:
Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego”¹¹

Dziś, po kilkudziesięciu latach, gdy Katyń przestał być tabu, warto się zastanowić, co sobie myślą esbecy, którzy wtedy usuwali kwiaty, znizcze i symbole katyńskie, co czują oficerowie, którzy byli w stanie zadać to pytanie – czy mogą udowodnić, że Zbrodnię Katyńską zrobili Rosjanie? – peroruje Tadeusz Stański.

Choćby poprzez częściowe tylko otwarcie archiwów, co ma miejsce obecnie i możliwość wglądu w ubeckie akta, głównie dzięki historykom możemy poznać wiele faktów i opinii z tamtych lat, z epoki PRL-u. Zapoznając się z tym materiałem mimo wszystko historycznym, możemy spróbować też dotrzeć do sposobu rozumowania katów i ich pomocników, oczywiście dla ludzi inteligentnych - moralnie obrzydliwego rozumowania.

¹¹ Wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Warszawa, 8 października 1982 r. Sygn. akt SOW. 50/82

JÓZEF SIWAK

NIEZATARTY ŚLAD
WSPOMNIENIA Z MUZEUM
ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ
1982–1985

W jesienny wieczór 1982 roku szedłem z Dworca Warszawa Powiśle do miejsca, które wywarło ogromny wpływ na moje życie. Konrad Zbrozek był bardzo tajemniczy i w drodze opowiadał mi o jakimś Teatrze w którym odbywają się nielegalne koncerty i żebym – przynajmniej na razie – nikomu nie mówił gdzie idziemy. Po drodze wpadliśmy do kościoła pw. św. Trójcy na Solcu żeby się pomodlić, gdy wyszliśmy Konrad pokazał mi parterowy budynek przylegający do kościoła i powiedział, że pozna mnie z paroma ludźmi ale najpierw musi cię zobaczyć ksiądz Andrzej Przekaziński Dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Ksiądz zmierzył mnie od stóp po czubek głowy, zapytał gdzie mieszkam i co robię. Widocznie mu się spodobałem gdyż oznajmił żebym został a koledzy powiedzą mi co dalej robić. Okazało się, że z całej muzealnej grupy byłem najmłodszy – do dzisiaj mój przyjaciel Robert Nowicki mówi na mnie synek. Najwięcej ludzi było z pierwszej Solidarności z zakładu TEWA: Tomek Masłyk, śp. Tadek Ciborek, śp. Leszek Zygmunt, Darek Szponer, Zbyszek Szmiel i śp. Wiesiek Gęsicki. To właśnie śp. Wiesio Gęsicki założył i został pierwszym Komendantem Głównym Związku Strzeleckiego „Strzelec, Organizacji Społeczno – Wychowawczej. Do dzisiaj w Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej udział bierze Zbyszek Szmiel, który należy do „Strzelca”. W tym miejscu należy wspomnieć Konrada Zbrozka, który również brał udział w Marszach Kadrowki. śp. Wiesio Gęsicki i Robert Nowicki zaprosili mnie do działalności w Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej. Natomiast Tomek Rossa, to Konfederacja Polski Niepodległej i do tej formacji jak

również do Polskiej Partii Niepodległościowej było i jest mi najbliższe. Wspomniany przeze mnie Robert Nowicki przyszedł do muzeum z kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Wiesio i Robert utrwalili się w mojej pamięci gdyż w tajemnicy przed księdzem Andrzejem przynosili do Muzeum bibułę i nauczyli mnie jak kolportować wydawnictwa podziemne aby trafiły do jak największej grupy ludzi. Po paru miesiącach Robert Nowicki zabrał mnie do drukarni i nauczył pracy przy sicie (metoda druku) do dzisiaj czuję zapach farby drukarskiej. Krzysiek Walta i Krzysiek Mętrak to działacze pierwszej Solidarności, których SB-cja inwigilowała i zamykała, zresztą każdy z nas poznał widok krat. Nikt w tamtym czasie nie robił afery z aresztowań, sinych pleców czy z militarnych nalotów na mieszkania. „Ot taka robota”. Ja mieszkalem w Karzewie natomiast śp. Piotrek Szewczyk zwany filozofem i Konrad Zbrozek mieszkali w Józefowie a więc prawie ziomale, przez długi czas trzymaliśmy się razem. Oczywiście nie było między ludźmi z Muzeum żadnych podziałów a Nocne Polaków Rozmowy dotyczyły metod walki z komuną i jak sobie wyobrażamy Wolną Polskę. Bogdan Zygmunt znał wielu drukarzy i wraz ze swoim starszym bratem Leszkiem organizowali lokale konspiracyjne do przechowywania bibuły. Za to Krzysio Burek to chodząca kopalnia wiedzy historycznej, przygotowywał druki muzealne. Darek Młotkiewicz miłośnik koni z nosem w książkach, chyba nie uważał, że ulica też walczy. Franek Brach i śp. Heniek Piesyk niezastąpieni przy różnych remontach i naprawach w muzeum. Paweł Kala zawsze spokojny, nigdy nie widziałem aby robił nieprzemyślane działania. Moje koleżanki!!! W zasadzie od nich powinienem zacząć. Mądre i piękne kobiety, które miłość do Ojczyzny przekładały nad własne przyjemności. Mirka Polakiewicz – Burek, Basia Małyk, Ewa Rossa, Basia Kotyńska – Kaszubińska, Iwona Ciborek, Jarka Maćkowiak. To one były balsmem na moje skołatane nerwy. Chodziły na demonstracje, kolportowały wydawnictwa podziemne, uczyły się i pracowały. Do dzisiaj je podziwiam i darzę wielkim szacunkiem. Podczas Wieczorów muzealnych w 1982 roku stawiałem krzesło na końcu widowni, przy samej ścianie i słuchałem: „Bogurodzica – To Ojców moich śpiew” w wykonaniu Pio-

tra Szczepanika i „Wielkie monologi romantyczne” w wykonaniu Jana Englerta. Trzeba również pamiętać o wystawach: „Pokaz pamiątek po śp. Kardynale Stefanie Wyszyńskim w rocznicę jego śmierci” czy „Patriotyczny i religijny wątek w twórczości Jacka Malczewskiego i Artura Grottgera”. Oczywiście spektakli i wystaw było więcej a ja byłem dumny, że mogę pomagać w ich organizacji. Oficjalnie byliśmy Służbą Porządkową. Przygotowaliśmy salę na koncerty, pełniliśmy funkcję „bramkarzy” pracowaliśmy przy urządzaniu wystaw. Jak powiedział o nas Krzysztof Burek w publikacji Świadection Wspólnoty – Pamiątka jubileuszu dwudziestolecia powojennego Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (kwiecień 1980 – kwiecień 2000), robili wszystko, co trzeba było... Oddani Muzeum, zaangażowani w różne działania, które miały służyć odzyskaniu polskiej wolności. I właśnie to zaangażowanie w różne działania poza muzeum było niejako dopełnieniem tej walki o której wspomina Krzysio. Muzeum służyło za bazę wypadową przed każdą zadymą w Warszawie. Wiadomo było, że jeśli ktoś nie wróci do bazy, to trzeba go szukać, najczęściej na dołku. Powiadomienie rodziny i szybki bieg do Prymasowskiego Komitetu Pomocy do kościoła św. Marcina. Czasami na 48 godzin a czasami na dłużej zostawaliśmy za kratami. Ale jak wcześniej wspominałem nikt z tego powodu nie załamywał rąk i nie płakał. W ostatnią niedzielę każdego miesiąca meldowaliśmy się w kościele św. Stanisława Kostki aby modlić się za ojczyznę. Ksiądz Andrzej i aktorzy wiedzieli, że dzwoni, tylko nie wiedzieli w jakim kościele a nam dość długo udawało się konspirować w muzeum. Przede wszystkim wymiana informacji, bibuły i w drogę. Czasami otrzymywałem takie ilości wydawnictw, że trudno było poutykać je w zakamarkach ubrania. Chodziłem w prochowcu i często zakładałem oficerki, paliłem wtedy fajkę. Mój prochowiec, to taki worek bez dna a i w cholewy oficerki zmieściło się parę egzemplarzy bibuły. Czasami na „beszczela” przewoziłem prasę w worku żeglarskim. Do worka jeszcze wrócę. Gdy przyszedł rok 1983 wszyscy znaliśmy się już bardzo dobrze, wzrosło zaufanie między nami i pewność, że: Jeden Za Wszystkich, Wszyscy Za Jednego. Z Wieczorów muzealnych szczególnie utkwiły mi w pamięci „Pamiątki” w wykonaniu

Przemysław Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego, „Hej kolęda, kolęda...”. Program dla dzieci reżyseria : Janusz Buczkowski wykonanie : Anna Lenartowicz, Danuta Rinn, Hanna Skarżanka, Karol Stępowski, Jan Kociniak, Jan Kobuszewski, Tadeusz Suchocki – fortepian i „Wieczór Maryjny” redakcja: Hanna Skarżanka muzyka: *Pieśni Maryjne* Edwarda Pałlasza wykonanie: Stanisława Celińska, Hanna Skarżanka, H. Kluk-Drozdowska – akompaniament a z Wystaw w muzeum: „Otwórzcie drzwi Odkupicielowi”. Pokonkursowa wystawa rzeźb o tematyce pasyjnej i „Wizja 44”. Udział Kościoła w Powstaniu Warszawskim – Wystawa fotografii. śp. Pani Hani Skarżanki oprócz pracy artystycznej w muzeum dbał i troszczył się o nas. Gotowała gar zupy i zawsze pytała: Czy nie jesteś głodny? Ten rok, to dla mnie chrzest bojowy. W dniu 3 Maja podczas demonstracji na Starówce milicja porachowała mi kości i przewiozła do aresztu na ul. Wilczą. Moi koledzy szybko namierzyli gdzie jestem, załatwili adwokata i po 48 godzinach odsiadki zawieźli mnie do Prymasowskiego Komitetu Pomocy. Bez ich wsparcia nie mógłbym zapłacić bardzo wysokiego kolegium i poszedłbym siedzieć na znacznie dłużej. Wszyscy doznaliśmy szoku gdy gruchnęła wiadomość, że 12 maja na ul. Jezuickiej milicjanci skatowali Grześka Przemka, który po dwóch dniach zmarł. Byłem przygnębiony i zdałem sobie sprawę, że ONI mogą zrobić wszystko. Przecież rok wcześniej zabili Emila Barchańskiego. Nawet w czasie żałoby po Grzesiu nie przerywaliśmy działalności. W Muzeum odbywały się Wieczory a My drukowaliśmy, zajmowaliśmy się kolportażem, malowaliśmy mury i chodziliśmy na zadymy. Co jakiś czas kogoś z naszych spalowali i wsadzili do aresztu. Przypominam o tym dlatego, że dzisiaj mogę chodzić po chodniku i czytać, co mi tylko wpadnie w ręce. Mogę nosić w klapie marynarki „Maryjkę” czy wykrecony z radia opornik. Mogę swobodnie głosić swoje poglądy i nie muszę się bać, że mnie za to wsadzą do więzienia. Ale żeby do tego doszło potrzebna była heroiczna walka. Podczas II Pielgrzymki Ojca Świętego do Polski byliśmy w Służbie Porządkowej w Warszawie. Następnie pojechaliśmy za Ojcem Świętym na Jasną Górę. 19 czerwca po mszy świętej koledzy wrócili do Warszawy a ja postanowiłem poje-

chać do Katowic. Jeszcze w Częstochowie świeżo poznani koledzy z Wrocławia dali mi sporą paczkę bibuły, pomyślałem, że po mszy świętej na Muchowcu zrobię akcję ulotkową. Niestety milicja pokrzyżowała moje plany. Przed samym wejściem na miejsce spotkania z Ojcem Świętym otoczyli mnie i tu kłania się mój wcześniej wspomniany worek żeglarski. Na jego wierzchu był ręcznik, mydło, pasta i szczoteczka do zębów, koszula i furażerka ze Służby Porządkowej a pod spodem cała masa bibuły. Pamiętam ich miny jak wyrócili mój worek do góry nogami, zaraz zjawiał się jakiś major i rozkazał mnie aresztować – teraz to już chyba na dłużej – pomyślałem. Po 48 godzinach zostałem wezwany na przesłuchanie. Przesłuchujący mnie SB-ek był strasznie wkurzony, rzucił mi furażerką w twarz, przeklął i wskazując na nakrycie głowy powiedział, że tylko to mnie uratowało. Pół dnia chodziłem po Katowicach gdyż byłem pewny, że SB-cja wypuściła za mną ogon. Wróciłem do muzeum dalej walczyć. W tym miejscu chciałbym napisać, że w Instytucie Pamięci Narodowej nie ma żadnych dokumentów dotyczących Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Zachowały się jedynie szczątkowe informacje naszej działalności poza muzeum. Zdawaliśmy sobie sprawę, że komunie bardzo zależało na podrzuceniu nam konfidenta i że każdy z nas ma dość grubą kartotekę. Widocznie SB-cja spaliła dokumenty aby nie został po ich perfidnej działalności żaden ślad. W powieści „Rok 1984”, George Orwell opisał podporządkowanie jednostki wszechpotężnej władzy państwa. W pamiętnym roku dla Polski autor jakby wywróżył tragedię. Ja znowu poszedłem siedzieć na Wilczą a do muzeum przychodziły coraz większe tłumy. Ksiądz Andrzej „rzucił” nam do pomocy ludzi z Politechniki Warszawskiej. Pamiętam jak z Wieczoru muzealnego „Raport z oblężonego miasta” w wykonaniu Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego ludzie wychodzili do głębi poruszeni i ze łzami w oczach wracali do domów. Natomiast spektakl „Boże, nie daj nam siebie utracić!”, tekst: Ernest Bryll, muzyka Włodzimierz Korcz, wykonanie: Danuta Rinn, Krzysztof Kolberger, Danuta Gawrych – fortepian, Andrzej Łukasik – kontrabas wlewał w nasze serca nadzieję. Wystawy „Malarstwo i rysunek Stanisława Rodzińskiego – Wczesna grafika europejska

oraz „Grafika” Albrechta Durera; „Bastiar” Jana Lebensteina; „Natura i odejście”. Malarstwo Jana Dźiędziory, Jacka Sempolińskiego i Jacka Siennickiego dostarczały nie mniejszych przeżyć. 20 października 1984 roku w dzienniku telewizyjnym Kiszczak poinformował o uprowadzeniu księdza Jerzego Popiełuszki. Tego samego dnia zebraliśmy się wszyscy w muzeum.: Trzeba chronić księdza Andrzeja!. Wyznaczyliśmy dyżury do całodobowego pilnowania muzeum i codziennie po zapadnięciu zmroku odprowadzaliśmy księdza do domu. Robert Nowicki pomagał księdzu Jerzemu Popiełuszcze w obowiązkach duszpasterskich i współorganizował Msze św. Za Ojczyznę w Żoliborskim kościele i to on wprowadził mnie do kościoła i poznał z częścią rodziny Błogosławionego księdza Jerzego. W czasie nadziei i modlitw za powrót naszego księdza dzieliliśmy obowiązki pomiędzy służbą w muzeum a służbą w kościele św. Stanisława Kostki. Gdy 30 października ksiądz Andrzej Przekaziński ogłosił w kościele, że wyłowiono z Wisły ciało księdza Jerzego, wszystko legło w gruzach. Takiego płaczu i żalu tysięcy ludzi nigdy nie widziałem. Patrzyłem na moich zapłakanych przyjaciół a z ambony ksiądz powtarzał: I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Wielu z nas zostało do rana w świątyni. W oczekiwaniu na przywiezienie trumny modliliśmy się i spaliśmy w różnych miejscach kościoła. Ktoś przyniósł herbatę i parę kanapek, znalazł się jakiś koc do przykrycia. Gdy przywieźli trumnę pełniliśmy przy niej wartę, dopiero przed pogrzebem wystawiono trumnę na duży katafalk przed kościołem. „Do Wolności i Niepodległości Przez Krzyż i Cierpienie”, takim transparentem i bólem w sercu żegnaliśmy księdza Jerzego. Po powrocie do muzeum dziewczyny zrobiły kawę i wszyscy siedzieliśmy przy stole w milczeniu. Trudno było znaleźć słowa pocieszenia, każdy z nas w swoim sercu szukał nadziei. Wtedy Tomek Masłyk przypomniał zdarzenie jak ksiądz Małkowski podszedł do nas na dziedzińcu kościoła i głośno wołał: MAMY ŚWIĘTEGO!, MAMY ŚWIĘTEGO!... Zrobiło się jakoś weselej. W roku 1985 Muzeum Archidiecezji Warszawskiej nie zwalniało tempa. Wieczory muzealne „Jestem gotowy na wszystko”, program poświęcony pamięci śp. ks. Jerzego Popiełuszki wykonanie: Adrianna

Godlewska, Jacek Kałucki, Jan Tomaszewski – gitara. Karol Wojtyła, „Brat naszego Boga”, wykonanie: Jerzy Zelnik, Piotr Machalica, Andrzej Piszczatowski, Zygmunt Sierakowski czy „Madonny Polskie”, w wykonaniu Piotra Szczepanika. Wystawy „Ikona”. Malarstwo Jerzego Nowosielskiego. Karpackie obrazy kultowe czy „Świadomość tradycji”. Wystawa malarstwa i rysunku Grzegorza Bednarskiego i Tadeusza Boruty gromadziły tysiące ludzi. Nikt z nas nie prowadził statystyk ale do naszego muzeum przyjeżdżali ludzie z całej Polski. Jeśli się pomyliłem, to przepraszam ale od 1982 do 1985 roku naliczyłem 44 Premiery Wieczorów muzealnych i 30 Premierowych Wystaw. Biorąc pod uwagę czas Wojny Jaruzelsko – Polskiej oraz inwigilację muzeum prowadzoną przez Służbę Bezpieczeństwa, należy oddać cześć tym wszystkim, którzy trwali na służbie w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Należy wziąć pod uwagę, że moje koleżanki i koledzy brali czynny udział w walce o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Tracili pracę, byli aresztowani, przesłuchiwani i bici. Czasami zastanawiam się jak potoczyły by się moje losy gdybym nie trafił do muzeum?. Dzisiaj mam pięćdziesiąt sześć lat i pomimo, że nie raz wyśmiewano moje „kombatanctwo” i nie raz różni ludzie patrząc na mnie pukali się w głowę, mówili: I po co ci było się narażać, co z tego masz? Odpowiedź jest prosta. Dziękuję Bogu, że byłem w szczególnym miejscu dla Polski i poznałem fantastycznych ludzi. Pamięć ludzka jest zawodna i o wielu wydarzeniach z tamtego okresu mogłem zapomnieć ale najważniejsze jest to, że pomimo upływu lat w dalszym ciągu MY tzw. SŁUŻBA PORZĄDKOWA spotykamy się, obchodzimy wspólnie każde święta, organizujemy grylla i chodzimy na groby naszych nieżyjących przyjaciół. Niezatarty Ślad czyli Muzeum Archidiecezji Warszawskiej mamy w sercu.

PAMIĘTAM STAN WOJENNY (CZ. 6)

1987r
Przed bitwą¹

9-10 stycznia

Demonstracje ruchu „Wolność i Pokój” we Wrocławiu w związku ze skażeniem terenu przez Hutę „Siechnice”.

12 stycznia

W. Jaruzelski we Włoszech.

16 stycznia

Rada Krajowa „Solidarności” powołuje fundusz pomocy represjonowanym (skazanym na grzywny).

- Odezwa sześćdziesięciu literatów do władz (m.in. Adam Michnik, Wisława Szymborska) – domagają się utworzenia niezależnego związku literatów.

27 stycznia

Odezwa L. Wałęsy, Rady Krajowej „Solidarności” oraz TKK dotycząca stanu gospodarki.

28 stycznia

Burmistrz Nowego Jorku, Edward Koch w Polsce – spotyka się z Wałęsą w Gdańsku.

29 stycznia

Amerykański podsekretarz stanu John Whitehead w Polsce. Wałęsa przyjeżdża do Warszawy i spotyka się z nim w ambasadzie amerykańskiej. W spotkaniu uczestniczy też J. Kuroń, A. Michnik, Z. Bujak, J. Onyszkiewicz.

14 luty

Demonstracja WiP-u w Krakowie – protest przeciwko stosowaniu tortur w Afganistanie. (Bez starć).

- Leszek Moczulski na Zachodzie.
- Środki przekazu w Polsce donoszą o usunięciu Zdzisława Najdera z funkcji szefa rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa.

Luty

Zniesienie ostatnich sankcji amerykańskich wobec PRL – po spotkaniu prezydenta Ronalda Reagana z przedstawicielami Polonii amerykańskiej i „Solidarności” zagranicznej.

- Ksiądz Henryk Jankowski i Lech Wałęsa otrzymują anonim z pogroźkami („kara śmierci za zbrodnie przeciw państwu”)
- Wybuch bomby pod gmachem PZPR w Gdyni (bez ofiar w ludziach)².

22-25 luty

Jane Fonda z mężem Tomem Heydenem w Polsce – spotyka się z A. Michnikiem , Z. Bujakiem, L. Wałęsą.

Początek marca

Hiszpański minister spraw zagranicznych F.F. Ordonez spotyka się z doradcami i działaczami „Solidarności” – T. Mazowieckim, B. Geremkiem, J. Kuroniem, J. Onyszkiewiczem.

- Najście milicji na mieszkanie J. Kuronia – zatrzymanie Z. Romaszewskiego.

9 marca

Wiece na uczelniach (rocznica 1968 roku), m.in. na Uniwersytecie Warszawskim – kilkaset osób, hymn, kwiaty. Milicja obecna – nie interweniuje.

11 marca

Apel Lecha Wałęsy i ponad pięćdziesięciu działaczy Solidarności o zwolnienie piętnastu pozostałych więźniów politycznych (skazanych na podstawie zarzutów kryminalnych).

15 marca

/Demonstracja w Budapeszcie w rocznicę Wiosny Ludów – 2 tysiące osób, przemówienia działaczy opozycji, milicja nie interweniuje./

17 marca

Demonstracje WiP-u w Krakowie i Wrocławiu – protesty przeciwko nakładaniu grzywien i wyrzuceniu jednego ze studentów z uczelni.

27 marca

Demonstracje WiP-u na rynku Krakowa i w Nowej Hucie przeciwko skażeniu środowiska – zatrzymano 10 osób.

28 marca

Podwyżki cen.

31 marca

W związku z wizytą papieża Jana Pawła II w Chile – odezwa działaczy opozycji demokratycznej w Europie Środkowowschodniej m.in. „Solidarności” – potępienie gen. A. Pinocheta. W Chile demonstracja opozycji – rozpędzona.

1 kwietnia

- TKK wzywa do strajków w celu obrony przed podwyżkami cen.
- Wieści o strajkach w dwóch zakładach na Lubelszczyźnie.

3 kwietnia

- Demonstracja w Krakowie przeciwko podwyżkom cen - rozpędzona
- Demonstracje WiP-u w Warszawie przeciwko więzieniu działacza opozycji czeskosłowackiej P. Pospichala oraz działacza opozycji węgierskiej – transparent, ulotki.

7 kwietnia

- Demonstracja we Wrocławiu przeciwko podwyżkom - 12 osób (przedtem zatrzymany M. Muszyński).

8 kwietnia

- Ponownie demonstracja we Wrocławiu – ok. 40 osób, okrzyki na cześć Solidarności.

- Zatrzymania działaczy we Wrocławiu i Gdańsku – m. in. Jacka Merkla.

- Demonstracja WiP-u w Krakowie pod hasłami pacyfistycznymi; marsz w stronę konsulatu radzieckiego, zatrzymany – domagano się likwidacji Układu Warszawskiego i NATO.

- Francuski minister spraw zagranicznych Jean-Bernard Raimond w Warszawie; spotyka się z dziewięcioma działaczami „Solidarności” i katolickimi (Z. Bujak, J. Onyszkiewicz, B. Geremek, J. Turowicz...) Jego przedstawiciele spotykają się z Wałęsą w Gdańsku.

- We Francji ukazuje się autobiografia L. Wałęsy „Droga nadziei”.

24 kwietnia

- Zatrzymania ok. 40 działaczy opozycji, głównie WiP-u; rozmowy ostrzegawcze.

1 maja

Demonstracje:

- Warszawa – ok. 2 tysięcy ludzi, w tym Seweryn Jaworski; pochód rozpędzony natychmiast pod kościołem Stanisława Kostki. Z. Bujak zatrzymany na Starówce.

- Gdańsk – wiec pod kościołem św. Brygidy; L. Wałęsa wezwał do rozejścia się.

- Wrocław – ok. 500 osób, w tym W. Frasyniuk (pobity), J. Pinior, M. Muszyński, E. Szumiejko; brutalnie rozpędzeni.

- Łódź – manifestacja z udziałem Grzegorza Palki.

- Poznań – manifestacja z udziałem J. Pałubickiego.

- Jastrzębie – manifestacja z udziałem Tadeusza Jędynaka; został pobity.

3 maja

Warszawa – na ulicy Świętojańskiej wieczorem tłum przez kilkanaście minut wznosi pro-„Solidarnościowe” okrzyki; atak ZOMO, blokada katedry.

- Demonstracje w Krakowie, Wrocławiu i Gdańsku.

6-10 maja

Międzynarodowe sympozjum zorganizowane przez ruch „Wolność i Pokój” w kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie na Żytniej; ok. 200 osób.

9 maja

Katastrofa lotnicza w Lesie Kabackim – śmierć 183 osób.

Ok. 13 maja

Szef Międzynarodowej Organizacji Pracy Francis Blanchard w Polsce – spotyka się z L. Wałęsą w Gdańsku.

21 maja

Minister spraw zagranicznych Belgii, Leo Tindemans, w Polsce. Odwiedza grób księdza Popiełuszki, spotyka się z działaczami – A. Michnikiem, Z. Bujakiem, J. Onyszkiewiczem, J. Czaputowiczem.

- Z. Brzeziński spotyka się z L. Wałęsą w Gdańsku.

22 maja

Senator amerykański, Edward Kennedy, odwiedza grób księdza J. Popiełuszki. Ok. 3 tysięcy ludzi, obecni rodzice księdza i kierowca Waldemar Chrostowski. Okrzyki: „Solidarność!”, „Kennedy!”

23 maja

E. Kennedy z A. Michnikiem i Z. Bujakiem lecą samolotem do Gdańska. Pod Pomnikiem Stoczniovców L. Wałęsa mówi, że wizyta takiego gościa dowodzi, iż nie można rozwiązywać problemów społecznych siłą. Następnie odbywa się msza w kościele św. Brygidy. Bujak mówi, że ideały amerykańskie są podobne do naszych. Michnik zwraca uwagę, że jeszcze niedawno taka uroczystość nie była możliwa. Kennedy mówi po polsku: „Jestem Polakiem!”. Ok. 7 tysięcy ludzi, hymn amerykański i polski, skandowanie haseł.

26 maja

Bunt ok. 1700 więźniów w Potulicach koło Bydgoszczy. Zostaje stłumiony przy pomocy armatek wodnych i pałek; zdemolowane cele. Potem następuje głódówka protestacyjna. J. Rulewski mówi, że przyczyną buntu były złe warunki, w tym ciasnota.

- Jacek Czaputowicz skazany na 50 tysięcy grzywny za zorganizowanie seminarium pokojowego w kościele na Żytnej.

- Wiadomość o rakiecie z samolotu radzieckiego, która zniszczyła chatę wiejską pod Legnicą zabijając jedną i raniąc kilka osób.

27 maja

Odsłonięcie pomnika Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Warszawie – ok. 20 tysięcy osób, obecny Seweryn Jaworski.

28-31 maja

Zatrzymania i rozmowy ostrzegawcze z działaczami „Solidarności” w całej Polsce - przed wizytą Papieża.

1 czerwca

Odezwa 61 działaczy „Solidarności” pracowniczej i wiejskiej oraz intelektualistów przed wizytą Papieża – wezwanie władz do dialogu i rzeczywistych reform w atmosferze spowodowanej wizytą. Podpisali: Lech Wałęsa, członkowie Tymczasowej Rady „Solidarności”, Andrzej Wajda, prof. Henryk Samsonowicz, Stefan Bratkowski, Marek Edelman, Andrzej Szczepkowski, Maja Komorowska, Andrzej Łapicki, prof. Andrzej Stelmachowski, Bronisław Geremek.

8 czerwca

Papież Jan Paweł II w Warszawie - na Okęciu (g. 10.45); przejazd ulicami: Żwirki i Wigury, Trasa Łazienkowska, Al. Ujazdowskie, Plac Trzech Krzyży, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście. Przy pomniku prymasa Wyszyńskiego Papież składa kwiaty. Pojawiają się transparenty „Solidarności” i okrzyki. Transparent ruchu „Wolność i Pokój” nie rozwinął się – Sb-ecy próbowali zatrzymać J. Czaputowicza i innych działaczy, ale wybronił ich tłum (wg Radia Wolna Europa). Papież w pałacu prymasowskim, następnie spotyka się z zakonnicami, potem w Zamku Królewskim z Jaruzelskim. Mówi o konieczności przestrzegania praw człowieka, podmiotowości społeczeństwa, wyższości człowieka nad ekonomiką.

W kościele Wszystkich Świętych na Placu Grzybowskim msza na rozpoczęcie II Kongresu Eucharystycznego – w homilii papież przypomina słowa księdza Popiełuszki: „Krzyż miał być symbolem poniżenia i hańby, stał się symbolem chwały”. Po mszy sztandar i transparent Solidarności, słabe okrzyki przerywa ulewny deszcz.

9 czerwca

Papież w Lublinie – na Majdanku i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wyświęca kilku księży. Ponownie wspomina księdza Popiełuszkę, podając go za wzór do naśladowania. Na KUL-u obecny m.in. Józef Pinior, któremu poprzednio władze kazały opuścić miasto. Następnie Papież udaje się do Tarnowa.

/ W Berlinie (wschodnim) demonstracja młodzieży związana z koncertem muzyki rockowej – w Berlinie Zachodnim demonstracja z żądaniem zniszczenia muru berlińskiego – okrzyki na cześć Gorbaczowa, starcia z policją./

10 czerwca

Papież w Tarnowie – ok. 1-2 miliony ludzi. Karolina Kózkówna, zamordowana przez żołnierza carskiego, uznana za błogosławioną. Papież cytuje słowa Wincentego Witosa, wzywa do respektowania porozumień władzy z „Solidarnością” wiejską, ponownie przypomina księdza Popiełuszkę.

- Papież w Krakowie, na Błoniach, ok. 2 milionów ludzi, transparenty Solidarności. Potem demonstracja z udziałem kilku tysięcy ludzi. Starcia, gazy łzawiące, demonstranci odpowiadają kamieniami; ranny milicjant.

11 czerwca

Papież w Szczecinie – m.in. przypomina Porozumienia Sierpniowe.

- Papież w Gdyni: „Tu po raz pierwszy, w nowy sposób wymieniono słowo >Solidarność< ” (Słowo to Papież wymówił kilkakrotnie).

- W nocy w Oliwie spotkanie Papieża z Wałęsą.

13 czerwca

Papież w Gdańsku.

- Na Westerplatte do młodzieży: „...Każdy z Was, młodzi przyjaciele ma w swoim życiu jakieś Westerplatte, jakiś wymiar zadań, przed którym nie można uciec, nie można zdezerterować!...”

- Odwiedzanie chorych.

- Msza święta na Zaspie – ołtarz w formie statku; Papież mówi, że świat pracy ma prawo do samorządności, w tym do niezależnych związków zawodowych. „...Solidarność to znaczy jeden z drugim nigdy jeden przeciw drugiemu...” Podkreśla wkład „Solidarności” w „pełniejszy rozwój człowieczeństwa”. Ludzie skandują : „Solidarność!”. Papież: „Właśnie chcę o tym mówić... O Was i w pewnym sensie za Was”, „... Nie może być *walka* ważniejsza od *solidarności*”. „Umowy gdańskie” czekają na spełnienie...

- Demonstracja i starcia przy Pomniku Stoczniovców.

14 czerwca

Papież ponownie w Warszawie.

- Ok. g. 9.00 przy grobie księdza J. Popiełuszki – składa kwiaty, modli się, rozmawia z rodzicami księdza. Ok. 10 tysięcy ludzi, skandują: „Niech żyje Papież!”, „Kochamy Cię!”, „Zostań z nami!”, „Solidarność!”. Małe transparenty i chorągiewki „Solidarności”.

- Godz. 10.00 – 12.00: msza na Placu Defilad na zakończenie Kongresu Eucharystycznego. Procesja ul. Królewską do Katedry. Okrzyki „Solidarność!”, transparenty.

Godz. 17.00 – 18.00. Pożegnanie na Okęciu.

28 czerwca

Poznań – kilkadziesiąt osób pod Pomnikiem Czerwca, msza w kościele Matki Boskiej Bolesnej, następnie pochód; 2 tysiące osób. Transparenty: „Nie zapomnimy Czerwca 1956”, „Bracia z MO i SB – kochamy Was!” (wg „Radia Paryż”). Bez starć; później pogłoski o paru osobach pobitych i zatrzymanych.

- Ursus – msza w kościele św. Józefa w godzinach 12.30 -14.00, następnie pochód w stronę Pomnika upamiętniającego wydarzenia z Czerwca 1976r. Złożenie wieńców, krótka modlitwa, odśpiewanie hymnu. Przemówienie Z. Bujaka – dziękuje obecnym za przybycie, nawiązuje do słów Papieża, który „mówił za nas” (a więc za „Solidar-

ność”.) Mówi, że musimy wytrwać, nawet jeśli będzie nas jeszcze mniej. Obecnych ok. 100 osób: m.in. żona Bujaka, Henryk Wujec, Zbigniew Janas. Obecny też Marek Jarosiński – przewodniczący Komitetu „Solidarności” w Ursusie walczącego o rejestrację³. Milicja obecna w pobliżu uroczystości – nie interweniuje

Początek lipca

Ruch „Wolność i Pokój” wzywa władze radzieckie do ułaskawienia 19-letniego Kazacha, skazanego za śmierć za udział w demonstracjach grudniu (oskarżony o zabicie milicjanta).

6 lipca

Do apelu WiP-u w obronie Kazacha przyłącza się ok. 70 działaczy „Solidarności” i intelektualistów – m.in. L. Wałęsa, J. Kuroń, A. Michnik, Z Romaszewski, A. Wajda.

8 lipca

Bogdan Lis zapowiada dążenie „Solidarności” do rejestracji w dużych zakładach – podania o rejestrację złożono już m. in. w Ursusie, Stoczni Szczecińskiej, toruńskiej Elamie.

11 lipca

Spotkanie sekretarza KC PZPR, Józefa Czyrka i innych przedstawicieli władz z działaczami katolickimi w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej, w tym z profesorem Andrzejem Stelmachowskim.

18 lipca

Konferencja pokojowa w Coventry w Anglii – władze odmówiły paszportu działaczom WiP-u, ale w ich imieniu będzie przemawiał Konstanty Radziwiłł.

24 lipca

Jacek Czaputowicz oświadcza, że WiP będzie manifestować przeciwko skazaniu na 2,5 roku więzienia mężczyzny z Bydgoszczy – za odmowę służby wojskowej.

Ok. 1 sierpnia

Demonstracje Tatarów Krymskich w Moskwie – domagają się własnej republiki autonomicznej na Krymie.

- Posiedzenie Tymczasowej Rady „Solidarności” – omawianie sytuacji w ZSRR (rządy M. Gorbaczowa – głośność i pierestrojka)

8-9 sierpnia

Demonstracja WiP-u w czasie festiwalu muzyki rockowej w Jarocinie – demonstranci rozrzucili ulotki, zostali rozpędzeni pałkami.

Ok. 10 sierpnia

Kongresmen amerykański Stephen Solarz w Polsce – spotyka się z B. Geremkiem i A. Michnikiem.

12 sierpnia

Komitet „Solidarności” w Stoczni Szczecińskiej domaga się rejestracji, odwołuje się do Sądu Najwyższego.

15 sierpnia

Rocznica „Cudu nad Wisłą” – msze patriotyczne. L. Wałęsa w kościele św. Brygidy w Gdańsku i w kościele „Ludzi Morza” w Gdyni, owacyjnie witany. Okrzyki na cześć „Solidarności”. Wałęsa mówi, że kto wątpi w zwycięstwo Solidarności powinien tu przyjść.

19 sierpnia

L. Wałęsa w liście do Kongresu USA (w reakcji na ataki J. Urbana) wyraża wdzięczność za wsparcie – 1 mln dolarów na „Solidarność”; przypomina amerykańską pomoc dla kościelnej fundacji rolnej i dla szpitala

imienia Klemensa Zabłockiego w Krakowie. Mówi, że pieniądze te będą wykorzystane na cele społeczne (później okazuje się, że na zakup leków)

20 sierpnia

Z okazji rocznicy stłumienia „Praskiej Wiosny” – list do władz radzieckich podpisany przez działaczy „Solidarności” i Karty 77; poparcie dla przemian w ZSRR. Podpisali m. in. Z. Bujak, A. Michnik, J. Kuroń, W. Frasyniuk, Z. Janas, T. Jędrzak. Ze strony czechosłowackiej – m.in. Vaclav Havel.

23 sierpnia

Demonstracje w Wilnie, Rydze i Tallinie w rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow. W Rydze ok. 10 tysięcy osób pod Pomnikiem Niepodległości, starcia z milicją.

30 sierpnia

Rocznica Porozumienia Szczecińskiego (przeddzień rocznicy Porozumienia Gdańskiego).

- Gdańsk msza w kościele św. Brygidy. Obecni: L. Wałęsa, A. Michnik, K. Szaniawski, J. Pałubicki. Wałęsa mówi o potrzebie „rewolucji przez ewolucję”. Michnik wyraża optymizm, w związku z tym, że w ZSRR mówi się to co u nas 1980r.

- Warszawa – kościół św. Stanisława Kostki, msza za Ojczyznę (jak zwykle w ostatnią niedzielę miesiąca). Potem manifestacja, dochodzi blisko Placu Wilsona; okrzyki, m.in. „Dziękujemy Raeganowi!”

- Lubin – składanie kwiatów na grobach tych co zginęli 1982r. Zatrzymano kilkanaście osób w tym Frasyniuka, grzywny.

31 sierpnia

Gdańsk - Wałęsa i grupa działaczy pod Pomnikiem Stoczniovców. Po mszy odprawionej przez biskupa Tadeusza Gocłowskiego w Kościele Mariackim demonstruje kilka tysięcy ludzi.

Wrocław – demonstruje kilkaset osób , w tym Frasyniuk i Pinior. Kilku demonstrantów zatrzymanych i pobitych.

Jastrzębie – msza patriotyczna, kilka tysięcy ludzi. Przemawia T. Jędynak.

Bydgoszcz – demonstracja; ok. 100 osób.

1 września

L. Wałęsa w Warszawie spotyka się z holenderskim ministrem spraw zagranicznych. W spotkaniu uczestniczy też A. Michnik, J. Onyszkiewicz, Z. Bujak.

4 września

Rocznica powstania regionu Mazowsze „Solidarność”. Msza w kościele św. Stanisława Kostki odprawiona przez księdza Piotrowskiego. Złożenie kwiatów na grobie księdza Popiełuszki, śpiewy, transparenty – „Solidarność” Huty Warszawa, byłych więźniów politycznych i transparent z Matką Boską Częstochowską. Przemówienie Seweryna Jaworskiego w duchu chrześcijańskim, wzywa do czynu. Okrzyki: na cześć „Solidarność!” Bujaka, Jaworskiego. Jaworski komentuje: „Nie Bujak, nie Jaworski tylko my wszyscy”.

9 września

Śmierć proboszcza Teofila Boguckiego.

12 września

Pogrzeb księdza T. Boguckiego na terenie kościoła św. Stanisława Kostki. Obecny L. Wałęsa –złożył kwiaty na grobie. Przemówienia przedstawicieli różnych środowisk – m.in. Andrzeja Szczepkowskiego w imieniu świata kultury, Karola Szadurskiego w imieniu Huty War-

szawa („Żoliborskiego Westerplatte nie oddamy!”), przedstawiciela „Solidarności” wiejskiej i innych. Obecny Seweryn Jaworski i Marian Jurczyk. Transparenty Solidarności z całej Polski i jeden Konfederacji Polski Niepodległej.

13 września

Demonstracja „Solidarności” i WiP-u w Karkonoszach – protest przeciwko niszczeniu środowiska naturalnego. Killkanaście osób na krótko zatrzymanych. Mieli być Czesi – nie przybyli.

- Ok. 50 działaczy WiP-u od tygodnia głoduje w kościele w Bydgoszczy; protest przeciwko prześladowaniu ludzi uchylających się od przysięgi wojskowej ze względów moralnych. Później ich liczba wzrosła do osiemdziesięciu. Rzecznikiem głodujących jest Jacek Szymanderski.

16 września

Zatrzymanie Leszka Moczulskiego i Krzysztofa Króla przed planowaną konferencją prasową przewodniczącego KPN. Zastępuje go Adam Słomka. Mówi, że Moczulski zamierza spotkać się z wiceprezydentem Georgiem Bushem w czasie jego wizyty w Polsce; pochwała politykę prezydenta Ronalda Raegana.

20 września

Pielgrzymka robotnicza do Częstochowy – obecny L. Wałęsa, S. Jaworski, H. Wujec, biskup z Litwy. Liczne transparenty „Solidarności”. Niektórzy działacze zatrzymani.

- Msza w kościele św. Karola Boromeusza - w związku z rocznicą napadów sowieckich na Polskę 17-09-1939r; ksiądz Stefan Niedzielak, Wojciech Zięmbiński. Złożenie kwiatów pod tablicą Poległych na Wschodzie, pieśni patriotyczne. Obecnych kilka tysięcy ludzi, w tym niektórzy ze Lwowa; uroczystość utrudnia deszcz.

26-29 września

Wizyta wiceprezydenta USA Georga Busha W Polsce

- 27 września spotkanie z Wałęsą i innymi działaczami „Solidarności”.
- 28 września (poniedziałek ok. 9.00) Bush odwiedza grób księdza Popiełuszki – kładzie na nim chorągiewkę amerykańską i proporzycyk „Solidarności”, przemawia. Pojawia się na balkonie kościoła obok Wałęsy, ponownie przemawia; wyraża zadowolenie, że stoi obok takiej postaci, mówi po polsku „Za naszą Wolność i Waszą”.

- 29 września wieczorem w Waszyngtonie wiceprezydent wspomina spotkanie z działaczami „Solidarności, mówi o spontanicznym witaniu go m.in. przy grobie Popiełuszki. Wyraża sympatię Amerykanów dla Polski i mówi, że stosunek USA do Polski będzie zależał od rozwoju sytuacji w Polsce.

- Pikietą KPN pod konsulatam amerykańskim w Krakowie – kilkadziesiąt osób (poparcie dla polityki USA).

30 września

Franz Josef Vogel, przywódca socjaldemokratycznej partii niemieckiej (SPD) w Polsce – odwiedza grób księdza J. Popiełuszki.

- J. Urban zapowiada plenum KC i posiedzenie sejmiku oraz radykalne zmiany w rządzie. („trzęsienie ziemi”)

12 października

Happening w Krakowie z udziałem ok. 100 osób, w rocznicę bitwy pod Lenino – okrzyki: „Niech żyje Układ Warszawski!” , „Precz z NATO!”

(Podobne demonstracje – przedstawienia na wesoło, będące w istocie kpiną z władzy, upowszechnią się w następnym roku za sprawą „Pomarńczowej Alternatywy” założonej przez „Majora” Waldemara Fydrycha we Wrocławiu. W akcjach tych uczestniczyli głównie studenci.)

13 października

Nowa Huta – rocznica zabójstwa Bogdana Włosika, msza z udziałem ok. 5 tysięcy osób, demonstracja (ok. 2 tysięcy).

15 października

Demonstracja pod Hutą Warszawa w sprawie uwięzionego działacza Krzysztofa Wolfa – jeden z demonstrantów zagroził milicjantom i SB-ekom samospaleniem. Miał kanister i zapalniczkę – zmusił funkcjonariuszy do cofnięcia.

16 października

Demonstracja Solidarności i WiP-u w Gdańsku w sprawie elektrowni atomowej w Żarnowcu.

- Demonstracja WiP-u w Krakowie – 4 działacze na rusztowaniu, następnie uformował się pochód. Zatrzymania i grzywny.

19 października

Rocznica śmierci księdza Jerzego Popiełuszki – msza w kościele św. Stanisława Kostki. Przed mszą okrzyki na cześć Solidarności i Konfederacji Polski Niepodległej. Mnóstwo transparentów, w tym „Solidarności”: „Huta im ks. J. Popiełuszki”, „Solidarność żyje i uczy żyć godnie”; KPN-u z Krakowa, Lublina, Katowic i inne. Mszę odprawił biskup Zbigniew Kraszewski, kazanie wygłosił ksiądz Ryszard Rumianek, kolega księdza Popiełuszki z seminarium. Po mszy przemarsz delegacji „Solidarności” z wieńcami i transparentów wokół kościoła. Recytacja wierszy – kilku aktorów m.in. Andrzej Szczepkowski. Obecni: Z. Bujak i inni członkowie Regionalnego Komitetu Wykonawczego „Mazowsze”, S. Jaworski, A. Gwiazda, A. Słowik, L. Moczulski.

- Wojciech Zięmbiński wzywa władze do zmiany tekstu przysięgi wojskowej.

23 października

Sejm ogłasza pytania do zapowiadanego referendum.

1. *Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyraźnego poprawienia warunków życia, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-trzyletni okres szybkich zmian?*

2. *Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?*

- L. Wałęsa wypowiada się krytycznie o tym referendum.

27 października

Krajowa Komisja Wykonawcza „Solidarności” (połączona Tymczasowa Rada i Tymczasowa Komisja Koordynacyjna) wzywa do bojkotu referendum. Członkowie KKW: L. Wałęsa, W. Frasyniuk, Z. Bujak, J. Pałubicki, B. Lis; mniej znani dotąd działacze - Jerzy Dłużniewski (Ziemia Łódzka), Stefan Jurczak (Małopolska), Andrzej Milczanowski (Pomorze Zachodnie) Stanisław Węglarz (Lubelszczyzna).

- Europejska Wspólnota Gospodarcza przysyła Polsce pomoc dla służby zdrowia w wysokości 2 mln dolarów

28 października

Demonstracja WiP-u i „Solidarności” w Krakowie – protest przeciwko więzieniu Oskara Kasperka, Piotra Różyckiego i Jacka Borcza za odmowę służby wojskowej. Kilkunastu demonstrantów usiadło na ulicy, zostali zatrzymani; część weszła na rusztowanie, rozwinęli transparent.

29 października

Giovani Spadolini, przywódca włoskiej partii republikańskiej, przyjeżdża do Polski – spotyka się z B. Geremkiem, J. Onyszkiewiczem, Z. Bujakiem i A. Michnikiem.

30 października

Członkowie KKW Solidarności wezwani na przesłuchanie.

5 listopada

Pogrzeb Andrzeja Szomańskiego, działacza KPN-u na Powązkach – ok. 500 osób, przemówienie Leszka Moczulskiego.

- Powstanie klubu dyskusyjno-politycznego w Gdańsku – Jacek Taylor, Aleksander Hall.

7 listopada

Zebrań w Warszawie 45 działaczy „Solidarności”, działaczy katolickich i ludzi kultury – L. Wałęsa, J. Onyszkiewicz, H. Samsonowicz, K. Szaniawski, J. Turowicz, R. Reiff, A. Łapicki, M. Komorowska – zapowiedź sformułowania pozytywnego stanowiska wobec referendum, uznanie konieczności zmian politycznych.

- Happening związany z 70 rocznicą Rewolucji Październikowej we Wrocławiu – ok. 140 osób, zatrzymania.

9 listopada

Transparent na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, grubości ok. 5 metrów, z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła! Od Solidarności do Niepodległości!”. Zebrały się tłumy, wstrzymano komunikację, poleciały ulotki. Strażacy niechętnie zdejmują transparent, rozległy się gwizdy.

10 listopada

Wiadomość o aresztowaniu przywódcy Solidarności Walczącej, Kornela Morawieckiego.

Zastąpił go Andrzej Kołodziej.

11 listopada

Demonstracje:

Warszawa – msza w katedrze godz. 18.00-19.40, przemówienia; m.in. płk St. Skalskiego. Transparent wewnątrz katedry: „Chcemy Pol-

skę katolicką nie bolszewicką ! KPN”; na zewnątrz – jeden transparent KPN-u i jeden NZS-u. Po mszy pojawia się jeszcze transparent z napisem „Niepodległość”. Okrzyki: „Solidarność!”, „Morawiecki!”, „KPN!”, „Zwolnić Wolfa!”, „Chcesz głodować - idź głosować!” (*Odgłosy zamieszania i okrzyki dobiegające od Placu Zamkowego wskazywały, że nastąpił atak ZOMO, po którym demonstranci stracili część transparentów*), „Zwolnić transparenty!”, „Gestapo!”, „Grzegorz Przemyk – nie zapomnimy!”, „Rzućcie pały – chodźcie z nami!”, „Darmozjady!” „Precz z komuną!”, „Milicjanci nic nie warci!”, „Leszek Moczulski!”. Ktoś rozrzuca ulotki. Killkudzieściu demonstrantów ZOMO przepuszcza do Grobu Nieznanego Żołnierza – wśród nich L. Moczulski, S. Jaworski, W. Ziemiński.

Ponadto demonstracje w Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Katowicach, Lulinie, Toruniu, Białymstoku. -

14 listopada

Powstanie Ruchu Polityki Realnej – na czele Janusz Korwin-Mikke.

15 listopada

Odrodzenie się Polskiej Partii Socjalistycznej – zebranie założycielskie w Warszawie, ok. 40 osób; SB przerywa zebranie, zatrzymuje kilku działaczy.

16 listopada

Konferencja prasowa PPS – ponowna interwencja SB. Czołowi działacze partii to Jan Józef Lipski, Józef Pinior, Andrzej Malanowski.

- Kierownictwo Solidarności i przedstawiciele intelektualistów oświadczają, że przed podwyżkami cen należy dokonać autentycznych reform politycznych i społeczno-gospodarczych.

18 listopada

/Wiadomości o demonstracji w Brasovie w Rumunii - hasła „Precz z dyktaturą!”, „Chcemy chleba!” – demolowanie gmachów państwowych. Po kilku godzinach demonstranci rozpuścieni.

- Strajki pod hasłami płacowymi w Jugosławii./
- Kolejne zebrania PPS-u. Wybór kierownictwa: przewodniczący - Jan Józef Lipski, zastępcy - prof. Władysław Goldfinger-Kunicki i Józef Piniór, sekretarz – Andrzej Malanowski. Wezwanie do bojkotu referendum.

19 listopada

Aresztowanie Jana Andrzeja Górnego, członka KKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Pretekstem był brak stałego zamieszkania, później zamieniony na niepłacenie alimentów.

23 listopada

List otwarty naukowców Polskiej Akademii Nauk w sprawie dyskryminacji politycznej PAN-u, m. in. profesorowie: A. Gieysztor, B. Giermek, Z. Wójcik, S. Kieniewicz, S. Lorentz, E. Rostworowski.

Ok. 25 listopada

Demonstracje we Wrocławiu w obronie Kornela Morawieckiego – zatrzymania uczestników, m.in. W. Frasyniuka.

28 listopada

Happening przed referendum we Wrocławiu - uczestnicy przebrani w łachmany.

29 listopada

Demonstracje przeciwko odbywającemu się referendum.

Gdańsk – 3 tysiące ludzi udaje się z kościoła św. Brygidy do Pomnika Stoczniovców. Skandują m.in.: „Chcesz głodować – idź głosować!”. Starcia z ZOMO.

Kraków - demonstruje ok. 400 osób – KPN. Transparent na budynku: „Nasze referendum – PZPR na Madagaskar”.

Nowa Huta – demonstruje ok. 500 osób.

Wrocław – demonstruje „Pomarańczowa Alternatywa”. Kilku członków PPS zatrzymanych.

Warszawa – dwie demonstracje, okrzyki: „Tereferendum” . Trzecia w Olszynie Grochowskiej: po mszy w kościele na Placu Szembeka marsz pod pomnik Poległych w Bitwie pod Grochowem. Transparent „Duszpasterstwo świata pracy. Praga Południe”. Pieśni patriotyczne. Przemówienie działacza Konfederacji Polski Niepodległej, Adama Słomki. Obecny Henryk Wujec i ksiądz Stanisław Małkowski.

- Oficjalne wyniki referendum: frekwencja – 67,3%; 2 x TAK odpowiedziało 44,3% (uprawnionych do głosowania).

- Wypowiedzi po referendum: L. Wałęsa – To nic nie rozwiązało, potrzeba pluralizmu; B. Geremek – Referendum jest sygnałem, że potrzebne jest porozumienie władzy ze społeczeństwem; Jacek Kuroń – Wyniki referendum nie świadczą, że społeczeństwo nie chce reform, tylko nie ma zaufania do tych co je realizują. Podobna wypowiedź J. Onyszkiewicza.

/Wiadomości o zamieszkach w Rumunii gł. w mieście Timisoara; próba podpalenia pomnika Lenina w Bukareszcie./

5 grudnia

KKW „Solidarności” uznaje wyniki referendum za porażkę władz, wzywa do pluralizmu.

7 grudnia

Zakończenie krótkiego procesu o zniesławienie wytoczonego J. Urbanowi przez grupę działaczy i intelektualistów – w tym B. Geremka, J. Onyszkiewicza, K. Szaniawskiego. (Urban zarzucał im kontakty ze szpiegiem). Sąd odrzucił żądania oskarżających.

7-10 grudnia.

Michaił Gorbaczow w USA.

10 grudnia

Demonstracja na Marszałkowskiej w Warszawie – transparent na dziewiątym piętrze wieżowca z żądaniem zwolnienia więźniów politycznych. Zbiera się tłum ludzi i skanduje.

13 grudnia

Demonstracja w Gdańsku – po mszy w kościele św. Brygidy ok. tysiąca osób idzie w stronę Pomnika Stoczniowców. Lech Wałęsa określił 13-XII-1981r jako dzień hańby i porażki władzy: „Nie czcimy tej rocznicy”.

16 grudnia

Przemówienie L. Wałęsy pod Pomnikiem Stoczniowców – obecnych ok. 500 osób.

- Demonstracja w Katowicach z udziałem K. Switonia, T. Jedynaka, A. Słomki.

- Odezwa RKW „Solidarność” Mazowsze – propozycja działalności jawnej, m. in wstępowanie do oficjalnych stowarzyszeń, ewentualny udział w wyborach do rad narodowych w 1988 r

20 grudnia

Demonstracja w Gdyni – rocznica wydarzeń z 1970 roku; ok. 2 tysięcy osób m.in. B. Lis, B. Borusewicz, A. Gwiazda.

24 grudnia

Wiadomość podana przez Radio Paryż o zwolnieniu Roberta Chechłacza i Tomasza Łupanowa (zabójcy sierżanta Karosa). Jak się okazało błędna - wyszli w 1989r

- Krzysztof Wolf skazany na rok więzienia (oskarżony o pobicie milicjanta).

- Głódówka działaczy WiP w Warszawie w obronie uwięzionych kolegów.

- Zmniejszenie kary dla morderców księdza Popiełuszki (Grzegorz Piotrowski – z 25 lat na 15).

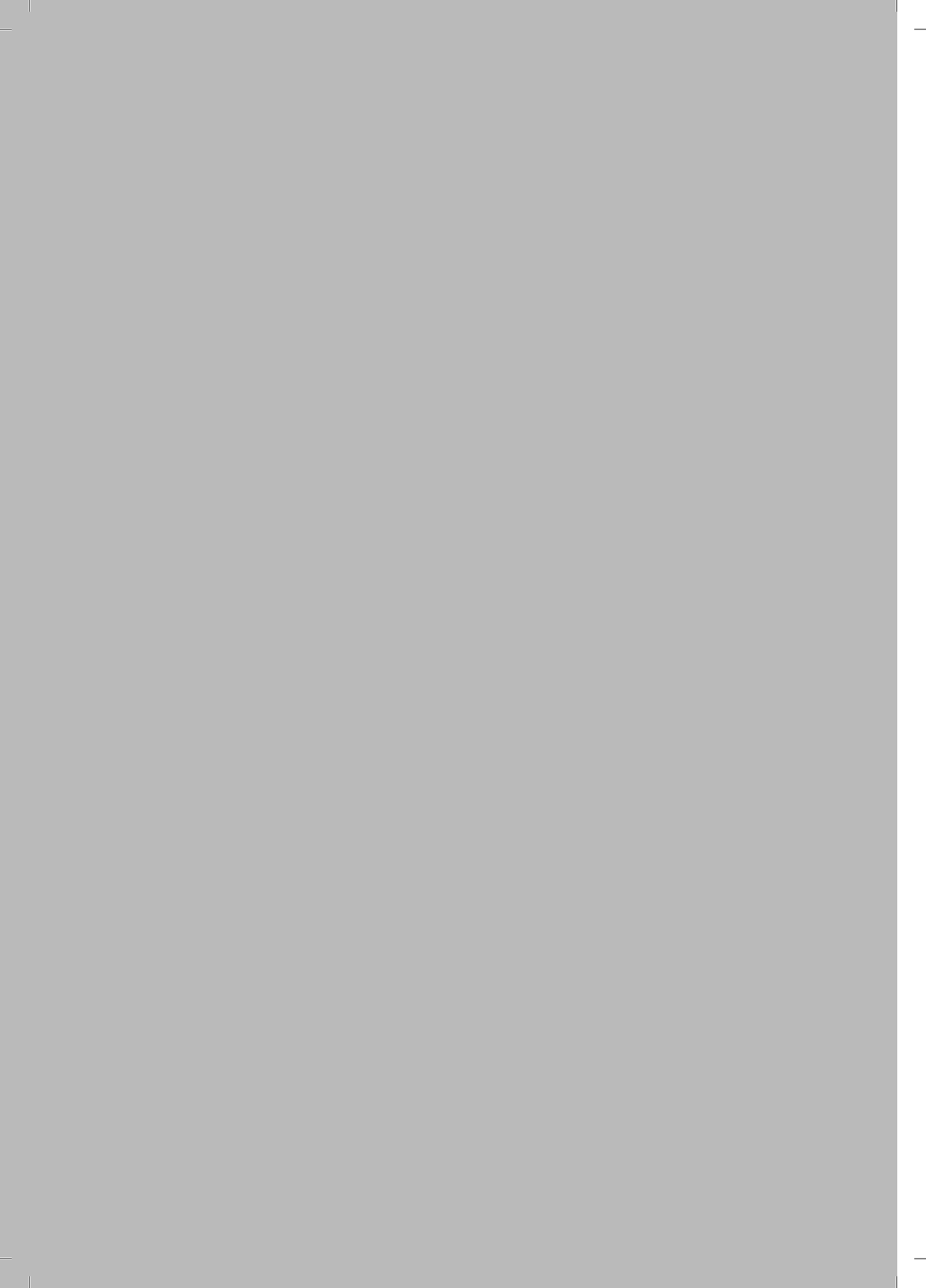
¹⁾ Tytuł nawiązuje do słynnej broszury Leszka Moczulskiego „Krajobraz przed Bitwą” polemizującą z tekstem Jacka Kuronia „Krajobraz po Bitwie”.

²⁾ Po latach dowiedziałem się, że była to akcja „Solidarności Walczącej”.

³⁾ Była to próba wykorzystania nowej ustawy o związkach zawodowych do faktycznego reaktywowania „Solidarności” - podobną inicjatywę zapoczątkował w listopadzie 1986 działacz Stanisław Możejko w Świnoujściu.



KULTURA



Zapiski z czasów pandemii

DO WIDZENIA

Mały osiedlowy sklepik, w którym jest wszystko. Z tradycjami, lubię takie sklepiki, jest w nich energia i życie. Czekamy przed drzwiami, bo w środku mogą być tylko dwie osoby. Stoję ze znajomym Krzysztof Janik, przywitaliśmy się „po nowemu”, uzupełniłem żartobliwą nowinką, że Chińczycy robią to butami. – Eskimosi w ogóle się nie witają – odpowiada żartem i dodaje: – Jesteśmy z pokolenia, które nie miało wojen, więc teraz to nadrabiamy, w porównywalnie mniejszym zakresie... – mówi Krzysiek, gadamy dalej. – Cześć, trzymaj się – wchodzę, bo moja kolej. Guzdrzę się, zakupy zrobione, niecałe 20 zł, pani jest za szybko, płacę kartą. W drzwiach mówię do widzenia, a pani już wycofana cicho podśpiewuje „Do widzenia, do widzenia, panu życzę zdrowia”. Znieruchomiałem i odśpiewuję „Do widzenia, do widzenia, pani życzę zdrowia”, i dodaję: – Podoba mi się to. – No muszę tak, aby wytrzymać całodzielne narzekania i biadolonia klientów. – Bądź pozdrowiona, aniele!

DZIĘCIOŁ

Wychodzę na poranny spacer, a tu rozlega się donośne stukanie. Rozglądam się po drzewach, ale nie mam sokołego wzroku, ptak się maskuje i przelot ma szybki. Napotkany sąsiad informuje z uśmiechem: „słyszysz pana, jak napierdziela!, w zeszłym roku też tu był”. W końcu za którymś

razem zrobiłem mu zdjęcie, no daleko mi do mistrzostwa Izabela Kiedacz, ale miał czerwony beret, więc to może dzieciół średni?

Wieczorem też go słysząc, doktor od drzew, choć zdania są podzielone, bo czasem doktor dobija pacjenta, ale nie jestem specjalistą, a dziecioty lubię, jak każdy z nas.

Przyszło mi na myśl, że może doktor dzieciół wystuka z naszego pnia tego koronowirusa...

NA DWA FRONTY

Bombardują nas przerażającymi wiadomościami z pierwszej linii wszechogarniającego frontu, tak jakbyśmy mieli na nim być. Sami powielamy te wiadomości. Wojna nerwów, nie oszczędzają nas, jesteśmy mięsem armatnim w walce z wrogiem, wiemy o nim wszystko z najgorszej strony. Trzymajmy siły, aby zachować spokój!

NA POCZCIE

Miałem do odebrania awizo na poczcie na KozłóWKu. Awizo to teraz zmora poczty i mieszkańców. Placówka otwarta od godziny 12 do 20. Byłem 15 minut przed otwarciem, kolejka kilkunastoosobowa, wydłużona przez wymaganą w kwarantannie odległość. Ludzi przybywało, jedni w maseczkach, inni nie, jedni w rękawiczkach (tak jak ja), inni nie. Odległość zachowana lepiej lub gorzej, ale można powiedzieć: gorliwie lub spokojnie. Patrzą smętnie przed siebie, na plecy kolejkowicza, w bok albo na drzwi poczty. Rozmawiają wyjątkowo i niewiele, na początku, potem energia im siada. Rozmowy telefoniczne dla zabicia czasu, ja też rozmawiałem.

Ruszyło, wchodzimy pojedynczo, na zasadzie, jak ktoś wyjdzie, kolejny wchodzi. Dwa okienka. Ale to jeszcze potrwa. Raz idzie szybciej, raz wolniej. Nogi mi drętwieją, widzę, że innym też, przestępują, u pań to wygląda jak dryg do tańca. Naciągam stawy, w oparciu o krawężnik schodów, ulga, mogę stać. Ale później już wymiękłem i usiadłem na murku, zimno w tyłek, ale ulga dla kręgosłupa. Po mnie zajmowali to wygodne miejsce kolejni stacze.

Moja kolej. Wchodzę do okienka po lewej. Trzymam przepisowy dystans. Płacę rachunek i przedstawiam awizo kładąc na blacie dowód osobisty. Czekanie, pani odchodzi i szuka przesyłki, szuka i szuka, w jednym kartonie, w drugim, trzecim, idzie tam gdzie są listonosze, wraca z niczym. Podchodzi do monitora i ponownie sprawdza w systemie, musi gdzieś być, denerwuje się, „bardzo pana przepraszam”, „spokojnie”, odpowiadam. „Jakby diabeł ogonem zakrył,” żartuję niepotrzebnie, pani nie rozumie, jakby miała obłąd w oczach. Podchodzi do niej druga pani, szukają razem. Mają chaos, bo dołożyli im klientów z innych rejonów, mnie pani chciała początkowo odesłać na Zakopiańską. Czekam, a one szukają.

Widzę swoje odbicie w szybie, zakutany po czapkę, stoję nieruchomo, zapadam w stan wegetacji, mam to opanowane po czekaniu w różnych sytuacjach.

W okienku obok też się rozgrywa stresująca scena, klient w masce z jednym awizem domaga się większej ilości przesyłek, dla jego firmy. Jest cierpliwy i grzeczny, ale nie ustępuje, słyszę, że to przesyłki z Ukrainy. Zostanie jeszcze dłużej niż ja.

Pani znajduje kopertę dla mnie, z Urzędu Miasta, cieszy się, że znalazła, ja też, została włożona nie tam gdzie powinna, jeszcze raz przeprasza. Uśmiecham się, potwierdzam odbiór.

Błogosławieni niech będą pracownicy poczty!

PRASÓWKA

W każdej redakcji od tego zaczynało się dzień. Tytuły, w tym konkurencyjne, leżały na stole. Aktualna moja „prasówka” (ze względu na koszty) to raptem jedno, piątkowe wydanie „Dziennika Polskiego”. Wiem, że gazetę można czytać w necie, ale na razie to kontestuję, bo lubię (i cenię) szelest papieru. Niedzisiejszy jestem. Gazeta na weekend to jest u nas regułą.

Pierwsza strona mnie zabiła, a im bardziej w głąb numeru, tym bardziej pograżałem się w depresji.

W zająwkach następująco, pod wizualizacją koronawirusa: „W Małopolsce robi się dramatycznie mało testów. Wczoraj 119!”, „Już dwa

tygodnie czekają na wiadomość, czy są zarażeni”, „Epidemia bezlitośnie obnaża słabość polskiej służby zdrowia. Czy za chwilę będziemy umierali na choroby banalne dla medycyny?”, „Uwaga, reżim sanitarny! Tu leczy się najmłodszych pacjentów z COVID-19. Jak wygląda życie na oddziale zamkniętym?”, na szczęście, choć nie dla równowagi, jest też „O. Knabit: To normalne, że boimy się dziś śmierci, ale spróbujmy zaufać Chrystusowi”.

Redaktor prowadzący: Marek B., dawny znajomy z „Czasu Krakowskiego”. Na pewno Kolega B. stanął w jednej linii z innymi publikatorami.

Orson Welles, jeden z najbardziej znanych i wpływowych twórców amerykańskich, wraz z zespołem realizował od połowy 1938 cykl słuchowisk radiowych dla CBS, adaptując znane utwory literackie, m.in. **Wojnę światów** Herberta George’a Wellsa, która wśród słuchaczy została odebrana jako rzeczywisty reportaż inwazji **Marsjan** na Ziemię i wzbudziła w **New Jersey** panikę...

Na wszystkich warsztatach dziennikarskich, jakie miałem sposobność prowadzić, powtarzałem, że dobra wiadomość jest wyżej warta niż zła i tak też powinna być eksponowana w mediach.

Zadaniem mediów jest odpowiedzialnie informować, ale i kształtować opinię publiczną, na pewno nie wzbudzać dodatkowej paniki, szczególnie w stanie wyjątkowym dla społeczeństwa i państwa!



Dajcie spokój,
ileż można – Milek

SEN MA WIELKIE OCZY

Śniło mi się, że zabrakło mi podstawowych leków, tych (żeby było dramatyczniej) „ratujących życie”. Obudziłem się zlany potem, nie mogłem zasnąć. Rano sprawdziłem stan zapasów, były, ale na granicy. Zadzwoiłem do przychodni, tam po jakimś czasie przekierowali mnie do rejestracji, nawet sprawnie to poszło (po peselu). Pani doktor po jakimś czasie oddzwoniła, popatrzyła do laptopa i wiedziała w czym rzecz. Podała numer recept, które wraz z peselem mogłem zrealizować w aptece. Ponagliła mnie, abym zalogował się na stronie pacjent.gov, gdzie można wystawiać i pobierać e-recepty. Oj skończy się to kiedyś czipowaniem, co ludzie starsi i chorzy przyjmą z ulgą... W ramach codziennego spaceru poszedłem do apteki, tam rygory septyczne co do odległości, ale w pewnym momencie dwie panie farmaceutki poprosiły, abym poprosił klientki, które zebrały się na zewnątrz. Widać, jedni są rygorystyczni, inni nie. Mnie reżym nie przeszkadza, bo lepiej dmuchać na zimne. W drodze powrotnej kolejka na zewnątrz przed pocztą i bankiem.



WIDOK Z OKNA

O wpół do siódmej podnoszę żaluzję, widzę blok naprzeciwko, przed rzędem klatek schodowych dzień w dzień uwija się Oksana (?), ale o tej porze robi sobie przerwę, przykuca, widać dym z papierosa. Patrzy daleko przed siebie... Przy niej miotła, kubel z mopem i wycieraczki, worek z odpadami z tej klatki już zawiązany. Pracuje jak automat, wszystkie panie z tej firmy pracują bez zarzutu, osiedle czyste, schludne, zadbane. Oksana podnosi się, bierze worek, idzie chodnikiem do altanki śmieciowej. Ale jak idzie!, krokiem sprężystym, wyprostowana, podryguje blond „koński ogon”, tańczyła w balecie? Dziękuję!

WIERZBO

przestań płakać
weź się w garść
rozpuść włosy
pogłaszcze cię
wiatr

ŻYWY DUCH

Na przystanku pustka, ale w wiacie naprzeciwko mnie siedzi starsza pani w okularach. Patrzymy na siebie uważnie i pytająco. Mija czas, cisza wokół, wszystko słysząc. Dzwoni jej telefon: – Jestem na przystanku, czekam na tramwaj, zimno, ale świeci słońce, nie ma żywego ducha.

Zostaną po nas ptaki
i kwitnące drzewa
włączone w pół słowa radio
pościel na balkonie

Powiedz coś, nie milcz
podlej kwiaty
one nic nie wiedzą
zapatrz się w swoje niebo

Przeszłość bez przyszłości
wybierz swą planetę
tam się spotkamy
dopijemy kawę

STARSZY BRAT

- Chcę się z tobą podzielić tym, co mam – powiedział przez telefon przybrany brat. Zatkąło mnie, nie wiem, czy byłoby mnie na to stać, a on się dzieli, tym co ma, nie tylko ze mną. Ma dużo, poszczęściło mu się, ale jest jakby obok tego, była żona mówiła, że ma serce jak sto-
doła.



Brat, którego nazywam starszym, choć różni nas tylko parę dni, jest Rybą jak ja. – Jesteś na kwarantannie? – pytam. – Tak, jak tylko zszedłem z promu, zaraz mnie przymknęli – żartuje. – I co, siedzisz? – Tak – powiedział smutno. Pogadaliśmy, choć on więcej, potrzebował się wygadać. Łączy nas więcej niż można wyrazić, kiedyś powiedziałem, że to jakaś więź w gwiazdach. Uzupełniamy się, ja mam jako taką wiedzę, ale on ma mądrość, zaradność, skromność, umie dawać, kocha życie. Uczyłem się od niego. Mówi, że ja mam silną wolę. Znika i pojawia się znie-nacka. Samotny żeglarz. Trzymaj się bracie, niech Cię Bóg prowadzi...

RECENZJA KSIĄŻKI MIROSŁAWA LEWANDOWSKIEGO
PT. *LUDWIK MUZYCZKA „BENEDYKT”. DZIAŁALNOŚĆ
POLITYCZNA OD 1956 ROKU W ŚWIELE
ZACHOWANYCH MATERIAŁÓW SB*

Recenzowaną książkę wydał Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego jako tom II serii „Kamienie”. Ukazała się w roku 2019 jako wydanie II rozszerzone i zmienione. Pewnych wskazówek dla wyjaśnienia konkretnych kwestii udzielili autorowi przed drugim wydaniem: Leszek Moczulski, Stanisław Dąbrowa-Kostka, Janusz Mierzwa i Wojciech Frazik.

Książka Lewandowskiego została poprzedzona pojawieniem się na rynku wydawniczym w roku 2018 pozycji Stanisława Salmanowicza pt. *Ludwik Muzyczka „Benedykt” (1900-1977). Materiały historyczne do dziejów Komendy Głównej Armii Krajowej* pod redakcją naukową Macieja Jana Mazurkiewicza z IPN.

Monografia Mirosława Lewandowskiego o ppłk AK Muzyczce to obszerne studium społeczno-polityczne dotyczące działalności w PRL, po roku 1956 przede wszystkim grupy weteranów I i II wojny światowej, którzy walczyli o Polskę w Legionach Polskich, Wojsku Polskim, Armii Krajowej oraz podziemiu antykomunistycznym. Ci ludzie niezłomni podjęli trudną decyzję o walce z komuną nie z pomocą broni i konspiracji a otwarcie, metodami politycznymi. Myślą nadrzędną tych działań było doprowadzenie do wolnych wyborów, aby odsunąć od władzy PZPR oraz przeciąć wpływy moskiewskie.

Szczególnie aktywnymi w środowisku akowskim w latach pięćdziesiątych XX wieku byli dwaj oficerowie Komendy Głównej AK Ludwik Muzyczka „Benedykt” oraz Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”. Posiadali oni duży autorytet wśród swoich dawnych współpracowni-

ków i podkomendnych. Stanowili przeciwieństwo do pułkowników Jana Rzepeckiego i Jana Mazurkiewicza skompromitowanych współpracą z władzami PRL nie wspominając o innych grzechach tych dwóch oficerów. Natomiast dziedzictwo generałów II RP Mieczysława Boruty-Spiechowicza i Romana Abrahama a także pułkowników Pluty-Czachowskiego oraz Muzyczki jako patriotów wiernych niepodległości Ojczyzny wywarło wpływ na następne pokolenia zaangażowane w działalność antykomunistyczną. Ich spadkobiercami stali się uczestnicy opozycji demokratycznej spod znaku KSS KOR, ROPCzO a szczególnie KPN.

Autor książki o Ludwiku Muzyczce podjął się niezwykle trudnej pracy na rzecz przywrócenia, w setną rocznicę odzyskania niepodległości, pamięci o takich postaciach jak ppłk AK Muzyczka i związany z nim przyjaźnią płk Pluta-Czachowski. W słowie od autora znalazło się zdanie Lewandowskiego: „Chciałbym, aby dwie książki z serii „Kamienie”, poświęcone Ludwikowi Muzyczce „Benedyktowi” oraz Kazimierzowi Plucie-Czachowskiemu „Kuczabie” w skromnym chociaż zakresie wypełniły tę pustkę.”¹

Przed opracowaniem wydawnictwa została wykonana pionierska i nieomal benedyktyńska kwerenda w krakowskim oraz warszawskim archiwum IPN dotycząca zachowanych materiałów archiwalnych o Ludwiku Muzyczce. Problemem było wydobycie obiektywnych informacji, ponieważ archiwalia były jednostronne, wytworzone przez oficerów Urzędu Bezpieczeństwa, który po przemianach strukturalnych stał się Służbą Bezpieczeństwa. Pewne raporty, relacje i donosy autor musiał zacytować w całości, bez własnego komentarza. Znalazł na to pionierski sposób w postaci wyróżnienia cytatów umieszczonych w tekście przez dodanie im szarego tła, co powinno czytelnika uczulić, zwrócić mu uwagę na czytany tekst. Z uwagi na szczupłość zachowanych o Muzyczce oryginalnych dokumentów, listów i artykułów autorstwa samego Muzyczki, Lewandowski posiłkował się zarchiwizowanymi dokumentami

¹ Lewandowski M., *Ludwik Muzyczka „Benedykt”*, Warszawa 2019, str. 11

przechowywanymi w Fundacji General Elżbiety Zawackiej w Toruniu w Archiwum Ludwika Muzyczki.

Autor monografii wsparł się także przy odtwarzaniu faktów z życia podpułkownika czasu wojny Ludwika Muzyczki bogatą bibliografią w postaci źródeł publikowanych, wspomnień, relacji ustnych oraz licznych opracowań. Szkoda, że poza jedną rozmową telefoniczną ze Stanisławem Salmanowiczem, siostrzeńcem i sekretarzem głównego bohatera pracy, nie udało się dotrzeć niestety i uzyskać relacji od innych krewnych.

Prawdy o poglądach reprezentowanych przez „Benedykta” można się dowiedzieć się z załączników zamieszczonych na końcu publikacji. Szczególnie istotne są załączniki nr 1 i 2 pt. „Prawda i nieprawda o Armii Krajowej” – teksty powstałe w wyniku polemiki z płk Rzepeckim i jego oficjalnymi poglądami przedstawianymi w artykułach i wystąpieniach publicznych. Załącznik nr 3 to odpowiedź na pytania pisma „Za i Przeciw” dotyczące udziału w Powstaniu Warszawskim, zaś nr 4 jest głosem w trakcie dyskusji zorganizowanej przez Klub „Życie i Myśl” w Krakowie dnia 20 kwietnia 1969 r. Ostatni zamieszczony załącznik to uwagi Ludwika Muzyczki do relacji Jerzego Michalewskiego.

Wnioski końcowe przedstawiły istotną dla Muzyczki zmianę poglądów po wyjściu z konspiracji cywilno-wojskowej, w której działał od roku 1939 do roku 1945. Autor napisał: „Odejście od koncepcji walki zbrojnej o niepodległość Polski i działań konspiracyjnych na rzecz jawnej walki politycznej i uznanie, że właściwą metodą odzyskania niepodległości przez Polskę jest doprowadzenie w kraju do wolnych wyborów, to najważniejszy wkład ideowy Ludwika Muzyczki do polskiej myśli niepodległościowej po II wojnie światowej. Jest to fundament ideowy, na którym zbudowany jest program polityczny nurtu niepodległościowego po 1945 r. Na tym fundamencie opierała się koncepcja działania zarówno Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, jak i Konfederacji Polski Niepodległej”².

² Lewandowski M., *Ludwik Muzyczka...*, str. 531

Recenzowane wydawnictwo wyposażone zostało we właściwy aparat naukowy w postaci przypisów pod każdą stroną, wzbogaconych biogramami ważniejszych osób występujących w publikacji. Autor wzbogacił ponadto książkę indeksem osobowym, co w duży sposób ułatwia odnalezienie na 670 stronach wydawnictwa wybranych osób będących akurat w zainteresowaniu czytelnika.

Historia życia i działalności „Benedykta” zawarta została w czterech rozdziałach noszących tytuły: „Pierwsze 54 lata życia”, „Historie wojenne”, „Życie „na patelni”, „Działalność polityczna Ludwika Muzyczki w latach 1956-1977.” Osobno zamieszczony został krótki życiorys (zaraz po tekście „Od autora”) oraz – na końcu książki – załączniki. Porządek układu chronologicznego monografii został naruszony przez wstawienie pomiędzy życiorys, a rozdział pierwszy tekstu pod tytułem „Akcja polityczna – List 59 (1975)”, który według recenzenta powinien znaleźć się w rozdziale czwartym.

Ciekawie prezentuje się materiał zebrany w rozdziale trzecim, składającym się z materiałów operacyjnych gromadzonych przez PRL-owską Służbę Bezpieczeństwa w obrębie trzech spraw – sprawy ewidencyjno-operacyjnej z lat 1955-1966, kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Muzyk” lata 1970-1975 oraz sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Klin” (1976-1977). Recenzent zwrócił uwagę także na umieszczenie informacji o życiu rodzinnym i historii życia Muzyczki w co najmniej w dwóch miejscach. Lata 1900-1977 z powodu szczupłości danych osobowych zmieszczone zostały w kalendarium.

Jeśli chodzi o kwerendę archiwalną przeprowadzoną przez autora pod kątem pracy o „Benedykcie” to brak jest poszukiwań pochodzenia Ludwika Muzyczki i jego ojca oraz matki w księgach metrykalnych dekanatu jarosławskiego zarówno rzymsko-katolickich jak i greko-katolickich. Nie ma odnalezionych żadnych dokumentów potwierdzających lub wykluczających narodowość rodziców Muzyczki. Takie informacje można by znaleźć w akcie urodzenia Ludwika, a także w akcie ślubu. Niewyjaśnione są też uzyskane przez „Benedykta” stopnie wojskowe. To bardzo ważne z uwagi na ciągły związek z wojskiem, szczególnie w kon-

spiracji ZWZ/AK. Z wojska odszedł do cywila w stopniu plutonowego, a awans na pierwszy stopień oficerski podporucznika otrzymał ze starszeństwem z dnia 1 września 1931 r. W roku 1934 odnotowany został jako oficer rezerwy zajmujący 424 lokatę na liście starszeństwa oficerów rezerwy piechoty. Uzyskał przydział mobilizacyjny do 1 pułku piechoty Legionów, wpisano go jednocześnie na ewidencję w Powiatowej Komendy Uzupełnień Wilno Miasto. O dalszych awansach np. w wojnie obronnej 1939 roku nic nie wiadomo. Dopiero w ostatniej książce Stanisława Salmanowicza z roku 2018 znalazła się wzmianka o przejściu Muzyczki z konspiracji krakowskiej w strukturach Organizacji Orzeł Biały w marcu 1940 r. do ZWZ/AK w Warszawie. Tam zajął się organizacją Szefostwo Biur Wojskowych, Oddział VIII Komendy Głównej AK kryptonim „Teczka” i został awansowany na stopień majora AK (niestety dokładna data mianowania w roku 1943 nie jest znana)³.

Ostatecznie pod koniec Powstania Warszawskiego „Benedykt” został mianowany podpułkownikiem czasu wojny (październik 1944 r.) i po upadku powstania odszedł z oficerami AK do niewoli jako ppłk c. w. Kazimierz Sułkowski. W tym czasie KG AK z Delegatem Rządu na Kraj uzgodniono, że Muzyczka obejmie w departamencie MON funkcję szefa administracji armii, ale ze względu na kapitulację funkcji tej nie objął.⁴

Warto by w sprawie awansów i przydziałów służbowych zajrzeć do akt Centralnego Archiwum Wojskowego oraz zachowanych w Londynie akt Armii Krajowej przechowywanych między innymi w Instytucie Władysława Sikorskiego (mimo, że autor tekstu zaznaczył we wstępie, że książka o Muzyczce dotyczyć ma głównie jego działalności politycznej w latach powojennych, w Polsce okupowanej przez wojska sowieckie, a po sfalszowaniu wyborów 1947 r. i śmierci Stalina, zorganizowanej w państwo satelickie imperium moskiewskiego o nazwie Polska Rzeczpospolita Ludowa).

³ Salmanowicz S. *Ludwik Muzyczka „Benedykt” (1900-1977). Materiały historyczne do dziejów Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 2018, str. 50.

⁴ *Ibidem*, str. 76,

Dziwić może fakt, że długoletni konspirator a wcześniej, w II RP zaangażowany na różnych szczeblach w pracę w administracji rządowej i powiązany z kontrwywiadem wojskowym jako starosta w Głębokiem, w pobliżu granicy z Sowietami i starosta powiatu Nakło na granicy z Niemcami, wierzył w możliwość oficjalnej działalności politycznej pod rządami komunistów. Ta wiara i współtworzenie organizacji Wolność i Niezawisłość doprowadziły go do więzienia i procesu sądowego oraz wyroku skazującego. Po odzyskaniu wolności sam skazał się na stały nadzór nad swoim życiem przez służby bezpieczeństwa. Inwigilacja ustała dopiero po śmierci „Benedykta”.

Przez ten przykład świadomego zniszczenia sobie drogi życiowej niepokojące jest pozytywistyczne podjęcie próby otwartego występowania z tak zwaną podniesioną przyłbicą w walce o demokrację i zmianę ustroju państwa w wolnych wyborach. Za komuny było to absolutnie niemożliwe, więc znając Sowietów od zsyłek, łagrów, katowni i Katynia po kazamaty więzienne oraz to, jak potraktowali Armię Krajową we wschodnich województwach, wielu oficerów i żołnierzy, którzy wydostali się z czerwonych macek, nie chciało po wyjściu z niemieckich obozów jenieckich wracać do komunistycznej Polski. Z tych samych pobudek, poza nielicznymi, którzy ulegli obietnicom emisariuszy polskich władz komunistycznych, żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wybrali emigrację. Nie można ich potępiać za taki wybór, podobnie jak i tych, którzy nie ulegli propagandzie agitatorów spod znaku sierpa i młota i nie ujawnili się pozostając w lesie, by zginąć za Ojczyznę z bronią w ręku.

Recenzent uważa, że do poglądów Muzyczki i to na wiele tematów i osób należy podchodzić bardzo ostrożnie. Jest bowiem wiele bardzo subiektywnych osądów mogących skrzywdzić wielu ocenianych ludzi. Dobrym przykładem tego zjawiska może być ocena przez „Benedykta” takich ludzi jak gen. Jan Chmurowicz, czy Władysław Bartoszewski.

Powracając do początku książki należy powrócić do niedługiego, ale treściwego życiorysu, który nie powinien być rozbity na dwie części, czyli na życiorys i osobne kalendarium (jak to zrobił autor). Bardzo istotne

jest w pełni pokazanie losów człowieka od pochodzenia, dzieciństwa do dorosłości. Trzeba pokazać, co w młodości miało wpływ na ukształtowanie własnych poglądów oraz znalezienia swojego miejsca na ziemi. Nie bez znaczenia jest wychowanie rodzinne człowieka na początku jego życia. Przekazanie mu takich wartości jak Ojczyzna, wiara, tradycja i kultura.

O Ludwiku Muzyczce wiadomo na pewno, że przyszedł na świat w Jarosławiu w roku 1900. Miasto posiadało wtedy duży garnizon wojskowy, w tym 10 Dywizjon Artylerii Konnej, w którym służył jako podoficer Michał Muzyczko lub Muzyczka prawdopodobnie o czeskim pochodzeniu. Matka Anastazja Stachmańska wyznania greckokatolickiego była – jak domyśla się recenzent – Rusinką czyli Ukrainką. Pochodziła z Jarosławia lub okolicy. Nie ma niestety żadnych dowodów na narodowość rodziców, ani miejsc skąd pochodzili. Te fakty mogą potwierdzić tylko akta metrykalne. W roku 1907 z powodu wypadku oraz nabycia kontuzji po złamaniu nogi Michał Muzyczka odszedł z wojska i przeniósł się z rodziną do Krakowa, gdzie uzyskał posadę w obserwatorium astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ludwik rozpoczął naukę w szkole średniej to jest w Gimnazjum św. Jacka lecz kłopoty wychowawcze lub finansowe sprawiły, że przepisany został do Gimnazjum z internatem prowadzonym przez O. O. Jezuitów w Chyrowie. W 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Młody Muzyczka nie przystąpił do matury i jako szesnastolatek uciekł do Legionów Polskich. Wstąpił do nich z pobudek patriotycznych w grudniu 1916. W szeregi wojska polskiego trafił pechowo pomiędzy dwoma kryzysami przysięgowymi. Z początkiem grudnia 1916 r. pułki legionowe przeniesiono do Królestwa. II Brygada Legionów Polskich wkroczyła do Warszawy zaś w styczniu 1917 r. do Zegrza. Przy 3 pułku piechoty powstała kompania rekrucka, do której bez wątpienia wcielono młodego ochotnika. Od początku poddany został nauce w języku niemieckim musztry, regulaminów i obsługi broni. W tym czasie Austriacy Legiony Polskie zreorganizowali w Polski Korpus Posiłkowy. W kwietniu 1917 roku uroczyste przekazanie tej formacji przekazano pod komendę niemiecką.

Niemcy PKP przemianowali na Polską Siłę Zbrojną czyli Polnischen Wehrmacht. II Brygada poprzez swoich dowódców różniła się mocno duchem i wpajanymi ideami od I i III Brygady, które znajdowały się pod wpływem Komendanta Piłsudskiego, szczególnie I Brygada, którą Piłsudski (zwany „Dziadkiem”) dowodził od roku 1914 osobiście. Żołnierze II Brygady zwanej Karpacką lub Żelazną byli pod znacznym wpływem takich proaustriackich oficerów służbistów jak płk Józef Hal-ler, ppłk Michał Żymierski, płk Władysław Sikorski oraz mjr Włodzimierz Zagórski. Przejawiali oni daleko posunięty lojalizm w stosunku Austro-Węgier i chcieli wytrwać u boku cesarza Karola w Polskim Korpusie Posiłkowym, aby polski wysiłek zbrojny przetrwał wszystkie przeciwności i II Brygada stała się na ziemiach polskich załącznikiem Wojska Polskiego. Plany te pokrzyżował traktat brzeski, który przyniósł kolejny rozbiór Polski. To przyniosło bunt legionistów i próbę przejścia frontu wschodniego pod Rarańczą na Bukowinie. Wraz z innymi legionistami Muzyczka został zatrzymany i trafił do obozów jenieckich na Węgrzech. Tam wcielono go do 20 c. i k. pp i wysłano na front włoski. Po kontuzji w trakcie działań bojowych znalazł się na leczeniu w węgierskim szpitalu skąd uciekł w sierpniu 1918 r. do Krakowa. Wstąpił do POW a potem pod dowództwem płk Karaszewicza-Tokarzewskiego, w ramach 5 pp Legionów, walczył o Lwów.

W II RP jako pracownik administracji państwowej wspinał się na kolejne szczeble kariery urzędniczej, zaangażował się w pracę w Związku Strzeleckim, gdzie zaprzyjaźnił się z płk Kazimierzem Plutą-Czachowskim. Dalsze dzieje Muzyczki są dobrze opisane poczynając od lat trzydziestych aż do śmierci w roku 1977. Na Uniwersytecie Wileńskim studiował jako wolny słuchacz w latach 1921-1925 prawo, lecz studiów nie ukończył. Do roku 1931 nie posiadał matury, którą zdał jako ekstern.

Recenzent zauważył, że bohater książki Lewandowskiego nie był aktywny w krakowskiej grupie „Oleandry” złożonej głównie z Legionistów I i III Brygady Legionów Polskich a także w działalności Związku Legionistów Polskich w Krakowie. Na pewno był pod wpływem dokonania Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, ale piłsudczykiem nie był.

Muzyczka identyfikował się ze środowiskiem oficerów Armii Krajowej i w nim się udzielał społecznie i politycznie. Związany był też przez zaangażowanie i swój wkład wniesiony do organizacji Wolność i Niezawisłość, co przypłacił więzieniem. Ludwik Muzyczka jako sygnujący występuje pod petycją skierowaną do władz PRL (list 59 z 1975 roku). Nie występuje natomiast jako sygnatariusz petycji – listów autorstwa byłych legionistów np. listu 14 legionistów do Piotra Jaroszewicza, premiera rządu PRL, w sprawie upamiętnienia i godnego szacunku dla czynu oręża o Niepodległość z 19 lutego 1972 r. Podpisali się pod tym listem legioniści z Warszawy tacy jak Henryk Bezeg, Stefan Jellenta, Antoni Pajdak, Stanisław Rutkowski oraz Antoni Sikorski.

Reasumując, recenzent musi podkreślić bardzo dobre przygotowanie merytoryczne oparte na szerokiej bazie źródłowej i bogatej literaturze przedmiotu. Wydawnictwo z racji oparcia się w dużej mierze na materiałach archiwalnych wytworzonych przez oficerów komunistycznych służb specjalnych wymagało otwartego i odważnego podejścia do akt. Na pewno nie było łatwo na samym początku kwerendy wczuć się w klimat esbeckich materiałów i w sposób właściwy je odczytywać, wyczuwać styl pracy oficerów prowadzących poszczególne sprawy. Co najważniejsze zachować pełny obiektywizm przy ocenie wykorzystanego w wydawnictwie materiałów, a to udało się autorowi znakomicie. Dzięki temu zacytowane w historii „Benedykta” archiwalia są wiarygodne i opatrzone właściwym komentarzem w przypisach. Lewandowski dobrał też dla uzupełnienia swojej pracy monograficznej bardzo dobre i reprezentacyjne załączniki.

Książka zatytułowana >Ludwik Muzyczka „Benedykt”. Działalność polityczna od 1956 roku w świetle zachowanych materiałów SB< jest pracą nowatorską a wręcz pionierską i jedyną w swoim rodzaju, napisaną pomimo tak trudnego tematu lekko i dostęпно. Posiada duże walory poznawcze lecz można ją polecić przede wszystkim pasjonatom tematów związanych z konspiracją czasów II wojny światowej, szczególnie zaś ZWZ/AK, „NIE” oraz WiN.

Jako recenzent polecam czytelnikom lekturę powyższej książki tym bardziej, że główny bohater należy do grona osób zasłużonych dla niepodległości Polski, ale obecnie zapomnianych. Należy więc tym bardziej z niecierpliwością oczekiwać ukazania się drugiej książki z serii „Kamienie” a poświęconej płk Kazimierzowi Plucie-Czachowskiemu „Kuczabie”.



„Z INNEJ BAJKI”

Sny to tajemnica

Minionej nocy dostałam taki obrazek:

Słońce wypala beton i wszystko, co żyje, stara się ukryć przed żarem w jakiejś zacisznej wilgoci. Z powodzeniem. Na asfalcie zostaje już tylko jedno małe stworzenie, bez wyraźnego kształtu. Nie jest ładne. Raczej obłe, raczej śliskie. Współczucie dla zwierzęcia, pewność, że za chwilę umrze z gorączki, jest silniejsze niż obrzydzenie. Biorę je do ręki, stawiam na krawędzi szklanej miseczki z wodą, która nagle, nie wiadomo skąd, pojawia się wśród zielonej trawy. To coś wpada do środka i przemienia się, niemal natychmiast, w młodziutkiego delikatnego szarego ptaszka z błyszczącymi od rosy skrzydłami.

Pocicie szczęścia, za niego i za siebie.

Koniec snu.

Po wielu nocach, takich z niebem bez księżyca i bez gwiazd, przychodzi wreszcie dzień.

I wtedy okazuje się, że gwiazdy i księżyc zawsze były, tylko nie na niebie a na ziemi.

Spadły.

Moment, w którym je dostrzeżemy, porozrzucane na trawnikach, wepchnięte w szczeliny miejskich murów, lśniące w oczach przyjaciół, ale i w spojrzaniach zupełnie nam nieznanym ludzi - wynagradza wszystko.

Kiedy już zobaczymy gwiazdy, możemy po nie sięgnąć.

Jednak najpierw, niestety, trzeba przejść przez noc i zawsze, nawet jeżeli obok śpi mąż albo żona albo dziecko... Zawsze jest się wtedy samemu.

Łódź, klub nocny Bez Nazwy

- Spójrz na tę dziewczynę. Zima jej nie służy.

- Piękna kobieta. A tak w ogóle to czy wiesz, że...

- Dla ciebie każdy jest piękny. Uwierz, źle wygląda. Pewnie przez te mrozy. Latem, na plaży w Międzyzdrojach, nie było chłopaka, który by się za nią nie obejrzał. Byłem dumny, że mam taką narzeczoną.

- To żona mojego kolegi...

- No popatrz. Warszawa i Łódź są takie małe.. Wszyscy się znamy.

- Chwila, wakacjowaliście jako narzeczeni nad Bałtykiem, ja ci mówię, że to żona mojego kolegi, a ty nic?

- Nic.

- No naprawdę...

- Ewa, bo my byliśmy w Międzyzdrojach, ale w dwa tysiące drugim. Od tamtego czasu jej nie widziałem.

- Czyli to nie zimy nam, 'nie służą'.

- A co?

- Lata...

Znajomy uśmiecha się, a za chwilę, bezwiednie, spogląda na zmęczone - mrozem - dłonie swojej towarzyszki.

Szybko chowam ręce pod stół.

Na ratunek przybiega mocny kawałek starego rocka.

Dla matki nie ma nic ważniejszego niż życie dziecka.

A jednak moja babcia, kiedy jej kilkunastoletni syn wyruszał do partyzantki, nie zatrzymała go ani jednym słowem. Pobłogosławiła i szybko odwróciła twarz w kierunku okna.

Podobno nie wolno odprowadzać żołnierzy nawet spojrzeniem.

Bo nie wrócą z wojny.

To jest wpis o specjalnej miłości, którą tylko przeczuwam i która, mam nadzieję, nigdy nie zjawi się nieoczekiwanie w żadnym z polskich domów.

Bo kiedy się zjawi, powie matkom: „Wybieraj”.

Najważniejsze w czasach pokoju - nie zapominać, że za chwilę przeminie.

1999

Drugi z rzędu i jednocześnie ostatni rok, kiedy w swoje urodziny byłam i dzieckiem i rodzicem

Jeszcze córką (żyła moja mama), już matką.

- Jak się czujesz w takiej sytuacji? - zapytała mama.

- Za wiele szczęścia - wypaliłam.

Po sekundzie w przerażeniu zakryłam dłonią usta.

Jednak było już za późno.

Skarga na dobry los wyleciała w gwiazdy.

2018

- Jak się czujesz w takiej sytuacji? - zapytała mnie mama. We śnie.

- Za mało szczęścia - odpowiedziałam najszybciej jak potrafiłam.

- Zobaczymy, co da się zrobić - odpowiedziała.

Zawsze ale to zawsze odwiedza mnie w urodziny.

Z każdym rokiem jest lżejsza, mniej wyraźna, coraz jaśniejsze ma włosy, Coraz bardziej mnie kocha.

Najważniejsze miejsce na świecie

Jest w Łodzi podwórko, na które mało kto zagląda. Ukryte za frontem skromnej czynszowej kamienicy. Ciasne, duszne, z malutkim lichym skwerem. Podwórko bez dzieci, bez kotów, bez wróbli. Samotne.

Z jedyną oficyną, którą dobudowano po wojnie dla ludu miast i wsi. Nic się nie zmieniło od czasów, gdy byłem dzieckiem. Schody wciąż drewniane, powietrze stojące, zatęchłe. Tylko poręcz jeszcze niższa, jeszcze bardziej chybotała.

Kiedyś spotykaliśmy się na tych schodach. Z cynowymi wiadrami. W nowszych dźwigaliśmy wodę, w starszych - węgiel.

Chłupało. Chrobotąło.

Prawdziwe, nie to wyśnione - życie.

Jak myśmy się kochali! W tej kamienicy.

Dobrze, nie my. Nasi dziadkowie. Jednak nie jesteśmy nikim więcej niż nimi.

Syn został na podwórku, a matka wdrapała się na ostatnie piętro pogruchotanego domu.

Wdrapałam się, podeszłam pod najdroższe drzwi świata.

Chciałam się do nich przytulić, ale gdybym to zrobiła, wypadłyby z futryny. Wszystko tutaj takie nędzne, skruszałe, słabiuchne.

- Wybaczcie - powiedziałam wpatrując się w tabliczkę z zamazanym nazwiskiem.

Milczenie.

- Wybaczcie, że nic o was nie napiszę.

Milczenie.

- I wybaczcie, że nie wiem, gdzie jest wasz grób.

Milczenie.

- I wybaczcie, że się was wyparłam.

Milczenie.

Myślałam, że odpowiedzą mi szumem wiatru, łopotem skrzydeł czy równie ciężkim od kiczu gestem.

Ale nie.

Nic.

Kompletna cisza.

O bezsenności drzew

Drzewa potrafią znieść naprawdę wiele. Obijanie piłką skórzaną jest nawet przyjemne. Zdrapywanie kory, zwłaszcza gdy kozik nie dość ostry i operacja trwa długo, już trochę boli.

Ale światło jarzeniowej lampy, tak silne, że przebija grube zasłony w oknach ludzi.

Które już zawsze, noc po nocy, będzie oślepiać liście i nie pozwoli im nawet na trochę, chociaż na kwadrans - zniknąć.

Tego drzewa nie zniosą.

Niestety nie umrą tak od razu, bo to byłoby za proste.

Będę żyły życiem nie do zniesienia. Kwartałami. Latami.

Nie uciekną jarzeniówkom.

Nawet w sen.

A może by tak zamienić się w wiatr?

Przyleciał z pomocą i hula po Łodzi.

No ale - i przecież - drzewa nie zamieniają się w wiatr.

Żeby zamienić się w wiatr i uciec, najpierw trzeba zasnąć.

Coraz więcej ostrych światel na ludzkich osiedlach.

Chodzi o to, by czuć się bezpiecznie, by bezpiecznie - spać.

Łódź, 15 listopada, w samo południe

Stara kobieta idzie ulicą Kilińskiego. Nie po chodniku. Po jezdni. Pcha dziecięcy wózek wypełniony żelastwem. Najpewniej w okolicy jest skup złomu. Krzywo zapięty płaszcz - po kimś wyższym, grubszym, za-możniejszym - wlecze się po ziemi. Drobinki wielbłądziej wełny znaczą asfalt.

Miałam znajomą...Pamiętam, że nosiła takie właśnie okrycie. Kiedy się ostatnio widziałyśmy, wyznała, że w niedawnym śnie zobaczyła siebie samą, ale o wiele lat starszą, potarganą, z pękiem zasuszonych pustych reklamówek.

- Bukiet ze starych torebek to była w tym śnie moja jedyna ozdoba. Jedyny majątek.

Patrzę na starą kobietę, która idzie ulicą Kilińskiego, bo tyle lat minęło, a płaszcz taki podobny. Może to Nina, tylko odmieniona? Może ten sen wtedy był proroczy?

Mijamy się. Nie, to na pewno nie Nina. Z dwóch powodów - nie ona. Po pierwsze, przecież by mnie poznała.

Po drugie, ta stara kobieta idzie prawą stroną ruchliwej ulicy, bo nie dba, czy ją jakieś auto przejedzie czy zostawi na ziemi. A Nina była zawsze bardzo ostrożna i kochała żyć.

Dochodzi północ. Dwanaście godzin od naszego spotkania.

Nawet jeżeli to nie była TA Nina, była to jakaś inna Nina.

A teraz spróbujmy spokojnie zasnąć.

Zezolek

Znałam kiedyś małżeństwo, które latami starało się o dziecko, a kiedy wreszcie upragniona córka przyszła na świat, ojciec niemal natychmiast porzucił rodzinę. Wsiadł do pociągu i już nie wrócił. Żona bardzo za nim płakała, ale w końcu, po dwóch, może po trzech latach - zabrakło łez i mogła spokojnie wychowywać dziewczynkę, dla której była i tatą i mamą. Później już tylko mamą, bo wyszła powtórnie za męża, a ojczym pokochał małą, jakby była jego dzieckiem.

- Ma twoje oczy - powtarzał żonie z zachwytem.

Tworzyli piękny spokojny dom aż do czasu, kiedy kobieta owdowiała. Niedługo po pogrzebie, w zupełnie niezwykłych okolicznościach, spotkała swojego pierwszego męża. (Te okoliczności Wam kiedyś opiszę, bo naprawdę są niezwykle)

Ledwo go rozpoznała. Tyle lat.

- Staszku, to ty?

- Ja.

- Nawet nie poczekałeś na chrzciny. Wtedy.

- Nie chciałem mieć chorej córki. Nie takiego chciałem dziecka.

- Ale ona nie była wcale chora. A poza tym, nawet jeżeli byłaby, to przecież nasze dziecko. Twoje.

- Takiego nie chciałem.
 - Nie chciałeś.
 - Nie. Spojrzałem jej w oczy i w tym rozjechanym zezowatym spojrzeniu zobaczyłem swoją matkę. Miałem straszną matkę.
 - Staszek, a nie pamiętasz, że i tobie, gdy się zdenerwujesz, ucieka trochę oko?
 - Nic mi nie ucieka. Jak zawsze, gadasz bzdury. Zasiedziałem się. Idę. Pozdrów ją ode mnie.
 - Dobrze, pozdrowię.
- I odszedł. Opuścił dom wspólnego znajomego nawet bez pożegnania z gospodarzem.

A dziewczynka w istocie miała wadę wzroku, którą skorygował krótki zabieg na zachodzie Europy. Bo wtedy takie schorzenia leczono tylko na Zachodzie. Za wszystko zapłacił ojczym, który do końca, aż do swojej śmierci, nazywał przybraną córkę najczulszym z najczulszych imion: „Zezolkiem”.

Łódź, 18 grudnia, ulica Zachodnia

Jeżeli ktoś z moich przyjaciół dziennikarzy szuka tematu na reportaż o mieszkańcach kwitnącej Łodzi, proszę..

Mniej niż kilometr od Manufaktury, w starej kamienicy, pod numerem pięćdziesiątym którymś, mieszka sobie pan jakby wyjęty z baśni Andersena. Ma siwe włosy, siwy zarost i okulary z bardzo grubymi szklami, w których odbija się, akurat teraz, gdy go poznaję - światło wielobarwnej kałuży. Kałuża lśni, chociaż nie ma słońca. Tęczowy poblask zalewa wejście do bramy.

- Proszę pani, co też pani robi! - krzyczy do kobiety.
 - Pani widzi, co ona robi? - tym razem zwraca się już do mnie.
- Bo stoimy w bramie we trójkę: on, ja i dziewczyna, która coś z tego cuchnącego bajorka wyjmuje. Puskę po piwie.
- Widzę. Pewnie pani zbiera te puszki. Będzie czyściej - odpowiadam z uśmiechem, ale za chwilę stanie się coś, co ten uśmiech zatrzaśnie na długo.

Kobieta pogłodzi puszkę wierzchem zniszczonej dłoni, uniesie ją ku niebu w jakimś takim rozpaczliwym pozdrowieniu. Spojrzy kpiąco na nas dwoje, spłoszonych nagłą bliskością nałogu. A potem wolno, bardzo wolno, odchyli głowę i wypije resztki alkoholu.

Odejdzie, porzuci nas, ale najpierw wrzuci puchar w wymiociny. Niech naczynie wraca na swój stół.

Mężczyzna przymyka oczy, wyraźnie słabnie. Opiera się na lasce.

- Odprowadzę pana.

- Odprowadzi mnie pani?

- Tak.

- Ale ja mieszkam tutaj, w prawej oficynie. A pani? Kogoś pani szuka?

- Tak. Chciałam coś ważnego powiedzieć kobiecie spod dwudziestki.

- Dwudziestka! To inne wejście.

- Spokojnych świąt..

- Spokojnych.

Brama Łodzi. Tuż obok kancelarie, ważne biura.

Blask.

Za kilka dni Boże Narodzenie.

Obietnica na resztę życia

Mężczyzna wydawał się tak samotny, nieszczęśliwy i podobny do mnie, że niemal podbiegłam do ławki, na której siedział.

- Dobrych świąt! Proszę.. - powiedziałam wciskając mu do ręki zgnieciony banknot o drobnym nominale. Obdarowany podniósł oczy, a gdy go rozpoznałam, zamarłam ze wstydu.

- Profesorze..

- Wszystko w porządku, Ewa. Wezmę od ciebie to dziesięć złotych.

- Kiedy..

- Wezmę pod warunkiem, że coś mi obiecasz.

- Oczywiście - policzki wciąż płonęły. Taka pomyłka.

- Obiecay, że wreszcie przestaniesz się rozczulać. To nic nie daje.

- Nad tymi wszystkimi nieszczęśliwymi ludźmi? Nie rozczulać się?

- Nie nad nimi. Nad sobą. Przestań rozczulać się nad sobą. Obiecay.

- Obiecuję.

Schował banknot do kieszeni skromnej kurtki.

- A więc wojna - uśmiechnął się.

Profesor, mistrz tajemnicy. Wojna?

To chyba najsilniejszy grudzień od bardzo wielu zim.

21 grudnia, 'Obiady domowe' na Bałutach

Wszystkie stoliki zajęte. Przy jednym z nich usiadł młody mężczyzna. Jego towarzysz, pewnie ojciec, stoi w kolejce do kasy, gdzie śliczna dziewczyna przyjmuje zamówienia. Młodzieniec, wyposażony w łyżkę i widelec, udaje, że je. Nabiera z nieistniejącego talerza nieistniejące potrawy. Odkłada sztucze, bierze do ręki niewidzialny kubek.

- Pyszny pyszny kompot! - krzyczy do spłoniętego z zawstyżenia ojca.

Po kilku minutach, kiedy prawdziwe danie zostaje mu przyniesione (kotlet mielony, ziemniaki, zestaw surówek), zrywa się z krzesła i odstawia - nienaruszone - na specjalny wózek opatrzone naklejką 'zwrot naczyń'. Ojciec przynosi talerz z powrotem, stawia na stoliku.

- Jedz, Ignas, jedz - mówi cicho.

Człowiek, który się do nich przysiadł, parska kpiącym śmiechem. Kręci z niedowierzaniem głową.

- Pan jest wesoły! - stwierdza radośnie chłopak. - Tata, patrz, jaki ten pan jest wesoły. Jak ja.

- Ja jestem wesoły, ale ty jesteś wariat - wypala mężczyzna.

Bar jest niewielki. Wszyscy to słyszymy. Ojciec Ignacego nie reaguje. Jego twarz nic nie wyraża. Jest martwa. Odsuwa talerz, zaciska drobną, jak na mężczyznę, pięść. Bielutkie kostki palców rozpychają skórę dłoni. Jeszcze chwila i rozprują rękę.

Ignacy tego nie widzi. Nagle zasmucony, wpatruje się w mężczyznę, któremu właśnie przyniesiono rosół z domowym makaronem.

- Pan nie jest wesoły. Jest pan też zły.

Zwalnia się miejsce przy stoliku obok. Ignacy i ojciec mogliby uciec, ale nie zrobią tego. Mężczyzna prosi, by drugie danie spakować, 'na wynos'.

Ta historia nie ma żadnego zakończenia. Nie ma też początku.

Nie jest o dobrych i złych ludziach, bo nie jesteśmy dobrzy ani źli. Bywamy. Raz tacy, innym razem inni. Może chodzi o to, żeby dobrym bywać jak najczęściej a złym jak najrzadziej.

Tak na szybko, obiecana, weselsza i prawdziwa historia. Zaczyna się smutno, bo od złego człowieka, który w lesie pod Łodzią przywiązał do drzewa psa. I jak to bywa ze złymi ludźmi - zniknął. A teraz już same dobre zdarzenia:

Sunia przeżyła.

Odnalazł ją starszy pan.

Zawiózł do schroniska.

Schronisko odmówiło przyjęcia psa. (Nie wiem dlaczego, trochę tajemnicza sprawa).

Pan zabrał zwierzę do domu.

Otulił kocykiem i ułożył na wersalce.

Kiedy po wielu godzinach sunia się obudziła - trochę popiła wody i trochę pojadła.

Minęły kwartały.

Pies i pan bardzo się pokochali.

Ale to nie koniec historii.

Któregoś dnia pan musiał pójść do szpitala i zwierzęciem zajął się jego syn, już nie bardzo młody, za to bardzo samotny.

Nie lubił wychodzić z domu, ale pies to pies - obowiązek.

Spacery muszą być.

Na jednym z nich dojrzał kobietę, która siedziała na ławce w parku.

A po roku...

Po roku jej się oświadczył.

Nie jest to story z fajerwerkami, ale szczęście chyba nie musi strzelać w niebo. Chyba...

EWA RÓŻYCKA

Życzę Wam i trochę też sobie, żebyśmy nigdy się nie poddawali zwątpieniu w zwycięstwo dobra i odwagi!
Byśmy nie szli na kompromisy ze złem, cokolwiek to znaczy.
Dobrych Świąt Bożego Narodzenia!

DR BOHDAN URBANKOWSKI

TRZY CZERWONE MINIATURY

Pierwsza

JÓZEF LISZAJ, IDEALISTA WĘDROWNY

Osoby

Józef Liszaj - idealista

Stanisław - przyjaciel Józefa, poeta -

Major „nieśmiertelny” Abakumow

Niższy enkawudzista Sasza Błochin,

Dwaj z KOPu (Oficer i Podoficer).

W tle: Witold - poeta, animator kultury

Wykładowcy i koledzy na kursie: Świerczewski (przeważnie pijany)

Unszlicht,

Moczar, Bierut, Gomułka

Prolog: Scena z maskami.

Do podniesienia kurtyny cyrkowe instrumenty grają pieśń Sziroka strana maja radnaja. Światło gaśnie, muzyka cichnie. Maski (2 - 3 aktorów) atakują z różnych miejsc sceny a nawet z widowni skulonego przy ziemi człowieka. (można użyć słabego reflektora punktowego). Głosy:

- Należy przekręcić kilka razy.

- Po zadaniu ciosu nożem przekręcić kilka razy,

- Po zadaniu ciosu nożem przekręcić kilka razy, to jakby zadać cios w to samo miejsce.

- Linki stalowe a nawet struny fortepianowe są lepsze

- Linki stalowe a nawet struny fortepianowe są lepsze niż zarzucanie pętli. Przeciwnik może włożyć dłoń pod sznurek i stawiać opór. Linka przetnie dłoń a potem szyję.

- W ostateczności można użyć szalika ale wtedy zamiast efektu poderżnięcia uzyskuje się efekt duszenia.

- Należy przekręcić kilka razy.

- Zablokować kręgosłup kolanem

- Zablokować kręgosłup kolanem i szarpnąć z całej siły. Któryś z kręgow szyjnych na pewno pójdzie.

Scena 1. Teatr i dworzec. Rozkaz Lenina.

Do podniesienia kurtyny muzyka gra dziarsko i przyspieszonym tempie cyrkową pieśń Sziroka strana maja radnaja. Światło powoli rozjaśnia całą scenę - pokój Stanisława. Liszaj wchodzi, ale staje z boku, Stanisław go nie widzi; bierze kieliszek i wypija go przed lustrem.

Józef: Gdzieś ty się takiego lustra dorobił. Kradzione?

Stanisław (*mówi trochę „na biało”*): Lustro dostaliśmy po komisarzy, który tu dostał mieszkanie, po jakimś radcy dworu, czy burżuju, no, w każdym razie po zbędnym człowieku. Cieszymy się, że wreszcie przyszedłeś. Ludzie ludzi teraz omijają, stąd to picie do lustra. Ciebie też dawno nie było, Józek!

Józef: No wiesz. Teatr trochę wyjeżdżał, był w kilku fabrykach pod Moskwą.

Stanisław: Wiemy, wiemy czytaliśmy w samej „Prawdzie”. Liczyliśmy, że dostaniesz nagrodę

Józef: Myśleliście, liczyliście? Ty i ten w lustrze, rozumiem!? *Staszek kłania się ceremonialnie lustru, Józef kontynuuje.*

Coraz więcej naszych pije do lustra. Liczysz na to, że kto ci się objawi? Stachanow z trzema butelkami ponad normę? Miczurin? A może sam ... Nie, on za wielki, nie zmieściłby się, ale ten kurdupel Miczurin...

Stanisław: Nie mów źle o Miczurinie. To wielki wynalazca. *Pokazuje żyrandol i telefon, jakby wszędzie był podstuch.*

Józef: Też czytałem. Podobno udało mu się skrzyżować jabłonkę z jamnikiem. Rodzi jabłka i sama siebie podlewa.

Stanisław siada i pokazuje Józefowi miejsce przy stoliku.

Stanisław: No, poszutili i chwatit. Czemu zawdzięczamy tę nieoczekiwaną wizytę. Co słyszać w wyższych sferach, w przodującym teatrze? *Józef milczy.* No mówże, czekamy na odpowiedź!

Józef: Nie ma teatru, nie ma wyższych sfer.

Stanisław: Jak to nie ma teatru. Robiliście przecież słuszne rzeczy

Józef: Okazuje się, że są słuszniejsze. Przerwali nasze przedstawienia, powiedzieli, że robotnikom potrzebne jest zboże i pogonili nas do rekwizycji.

Stanisław: Jakiego zboża?

Józef: No tego, które chłopci ukrywają, żeby nie odstawiać do miast, żeby robotnicy głodowali. Wolą sprzedać za większą cenę.

Stanisław: Przecież u nas nie ma rynku zboża, większość chłopów w kołchozach, pracują do 16 - tej, jak ludzie w mieście. potem mają czas wolny ...

Józef: Na kulturę, na nasz objazdowy teatrzyk. Autobus - biblioteka, Kursa dokształcające. Tak i ja myślałem, póki nie opuściliśmy Moskwy.

Stanisław: Pokazali wam Złote Kolco.

Józef: Znacznie dalej. Jechaliśmy pociągiem, jeszcze nocą, żeby zdążyć na rano. Kiedy zaczęło świtać widzieliśmy upiorne wioski - bez ludzi, nawet psy nie szczekają, potem mieliśmy się dowiedzieć dlaczego. Dowodził nami enkawudzista, Sasza. Już po drodze rozdali nam narzędzia: zaostrome kije, szpikulce, nawet zapalki i gwoździe nie mówiąc do czego. Dowiecie się w odpowiednim momencie. Potem dworzec. Piekło Dantego. Nie ma światła, tylko parę świeczek, tłumy głodnych siedzą na podłodze, rzęzą, skowyczą, zdychają i zdechnąć nie mogą. Ci, którzy mogą chodzić - snują się bardzo powoli, zataczają jak jakieś upiory, patrzą w ziemię, ale jak spojrzysz ci w oczy, to mróz przechodzi. Okazało się, że mieszkają w wagonach, to całe obozy. Na szczęście nie zostaliśmy

w mieście, tylko na wieś, autobusem przerobionym z biblioteki. Dowiedzieliśmy się po co narzędzia. Szpikulcami się szuka w ziemi, także w klepisku i w słomianym dachu, zapalkami bada się ściany, gdzie miękkie, świeżo posmarowane. Chłopsstwo to cwany element wszędzie potrafią ukryć zboże. Przy okazji wyjaśniło się z tymi psami - już dawno pozjadane. Widzieliśmy zrujnowane wsie, w których chłopci wyrwali deski ze ścian, futryny, bo meble już spalili a było zimno, a w chacie dzieci. Nasz enkawudysta wytłumaczył, że to nie zwykły głód a polityka. Zniszczą domy, nie będą mieli gdzie mieszkać, przyjdą do miasta, gdzie budujemy fabryki. W ten sposób będziemy mieli uświadomiony proletariatus, dużo proletariatus.

Stanisław: No to mieliście wykład marksizmu - leninizmu.

Stefan: Praktyczny wykład. Bo w jednej wsi, Sasza, już podpity, zaczął demolować chałupę. Wybił okno, potem drugie. Potem wyjął dziecko z kołyski, kazał potrzymać Wandurskiemu a sam rozwalił kołyskę na drzazgi. Dasz zboże - oddamy dziecko - powiedział babie. Witek wziął dziecko, ale zaprotestował, że to nie po leninowsku - dostał kolbą w twarz. A potem ja się wtrąciłem, nie żebym bronił, tyle odwagi nie miałem, powiedziałem temu Saszy półgłosem, że Wandurski to krewny samego Feliksa Edmuntowicza, zna Jagodę.

Stanisław: No, Jagodę to ja znam, ale żeby Witek, to za wysokie progi.

Józef: Kiedy baba wyjęła z pieca woreczek, Witek chciał oddać dziecko, ale Saszka go wstrzymał. Dasz dupy - dostaniesz dziecko. Towarzysze też sobie pojebią, ale ci się głupia babo trafiło - zaśmiał się i zaczął rozpinąć pas. Nie wytrzymał, Witek rzucił dziecko na podłogę i wybiegliśmy z chałupy. Saszka dołączył parę minut potem, spoglądał na Witka spode łba, ale nic nie mówił.

Stanisław: I co dalej.

Józef: Wieczorem enkawudzista Saszka przyszedł do naszej klasy - spaliliśmy w wiejskiej szkole. Przyniósł wódkę, przeproszał, ale powołał się nawet na Lenina. Specjalnie przyniósł nagryzmołony kawałek gdzie Lenin mówi, że głód to świetna okazja, żeby podporządkować sobie

wieś, głód to sojusznik partii. *W każdym miasteczku bierzcie od piętnastu do dwudziestu zakładników, a jeśli nie wypełnią kwot postawcie ich pod murem.*

Stanisław: No cóż po śmierci na pewno nie wypełnili kwot, nie byli przydatni.

Józef: I tu się mylisz. Lenin kazał ich rozwieszać po okolicy, opierać o ściany domów, albo po prostu wieszać byle gdzie, byle na widoku. Po śmierci też działali dla rewolucji.

Stanisław: Swoją drogą widzę, że nieźle popiliście. Rozumiem, tyle przeżyć.

Józef: To jeszcze nie wszystko. Nazajutrz było gorzej.

Stanisław: Co? kac?

Józef: Nie rekwizycja w następnej wsi. Wyszadzili nas z dwóch stron, by chłopci nie przenosili zboża jeden do drugiego. Ale na uliczkach było pusto, wieś jak wymarła. Jakieś trupy, zdechły pies, jakby do połowy obgryziony. Wydawało się, że słyszymy głosy - ale ucichły, pewno nam się zdawało. Wracamy na kolację nie mamy nic, jakieś stęchłe placki kilka dni wcześniej zarekwiirowane w poprzedniej wsi, oczywiście wódka.

Stanisław: Dlaczego przerywasz?

Józef: Odwołali nas do jednej chaty.

Wstawka 1:

Pojawia się mały chłopczyk, wyciąga rękę i prowadzi Józka w głąb sceny.
Jakiś chłopaczek się przywłókł, że - -

- Głos chłopca: Chcą Nataszkę zabić, przyszedł wujek, ciotka, jeszcze jeden wujek.

Józef: A rodzice?

Dziecko: Pomarli z głodu. Wujkowie nas troje przygarnęli ale tylko ja jeden zostałem. Kola zniknął, teraz Nataszka

Józef: Brzmiało to jak majączenia chorego z głodu dziecka, ale poszliśmy. Doprowadził nas pod chałupę. A tam ciepło, jakiś żeliwny piecyk, na nim garnek, rodzina dookoła, widać pijana, jeszcze jacyś, pewnie sąsiedzi ale żadnej Nataszki. Więc pytamy:

- A gdzie Nataszka

- A bo to za dziećmi nadążysz - odpowiada jakiś wujek. Nie chciała być tu z dorosłymi, czuła się niedoceniona, nie dość dobra...

- A ona dobra, dobra - i zaśmiał się głupkowato inny wujek, za nim inni. Robili wrażenie nie tylko pijanych, ale i najedzonych. Nasz grupowy odsunął pokrywkę, a tam kawałki jakby ostruganego mięsa i mała ręka z paznokciami

Stanisław: I co

Józef: No cóż. Postąpiliśmy po leninowsku. Wyprowadzaliśmy ich pojedynczo za chałupę, kazali klęknąć, strzelaliśmy wszyscy po kolei, żeby nie było, że ktoś brał udział, a ktoś nie. Ja już dłużej nie wytrzymam, ja tam nie wrócę.

Stanisław: I to wszystko.

Józef: Jeszcze mało.

Stanisław: To wstrząsające co mówisz, prawie mnie rozczuliłeś, gdyby nie to, że kłamiesz!

Józef: Ja kłamię? Rekwizycje sobie wymyśliłem? Głód wymyśliłem?

Stanisław: Nie, to akurat prawda, też słyszeliśmy. Kłamiesz z czym innym. Bo akcja dawno się skończyła, siedzisz w Moskwie już tyle czasu, a przychodzisz dopiero dziś. Co naprawdę się stało? Co w teatrze?

Józef: Teatrzyku już nie ma. Witek aresztowany.

Wychodzi.

Wstawka 2 :

Partie enkawudystów (Błochin i chór) - tym razem z widowni i balkonów. Śpiewają improwizując różne melodie, może być bolszewicki rapp, może być Puszkina. Przez śpiew przebijają się głosy:

- Gołosłowny szantaż nie starczy. Po porwaniu należy zademonstrować swą wiarygodność.

- By skutecznie użyć garoty należy figuranta zająć bezgłośnie od tyłu. Żadnych dodatkowych narzędzi,

- Gołosłowny szantaż nie starczy. Po porwaniu należy zademonstrować swą wiarygodność i determinację, posyłając bliskim ofiary na

przykład odcięty palec. Wtedy można uzyskać wszystko: przymusić do szpiegostwa, sabotaży, stałej współpracy.

- By skutecznie użyć garoty należy figuranta zająć bezgłośnie od tyłu. Żadnych dodatkowych narzędzi, pałek w rękę czy noży, jeżeli postąpimy według instrukcji - nie będą potrzebne. Najwyżej rękawiczki. Garotę zarzucamy dwoma rękami i od razu błyskawicznie zaciskamy, nie wdajemy się w żadne rozmowy, które mogą być zwykłym podstępem lub grą na czas. Przed akcją warto trochę potrenować, ale nie na rodzinie - *salwa śmiechu*.

Scena 2 Prośba o protekcję

Drobne zmiany w układzie sprzętów sygnalizują upływ czasu. Stanisław siedzi przy stole i coś pisze. Na stole butelka, lustro zasłonięte czerwonym płótnem. Z głośnika dochodzi tekst listu.

Drogi Władku, byliśmy kiedyś przyjaciółmi, współautorami rewolucyjnego tomiku „Trzy salwy” - Ty, Witek i ja, zakładaliśmy razem pisemka dla robotników. Nie wiem czy pamiętasz, że dołączył do nas Józek Liszaj - pisał wiersze najslabsze, ale najbardziej ideowe. Wspominam o nim, bo on także tutaj jest, więc piszę i w jego interesie, choć on o tym liście nic nie wie. Jeśli pamiętasz naszą młodzieńczą wiarę, ale i obawy - nasza prośba może cię zaskoczyć, ale na razie nie pisz do nas, możemy zmienić adresy. Na razie próbujemy zrealizować marzenia, stworzyliśmy teatr robotniczy, pisała o nim „Prawda”. Władze pomagają nam bardziej, niż miało to miejsce w Polsce. Ponieważ przedstawienia odbywają się w języku rosyjskim - towarzysze z cenzury nie tylko sprawdzają teksty pod względem treści, ale także poprawiają formę, co ratuje nas przed wpadkami i ich konsekwencjami. Z Witkiem chwilowo nie mamy kontaktu, choć nie jest wykluczone, że któryś z nas wkrótce ten kontakt otrzyma. Pracujemy tu ciężko, ale wciąż wierzymy, że to ma sens, jak nie dla nas, to dla naszych dzieci.

Ktoś puka, Stanisław chowa papiery. Wchodzi Liszaj.

Stanisław: No wreszcie nauczyłeś się pukać.

Józek: Kiedyś mówiłeś, że w komunizmie zamki tracą sens.

Stanisław: I tak nie jest?

Józek: Coś pisałeś? Odzyskałeś wenę do wierszy?

Stanisław: Do wierszy nie, ale do przyjaciół - poetów. Pisałem do Władka Broniewskiego i to między innymi o tobie. Jakbym cię przywołał.

Józek: O Witku też pisałeś?

Stanisław: właśnie. A co z Witkiem?

Józek: To ja przyszedłem cię zapytać. *Stanisław milczy*. No twoje milczenie starcza za całą odpowiedź.

Stanisław: To na pewno się wyjaśni, to nieporozumienie! Przecież oni sami ściągnęli tu Witka, ułatwili przerzut przez granicę, witali jakby był nie wiem jakim poetą, nawet szefostwo teatru dali jemu. A ja musiałem wszystko sam kombinować. Wyjechałem za własne, z legalnym paszportem do Paryża, stamtąd znów za swoje do Moskwy, no i mieszkam w pokoju, którego mieszkańcami byli kolejni umarli, czort wie, czy się naprawdę wyprowadzili.

Józek: Wyprowadzili i to specjalnie dla ciebie. Albo ich wyprowadzili. A jeśli o tym mówimy, to ja miałem z naszej czwórki najgorzej, ja musiałem sam się przedzierać do Kraju Rad, mnie złapali pogranicznicy, pobili zarzucali mi że jestem szpiegiem ...

Stanisław *przerywając*: Ale w końcu wszystko się wyjaśniło, zobaczysz, z Witkiem wszystko dobrze się wyjaśni! Oczywiście do Władka nie pisałem wszystkich szczegółów, o teatrze czy o Witku, walkę z głodem też pominąłem, mógłby to błędnie zinterpretować. Nie wiem nawet czy ten list wysłę.

Józek: To o czym pisałeś do Władka....

Stanisław: Przekonywałem go, że my mieliśmy rację, że my pozostaliśmy wierni wierszom z młodzieńczego tomiku i opowiedzieliśmy się za krajem, który już jest enklawą przyszłości, za literaturą, która jest przyszłością. A Władek jak głupi tam został. Mam nadzieję, że kiedyś się spotkamy, odbudujemy nasze pismo. Jak nie on do nas to my z całym tym ustrojem pojedziemy do niego.

Józef *wskazując na butelkę*: Sporo wiary w świetlaną przyszłość ci zo-

stało. *Nalewa kieliszki*. No to zdrowie Władka. Widzę, że zasłoniłeś lustro. Co ci się ostatnio zwidywało.

Stanisław: Nie uwierzysz, ja też nie uwierzyłem, nawet się nieźle wystraszyłem.

Piją

Józef: Dlatego zasłoniłeś i masz spokój.

Stanisław: Zasłoniłem, ale nie mam spokoju.

Józef: No to za tego, co w lustrze! *Piją*

Stanisław: Zaśpiewajmy coś, z młodości, z tamtego świata.

Józek: Może legionowego.

Staszek: Ja nie byłem w Legionach, byłem trochę młodszy. Ale wszyscy w gimnazjum śpiewaliśmy tę waszą pieśń *zaczyna nucić Józef po chwili dołącza*

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój,

Nie noszą ni srebra, ni złota,

Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój,

Piechota, ta szara piechota.

Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój, *Urywa*

Stanisław Co skończył się repertuar?

Maszerują strzelcy, maszerują,

Karabiny błyszczą, szary strój, *ciszej:*

A przed nimi drzewce salutują,

Bo za naszą Polskę idą w bój!

Józef urywa

Stanisław: Co skończył się repertuar?

Józef: Nie, słowa pamiętam, śpiewaliśmy dziesiątki razy. Tylko to nie jest nasza Polska. Miały być szklane domy, a są więzienia, mieli być politycy pełni troski o Polskę a są sprzedajne dziwki, które kłócą się w Sejmie i pod Sejmem, miała być sprawiedliwość społeczna a jeden zarabia dwa razy więcej, co ja mówię, pięć razy więcej, miały być szpitale i lekarstwa za darmo - a wszystko za pieniądze, zdrowie i życie tylko dla tych co mają pieniądze. Godzinami można tak wymieniać. Nie, nie o takiej Polsce śpiewaliśmy.

Stanisław: To ty za długo śpiewałeś. My z Witkiem przegoniłszy cię w dojrzwaniu, i wcześniej uciekliśmy z Polski. Ja z Paryża trafiłem od razu do Unslichta, zdążyłem do Rządu Białostockiego. Ty w dwudziestym jeszcze broniłeś tej białej Polski, tego przedmurza gnijącej Europy. Na szczęście mało kto wie, wszystko się dobrze skończyło i wszyscy znaleźliśmy się razem, jak w młodości. Nie ma wprawdzie szklanych domów, ale jest wspaniały dom nad rzeką, wielki blok jakby przeniesiony z przyszłości. Masz mieszkanie, masz pracę, nawet masz kartki na jedzenie!

Józef: A co z Witkiem, jak wytłumaczysz Władkowi, że nas tu dwóch z dawnej czwórki? .

Stanisław: Musimy czekać, aż się sprawa wyjaśni. To przypadek jednostkowy,

Józef: Rozumiem, gdzie drwa rąbią i tak dalsze,

Stanisław: Właśnie! Witka może trochę przetrzymają, jak wtedy ciebie, ale wróci i będzie z nami śpiewał. Na razie zacznijmy bez niego... A on do nas dołączy. Może nawet za chwilę.

Józek: Ale co? Znowu te legionowe?

Stanisław: Nie, one się nie sprawdziły. Teraz jest modna taka Sziraka strana, ale napisana do filmu Cyrk. Jeszcze nie zatwierdzili, więc nie bardzo wiem... . To mogłoby zostać źle zinterpretowane.

Józek: To co, na okrągło tę Szarą piechotę z dzieciństwa? Zaczyna głośnym, pijackim głosem: Nie noszą lampasów

Stanisław: Ciszej! sąsiedzi! Siadaj i wreszcie pogadajmy, bo chyba nie pośpiewać tu przyszedłeś. Nie wymawiam, ale dawno cię nie było, a mieszkamy w tym samym bloku, chociaż dużym.

Józek: No musiałem to i owo przemyśleć. Poza tym czekałem na Witka.

Stanisław: No i co wymyśliłeś.

Józef : Pewnie cię trochę zaskoczę.

Stanisław: Masz znajomości, znasz Unslichta, działałeś dla Rządu Białostockiego. Wkręć mnie jakoś do NKWD.

Stanisław: Co, znów dojrzałeś? żartobliwie: wiesz, że jak zła nie da się pokonać to trzeba się dołączyć

Józek: Możesz czy nie?

Stanisław: Zobaczymy co da się zrobić.

Wstawka 3 :

Światło przygasa, muzyka gra dyskretnie cyrkową pieśń Sziirooka strana maja radnaja. Widownia zamienia się w salę wykładową, a trochę i taneczną. Słyszymy głosy wykładowców krążących po sali z megafonami, czasem wykonujących z widzami kilka pas. Mogą być maski, manekiny, może być Abakumow z Błochinem.

Wykładowca I np.. Abakumow:

Do sali : jak werbować - zależy kogo. Najłatwiej za pieniądze, albo szantażem co do rodziny. Polaków najlepiej na patriotyzm albo na nienawiść do Ruskich. Z patriotyzmem prawie się udało: jednego fanatyka podpuściliśmy na tyle, że zastrzelił „żydowskiego prezydenta”, liczyliśmy na wojnę domową, wtedy my, aniołowie pokoju weszli byśmy radośnie witani przez proletariat ... Nie wyszło, ale może jeszcze wyjdzie. Polacy na pewno się pokłócą. .

Wykładowca II np. Błochin: Trzeba też powiedzieć o sukcesach. Jeden z naszych zwerbował w Niemczech Polaczka na prostą legendę. Przedstawił się jako oficer kontrwywiadu, powiedział, że mają na oku firmę, która kombinuje z Ruskimi, przewozi do związkowców jakieś pieniądze z Moskwy i zlecił mu obserwację. Polaczek zrobił więcej niż należało, przyniósł mu w zębach adresy, miejsca spotkań. Mogliśmy zlikwidować całą siatkę wywiadu angielskiego. Najważniejsze o co w tym chodzi: żeby nie tracili szacunku do samych siebie. Nie są szpiegami, pomagają słusznej sprawie. Niektórzy nawet nie chcą za to pieniędzy.

Wykładowca I, np. znów Abakumow: Informacje o siłach wroga można zbierać głupio lub mądrze, głupio to wygląda tak: liczymy wychodzących i wchodzących, liczymy oddziały maszerujące na zajęcia aż przychodzi patrol i nas zwija. Inteligentnie: zaprzyjaźniamy się z kucharzem i powoli wyciągamy od niego ile porcji kuchnia przyrządza, albo romansujemy z praczkami i wiemy ile wojskowej bielizny piorą. Kucharza można zawerbować normalnie, za pieniądze albo szantażem,

a można też pod flagą. W tym celu należy się przedstawić jako delegat z ministerstwa czy dowództwa np. dywizji i powiedzieć, że prowadzicie kontrolę, że były donosy o nadużyciach. Jeśli kucharz zamelduje przełożonym, to na czas jakiś zaprzestaną machlojek i otrzymacie wiarygodne dane.

Wykładowca III: *do sali* I na koniec pytanie praktyczne: jak przekazywać pieniądze naszemu agentowi?

Głos z sali, albo z megafonu: No, pod stołem

Wykładowca: Nie, w gazecie zostawionej na stole, albo wręczonej nad stołem

Sala wygasa, akcja przenosi się na scenę. Stanisław czyta za stołem. Wchodzi Józef.

Scena 3. Dawno cię nie było.

Trzecia rozmowa. Szczegóły kursu.

Stanisław: Dawno nie byłeś.

Józef: Przepraszam, nawet nie zdążyłem podziękować. Ale to oni przyjechali, myślałem, że chcą aresztować. Przy rozmowie był stary Unslicht, on mi zaproponował i nie tylko. Podanie napisałem na miejscu, nie bardzo mi szło po rosyjsku, ale ten twój Unslicht mi pomógł. Na dole napisał poparcie i od razu mnie wywieźli. Unslicht też jechał - tylko osobowym samochodem, okazało się, że miał wykłady. A Saszka był asystentem!

Nasza polska grupka była najliczniejsza, ustępowała tylko Niemcom. W naszej spotkałem Gomułkę, Bieruta, Moczara - niezbyt wybitni.

Stanisław: Dlatego mogą liczyć na karierę. A zajęcia?

Józef: Na początek dużo marksizmu - leninizmu potem praktyka: jak obsługiwać radio i jak podrzynać gardło i jak przełamywać kręgosłup, by miejsca akcji nie oznaczyć krwią. Łapiemy za głowę od tyłu.

Stanisław: Oszczędź mi tych szczegółów. A wykładowcy?

Józef: Podstawą jest podręcznik tortur Leonida Żakowskiego, czasem sięgali do Sun Tzy. A wykładowcy fajni, nawet kilku naszych: Świerczewski, Kohn, Unslicht.

Stanisław: Ale długo to trwało.

Józef: Nie, do wywiadu płytkiego, destabilizacja, terroryzm, napady na pociągi czy pielgrzymki to nawet krótko. Lecz ja od razu dostałem propozycję następnego kursu, wyższego stopnia. Niektórzy wykładowcy nowi, inni ci sami, na przykład nasz Świerczewski - tak samo pijany. Opowiadał nawet te same kawały o Czapajewie, jeden o generale.

Stanisław: O Czapajewie znam wszystkie, nawet jak uciekając od kochanki cudem złapał się gzymsu, potem cud mu się urwał, spadł na ziemię i dalej było jeszcze śmieszniej, ale o naszym generale chyba nie.

Stefan: Nie mówię, że o samym sobie opowiadał, wręcz przeciwnie - o jakimś radzieckim generale. Otóż rzeczony generał budzi się rano na potwornym kacu. Patrzy a tu jego adiutant czyści bluzę, patrzy dokładniej - chyba z rzygowin.

- Ach ta dzisiejsza młodzież - mówi radziecki generał. Wcale pić nie umięją. Jakiś zachlany lejtnant zarzygał mi cały mundur.

Na to adiutant:

- To kawał skurwysyna... Jeszcze panu w spodnie nasrał!

Stanisław: A poza kawałami?

Józef: Trochę fachowej wiedzy, trochę filozofii, nie wszystko mogę powiedzieć.

Stanisław: Mnie możesz.

Józef: Od samego początku walono nam dużo teorii

Wstawka 4:

Wykładowcy rozmieszczeni na sali, scena główna przestonięta kurtyną.

Wykładowca I - Abakumow.

To znowu ja! Nie przypadkiem nazywają mnie nieśmiertelny Abakumow. No, podnimajies kursanty! Bystro, bystro, żopy wierch! - *daje znaki rękami.*

Wy też *wskazuje na salę.* Każdy z was jest naszym kursantem, czy chce czy nie, wy tam także,

My uczymy was przyszłej wojny, wojny przyszłości. Zwykła armia walczy w bazie, my już w nadbudowie. W zwykłej armii robią przy-

gotowanie artyleryjskie, my propagandowe. Nie sami oczywiście, my wytyczamy kierunki ataku, przekupujemy dziennikarzy, inspirujemy pacyfistów, wypłacamy zasiłki strajkującym. To wojna, której nie widać, dlatego najbardziej niszcząca. Będziecie pierwszymi żołnierzami.

Wykładowca II - Błochin, albo kto inny.

Wchodzimy razem z armią, albo nawet zaczynamy wcześniej, tylko nie walczymy z żołnierzami. **Przejmujemy łączność** - telefony, telegrafy, radiostacje i obsadzamy swoimi, obsługę albo wykorzystać, albo zlikwidować. Przejmujemy banki i kasy w wielkich magazynach, drukarnie i redakcje, rozpoczynamy druk własnych gazet, ale nie tylko, także rzekomo podziemnych, opozycyjnych. A przede wszystkim ludzie, nasi przygotowują już listy - aresztować trzeba, funkcjonariuszy rządu, policjantów, członków straży granicznej i leśników, bo mogą wiedzieć gdzie zakopana jest broń.¹

Wcześniej trzeba rozpoznać teren, zrobić rekonesans fotograficzny.

Józef: Oczywiście codziennie były zajęcia praktyczne.

Stanisław: Praktyczne? Rozumiem: obsługa radia,

Józef: To było na niższym kursie. My już byliśmy wyżej.

W trakcie jego wypowiedzi odslania się pusta scena, potem słychać hałas przy drzewiach, przez salę przeciągany jest więzień, słyszymy głos Liszaja z głośnika:

Pokazywali nam torturowanie, żeby oswoić. Na żywych więźniach. Jeden z nich usiłował uciec przez granicę, ale go złapali, dobrze strzegą. Wrzucili go do sali i zaczęli bić. Wykładowca nam to wytłumaczył. Na początek śledztwa o nic nie pytać, nie rozmawiać tylko bić do utraty przytomności, rozmowy ustawiają jakieś relacje, śledczy i więzień stają się znajomymi, a naszym celem jest przerazić. Dlatego niemal codziennie były zajęcia z bicia. Najpierw staliśmy za weneckim lustrem, trochę podobne do twojego, tylko mniej eleganckie, za to większe. Ale po paru zajęciach wykładowca doszedł do wniosku, że to za mało. Kazał nam

¹ Ten wykład wzorowany jest na rozkazie Berii z 15 września 1945 wysłanym do Sierowa i Canawy.

wejść do sali. Każdy mógł sobie potortuować, co ja mówię - musiał.

Scena bicia. Wykładowca zwraca się do widowni. Kto następny? Wy? Wy? Rozumiem w następnej kolejności ...

Scena wygasa.

Józef *na proscenium*: Szkolenie polityczne było jeszcze bardziej interesujące, dowiadaliśmy się czegoś innego, niż wiedzieliśmy wcześniej.

Scena 4. Ciąg dalszy szkolenia.

Reflektory na salę - mogą walić po oczach.

Abakumow: Nim przystąpię do części najważniejszej zadam pytanie: jak wyglądała Rewolucja Październikowa, kto ją robił i w ogóle.

Głos z sali: No widzieliśmy na filmie. Robotnicy, marynarze, uświadomione chłopstwo, ogólnie biorąc proletariats.

Wykładowca: to wiedza na niższym kursie. Film o rewolucji powstał w rzeczywistości w 10 rocznicę rewolucji, to wszystko inscenizacja czyli lipa.

Głos z sali: Jak to lipa?

Abakumow: Matrosów trochę było, jak zwykle wygłodzeni, a Pałacu Zimowego bronił batalion kobiecy. Nie powiem, żeby za bardzo się broniły. Potem wszyscy razem się popili i jakiś czas było dobrze. Ale potem matrosi nam się zbuntowali. Musieliśmy oblegać Kronsztadt i topić pod lodem własnych marynarzy. Zasłużył się Tuchaczewski, wieczna chwała mu za to, ale pomogli nam też towarzysze Łotysze. Sprawdziliśmy też jakichś żółtków, czy Żydków, wsio rawno, bo istota rzeczy jest taka: rewolucję robił margines. Poniemajecie? W każdym państwie jest jakaś kultura i margines, nawet kilka marginesów z różnych stron. Tak było i w prawosławnej Rosji. Główna kultura, cerkwie, Dostojewski z Tołstojem i balet znanego pederasty Czajkowskiego. Pederasci też byli. I chłopomani, i Żydzi, i zawsze zbuntowani Polacy. Jak coś robili osobno - łatwo ich było załatwić. Polacy zrobili powstanie - przegrali, proletariats próbował rewolucji w 1905 - przegrał, Żydów, że tak powiem przewencyjnie władza pacyfikowała pogromami. Ale w 1917, dzięki geniuszowi Lenina udało się te marginesy zjednoczyć. Dezerterzy z frontu

i głodujący chłopci, zbuntowani Polacy i matrosi, Czukcze i pederasty - cała Rosja się zbuntowała. Dlaczego o tym mówię? - Bo wszędzie dokąd pójdziecie nie będzie bolszewików. Ale wszędzie będą siły marginesu. I wy musicie je zjednoczyć.

Światło kilka razy rozbłyśka i wypunktowuje głównych bohaterów:

Stanisław: To nie margines, to coś znacznie gorszego: **nihilizm**.

Józef: Dlaczego tak mówisz?

Stanisław: Może sam do tego dojdiesz. Potraktuj to jako zadanie uzupełniające twoje kursy.

Wstawka 5:

Światło przygasa z megafonu słysząc głosy:

- Człowiek to tylko pojemnik z informacjami,
- Nie ma informacji nie ważnych. Ani gdzie córka chodzi do szkoły, ani jakie książki stoją na regale, ani kiedy wyprowadza psa.
- Człowiek to tylko pojemnik z informacjami, które czekista musi wydobyć. Może poszukać klucza, może porobić dziury - przy pomocy pięści lub narzędzi.

Nie ma informacji nie ważnych. Ani gdzie córka chodzi do szkoły, ani jakie książki stoją na regale, ani kiedy wyprowadza psa, Czasem ktoś przesłuchujecie a ten, żeby przestać go bić mówi wam takie byle co o swoim dowódcy z konspiracji. Jak wezwiecie tego dowódcę - pierwsza wiadomość przyda się do szantażu, on wszystko zrobi dla córki, druga go przerazi, bo może znać jego mieszkanie, to znaczy w każdej chwili możecie tam wejść, trzecia wiadomość jest przydatna, jeżeli chcecie figurantowi zarzucić garotę.

Zapala się światło sceny głównej

Scena 5. Wiadomość o Witku

Wpada Józef:

Słyszałeś już o Witku? Nie żyje. Za co?.

Stanisław: Jak niszczyli Ukraińców głodem - nie pytałeś, nie protestowałeś. Teraz przyszła kolej na Polaków. Powody nie są ważne. Przy-

gotowywał zbrojne powstanie, szpiegostwo dla Japończyków. Albo nie podaje się powodu tylko po prostu rozstrzeliwuje. Albo dla oszczędności nabożów - tłucze się skazańców pałami. Jest po prostu akcja polska NKWD i koniec. Nie mów, że nie wiedziałeś o śmierci Witka.

Józef: Naprawdę nie.

Stanisław: Żeby było śmieszniej to rozwalono go w sam międzynarodowy Dzień Dziecka. Taki, niechący zrobił się z tego symbol.

Stanisław: Swoją drogą to skurwysyński ustrój. Tak naprawdę, to nie łączy ich żaden program, ich żywi niszczenie, łączy nienawiść do wrogów. Szlachtę wyrznęli, burżujów wyrznęli, Żydów tak często rżnęli, że nawet nie zauważają, no to przyszła kolej na Ukraińców a teraz na nas. W końcu zaczną sami siebie wyrzynać. Uratować ich tylko może atak jakiegoś Hitlera - ale i to nie na długo.

Józef: Ale Witka to nie uratuje!

Stanisław: Cóż ... Wypijmy za Witka.

Stają przed lustrem i piją.

Scena 6. Wyjaśnienie Józefa

Józef: Ty myślałeś, że ja naprawdę chcę przystać do oprawców.

Stanisław: Przecież odrzuciłeś religię. Ja zresztą też, to mój brat został księdzem. A przecież za młodu też był w partii, nie wierzył w Boga, ani niebo. Piekło to był dla niego kapitalizm i wyzysk człowieka przez człowieka. A potem przystał do tych, co wierzą w bajdy pasterzy błakających się po pustyni.

Józef: A jeśli to on miał rację.

Stanisław: Marksizm już odpowiedział na wszystkie pytania, nie ma co szukać problemów.

Józef: To właśnie wasz marksizm, a właściwie materializm. Odrzucacie kościół, odrzucacie humanizm, zostaje sama materia, sama siła. To nihilizm. Robaki pożerające inne robaki.

To już wiem dlaczego wstąpiłeś do NKWD.

Józef: Nic nie wiesz. To znaczy z tym, że może nie być Boga i nieba to możesz mieć rację. Ale w pustce nie można żyć. To nie punkt dojścia,

to punkt wyjścia. Oni już doszli do nihilizmu i zamiast coś budować babrzą się w nim jak w gównie. Oczywiście pod przywództwem partii, która nie może się mylić. Jedyne co się liczy to ślepa, zwierzęca siła - czyli NKWD. Stanisław: Witamy w klubie.

Józef: Nic nie rozumiesz. Ja nie chcę być z tymi co niszczą i odbierają nadzieję. Ja wstąpiłem do NKWD, bo to jest jedyna siła.

Stanisław: Dobrze mówiłem...

Józef: Nie przerywaj. To jest jedyna siła, która pozwoli mi uciec z tego obozu. Oni mnie wyszkolą i jeszcze przerzucą przez granicę.

Stanisław: A to wszystko co wygadywałeś na odbudowywaną Polskę?

Józef: Nie cofam ani jednego słowa. Dalej jest wyzysk, są wszędzie analfabetyzm i nie ma elektryczności. Ale sam mówisz; Ta Polska jest odbudowywana, Polska to praca, chcę pomóc w budowaniu i walczyć z tymi, którzy przychodzą by ją zniszczyć. No i chciałbym kiedyś wyreżyserować jakąś sztukę i zagrać w niej ważną rolę.

Stanisław: Domyślam się, że rolę bohaterskiego Polaka.

Scena 7. Rozmowa w NKWD - ostatnie rady i ostrzeżenia.

Abakumow: Dziś w nocy przerzucamy cię przez granicę. Najpierw cię czeka podróż samochodem, jeśli możesz to spróbuj się zdrzemnąć. Może was złapać KOP, jeśli nie uwierzą, że tutejszy - możecie się przyznać co najwyżej do przemytu, parę paczek papierosów wam damy.

Józef: Czy uwierzą, że ktoś do nich szmugluje ruskie papierosy.

Abakumow: O wszystkim pomyśleliśmy. Dostaniecie polskie papierosy i będziecie udawać, że szmuglujecie z Polski do ZSRR. Damy wam też jakąś polską chustkę do nosa, wiem co chcecie powiedzieć, ale niektórzy naprawdę używają, zwłaszcza ci, co walczyli w Hiszpanii.

Błochin: A jeśli wam nie uwierzą - pozwalamy wam połknąć truciznę. *Światło przygasa.*

Scena 8 . Reflektory. Granica

Na ciemnej scenie, efekty nocne: kroki, wiatr. może być pies, albo diabeł. Przy bardzo słabym świetle widać błyski drutu kolczastego, znów ciemno.

Słuchać głos Liszaja i głosy enkawudzystów.

Głos I: Tu drut!:

Głos II: Ostrożno!

Głos Liszaja: Wszędzie druty! Jak przejdę?

Głos I: Tam dalej jest wycięta dziura. Czołgajcie się, ale nie wstawajcie za wcześnie..

Głos II: Światła przejdą górą. Szczęść wam życzę.

Liszaj: Do zobaczenia - za rok - w Polskiej Republice Rad.

Głos I: Tu dziura. Ale dalej musisz sam, my wracamy.

Chwila ciemności, jeśli w tle brzmiała Szeroka strona, to cichnie. Po chwili widać błyski latarek.

Scena 9. Wpadka

Głos: Stój, kto idzie?

Liszaj wstaje podnosząc ręce do góry. Przed nim sylwetki polskich żołnierzy KOPu. Liszaj klęka i całuje ziemię, potem rzuca się im na szyję.

Głos I (Oficer KOP): Wstawaj!

Głos II: (Podoficer KOP): Ręce do góry.

Liszaj: Bracia! Rodacy. *Chwila szamotaniny.*

Oficer KOP: Na strażnicę, może ich być więcej!

Biorą go na strażnicę.

Scena 10. Przesłuchanie przez „KOP” .

Podoficer: No to kim pan jest? „Tutejszy”? Pewnie coś przemycacie.

Józef: Siebie przemyciłem. Przecież ja z tamtej strony! Na dywersję!

Podoficer KOP: Wariat czy co.

Józef: Przeszedłem kurs NKWD.

Oficer KOP: Gdzie?

Józef: Pod Smoleńskiem i w Niżnym, to znaczy w Gorkim. Oni tam uczą szpiegostwa, opanowania terenu, łączności. Mówi się, że generałowie rozgrywają ostatnie wojny - oni nie, oni ćwiczą już przyszłe. Rusczy pracują u nas pod przykrywkami, a to radcy handlowego, a to kultural-

nego a my głupio wysyłamy ochotników, którzy jako nielegalowie nie będą mieć ochrony, pójdą pod mur!

Podoficer KOP: Daliśmy sobie radę w dwudziestym roku, damy i teraz. Matka Boska pomoże.

Józef: Gównu prawda! To będzie nowa wojna. Jesteście bezbronni. Cała Europa jest bezbronna. Wiesz co robił genialny Sun Tzy? Mówili nam o tym na kursie. Przed podbiciem sąsiedniego państwa kazał tam posłać sporo dziwek. Wszystkie piękne i chętne - i wszystkie zarażone kiłą. W kilka miesięcy załatwiły całą młodzież. Do was też przysyłają, tylko ich nie widzicie. Przyjeżdżają przebrane za kontestujących śpiewaków, za postępowych dziennikarzy, za obrońców ptaków, żab, nawet glizd i pizd. Oficerowie wywiadu udają Czerwony Krzyż, szpicle finansują gazetki waszym nauczycielom. Strzelają do was z radia, z gazet i kolorowych reklam, nawet nie przypuszczacie, że z tego można zabijać. A Matka Boska gównu wam pomoże, bo w nią nie wierzycie.

Podoficer KOP: Nie bluźnić mi tutaj.

Oficer KOP: To wszystko trzeba zweryfikować.

Józef: Jeszcze więcej mogę wam powiedzieć, na szczęście udało mi się uciec, przywiozłem parę dokumentów, też mi się udało ...

Wychodzi Abakumow i daje mu w twarz:

Gównu ci się udało! *Zjawia się Saszka.*

Abakumow *do „KOPistów”*: Ściągnijcie już te przebrania, towarzysze! *Do Błochina*: Saszka, przekonaj go, że jest dalej w Kraju Rad. Nic nie gadaj tylko przekonuj.

Błochin: Wedle instrukcji. *Wali Józefa w pysk, strąca z krzesła, Abakumow też kopie. po chwili dołączają się „KOPiści”. Scena odbywa się w milczeniu, migają czerwone światła. Błochin na chwilę wychodzi i wraca ze Stanisławem.*

Scena 10 a. Podziękowania.

Abakumow: No, dziękuję wam towarzyszu, gdyby nie wasza czujność ...

Stanisław: Kraj Rad jest teraz moją ojczyzną. Światło gaśnie, *w ciem-*

ności kilka taktów Szerokiej strony. Światło się zapala, Abakumow kłania się publiczności:

Epilog Abakumowa.

Epilog miał wygłosić Stanisław Ryszardowicz, ale wypadło, że muszę ja. Najpierw zacznę od dobrej wiadomości, Józef Liszaj, polskij idiealist, przeciw pogłoskom rozpuszczanym przez naszych wrogów, wcale nie poszedł pod stienku. *Wykonuje gest, jakby strzelał.* Pojawiło się obiektywne niebezpieczeństwo, że Kraj Rad nie wykona kolejnej pięciolatki. Trwała walka o przemysł, o wykop i o wyrąb. Każda jedna ręka się liczyła. Więc Józef Liszaj dostał tylko wyrok na Ural, czy może na Sybir. Prawda, klimat chujowy, nawet skazanie na rok czy dwa lata to bywa już wyrok śmierci - ale taki skazaniec pracuje do końca, podczas gdy wisielec ni chu - chu. Poza tym niejednemu zdarza się przeżyć, do Sybiru można tak przywyknąć, że wcale się go nie dostrzega. A Czukcze to mieszkają tu na stałe jedząc jaja reniferów. Często przyjeżdżają do Moskwy po lodówki. U nich jest 40 stopni mrozu, w naszej chłodziarce tylko 10, więc wchodzą do środka i się grzeją. To taki żart.

A wracając do Józefa Liszaja, to podobno widziano go przy wyrębie lasów, na Magadanie. Dokładnie nie wiem, bo nie było kogo zapytać, tego Stanisława Ryszardowicza rozstrzelali, Josifa Stanisławowicza Unslichtha to że samo. Nawet Gienricha Jagodę, który okazał się japońskim szpiegiem, tak to bywa z Żydami. Dla nie znających naszej pięknej a wspólnej historii dodać muszę, że towarzysz Liszaj nie rąbał w samym Magadanie, bo to port, nawet kurort, tylko rąbał w terenie, w jednym z łagrów. Pracował i dostawał jeść, pracę dostosowywano do jego możliwości. Tak jak uczył Lenin: każdemu wedle potrzeb, od każdego wedle jego możliwości. Jak mówiłem: ja go nie widziałem, ale był tam w obozie ktoś, kto wrócił, wszystko dokładnie opisał. To chyba ten sam obóz, a więźniowie - to koledzy naszego Józefa idealisty, i pracowali wedle możliwości:

„...obóz w Magadanie. Był to cały obóz zamieszkanym przez kaleki bez rąk i nóg. Ślepych nie widziałem. Wszyscy zostali kalekami wskutek

odmrożeń w kopalniach. I oni nie byli na łaskawym chlebie, lecz pracowali przy wyrabianiu koszyków i szyciu worków. Nawet kaleki bez obu rąk wykonywali prace przy przetaczaniu nogami ogromnych kłoców drzewa. Inni bez nóg rąbali drzewo na opał. Najosobliwszy był widok tych inwalidów pełzających piątkami do bani” (łaźni).²

No tak, jeszcze śmieszniej byłoby opisać, jak te kadłubki się grzeją i polewają w tej bani, jak taki bez rąk wyciera takiego drugiego bez rąk, jak się kąpią, czym sobie podają mydło. Z bani idą do obozu, też wedle potrzeb, specjalnych luksusów nie ma, elektryczność trzeba oszczędzać, ale ci z kopalni uranu świecą, ci z kołchozów srają za siebie i za kolegów, to taki żart. Przed snem oczywiście był apel, jak w każdym obozie, a nawet humanitarniej, bo kto nie mógł stać to nie stał tylko leżał i w tej wygodnej pozycji śpiewał razem z wszystkimi piękną pieśń, starsi z państwa też ją znają, więc zaśpiewajmy razem:

*Широка страна моя родная,
Много в ней лесов, полей и рек!
Я другой такой страны не знаю,
Где так вольно дышит человек.
От Москвы до самых до окраин,
С южных гор до северных морей,
Человек проходит как хозяин
Необъятной Родины своей...*

*Всюду жизнь привольно и широко,
Точно Волга полная, течёт.
Молодым везде у нас дорога,
Старикам везде у нас почёт.*³

² Za książką Władysława Andersa: Bez ostatniego rozdziału,

³ *Sziroka strana maja radnaja,
mnoga w niej liesow, poliej i riek,
ja drugoj takoj strany nie znaju,
gdie tak wolno dyszyt' czietelowiek*

Prawda, jak pięknie. Przynajmniej choć przez chwilę czuliśmy się tam i z nimi. No to raz jeszcze i do koluśka!

Muzyka to zwalnia to przyspiesza, aktorzy robią węża i śpiewają truchtem, potem marszem i na różne i na inne sposoby - wciągając publiczność do tańca.

Posłowie

Przedstawiona historia wydarzyła się naprawdę, prawdziwe jest też nazwisko bohatera: Stefan Liszaj. Był w Legionach, związał się z KPP, uciekł do ZSRR, chciał wrócić - ale NKWD zwabiła go w pułapkę - co opisałem. Wedle jednych przekazów Liszaj został rozstrzelany, wedle innych - zesłany do łagru. To ramy sztuki. Ze względów artystycznych życiorys Liszaja został „wywatowany” zdarzeniami, które przydarzyły się nie jemu, lecz innym „wędrownym idealistom” - tylko w tym sensie i aż w tym sensie sceny te są prawdziwe. Wyolbrzymiona została przelotna znajomość Liszaja z poetami „Trzech salw” - nie są jednak oni fikcyjni. Pełen szyfrowanego strachu list do Broniewskiego to fikcja - ale takie listy pisano. Pierwowzorem Stanisława jest poeta Stanisław Ryszard Stande, Witolda - Witold Wandurski. Obydwaj pisali wiersze, obydwoj wierzyli w komunizm, obydwoj współpracowali z NKWD i obydwoj zostali rozstrzelani. Wandurski 1 czerwca 1934, Stande 4 listopada 1937. Wpadka Liszaja połączona z czekistowską mistyfikacją, również miała miejsce naprawdę. Dla artystycznego efektu trochę przyspieszyłem bieg akcji, jednemu z komunistycznych poetów przypisałem jeden donos więcej - i tak zapewne siedzi w piekle, więc jest mu wszystko jedno. Ze względów artystycznych musiałem czasem przesunąć daty - nie ma

Ot Moskwy do samych do okrain,
S jużnych gor do sewiernych moriej
Czielowiek prochodit kak chaziain
Neobjatnoj rodziny swojej.
Wsjudu żyzn priwolna i szeroka,
Toczno Wolga połnaja, tieczot.
Mołodym wiezdie e u nas daroga,
Starikam wiezdie u nas pocziot .

jednak w przedstawionej opowieści zdarzeń fikcyjnych, pochwał łotrów czy oskarżeń krzywdzących ludzi niewinnych. Unslicht, Świerczewski czy Kon, członkowie „Białostockiego rządu”, naprawdę byli wykładowcami w szkole szpiegów NKWD, Bierut, Gomułka, Moczar - uczniami. Wszyscy byli wyszkolonymi szpiclami, krócej: zdrajcami. Bohater opowieści Stefan Liszaj po opisanej przygodzie w sztuce, jak i w życiu zniknął. Wedle jednej z relacji nasz „idealista wędrowny” miał trafić do kopalni uranu na Uralu, według innej - aż na Kołymę. Pesymiści twierdzą, że tak czy siak umarł, optymiści, że żyje tam do dzisiaj, czego i Państwu życzę.

Piosenkę *Sziroka strana* napisał do filmu *Cyrk* w 1936 Wasyli Lebidiew Kumacz, do muzyki Izaaka Dunajewskiego. Dopóki w roku 1944, podczas wojny z Niemcami Aleksandrow nie wylansował nowego hymnu śpiewana w sztuce „cyrkowa” melodia robiła za hymn Kraju Rad. Radzieccy więźniowie wykonywali ją z entuzjazmem. - a nikogo prócz więźniów w całym Związku nie było.

Polskim komunistom ta cyrkowa pieśń przyniosła pecha. W czerwcu 1941 do kraju wyruszyła tzw. Grupa Inicjatywna by założyć w Polsce kompartię. Byli przekonanymi komuchami, więc żal im było wyjeżdżać. Marceli Nowotko ze wzruszeniem wspominał ten moment, kiedy mieli odlecieć:

„po puszczeniu motorów w ruch zaczęliśmy na pożegnanie naszej sowieckiej ojczyzny śpiewać pieśń SZIROKA STRANA MAJA RADNAJA”.

Samolot rozbił się jednak podczas startu.

Nowotko złamał nogę, radiotelegrafista Jan Turlejski zginął, radiostację ktoś podiwaniał. Zorganizowano następną grupę komunistyczną - śpiewaczą, która stworzyła w Polsce agenturę zwaną potem PPR. Przekleństwo cyrkowej pieśni jednak działało nadal: z kilkunastoosobowej grupy przybyłych z Moskwy większość zginęła w ciągu najbliższych miesięcy, niektórzy - wymordowali się nawzajem w walce o łaski Krem-la. (Np. Nowotko, Mołojec i zapomniany sekretarz PPR - Finder).

Normalnej śmierci doczekali jedynie Czesław Skoniecki i Lucjan Partyński, którzy się tylko trochę połamali. Jakby w zadośćuczynie-

niu pierwszy został w PRL prezesem cenzury, drugi - jednym z szefów Informacji Wojskowej.

Abakumow, wbrew swej wierze w nieśmiertelność został stracony przez Berię tuż po śmierci Stalina, Beria tuż po nim - przez przyjaciół z KC. Błochinowi ze sztuki dałem nazwisko innego Błochina - też kanaalii. A swoją drogą dziwny to był kraj.

